

SCRIPTA HUMANA

TOM 4

*„Obcy świat”
w dyskursie europejskim*



„Obcy świat”
w dyskursie europejskim

KOLEGIUM REDAKCYJNE SERII

Andrzej Ksenicz, Sławomir Kufel, Dorota Kulczycka (redaktor naczelny),
Małgorzata Mikołajczak (zastępca redaktora naczelnego), Radosław Sztyber (sekretarz),
Paweł Ziemiak

RADA REDAKCYJNA SERII

Zbigniew Chojnowski, Alfred Gall (Niemcy), Karel Komárek (Czechy),
Vyacheslav Nikolaevich Krylov (Rosja), Danuše Křičová (Czechy), Leszek Libera,
Jarosław Ławski, Piotr Michałowski, Marie Sobotková (Czechy), Alexander Wöll (Niemcy)

W serii ukazały się:

Interpretacje i reinterpretacje, red. D. Kulczycka, M. Mikołajczak, Zielona Góra 2013 (t. 1)

Historia i historie, red. D. Kulczycka, R. Sztyber, Zielona Góra 2014 (t. 2)

Eugeniusz Sue. Życie – twórczość – recepcja, red. D. Kulczycka, A. Narolska, Zielona Góra 2014 (t. 3)

W przygotowaniu – kolejne tomy: 5 tom *Kryminał. Między tradycją a nowatorstwem*,
6 tom *Literatura a film* oraz 7 tom *American Literature and Intercultural Discourses*

Seria „Scripta Humana” to projekt wydawniczy będący pokłosiem cyklicznych spotkań odbywanych w ramach Zielonogórskich Seminariów Literaturoznawczych, organizowanych przez Zakład Teorii i Antropologii Literatury Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Kolejne monograficzne tomy serii poświęcone są badaniom literaturoznawczym oraz kulturowym, ogniskując się wokół zagadnień i nurtów istotnych z punktu widzenia współczesnej humanistyki.

Staraniem i nakładem jednostek
Wydziału Humanistycznego
Uniwersytetu Zielonogórskiego

Instytutu Filologii Germańskiej
Instytutu Filologii Polskiej
Instytutu Neofilologii

ZESZYTY NAUKOWE UNIwersYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

Seria
Scripta Humana
tom 4

„Obcy świat”
w dyskursie europejskim

REDAKCJA NAUKOWA

Nel Bielniak
Dorota Kulczycka

ZIELONA GÓRA 2015

RADA WYDAWNICZA

Andrzej Pieczyński (*przewodniczący*),
Beata Gabryś, Anna Walicka, Rafał Ciesielski, Zdzisław Wołk,
Krzysztof Witkowski, Bohdan Halczak, Van Cao Long, Michał Drab,
Marian Adamski, Marian Nowak, Ryszard Błażyński (*sekretarz*)



UNIWERSYTET
ZIELONOGÓRSKI

RECENZENT

Roman Dziergwa

REDAKCJA

Agnieszka Gruszka

REDAKCJA TECHNICZNA

Jolanta Karska

KOREKTA

Ewa Poplika

PROJEKT OKŁADKI

Grzegorz Kallisiak

KOREKTA STRESZCZEŃ ANGIELSKICH

Urszula Gołębiowska

Na okładce wykorzystano zdjęcie z pobytu w Tadżykistanie
Karoliny Krawczyk, studentki filologii rosyjskiej.

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2015

ISBN 978-83-7842-177-1

ISSN 2353-1681

OFICyna WYDAWNICZA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

65-246 Zielona Góra, ul. Podgórna 50, tel./faks (68) 328 78 64
www.ow.uz.zgora.pl, sekretariat@ow.uz.zgora.pl

SPIS TREŚCI

Od Redakcji.....	7
------------------	---

WSCHÓD – „BLISKI” I NAJBLIŻSZY, EGZOTYCZNY I OSWAJANY

Barbara Zwolińska, <i>Sándor Márai na Bliskim Wschodzie</i>	13
Ewa Tichoniuk-Wawrowicz, „Żelazne motyle”. <i>Inna strona kobiecości</i> <i>według Oriany Fallaci</i>	27
Jarosław Ławski, <i>Mickiewiczowska wizja „słowiańskiego kontynentu”</i>	53
Zygmunt Zbyrowski, <i>Gruzja – „druga ojczyzna” Borysa Pasternaka</i>	71
Radosław Gajda, <i>Egzotyzmy w Ognistym aniele Walerego Briusowa</i>	91

EUROPA ZACHODNIA – SWOJSKA CZY OBCA?

Nel Bielniak, <i>Zachodnioeuropejskie impresje w cyklu szkiców Aleksandra</i> <i>Kuprina Lazurówce wybrzeża</i>	105
Aleksandra Urban-Podolan, <i>Bliska, a jednak obca: Skandynawia oczyma</i> <i>bohaterów prozy Natalii Tolstoj</i>	121
Andrey Kotin, <i>Dusza na wygnaniu – metamorfozy samotności w powieści</i> <i>Gajto Gazdanowa Nocne drogi</i>	137

AMERYKA PÓŁNOCNA – MIT KRAINY SZCZĘŚLIWOŚCI?

Dorota Kulczycka, <i>Ameryka Stanisława Barańczaka</i>	153
Вячеслав Крылов, <i>Американские впечатления в творчестве</i> <i>Владимира Короленко</i>	181
Indeks osób	199
Noty o Autorach	205

TABLE OF CONTENTS

Editors' Introduction	7
------------------------------------	----------

THE EAST – “NEAR” AND NEAREST, EXOTIC AND FAMILIAR

Barbara Zwolińska, <i>Sándor Márai in the Middle East</i>.....	13
Ewa Tichoniuk-Wawrowicz, “Iron butterflies”. <i>The other side of femininity</i> by Oriana Fallaci	27
Jarosław Ławski, <i>Mickiewicz’s vision of a “slavic continent”</i>	53
Zygmunt Zbyrowski, <i>Georgia – “The Second Homeland” of Boris Pasternak</i>.....	71
Radosław Gajda, <i>Exoticisms in The Fiery Angel</i> by Valery Bryusov	91

WESTERN EUROPE – FAMILIAR OR STRANGE?

Nel Bielniak, <i>Western European impressions in a series of Aleksander Kuprin’s sketches Azure Coast</i>	105
Aleksandra Urban-Podolan, <i>So close and still far away: Scandinavia in the eyes of the protagonists of Natalya Tolstoy’s prose</i>.....	121
Andrey Kotin, <i>Soul in Exile –The Metamorphoses of Loneliness in Gajto Gazdanov’s novel Night Roads</i>.....	137

NORTH AMERICA – THE MYTHIC LAND OF ETERNAL BLISS?

Dorota Kulczycka, <i>The America of Stanisław Barańczak</i>.....	153
Вячеслав Крылов, <i>Impressions of America in the creative works of Vladimir Korolenko</i>.....	181
Index	199
Notes on Authors	205

OD REDAKCJI

Oddawana do rąk Czytelnika monografia „*Obcy świat*” w dyskursie europejskim stanowi czwarty już tom serii naukowej „Scripta Humana”. Zamysłem, jaki przyświecał redaktorkom książki, było stworzenie zbioru rozpraw o percepcji geograficznie lub – co ważniejsze – mentalnie „obcych” zakątków świata w ujęciu emigranta – podróżnika – wędrowca europejskiego. W 2010 roku w Warszawie ukazała się praca zbiorowa *Europejczyk w podróży 1850-1939*¹. Niniejszy tom jest *sui generis* kontynuacją badawczych obserwacji zaprezentowanych w tamtej książce. Za szczególnie istotne należałoby uważać zmiany, jakie dokonały się w XX i XXI wieku. Współcześnie bowiem Europejczyk – dzięki rozwojowi techniki – może odbywać dalekie podróże, nie wyruszając z domu. I odwrotnie: jeśli wyjeżdża, wydaje się, że jest zapoznany za pośrednictwem mediów, przewodników, bedekerów, filmów dokumentarnych z „całym” światem i że nie odczuwa nawet najbardziej egzotycznych jego części jako „innych”, „odrębnych”. Niniejsza monografia powinna jednak przekonać, że istnieją jeszcze sfery „obce” – w sensie dosłownym, ale i przenośnym – rejony anomalii i krzywd „nie do pogodzenia” w świadomości mieszkańca Starego Kontynentu. Możliwe są też miejsca i przestrzenie azylu, zakątki idealnie upatrzone na schronienie przed dotychczasowym, niedoskonałym życiem. Wrażliwi i – jak zawsze – obdarzeni wyobraźnią pisarze i poeci dają świadectwo kolejnych zadziwień, odkryć, udanych, ale i daremnych prób osławiania miejsc i przestrzeni. Odsłaniają prawidłowość mentalnego przenoszenia własnej ojczyzny do miejsc nowych, nieznanych. Relacjonują własną lub/i innych dezaprobatę wobec obojętności i zła, jakie obserwują albo jakich sami doświadczają w obcych krajach i krainach. Zdradzają przy tym własne nostalgiczne i tęsknoty, euforie i olśnienia.

Chociaż „Historia mentalności jest jedną z tych dziedzin poznania historycznego, w których najtrudniej uchwycić zarówno moment przemiany, jak i określić element nowości”², wydaje się, że można zaobserwować przepaść między światoodczuciem podróżnych XVIII i XIX wieku a recepcją nieznanych lądów przez następne pokolenia.

¹ *Europejczyk w podróży 1850-1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010.

² B. Geremek, *Umysłowość i psychologia zbiorowa w historii*, „Przegląd Historyczny” 1962, R. III, z. 4, s. 629-643.

Badacze, którzy w niniejszej monografii zabrali głos, w przejmujący niejednokrotnie sposób przedstawili stan badań polskiej i europejskiej literatury reprezentatywnej dla tematu „obcości światów”.

Na monografię składa się dziesięć rozpraw napisanych przez uczonych wywodzących się z krajowych i zagranicznych ośrodków akademickich; reprezentujących różne zainteresowania i stanowiska badawcze. Tę różnorodność i wieloaspektowość odzwierciedla przedkładany tom, który charakteryzuje ponadto znaczna rozpiętość tematyczna, czasowa i przestrzenna. Przedstawiano w nim bowiem dziewiętnasto-, a przede wszystkim dwudziestowieczne realia, w których wydarzenia dotyczące życia osobistego sprzęgnięte nierzadko bywały z problemami globalnymi: politycznymi i społecznymi. Realia te ukryte są również w języku, w preferencji do określonych słów, czego dowodzi autor jednego z zamieszczonych w tomie tekstów. Relacje, o których mowa, dotyczyły terenów Bliskiego Wschodu, Europy i Ameryki Północnej. Stąd też zawarte w tomie studia niejako naturalną kolejną rzeczy układają się w trzy zasadnicze bloki tematyczne, w ramach których podejmowane są bardziej szczegółowe kwestie związane z tytułową problematyką.

Część pierwszą (*Wschód – „bliski” i najbliższy, egzotyczny i osławiany*) otwiera esej Barbary Zwolińskiej. Autorka opowiada o wrażeniach z podróży na Bliski Wschód węgierskiego pisarza Sándora Máraia. Celem jego wędrówki było rozwiązanie problemu, czy dla radykalizującej się w niebezpiecznym kierunku Europy dwudziestolecia międzywojennego mogłyby być przydatne doświadczenia rzekomo nieskażonego zachodnią cywilizacją Wschodu. Pisarz, ukazując w swoim dziele rozziw między bliskowschodnią a europejską kulturą, mentalnością i zwyczajami, tym samym musiał na tak postawione pytanie dać odpowiedź negatywną. Kolejny tekst, autorstwa Ewy Tichoniuk-Wawrowicz, przybliża sylwetkę Oriany Fallaci, jednej z najwybitniejszych i najbardziej kontrowersyjnych dwudziestowiecznych dziennikarek i pisarek, dokumentujących przede wszystkim historię powojennej Europy. Italianistka odsłania ponury obraz traktowania kobiet w krajach mentalnie i kulturowo obcych, szczególnie zaś na obszarach supremacji islamu. „Wschodniość” nie musi się jednak kojarzyć jedynie z muzułmańskimi czy hinduistycznymi rewirami³. Wizję Wschodu oswojonego, bliższego Europejczykom, w szczególności Polakom, prezentuje Jarosław Ławski. Autor przedstawia wyobrażenie Adama Mickiewicza o miejscu i roli Słowian w kulturze i cywilizacji oraz jego przekonanie o potencjalnych siłach drzemących w narodach słowiańskich, ich państwach i kulturach. Jako myśliciel *quasi*-religijny Mickiewicz był przekonany, że do zjednoczenia Słowian (i innych ludów Europy)

³ Zob. np. G. Borkowska, *Wschodniość, rosyjskość, orientalność. Porządkowanie pojęć*, [w:] *Pogranicza literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na jego siedemdziesięciolecie*, red. G. Borkowska, J. Wójcicki, Warszawa 2001, s. 276 (całość: s. 272-281).

doprowadzić może tylko idea religijna, której poeta po zerwaniu z mesjanizmem Adama Towiańskiego upatrywał w odnowionym, nowoczesnym chrześcijaństwie. Specyfikę relacji Borysa Pasternaka z Gruzją, jego wkład w propagowanie gruzińskiej kultury odsłania kolejny „wschodni” tekst – artykuł Zygmunta Zbyrowskiego. Rosyjski noblista przebywał w Gruzji kilkakrotnie. W tym czasie zaprzyjaźnił się z wieloma wybitnymi gruzińskimi poetami, co zaowocowało przekładami gruzińskiej poezji tak współczesnej, jak i klasycznej. Egzotyczna miejscowa przyroda, kultura i obyczaje stały się także inspiracją dla licznych utworów poetyckich autora *Doktora Żywago*, zebranych między innymi w cyklu *Fale* i w zbiorze *Powtórne narodziny*. W ostatnim z zaprezentowanych artykułów związanych z problematyką wschodnią Czytelnik odnajdzie analizę językową dotyczącą *Ognistego anioła* Walerego Briusowa. Chociaż jest to utwór oparty na przebogatej dokumentacji źródłowej w różnych językach – przede wszystkim zaś na opracowaniach francuskich, niemieckich i rosyjskich – dotyczących magii, czarnoksięstwa, procesów zaprowadzanych przez inkwizycję, rozwoju kultury materialnej i duchowej ówczesnych Niemiec, Radosław Gajda dowodzi, że to właśnie egzotyzy w tej powieści oddają koloryt opisywanej epoki szesnastowiecznych Niemiec, tworzą realistyczny obraz jej stylu, świadczą też o oryginalności dzieła.

Kolejny blok tematyczny (*Europa Zachodnia – swojska czy obca?*) rozpoczyna artykuł Nel Bielniak o odczuciach towarzyszących Aleksandrowi Kuprinowi podczas jego kilkumiesięcznego pobytu w Europie Zachodniej, przede wszystkim we Francji i Włoszech. Autorka konstatuje, że prozaik doświadcza głównie rozczarowania, wyobcowania, z rzadka – zachwyty, wyraźniej widzi także rosyjskie niedostatki, do których zalicza rodzimą zaściankowość, nadmierną pokorę i uniżenie zwykłych ludzi czy ordynarność przedstawicieli władzy. W kolejnym tekście Aleksandra Urban-Podolan poddaje analizie zbudowaną na kontrastach literacką kreację Rosji i Skandynawii w szkicu Natalii Tołstoj. Siostra sławnej Tatiany Tołstoj inspirację i pomysły czerpała z własnej biografii, tworząc barwne tło dla refleksji nad różnymi aspektami życia w kraju i za granicą. Tę część monografii zamyka artykuł Andreja Kotina podnoszący problem społecznego i egzystencjalnego wyalienowania jednostki ludzkiej w obcej kulturowo i geograficznie przestrzeni wielkich, anonimowych miast zachodniej, kapitalistycznej Europy. Autor czyni to na podstawie powieści Gajto Gazdanowa *Nocne drogi*.

Ostatnią grupę tematyczną (*Ameryka Północna – mit krainy szczęśliwości?*) reprezentują dwa teksty. W pierwszym z nich Dorota Kulczycka artykułuje i rozwija myśl, że Stanisław Barańczak ujawnia w swojej poezji drugie dno Ameryki, innej od tej, jaką Europejczyk zna ze stereotypów. Autorka rozważa złożony problem emigracyjności oraz kwestię zakotwiczenia poety w „Nowym Świecie”. Odsłania, że Barańczak, pisząc o osobistym doświadczeniu przesiedlenia za ocean i osuwania „obcego”, wciąż

niezmiennie porusza problemy polskie oraz problemy uniwersalne (egzystencjalne i eschatologiczne), wspólne całej rodzinie ludzkiej. Natomiast Vyacheslav Krylov (Вячеслав Крылов) zdaje relację z własnych, dogłębnych studiów różnego rodzaju utworów Władimira Korolenki, zwłaszcza tych, które łączy temat amerykański. Badacz odnotowuje, że w twórczości rosyjskiego pisarza istotne miejsce zajmuje kwestia świadomości narodowej na tle europejskich i amerykańskich realiów.

Książka jest próbą pogłębionej, aczkolwiek utrzymanej w bardziej lub mniej nowoczesnym tonie, refleksji na temat doświadczeń przestrzeni zapoznawanych i oswajanych, ale też cudzych, obcych, niebezpiecznych. Redaktorki tomu mają świadomość, że monografia nie wyczerpuje tematu. Pozostaje im jednak żywić nadzieję, że socjologów, psychologów społecznych, historyków, a przede wszystkim kolejnych badaczy literatury ów tom zainspiruje do dalszych, rzetelnych studiów nad literackimi świadectwami zetknięcia z tym, co w „obcych” kulturach i krajobrazach inne, nieznane, nieprzewidziane i nie do końca odkryte. Wierzą, że interdyscyplinarność i heterogeniczność przedkładanego tomu, jego walor poznawczy i popularyzatorski sprosta wymaganiom zainteresowanych tematem Czytelników.

Wschód – „Bliski”
i najbliższy, egzotyczny i oswajany



Barbara Zwolińska

Uniwersytet Gdański

SÁNDOR MÁRAI NA BLISKIM WSCHODZIE

Jestem daleko, na Wschodzie, ale i trochę w domu.
W dawnej baśni, którą zaczęto opowiadać
o świecie przed setkami lat, nigdy jej nie skończono,
każdej nocy zaczynano od nowa i po dziś dzień
nie opowiedziano jej do końca¹.

Nawiązując do baśniowych opowieści Szeherazady, Sándor Márai – korespondent niemieckich gazet, dziennikarz i podróżnik, Europejczyk, obcy w świecie Wschodu, reprezentujący Wschód europejski, ogląda i opowiada o magicznym Oriencie, bardziej niż przez urzekające baśnie Szeherazady przefiltrowanym przez własną świadomość i zmysły. Podróżnik, obcy w tamtej przestrzeni, wpierw sam próbuje ów świat zrozumieć, zanim opowie o nim czytelnikom.

W losie Máraia-podróżnika można z pewnością zauważyć, oprócz odysejskiej figury egzystencji, widzianej jako nostalgiczne dążenie do świata przymusowo opuszczonego², ślady faustycznych przeżyć i niepokojów związanych z poszukiwaniem sensu istnienia, nawet nie tyle własnego, bo ten zdawał się określony w literackim powołaniu (zgodnie z wielokrotnie podkreślanym przeświadczeniem, iż „pisać to znaczy żyć”), ile człowieka XX wieku, zapominającego o wypracowanych przez wieki humanistycznych wartościach, gubiącego się w wątpliwych korzyściach komunistycznej i nazistowskiej doktryny, a wreszcie – poddającego się łatwiznie i dobrobytowi konsumpcyjnego świata materialnych antywartości.

Fotografując oczyma i utrwalając na papierze wrażenia z podróży, pisarz posługuje się językiem impresjonistycznym, oddającym wielkie uwrażliwienie na barwę,

¹ S. Márai, *W podróży*, wybór, tłum. i posłowie T. Worowska, Warszawa 2011, s. 53. Pozostałe cytaty z tego wydania odnotowuję, podając numer strony w nawiasach.

² Przykładem fascynacji losem Odyseusza jest pierwsza emigracyjna powieść *Pokój na Itace* z 1952 r. (polski przekład I. Makarewicz, Warszawa 2009). Márai przewartościowuje w niej starożytny mit, dyskutując z jego niejednoznaczną wykładnią. Historia herosa staje się też aluzją do emigracyjnego tułactwa XX w., do własnego losu. Więcej na ten temat piszę w rozdz. „Drogi i bezdroża ludzko-boskiej egzystencji – Pokój na Itace” [w:] B. Zwolińska, *Pisać to znaczy żyć. Szkice o prozie Sándora Máraia*, Gdańsk 2011, s. 209-230.

grę światła i cienia, dynamikę zmian, odtwarzającym sensoryczny, niezwykle zmysłowy, ale i ulotny, wręcz migotliwy odbiór mijanych miejsc. To dotknięcie świata, widzianego w miniaturach, zapisanych chwilach, jest z jednej strony przesycone melancholią, z drugiej zaś niepozbawione ironii i dystansu. Grzegorz Krzymianowski, pisząc o innym zbiorze szkiców Máraia, że jego styl jest „nieodmiennie niezwykle urokliwy, pełen ciszy i delikatności, niespiesznego tempa”, słusznie zauważył, że: „To przecież pisarz arcyzmysłowy, polujący na przemijanie – jakby słowa były powrozem, którym dałoby się skrępować czas – prawdziwy malarz języka”³. Charakterystyka *Nieba i ziemi* jako „rodzaju diariusza spisywanego w wolnych chwilach, spichlerza impresji zgromadzonych przy okazji obcowania ze zmienną postacią świata”⁴ doskonale przylega też do zbioru szkiców podróźnych, sprawiających wrażenie subtelnych fotografii, przesyconych urodą i przemijalnością miejsc i czasu, które warto zatrzymać w pisarskim kadrze.

Kraje Bliskiego Wschodu: Egipt, Palestynę, Liban, Syrię oraz Turcję i Grecję Márai odwiedził w 1925 roku. O krajach tych pisał jako o zachowujących „ślady ludzi i bogów”⁵. Drugie wydanie węgierskich reportaży z 1937 roku opatrzył przedmową, w której pisał o swoich oczekiwaniach związanych z podróżą, mającą nie tylko zaspokoić ciekawość świata, ale też pomóc odnaleźć odpowiedź na pytanie, czy gwałtownie i niekorzystnie zmieniająca się Europa międzywojnia może skorzystać z doświadczeń starożytnego Wschodu, tej kolebki ludzkości, tradycji i wiary. Sytuacja w opuszczonej przez niego Europie napawała go niepokojem. Jej upadek duchowy, utrata ideałów i odhumanizowanie źle rokowały na przyszłość, na którą padał już cień zbliżającej się wojny.

Początek podróży węgierskiego pisarza datowany jest na wczesną wiosnę 1925 roku, kiedy to wyruszył statkiem wiozącym do Syrii francuskich żołnierzy, spotkanych potem pomiędzy Bejrutem a Damaszkiem, do którego ostatecznie nie dotarł. Márai był nietypowym podróżnikiem, nie turystą ani człowiekiem interesu. Oba te typy ludzi spotykanych w podróży drażniły go, były mu obce. Szukał przeżyć duchowych, kontemplował ten inny świat, w którym upatrywał szansę na odrodzenie chorej Europy. Pokłosem jego podróży był zbiór reportaży *Śladami bogów*, zapis wrażeń i obserwacji, w którym codzienność przefiltrowana jest przez perspektywę przeszłości. Opis tego świata, obcego dla Europejczyka, ujawnia odmienność mentalności, zwyczajów, umysłowości i kultury. Dla tej odmienności Márai zachowuje szacunek, choć różne jej przejawy dziwią, zaskakują, czasem śmieszą. Obcość zaznacza się również

³ G. Krzymianowski, recenzja książki Sándora Máraia, *Niebo i ziemia*, [w:] *Literatki – W stronę książki – Recenzje książek, nowości wydawnicze, felietony i eseje*, <http://literatki.com//p=4286> [dostęp: 21.03.2012].

⁴ *Ibidem*.

⁵ Zob. T. Worowska, *Niepokojąca wieloznaczność*, [w:] S. Márai, *W podróży*, s. 200.

w zderzeniu odmiennych wartości. Na Wschodzie podróżnik szuka nieskażonego ducha, autentyczności i naturalności, których w Europie trudno doświadczyć. Szybko jednak przekonuje się, że i tu zawędrowały europejski blichtr i zepsucie. Wszędzie, nawet w Egipcie, w świątyni bogów, napotyka na ślady europejskiej maszyny, dochodząc do przekonania, że „już nic nie pozostało nietknięte...”⁶.

W rzeczach pozornie zwyczajnych oko europejskiego podróżnika wychwytyje bliskowschodnią bujność, oryginalność i niepowtarzalność tradycji. To świat, w którym przeszłość i historia przemawiają do teraźniejszych. Miejsce styku natury i cywilizacji, z tym że – inaczej niż w Europie – na Wschodzie ostatnie słowo należy do natury. To ona odrzuci powierzchowny sztafaż zachodniej cywilizacji, ów materialny wymiar pozornego panowania. Kultura Zachodu bezpowrotnie utraciła tu swój autorytet.

Márai doświadcza odrębności Wschodu w niepoahamowanej intensywności, barwności i zmysłowości, w tak wielkim natężeniu życia i dynamizmu, że nadmiar wrażeń przyprawia o zawrót głowy. Zaczarowany klimat Kairu w pierwszą noc Bajramu, tego wschodniego karnawału, następującego po ramadanie, czyli okresie postu i wyrzeczeń, wprawia tłumy Arabów przelewające się przez ulice w gorączkowy stan. Uwolnienie zmysłów, uwieczonych dotąd w gorsecie ramadanu, spuszczone z smyczy niczym wygłodniałe psy, prowadzi do rozpasania, niejednokrotnie do utraty rozsądku i rozluźnienia samokontroli, co tym jest niebezpieczniejsze, że ulica może stać się rozsądkiem tropikalnych i wenerycznych chorób: dżumy, szkarlatyny, syfilisu i jaglicy. Ta noc, kiedy upał dochodzi do trzydziestu stopni, potęguje gorączkę podróżnika nieprzyzwyczajonego do takiego klimatu. Powoduje nim ciekawość, ale i strach, bo jest w tym tłumie obcy, pozostaje zewnętrznym obserwatorem, mającym się na baczności. Jakkolwiek ulega nastrojowi świętującej ulicy, to nie jest to jego święto. Jest Europejczykiem, stojącym gdzieś pośrodku pomiędzy wschodnią gorączką mieszkańców Kairu a zdystansowaniem mieszkańców europejskiej dzielnicy, odgradzonych policją pozostającą w gotowości w razie zamieszek, o które w takiej atmosferze wcale nie jest trudno.

Arabski karnawał, wschodnie bachanalia, które – jak mu się wydawało – przeminęły wraz z upadkiem Babilonu, tu odżyły z całą mocą w „noc zapomnienia i nieodpowiedzialności” (s. 49). Kłębiący się, kolorowy tłum, obnażone kobiety, „czarne i białe, tureckie bajadery, arabskie dziewczęta, piękności Lewantu, czarne Sudanki i paryskie ladacznice” (s. 49), niczym na targu miłości wprawiają w odurzenie, kuszą i hipnotyzują bujną urodą, zmysłowością ruchów, bliskością i dostępnością. Obcy w tym tłumie Europejczyk porównuje zachowanie kairczyków do starożytnego pogańskiego święta. Miastu patronuje duch swobody, wyzwolenia zmysłów, opętania znajdującego

⁶ *Ibidem*, s. 202.

ujście w tańcach derwiszy, wirujących niemal do omdlenia. Temu wyuzdaniu zmysłów sprzyja monotonna muzyka arabska, wprowadzając w trans i opętanie, a „całe miasto wydaje się pogrążone w jakimś amoku, lakier cywilizacji, którym powlekli je zdobywcy, z trzaskiem pęka i opada z ludzi i budynków, wyswobodzone duchy Wschodu kołują w nocy, niszczycielskie i uszczęśliwiające” (s. 50).

Ten kołujący w bachicznym tańcu przepyszny w barwności i zmysłowości wschodni świat ujawnia swą prawdziwą bujną naturę, krępowaną przez obcych kolonizatorów narzucających powściągliwość w okazywaniu radości życia, tę powłokę nijakości i spokoju. Pierwsza noc Bajramu to ten czas, gdy hamowane żądze znajdują ujście, ale rankiem, kiedy „gorąca noc wypala się [...] nie pozostaje z niej nic poza popiołem i mnóstwem śmieci” (s. 50).

Przybysz z Europy, spoglądając na Kair z pozycji obcego, widzi więcej i przenikliwiej niż tutejsi mieszkańcy, więcej też niż rezydujący tu cudzoziemcy, zachowujący wyniosły dystans, odgradzający się od kairczyków murem obojętności czy wręcz pogardy. Máraiowi, błyskotliwemu obserwatorowi, wytrawnemu korespondentowi europejskich gazet, bliżej do rdzennych mieszkańców Wschodu niż do wyniosłych Anglików, paradujących w wieczorowych strojach na dansingu w Mena House. To dla nich (nie dla niego) odnawia się turystyczne obiekty, przysypuje pudrem ryżowym oblicze Sfinksa, tak by przydać mu blasku i tajemniczości, aby „przynajmniej w poświacie księżyca mogło robić mistyczne wrażenie” (s. 51). Węgierski korespondent nie daje się „nabrać” na ten zewnętrzny blichtr, nie ulega urokowi pustego spojrzenia kamiennej rzeźby, bo Kair przemierza nie jako głodny wrażeń turysta, goniący za atrakcjami oferowanymi w przewodnikach, lecz raczej jako filozof, humanista rozczarowany pustką i jałowością Europy, ogarniętej bezmyślnym konsumpcjonizmem i degradującym ludzkość konformizmem. Ale i Kair, jak wiele innych metropolii, szczególnie tych pretendujących do wielkości, zaspokajających niezdrowe ambicje założycieli, jest miastem kontrastów, wyrosłym na krzywdzie i cierpieniu. Drogą między Nilem a pustynią, „wielkimi symbolami życia i śmierci” (s. 51), przejeżdżali Cezar i Napoleon, znacząc swoje miejsce w historii krwią i tyranią.

Obcy, spoglądający na Kair, wie aż nadto dobrze, że miasto to „wniesiono z mieszaniny krwi, cierpienia, szaleńczej żądz władzy, wspaniałości, fanatyzmu i chciwości” (s. 51). Mit założycielski, jeśli o takim można mówić, współtworzą najgorsze ludzkie emocje i żądze. Próżno tu szukać szlachetności, poczucia misji⁷. Jedyną

⁷ Nie jest to ujęcie odosobnione, np. w taki sposób ujmowana jest geneza Petersburga, miasta wspartego na krzywdzie ludzkiej, zaspokajającego despotyczne dążenia cara Rosji. Pisz na ten temat Bogusław Żyłko w *Semiotyce miasta*, [w:] idem, *Kultura i znaki. Semiotyka stosowana w szkole tartusko-moskiewskiej*, Gdańsk 2011, s. 109-142. Por. też B. Żyłko, *Wstęp tłumacza. Miasto jako przedmiot badań semiotyki kultury*, [w:] W. Toporow, *Miasto i mit*, tłum. B. Żyłko, Gdańsk 2000, s. 5-30.

sprawiedliwość zaprowadza co jakiś czas cierpliwa natura, zarastająca obracające się w ruinę kamienne budowle, zasypująca piaskiem drogi wytyczone przez człowieka, zalewająca tropikalnym żarem ulice i place, powodująca wysychanie źródeł w studniach. To, co człowiek z mozołem wydziera naturze, może mu być w jednej chwili zabrane. Od kaprysu Nilu, życiodajnej rzeki, wokół której skupia się życie mieszkańców Kairu, zależy, czy będą oni mieli co jeść i czym ugasić pragnienie, nawodnić pola i napoić zwierzęta.

Czynnikiem kształtującym wrażenia obcego jest doświadczenie tropiku. Nieprzyzwyczajony do morderczego klimatu cierpi na ból głowy i gorączkę, których nie uśmierzają zimne napoje, na przykład whisky z lodem. Nerwy podróżnika są napięte do granic wytrzymałości, receptory atakowane z taką siłą, że nie potrafi jasno rozpoznać swego stanu, określić tego, co przeżywa. „Wszystko tu przybiera przesadną, wyostroszoną do skrajności postać” (s. 51), a w tym zamęcie zmysłów człowiek popada w zmienne nastroje – od nadmiernego pobudzenia po apatię i bezsilność⁸.

Kair, jak zauważa przybysz, nie oparł się europejskim zapędowi i zakusom wiodącym do unifikacji, dlatego jego europejskie dzielnice przypominają inne miasta: Paryż, Gałacz czy Belgrad, ale uważnemu, dociekliwemu obserwatorowi, przemierzającemu boczne zaułki Kairu nie umkną te jego fragmenty i zakątki, które są kwintesencją Wschodu, określanego przez zaskakujące kontrasty. Obok wspaniałych królewskich pałaców czy przejawów nowoczesności w postaci wind w budynkach, przejeżdżających ulicami rolls-royce'ów, natyka się na kupy śmieci niewywożone przez wiele dni, wybite szyby niewprawiane całymi miesiącami, a więc na przejawy niedbałości i niechlujstwa.

Kto wie, czy sercem Kairu, tej „kiczowatej metropolii” (s. 52), „podminowanej życiem arabskim” (s. 52), przykrytym powierzchnie cementową, nowoczesną zaprawą i ozdobioną elektrycznym oświetleniem, nie są takie miejsca jak Muski, tajemniczy labirynt bazaru odgradzonego od centrum swoistością budowanego tu świata, zdystansowaniem wobec jego pośpiechu, zachłanności i zapobiegliwości. Tym, co określa atmosferę bazaru, jest półmrok, tępa cisza znieczulająca zmysły, powodująca, że człowiek zapada w stan obojętności, dystansu, czegoś, co można porównać do nirwany, swoistego wyzbycia się pragnień i żądz. Do labiryntów Muski, tych Sezamów, gdzie tandetny i kiczowaty towar, nabywany przez europejskich turystów, przemieszany jest z prawdziwymi arcydziełami sztuki, złotem i ręcznie tkanymi dywanami oraz bajecznymi brokatami, nie dociera uliczny zgiełk. Czas tu płynie inaczej, leniwie i ospale. To domena mężczyzn: palących fajki, pijących kawę, niespiesznie rzeźbiących

⁸ Por. rozmowę Konrada i Henryka z powieści S. Máraia *Żar* (polskie wyd. w tłum. F. Netza, Warszawa 2000, s. 75-76), gdzie również Konrad mówi o wyjąłwiającym doświadczeniu tropiku, wyniszczającym Europejczyka.

w drewnie czy złocie. Cichy bulgot nargili, dźwięczny stukot młotka złotnika, monotony ton modlitwy – to jedyne odgłosy tego miejsca zanurzonego w innej czasoprzestrzeni. Wielkie problemy tego narodu, takie jak „magia, Śmierć, władza, Bóg, cierpienie”, jak zauważa odwiedzający to miejsce obcy, nabierają tu nowego wymiaru, „stają się delikatniejsze” (s. 53). To miejsce według niego jest kwintesencją Wschodu. Wyróżnia je szczególnego rodzaju filozofia, zakładająca zbędność pytań i odpowiedzi oraz dystans wobec spraw tego świata, jakiś stoicyzm i pogodzenie, a nawet fatalizm przejawiający się w uznaniu, iż każdy ma swoje miejsce i z tym trzeba się pogodzić. Márai zauważył: „Nie znam ludu, który w tym samym stopniu poddawałby się woli swego Boga, tego niespiesznego i nieuważnego Boga, który najwidoczniej niewiele się tym poddaństwem przejmuje” (s. 52). Wyobrażenie wschodniego Boga, Allaha, kształtowane jest na obraz i podobieństwo człowieka Wschodu – Bóg jest taki, jak tutejsi mieszkańcy, tylko doskonalszy i dysponujący większą mocą.

Kupcy z bazaru Muski niewiele mówią, nie zachęcają do kupna, są pozbawieni natręstwa kramarzy. Nie oczekują od Europejczyka jakiejkolwiek decyzji. W tym zaciemnionym miejscu na antypodach, w półmroku, przy kolorowych lampkach –

[...] nie trzeba o nic pytać ani odpowiadać. „Ja jestem Arabem, ty cudzoziemcem, ja tu zostanę, a ty wyjedziesz, niech ci Allah da szczęście” – tak zdają się mówić wszyscy i podnoszą przy tym dłonie (s. 52).

Obserwacja Máraia zapisana w szkicu o *Zaczarowanym mieście* z 15 czerwca 1926 roku jest zwięzłą, przenikliwie ujętą prawdą o naturze człowieka Wschodu. Naturze jakże odmiennej od europejskiej. W tej odmienności Márai zapewne upatrywał szansę na odnowienie Europy. Także w tym, że jeszcze nie wiadomo, w jakim kierunku Wschód podąży, „co z tego wszystkiego wyniknie” (s. 54), jak pyta jednego z Arabów, choć ten nie potrafi na to pytanie odpowiedzieć.

Kair staje się dla Europejczyka, dla obcego, bramą Wschodu, pierwszym miastem, w którym musi „wyrzucić z bagażu wiele rzeczy przywiezionych z Europy, ponieważ nie da się ich używać we wschodnim znaczeniu” (s. 52-53). Nie chodzi tu bynajmniej o przedmioty, lecz o „przewartościowanie poglądów na temat ludzkiego życia, wolności, pracy, a szczególnie kwestie prawdy, szczęścia i moralności” (s. 53). Te odmienności pomiędzy Wschodem a Europą widać chociażby w scenie potrącenia głuchego arabskiego żebraka przez przejeżdżający samochód. Brak reakcji otoczenia na to zdarzenie (nie do pomyślenia w Europie), nie tylko ze strony innych kierowców, pieszych, ale i stojącego na moście egipskiego policjanta wprawia w zdumienie obcego, zupełnie zaś nie dziwi kairczyków. Dopiero potrącenie psa należącego do Anglika skutkowałoby czymś więcej, łącznie z wezwaniem winnego do sądu. Na Wschodzie życie arabskich biedaków nic nie znaczy, przykłada się doń zupełnie inne

miary niż w Europie, w której jednak zbrodni dokonuje się w białych rękawiczkach (a nie wiadomo, co jest gorsze). Na Wschodzie na osobliwości, z którymi styka się i których doświadcza obcy, składają się tak widoczne elementy, jak „pustynia, nędza, Bóg, krew, cement, wełna, modlący się człowiek...” (s. 53). Jak zauważa autor szkicu: „Przez stulecia ucukrowały się w Kair i odkąd ta gęsta masa stwardniała, nic jej nie ruszy” (s. 53).

Co ciekawe – w tym dalekim egzotycznym świecie Márai, człowiek nie stąd, czuje się bardziej swojsko i „trochę w domu” (s. 53) niż na przykład w Paryżu, gdzie jego cudzoziemskość była wytykana przez Francuzów. U siebie mogą się poczuć Żydzi w Palestynie, mający świadomość, że tu pracują dla przyszłych pokoleń. To przynosi im poszukiwany przez lata spokój i poczucie bezpieczeństwa. Márai deklaruje się niezmiennie jako wielki obrońca Żydów, ku czemu miał również osobiste powody, gdyż jego żona była Żydówką. Ale pisarz zastrzega, że walczyliby o prawa innych nacji, gdyby tylko je pogwałcono „nie z heroizmu, lecz z elementarnej potrzeby, wiedząc, że każde naruszenie praw ludzkich, każda obraza ludzkiej godności degraduje osobiście każdego człowieka, który stara się żyć świadomie w tym chaosie” (s. 55). Żydowski los nazywa „najdziwniejszym ze wszystkich”. Przez dwa tysiące lat semici dążyli do wolności, pielęgnując swoją odrębność, język, zwyczaje. Poczucie, iż jest się narodem wybranym, nie zawsze pomagało w urzeczywistnieniu pragnień. Pełni wielkiej godności, oszołomieni wolnością musieli się zmierzyć z wysiłkiem jej utrzymania, „mimo angielskiego nadzoru i arabskiej nienawiści” (s. 58).

Podróż na Wschód, zetknięcie się z Żydami w Palestynie, pobudza do refleksji, co znaczy „być u siebie”, we własnej ojczyźnie, w domu. To odczucie obcości przez dwa tysiące lat towarzyszyło Żydom, rozproszonym po świecie, nieposiadającym swego domu⁹. Obserwacje czynione przez europejskiego podróżnika w Palestynie prowadzą do refleksji, że na spokój bycia u siebie składa się nie tylko odzyskana ziemia, którą można uprawiać i z której plonów korzystać, nie tylko możliwość nieskrępowanego posługiwania się hebrajskim oraz jidysz (w przypadku ortodoksyjnych Żydów), ale również nabranie szacunku do tej wolności, a to oznacza też szacunek i tolerancję w stosunku do innych, obcych. Doskonale obrazuje to scena rozmowy Máraia z Żydem, kiedy podróżnik, ku swemu zdziwieniu i oburzeniu nazwany zostaje „gojem”.

Oszołomienie wolnością może się niebezpiecznie przechylić w stronę nacjonalizmu, co przenikliwie diagnozuje spoglądający z dystansu obcy w szkicowniku podróżnym *Żydzi u siebie w domu* z 29 czerwca 1926 roku. Drogi prowadzące „do siebie” mogą być bardzo pokrętne, jak przekonuje spotkanie Máraia z trzema Żydami nad Morzem Martwym. Ci pionierzy, od dwóch miesięcy poszukujący soli potasowej

⁹ Również Máraiowi, którego rodzinne miasto, Kassę, przyznano Czechom po traktacie w Trianon, poczucie obcości było dobrze znane.

uzyskiwanej z wody Morza Martwego, są „zwykłymi bohaterami powtórnego zajęcia ojczyzny” (s. 61), jak ich określa podróżny z Europy, niezdolny wytrzymać w tym zabójczym klimacie i tropikalnej, jałowej aurze dłużej niż piętnaście minut. To miejsce, które „Jehowa musiał stworzyć w chwili gniewu” (s. 60), garbuje skórę, zamieniając ją w twarde i suchy pergamin, żrąca, słona para zaś przepala płuca i wywołuje malaryczną gorączkę. A jednak ci młodzi Żydzi w piekielnym klimacie, „którego ani rodowity mieszkancie Palestyny, ani Europejczycy [...] nie są w stanie dłużej wytrzymać” (s. 60-61) realizują swoje marzenie o wolności i tu „czują się w domu”.

Jakże inne są pragnienia i marzenia Żydówki z Jerycha, tęskniącej za Łodzią, która jest jej ojczyzną. Jej świat, ograniczony do nędznej kafejki na pustkowiu, do wielbłądów i Arabów oraz z rzadka widywanych przejeżdżających przez Jerycho Europejczyków, wypełnia wielka tęsknota za mieszczańskim życiem i łódzkim sklepem, do którego nie ma szansy powrócić. Rozpaczliwa, nieukocona tęsknota za tym miejscem na ziemi pozostawionym w Łodzi, przeziara ze słów niewypowiedzianych, z wyrazu oczu, którym łodzianka żegna odjeżdżające auto. Nie daje nadziei na ujrzenie ojczyzny skromna kafejka w Jerychu, bo dochód z niej jest zbyt skromny, aby opłacić drogę powrotną. Los przymusowych emigrantów wydaje się beznadziejny, znacznie gorszy niż pionierów znad Morza Martwego, rujnujących swe zdrowie w fabryce soli potasowej. W tym paradoksie przeżywania tęsknoty w najbardziej żydowskim kraju i w mieście, „gdzie stoi pałac Heroda” (s. 63) kryje się prawdziwy dramat. W takim miejscu, gdzie woda pitna, czysta, zimna woda źródłana jest cenniejsza niż złoto, europejskie problemy i troski nabierają innego wymiaru, stają się dalekie i mało ważne.

W końcu i Wschód daje się oswoić i zamknąć w szablony, choćby te wiążące się ze stylem architektury, określanym przez „wschodnią teatralność” (s. 65) – spotykana w Hajfie i Jaffie, w Aleksandrii i Bejrucie, w końcu zaczynającą męczyć swoją powtarzalnością. Jest w niej też, jak zauważy Márαι przyglądający się miastu w porcie bejruckim, ukryta jakaś cecha europejskości, widoczna choćby w podobieństwie do domów weneckich, z charakterystycznymi kolumnami i loggiami. To Bejrut, oglądany z pokładu „Chili”, Márαι nazywa bramą Wschodu – ucieleśnieniem pragnienia i wyobrażenia, które nagle jest dostępne na wyciągnięcie ręki. Wielki Liban z zielonymi plamami lasów cedrowych na zboczach i ośnieżonymi szczytami tworzy bajeczne obramowanie portowego miasta. Mapa studiowana gorączkowo przez podróżnika w Bejrucie rozpala jego dawne sny i marzenia o baśniowym Bagdadzie, z Damaszkiem mijanym po drodze, z takimi drogowskazami jak delta Tygrysu i Eufratu, ów „Raj i kołyska ludzkości” (s. 65), „tajemnicza i wiecznie nie poznana” Persja i Mezopotamia. Wszystko w zasięgu ręki – o dzień czy dwa drogi kolejną. Ale wycieczka do Bagdadu okazuje się niemożliwa. Zagrożenie ze strony ukrytych w skalistych górach dżebelskich druzów jest zbyt duże, aby ryzykować życie. Pozostaje

zadowolić się bramą do Syrii i „całego niezmierzonego Wschodu”, która otwiera się w porcie bejruckim. Tę bramę podróżnik, którego węgierski paszport z wizą, z trudem zdobytą w paryskim ministerstwie spraw zagranicznych, wzbudza zaniepokojenie, ale i podejrzliwość francuskich i arabskich urzędników kontroli granicznej, nazwie „Sezame”, otwierającym się na niezmierzoną tajemnicę Wschodu. Czym jest więc Wschód, jak go określić i zdefiniować, co stanowi o jego niepowtarzalności i odmienności?

Márai próbuje w swym szkicu podróżnym uchwycić tę specyfikę Wschodu w Syrii, „wielkim targu kultury ludzkości, słonecznym bazarze, gdzie wynaleziono i sprzedawano, a potem przez tysiąclecia przekazywano w stronę Wschodu i Zachodu kultury, sztuki, religie i wielkie ludzkie plany” (s. 66). Wschód, otwierający się na progu „ucywilizowanego, nędznego, okropnie starego Bejrutu” (s. 66), kusi go swą tajemnicą i zaprasza do konfrontacji snów z jawą. Podróżnik z Europy upaja się tą wschodnią odmiennością, tym obcym światem: „gwarnym, leniwym, roztańczonym, filozoficznym, rozrzuconym i fanatycznym” (s. 66). To w Bejrucie, „różnorodnym a jednocześnie nijakim” (s. 67), nerwowym i zatłoczonym, opanowanym przez Francuzów, którzy „z innych wielkich problemów przywlekli tu ścisk, niepokój i grubiaństwo” (s. 67-68), dopada Máraia „prawdziwy głód, wielkie pragnienie Wschodu”, pragnienie, aby ten „spokojny, bogaty, brudny świat” (s. 66) zechciał dopuścić go do siebie, odkryć swą tajemnicę. W pogoni za Wschodem, w poszukiwaniu jego esencji, żądzy odkrycia „drgnień wszystkiego tego, w czym zderza się europejska mentalność z ruchami żółtych i czarnych kontynentów” (s. 68) przybysz z Węgier traci europejską ostrożność, wsiąka w arabski świat, żywiąc się w tutejszych jadłodajniach, pijąc kawę w arabskich kafejkach czy goląc się u syryjskich felczerów. Nieodłącznym jego towarzyszem jest ból głowy, być może spowodowany upałem, ale i nadmiarem wrażeń oraz owym wciąż niezaspokojonym głodem Wschodu. Goniąc z zaułku do zaułku i uciekając z paryskich sklepów, psujących wschodni klimat miasta, trafia w częściowo zrujnowanej dzielnicy na sklep z antykami, składający się z dwóch pomieszczeń: jednego zagraconego tandetnymi, podniszczonymi i zakurzonymi sprzętami dla niezamożnych turystów i drugiego, zamkniętego za żelazną kratą, skrywającego prawdziwe, bezcenne skarby, z których nabycie nawet najmniejszego drobiazgu przekracza możliwości finansowe biednego Węgra. Odchodząc, czuje on na swoich plecach zimne, przenikliwe, pełne wyższości spojrzenie arabskiego kupca. Ten sklep z antykami, w którym wizyta wzmacnia ból głowy podróżnika, jawi się jako symbol Wschodu, jest jego obrazem. Wschód bowiem przykryty jest zewnętrzną warstwą brudu, tandety, cywilizacyjnego kiczu, przywiezionych przez Europejczyków (notabene na użytek innych europejskich turystów), warstwą kryjącą pod spodem, w środku, niczym w bajecznym Sezamie, prawdziwe skarby.

Pragnienie dotarcia do Damaszku, do raju ukrytego w dolinie Tygrysu i Eufratu, pozostanie niezaspokojone, bo choć „kraj jest piękny, zasobny, czysty, [a – B.Z.] natura obdarzyła tę ziemię licznymi skarbami i wielkim pięknem” (s. 71), to ludzie prowadzą wojnę zmuszającą głodnego wrażeń Europejczyka do wycofania się przed karabinami dżebelskich druzów. Na pocieszenie pozostaje mu widok wspaniałej świątyni Baala w Baalbeku, która wydaje mu się „więcej warta od egipskich sensacji archeologicznych” (s. 70), pozostaje też rzut oka na ośnieżone szczyty Libanu i łyk luksusu w willi paryskich przyjaciół w dolinie Rayaku. Ten urzekający kraj, rozciągający się u podnóża gór Libanu, jest ostatnim przystankiem Máraia, który już wie, że nie dotrze do Tygrysu i Eufratu, nie pozna Damaszku i Persji, w których toczy się wojna¹⁰. Z niezaspokojeniem w sercu i pocieszeniem francuskiego oficera lotnictwa, iż w wyśnionym raju nie ma ani jednego porządnego zajazdu, wyruszy w drogę powrotną.

Podczas żeglugi włoską „Oceanią” po Morzu Śródziemnym Márai dochodzi do wniosku, iż cierpliwość podróżnego rodzi się z czasem. „Z upływem lat człowiek zaczyna podróżować również do własnego wnętrza, a wewnętrzny kompas pokazuje inne kierunki”, notuje we fragmencie *Classe unica* (s. 74). Entuzjazm, rozedrganie „myśliwskiego psa”, do którego porównuje siebie z lat młodości, ustąpiły miejsca cierpliwości i skromności. Zmieniły się też obiekty jego peregrynacyjnego zainteresowania, bo jak zauważa: „pejzaże, egzotyka, opadają [...] jak liście” (s. 74), a uwagę przyciągają ludzie, zwłaszcza ci mali, zwyczajni, niepozorni. Swoistym *imago mundi* jest ów nowoczesny środek lokomocji – statek, niewielka przestrzeń, na której w podobnej sytuacji i czasie znaleźli się pasażerowie zdążający do różnych celów. Etap drogi okazuje się nie mniej interesujący niż osiągnięty cel podróży, tym bardziej że „Oceania” z *Classe unica* jest miejscem „śmiałego społecznego eksperymentu” (s. 76), realizowania zasady równości socjalnej, zbliżenia luksusu ku nizinom społecznym, reformy mającej potwierdzić egalitarny charakter statku. Eksperymentu, jak się okaże, nieudanego z woli samych pasażerów, niechętnych „fraternizowaniu” się, mieszaniu klas, wchodzeniu na terytoria, na których czują się obco i nieswojo. Toteż, jak konkluduje przypatrujący się skutkom innowacji pisarz, „*classe unica* pozostanie idealnym systemem zarówno w odniesieniu do statków, jak i do społeczeństw” (s. 73).

To „Oceanią” Márai dociera do Afryki, a pierwsze zetknięcie z Czarnym Lądem, uchwycone węchem i widokiem rozgwieżdżonego nieba, wywołuje złudzenie powrotu do domu. Być może przyczyną tego jest wrażenie autentyczności, bujności natury,

¹⁰ Ale o Damaszku, do którego udał się po drugim pobycie w Paryżu, wspomina w *Wyznaniach patrycjusza* jako o miejscu szczególnym. To tam, podczas jednego z poranków, przeżył olśnienie związane ze zrozumieniem sensu swego pisarskiego powołania, a było to doświadczenie nieprzekazywalne i niepowtarzalne, „przeszywające dreszczem uczucie szczęścia”, które nigdzie w podobnym kształcie się już nie zdarzyło. Zob. S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, przeł. i posłowiem opatrzyła T. Worowska, Warszawa 2002, s. 526.

która tu „nie bawi się w oszczędność”, a także przeświadczenie zbliżania się „do czegoś, co jest kołyską i piastunką jednocześnie” (s. 82). Aż dziw, jak wyobrażenie tego kontynentu obrosło w stereotypy odbijające się w zachowaniach europejskich turystów, którzy natychmiast odróżniają się od tubylców, nawet nie kolorem skóry, lecz obowiązkowymi słomkowymi, tropikalnymi kapeluszami, których nikt tutaj nie nosi. W zmian za to tubylcy noszą zwyczajne, filcowe nakrycia głowy.

Trypolis, odbity przez Włochów z rąk tureckich, mimo obcych wpływów pozostał jednak afrykański w swym pierwotnym charakterze. Afrykańska pustynia, tonąca w gorączy, mieniąca się odcieniami żółci i ochry, pozbawiona roślinności, w odczuciu europejskiego podróżnika jest „praojczyzną, kolebką wszelkiego życia” (s. 84). Kwintesencją bujnego, pełnego życia są oazy pojawiające się nagle na piaszkowym pustkowiu, pulsujące życiem, którym obdarowuje ludzi rozrzutna natura, a tę oazową rozrzutność Márai przeciwstawia „utemperowanemu dobrobytowi” (s. 84) Europy. I właśnie to wszystko – ta bujność i autentyczność, „krzycząca obfitość, *fortissimo* kolorów, dobre, ekscytująco chłodne i czyste morze” (s. 84) wywołują u podróżnika wrażenie, że po długim błędzeniu powrócił do domu. W Trypolisie Márai ogląda jeden z najwspanialszych zabytków starożytności – Leptis Magna, kopię rzymskiego forum i placu podarowanego przez Septymiusza Sewera. Jako afrykańską ciekawostkę podróżnik zachowuje w pamięci (i w szkicu) widok praktycznej i oszczędnej rzeźby korpusu prokonsula, bez głowy i rąk, by w razie konieczności można było zamienić te części na nowe, aktualne, uwieczniające władzę.

Zwiedzając Grecję w towarzystwie innych europejskich turystów Márai podkreśla swoją obcość i odmienność od tych pobieżnie oglądających ateński Akropol „konsumentów wrażeń”, powierzchownych, śmiesznych w oczekiwaniach (bo za wydane na podróż pieniądze wymagają np. odrestaurowanych zabytków), fotografujących każdy słupek, narożnik ulicy i drzewko, niczym obsikujące wszystko „pieski” (s. 86), grających w karty i brydża nawet u stóp góry Atos, porażających swoim nieuctwem, niewrażliwością i dyletantyzmem, a wreszcie denerwujących w swej zapobiegliwości, zmyśle praktyczności i talencie do handlu. Ci tandeciarze odstręczają go swym prymitywizmem, są mu obcy, a nawet wstrętnei. Jest to jednak obcość innego rodzaju niż ta, o której Márai pisze w odniesieniu do ludzi Wschodu.

Na zakończenie podróży pozostają Korfu i Palermo. Korfu to miasto piratów i osobiwej atrakcji w postaci siodła cesarza Wilhelma, przypominającego Máraiowi obyczaj dawnych Węgrów, którzy w siodle spędzali życie. Ale tym, co przede wszystkim określa Korfu, jest bieda, podkreślona nawet w wyglądzie „zakurzonych, sproletaryzowanych, wynędzniałych” (s. 87) kaktusów rosnących wzdłuż drogi. Czymś, co z pewnością odróżnia wschodnią mentalność od europejskiej, jest nieprzywiązywanie wagi do domu jako budowli, bo tu dom można bez trudu znaleźć pod gołym niebem,

zwłaszcza że sprzyja temu klimat. Z kolei Palermo jest kwintesencją afrykańskiej bujności, to przedsiönek Afryki, zapowiadający „wielką obfitość, szczególną jakość, pierwszy, rajski praowoc o wspaniałym smaku, ale trochę niebezpieczny i wzbroniony” (s. 88). Palermo, doświadczane przez przybysza z Europy, urzeka swoim pięknem, jest niemal cielesne i żywe, a „w gorącej ciszy niemal słuchać bicie jego serca” (s. 88).

Szkice *W podróży*, będące plastycznym, niezwykle sugestywnym, wręcz zmysłowym obrazem świata Wschodu, nie po raz pierwszy uaktywniły refleksje twórcy na temat powołania pisarza oraz – co się z tym nieodłącznie wiąże – na temat form wypowiedzi. Ujawniły też problem, z którym Márai borykał się od początku drogi twórczej. Już w jednym z fragmentów autobiograficznych *Wyznań patrycjusza* pojawia się refleksja na temat wzajemnych relacji pisarstwa i dziennikarstwa, a zapis ten jest świadectwem dylematu trapiącego twórcę, rozdartego między praktycznością i do-
rażnością słowa posyłanego do gazet, czyli między pracą korespondenta felietonisty a swobodnym wyborem, kunsztownością i niespiesznością fraz układanych w powieści, wiersze czy dramaty¹¹. Márai przed długi czas odczuwał nieprzystawalność tych ról, postrzegając dziennikarstwo jako podrzędną wobec tworzenia literatury formę zarobkowania. Pisanie na zamówienie, obserwowanie zdarzeń i zjawisk w miejscach niejako wyznaczonych traktował jako doraźny, przejściowy etap życia – pisarskiego terminowania, przygotowania do tworzenia literatury z potrzeby serca¹². Posyłając korespondencje do węgierskich czy niemieckich gazet i przemierzając Europę jako wnikliwy obserwator podróżnik, Márai nie do końca utożsamiał się z przypadkowo i nie na długo, jak sądził, obraną profesją. Czuł się zapewne jak praktykant i czeladnik słowa poddawany osobliwej edukacji życia, doświadczanego w zmienności form i bujności ich przejawów. Rozziew pomiędzy literackim powołaniem a dziennikarskim rzemiosłem wynikał też z przeświadczenia, że twórczość wymaga poświęcenia, podporządkowania się jej nakazom, rezygnacji z wielu przyjemności, a nade wszystko ofiarowania swojego życia, które przestaje należeć do człowieka, stając się nielimitowanym czasem twórcy, rozpisującym na karty książek¹³. W *Księdze ziół* Márai jasno

¹¹ Szerzej piszę na ten temat w książce *Pisać to znaczy żyć...* we fragmencie „Pisarstwo a dziennikarstwo”, s. 100-102.

¹² Jak słusznie zauważa Tomasz Fiałkowski: „Nawet jednak teksty najwcześniejsze, korespondencje z Niemiec wysyłane w początku lat 20. do węgierskich gazet, nie ograniczają się do powierzchniowego dziennikarstwa, zawsze sięgają pod powierzchnię zdarzeń”. Zob. *idem, Sejmograf podróży*, „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 3 (3262), <http://tygodnik.onet.pl/33,0,72500,artykul.html> [dostęp: 1.04.2012].

¹³ Różnice pomiędzy dziennikarstwem a pisarstwem bardzo dobitnie artykułuje w końcowych partiach *Wyznań patrycjusza*, w refleksjach snutych w kawiarni peszteńskiej po powrocie z kilkuletniego pobytu za granicą. Jako początkujący, 21-letni pisarz, wprawiający się zaledwie w pisanie wierszy (pierwszy tomik to *Ludzki głos*) i dramatów, żyjący z regularnie posyłanych do „Frankfurter Zeitung” felietonów, uświadomił sobie, że „żurnalistyka nigdy nie będzie dla [niego – B.Z.] niczym więcej, jak tylko sposobem zarobkowania”. Roczny pobyt we Frankfurcie,

kodyfikował te wymogi, które nierzadko drastycznie egzekwował od samego siebie, odsuwając się od towarzystwa, rezygnując z picia ulubionego wina czy zmuszając się do zdrowej diety owocowo-warzywnej, za którą nie przepadał¹⁴.

Wprowadzając wyraźną cezurę pomiędzy dziennikarstwem a literaturą, narzekając, że pisanie do gazet zjada mu czas, który mógłby spożytkować na układanie powieści, Márai tym samym dawał do zrozumienia, iż felietony, korespondencje czy szkice podróżne niekoniecznie traktuje jako wysoką literaturę¹⁵. Natomiast ich kunsztowność, literacka wykwintność, ekspresjonistyczny styl, impresjonistyczna zmysłowość obserwacji, refleksyjność, przemienność tonu – od dystansującej ironii po nostalgię za utraconym światem – czymże innym są jak wielką literaturą, znaną z *Żaru czy Dziennika*?

A przy tym literaturą, która nie jest tylko błyskotliwym opisem egzotycznej podróży na Wschód, ale wnikliwą refleksją nad kształtem zmieniającego się na oczach pisarza świata. Jednym z istotnych celów jego peregrynacji była próba odpowiedzi na pytanie, czy dla radykalizującej się w niebezpiecznym kierunku Europy międzywojnia mogłyby być przydatne doświadczenia nieskażonego zachodnią cywilizacją Wschodu. Opis tego świata ujawnia heterogeniczność i nieprzystawalność mentalności, zwyczajów i kultury, inność, której Europa nie chce i nie potrafi zaakceptować, ani tym bardziej przyswoić. Dlatego diagnoza Máraia, uważnego obserwatora odmienności obu światów, jest pesymistyczna. Jeżeli można mówić o jakimkolwiek wpływie Wschodu na zepsutą Europę, to jest to wpływ nieznaczący i powierzchowny.

jak podsumuje, był dobrym przygotowaniem do tworzenia literatury. Zob. S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, s. 361.

¹⁴ Zob. B. Zwolińska, *Pisać to znaczy żyć...*, s. 175-184. Przekład *Księgi ziół* S. Máraia, dokonany przez F. Netza (wyd. „Czytelnik”, Warszawa 2006) doczekał się już kilku wznowień.

¹⁵ Takie przeświadczenia niejednokrotnie wypowiada w autobiograficznych refleksjach *Wyznań patrycjusza*. Już w Berlinie i Frankfurtu, jako uznany felietonista niemieckich gazet, nie kryje, że żurnalistyka to zajęcie przejściowe, gdyż zasadniczym jego powołaniem jest literatura. Ta zaś wymaga samotności, czasem wręcz pustelniczej, odsunięcia od życia, w którym inaczej się uczestniczy niż przeciętni zjadacze chleba. Pisarz częściej obserwuje życie, czyniąc z niego materiał literacki, niż biorąc w nim udział. Stoi niejako obok, gdyż zbytne zaangażowanie się w codzienność może unicestwić „zabić” pisarza. Szczególnie istotny w tym kontekście jest epizod berlińskich dyskusji prowadzonych przez autora wspomnień z aktorką i jej przyjacielem, niemieckim pisarzem Georgiem Kaiserem. Zob. S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, s. 397-404.

SÁNDOR MÁRAI IN THE MIDDLE EAST

Summary

In this article I present a literary record of impressions from a trip made by the twentieth century Hungarian writer Sándor Márai, collected in the volume titled *On a journey*. I focus on the sketches in which he describes the experience of a contact between the European other and the exotic East. Márai visited Middle East countries, such as Egypt, Palestine, Lebanon, Syria, as well as Turkey and Greece in 1925. He went there not just to satisfy his curiosity about the world, but also to answer the question whether Europe, rapidly changing during the interwar period, can benefit from the experience of the East, this cradle of humanity, tradition and faith. The East emerging from the pages of his sketches is permeated with sensuality, luxuriance of nature, color intensity and dynamism. The description of the world reveals differences of mentality, customs and culture. In the East, a traveler is looking for pure spirit, authenticity and naturalness, which in Europe are difficult to experience. But he quickly discovers that European tinsel and corruption have reached there as well.

Ewa Tichoniuk-Wawrowicz

Uniwersytet Zielonogórski

„ŻELAZNE MOTYLE”. INNA STRONA KOBIECOŚCI WEDŁUG ORIANY FALLACI

[...] absolutnie przeciwnym przeciwieństwem, którego przeciwność nie jest w niczym naruszona przez relację, jaka może powstać pomiędzy nim a jego korelatem, przeciwnością, która pozwala pozostać członowi tej relacji czymś absolutnie innym, jest kobiecość.

Emmanuel Lévinas, *Czas i to, co inne*¹

W 1978 roku Edward Said swoją pracą *Orientalizm*² otworzył międzynarodową debatę dotyczącą natury „Innego” i zachodniego dyskursu na temat Wschodu. Nacechowany europocentryzmem orientalizm okazał się, według Saida, jedynie kolejną zawężającą interpretacją obcej Zachodowi rzeczywistości. Dziesięć lat później Gayatri Chakravorty Spivak, kontynuując rozwój myśli postkolonialnej, w swoim słynnym eseju³ zapytała wprost, czy uciśniony w ogóle może mówić, skoro podmiot traktujący o tradycjach Innego, używa własnego systemu wartości i własnego, nieadekwatnego języka⁴. Jednak problem obcości i ucisku nie ogranicza się jedynie do kulturowo-geograficznej peryferyjności. Trzydzieści lat wcześniej⁵ Emmanuel Lévinas, analizując różnice między bytem a byciem oraz relację z Innym, opisał wyłanianie się z *il y a* (czyli hipostazę) jako „wolność zapoczątkowywania” zawartą w podmiocie, który „sprawuje wobec swego istnienia męską władzę”⁶. Stąd samotność, konieczna do panowania podmiotu nad istnieniem, staje się „męstwem, dumą i suwerennością”⁷. Kobiecość, stojąca – zdaloby się – na przeciwnym biegunie, to ruch odwrotny do dynamiki świadomości, wymykający się światłu⁸:

¹ E. Lévinas, *Czas i to, co inne*, tłum. J. Migasiński, Warszawa 1999, s. 95.

² E. Said, *Orientalism*, London 1978.

³ G.C. Spivak, *Can the Subaltern Speak?*, http://www.mcgill.ca/files/crlaw-discourse/Can_the_subaltern_speak.pdf [dostęp: 6.07.2014].

⁴ Spivak przeanalizowała zachodni i hinduski sposób widzenia *sati*.

⁵ *Czas i to, co inne* jest zbiorem paryskich wykładów filozofa z roku akademickiego 1946/1947.

⁶ E. Lévinas, *op. cit.*, s. 38.

⁷ *Ibidem*, s. 40.

⁸ *Ibidem*, s. 98.

Kobiecość nie urzeczywistnia się jako określony byt [*étant*] w transcendowaniu ku śmierci, lecz we wstydzie. [...] Transcendencja kobiecości polega na wycofywaniu się gdzie indziej [...]. Nie jest jednak z tego powodu nieświadomy czy podświadomy i nie widzę innej możliwości, jak nazwać go tajemnicą⁹.

Filozof ucieka się do wskazania nierozwiązywalnej zagadki i – choć próbuje zapewniać, że „płeć nie jest jedną z różnic gatunkowych”, nie jest sprzecznością ani dychotomią oraz że on sam nie zamierza „ignorować uzasadnionych aspiracji feminizmu”¹⁰ – przechodzi do omówienia ojcostwa, owej relacji z synem, pozwalającej zwyciężyć śmierć¹¹, całkowicie maskulinizując płodzenie i rodzicielstwo. Można odnieść wrażenie dominacji antynomicznie nacechowanego dualizmu i czysto męskiej perspektywy na modłę Arystotelesa, co krytykuje Simone de Beauvoir:

Kobieta jest jedynie tym, czym jest z woli mężczyzny; nazywa ją „słabą płcią”¹², chcąc przez to powiedzieć, że kobieta objawia się samcowi przede wszystkim jako istota płciowa: dla niego jest ona płcią, zatem jest nią bezwzględnie. Kobieta określa się i różnicuje w stosunku do mężczyzny, a nie mężczyznę w stosunku do kobiety; kobieta jest czymś nieistotnym w obliczu czegoś istotnego. Mężczyzna jest Podmiotem, jest Absolutem; kobieta jest Innym¹³.

A jednak kobieta, a właściwie jej Idea, pozostając wprawdzie nierówną i nieistotną, staje się nieodzowna, by dookreślić męską tożsamość¹⁴. Paradoks ten, według myślicielki, uda się przezwyciężyć dopiero wtedy, gdy obie strony uznają swoją równość, przy jednoczesnym zrozumieniu odmienności¹⁵.

Alienacja przedstawicielek „drugiej płci” w patriarchalnych systemach jest elementem oczywistym. We współczesnej cywilizacji zachodniej może się wydawać, że poglądy św. Odon z Cluny¹⁶ są już przeszłością, a kobiety, zdobywszy prawo wyborcze

⁹ *Ibidem*, s. 100. Co może się kojarzyć z Objawieniem Św. Jana (Ap. 17, 5) i dalej Diderotem: „Symbolem kobiet w ogóle jest owa [Niewiasta] z Apokalipsy, na czole której wypisano: TAJEMNICA” [kapitałiki oryginalne; tłum. E.T.W.]. D. Diderot, *Sur les femmes*, [w:] *Pensées sur l'interprétation de la nature 1754, Œuvres complètes de Diderot*, t. II, Texte établi par J. Assézat, Paris, Garnier 1875-1877, s. 260.

¹⁰ E. Lévinas, *op. cit.*, s. 95-97.

¹¹ *Ibidem*, s. 105 i n.

¹² Por. „[...] konieczność służenia pomocną dłońią słabej płci”, *ibidem*, s. 97.

¹³ S. de Beauvoir, *Druga płeć*, tłum. pol. G. Mycielska, M. Leśniewska, wyd. II, Warszawa-Rzeszów 2003, s. 14.

¹⁴ *Ibidem*, s. 217.

¹⁵ *Ibidem*, s. 780-782.

¹⁶ „Nam corporea pulchritudo in pelle solummodo constat. Nam si viderent homines hoc quod subtus pellem est, sicut lynces in Boeotia cernere interiora feruntur, mulieres videre nausearent. Iste decor in flegmate et sanguine et humore ac felle consistit. Si quis enim considerat quae intra nares et quae intra fauces et quae intra ventrem lateant, sordes utique reperiet. Et si nec extremis digitis flegma vel stercus tangere patimur, quomodo ipsum stercoris saccum amplecti desideramus?” (Collocationes II, 9 PL 133, kol. 556). („Piękno cielesne tkwi wyłącznie w skórze. Gdyby ludzie mogli zobaczyć, co jest pod skórą, niczym beockie rysie, zdolne podobno ujrzyć wnętrze, ujrzeliby

i uwagę Kościoła¹⁷, ciesząc się takim samym traktowaniem jak mężczyźni. Mało kto wszakże zdaje sobie sprawę, jak owa kobieca „obcość” wyglądała w drugiej połowie XX wieku (a pod wieloma aspektami wciąż wygląda) w Azji i Oceanii.

Oriana Fallaci nie była autorką feministyczną. I nie chodzi tu tylko o to, że była wrogo nastawiona względem ruchu feministycznego – florentynka uważała się za pisarza¹⁸. Wydany w 1961 roku reportaż *Niepotrzebna płeć. Podróż wokół kobiety* okazał się jej pierwszym dużym sukcesem wydawniczym. Fallaci, podróżując przez Karaczi, Bombaj czy Tokio, starała się pokazać kobiecie świat obcych nam kultur. Kultur, w których wykluczenie i opresje społeczne są codziennością.

Pierwszym etapem owej podróży, powtarzającej w przybliżeniu trasę Verne’owskiego Phileasa Fogg’a [SI 7¹⁹], było największe miasto Pakistanu, gdzie dziennikarka i towarzyszący jej fotograf, Duilio Pallottelli, przypadkiem dołączyli do pogrążonego w milczeniu ślubnego orszaku:

Pewnie, że nie spostrzegłam od razu, że to była kobieta [...]. Przypominała przedmiot bez życia lub kruchą, bezkształtną paczkę [...]. Paczka była okryta [...] kaskadą materii, a materia była czerwona: czerwienią jaskrawą i krwistą, poprzerywaną złotymi i srebrnymi haftami, które zapalały się w świetle lamp nieco ponurymi rozbłyskami. [...] poruszała się wolniutko, jak larwa pełznąca do dziury i nie wiedząca, co w tej dziurze ją czeka. [SI 14]

Panna młoda szła niepewnie, bo z zamkniętymi oczami – nie mogła zobaczyć przed ceremonią swojego przyszłego męża, wokół którego koncentrowały się rytuały związane z życzeniami pomyślności. Dziewczyna miała czternaście lat i płakała ze strachu przed nieznanym. Jednak nawet towarzyszące jej kobiety ignorowały jej lęk: przecież przeszły przez to samo i to normalne, że się płacze na swoim ślubie. Za to jednogłośnie orzekły, że zachodnie metody poszukiwania męża i idea małżeństwa z miłości są niemoralne i niedorzeczne.

Przed wszystkim wybieranie męża stawia kobietę w upokarzającej sytuacji – wykrzyknęła najmłodsza. – Żeby znaleźć męża, kobieta musi się upiększyć, stać się bardziej interesującą, uwodzić za pomocą spojrzeń i rozmów. To nie

kobiecą ohydą. To piękno składa się ze śluzu i krwi, i humorów, i żółci. Jeśli weźmie się pod uwagę to, co znajduje się wewnątrz nozdrzy, i w gardle, i w brzuchu, znajdzie się przede wszystkim brud. A jeśli brzydzimy się [choćby] czubkami palców dotykać śluz lub fekalia, jakże [możemy] pragnąć obejmować wór łajna?” – tłum. E.T.W.).

¹⁷ Zob. np. *Pacem in terris* Jana XXIII (fragm. 41), *Orędzie do kobiet* Pawła VI, *Mulieris dignitatem* Jana Pawła II, *Evangelii gaudium* papieża Franciszka (fragm. 104).

¹⁸ Taki napis ma też na nagrobku: „Oriana Fallaci / scrittore / Firenze 1929 / Firenze 2006”.

¹⁹ SI odsyła do: Oriana Fallaci, *Il sesso inutile. Viaggio intorno alla donna* (1961), wyd. VIII, Milano 2010; NCS do: *eadem, Niente e così sia* (1969), Milano 2010; U do: *eadem, Un uomo* (1979), Milano 2000; WD do: *eadem, Wściekłość i duma* (2001), tłum. pol. Krzysztof Hejwowski, Warszawa 2003. Ze względu na brak polskiego przekładu wszelkie cytaty z *Il sesso inutile* zostały przetłumaczone przez autorkę niniejszego artykułu.

jest godne ani uczciwe. [...] Przyjaciółka z Londynu wyjaśniła mi, jak postępują Europejki [...] to straszna męka, a często i głupia. Żeby zostać zauważoną przez mężczyzn, mówi, dziewczyny udają, że są lepsze od tego, kim są [...]. W końcu wychodzą za mąż. Ale wtedy mężczą się graniem, prawda wychodzi na jaw i małżeństwo się rozpada. [SI 19-20]

Szukanie życiowego partnera na własną rękę zebrane kobiety uznały za niemądre, a z pomocą agencji matrymonialnej – za wulgarne. Najlepsze ich zdaniem były związki aranżowane przez rodziny: bliscy najlepiej je znali i wiedzieli, kogo potrzebują za męża. Staropanieństwo było dla nich nie do pojęcia [SI 24]; nie rozumiały zakochania [SI 18], nie znały historii miłosnych. Nawet jeśli małżonkowie się z czasem pokochali, nie mówili o tym, jakby się tego wstydzili [SI 31].

To, że nie zawsze rodzinom leży na sercu dobro własnych córek, pokazuje przykład Matki Nieobecnego²⁰. Sprzedana w wieku czternastu lat beznosemu²¹ trzydziestodwulatкови, urodziła martwe dziecko, co dało asumpt do regularnego jej bicia i wzięcia drugiej małżonki. W końcu, po rozwodzie, została wyrzucona z domu, bo utrzymanie żon jest kosztowne, a mężczyzna chciał poślubić kolejną kobietę [SI 30]. Ta anonimowa dziewczyna padła ofiarą nie tylko męża, ale i konserwatywnego muzułmańskiego systemu społecznego jako takiego, pozwalającego na mocy prawa szariatu na przedmiotowe traktowanie kobiet, czego przejawem jest między innymi poligamia [SI 27], oddalanie żon i jednostronne rozwody²² [SI 21-22, 30], które stają się śmiercią cywilną dla kobiet [SI 31].

– Ja oddaliłem żonę – powiedział pan²³ ubrany w biel. Miał łagodną twarz i miły głos.

– I teraz nie ma pan żony? – spytałam go.

– Nie, nie – odpowiedział. – Mam trzy. Dwie w Karaczi i jedną w Lahore. Urodziły mi pięcioro dzieci jak dotąd.

– Gratuluję – powiedziałam. – Dziewięć osób to wspaniała rodzina.

– Nie dziewięć, a cztery – poprawił pan. – Ja i moi trzej synowie. Kobiety się nie liczą. [SI 22]

Jednym z powodów usprawiedliwiających oddalenie żony była (i jest) jej bezpłodność [SI 21]. I problem ten dotyczy nawet koronowanych głów. 23 września 1956 roku na łamach tygodnika „L'Europeo” został opublikowany artykuł Oriany Fallaci opisujący osobisty dramat Sorajji Esfandijari Bachtijari, drugiej żony ostatniego perskiego szachinszacha Mohammada Rezy Pahlawiego. Piękna irańska księżniczka pod pretekstem kurtuazyjnych wizyt i zwiedzania świata jeździła bowiem po najlepszych lekarzach i klinikach ginekologicznych, by urodzić upragnionego następcę.

²⁰ Ani razu nie pada jej imię: cały czas występuje jako Matka Nieobecnego, co obrazuje jednocześnie rangę męskiego potomstwa i reifikację kobiet.

²¹ Przebył ospę [SI 30].

²² Kobieta teoretycznie może wystąpić o rozwód, ale musi wtedy stawić czoła procesowi, a wraz z nim – skandalowi [SI 31].

²³ W oryginale widnieje właśnie ten leksem: *signore*.

Konstytucja dawała jej na to pięć lat, do 12 lutego 1956 roku. Ostatecznie, małżeństwo zakończyło się 6 kwietnia 1958 roku²⁴.

Formalnie szacunek względem kobiet w islamie jest absolutny [SI 24]: nie zaczepia się ich na ulicy, agresorzy-recydywiści²⁵ zaś są brutalnie karani²⁶; przedstawiciele obu płci świętują osobno, a nawet jeżdżą oddzielnie tramwajem; co bogatsze muzułmanki są wożone samochodami z zasłoniętymi oknami [SI 25]. Purdah jest bezwzględnie przestrzegana, ukrywając kobiety za fałdami burek i ścianami wysokich murów wokół domów.

[...] kobiety w purdah²⁷ patrzą na ciebie poprzez dziurki w swoich prześciera-
dłach żrenicami pełnymi nagany, ponieważ twoja twarz jest naga i twoje nogi
są nagie, a to obraża mężczyzn i Allaha. [...] Generalnie chodzą grupami,
z dziećmi, z mężem, który je wyprzedza o trzy kroki, żeby było jasnym, że to
on jest panem, a ona ma za nim podążać. [...] W kraju, który walczy o prze-
konanie kobiet, by zrzuciły zasłonę, tłumacząc, że nie pozwala ona skórze

²⁴ 20 grudnia 1959 r. Reza Pahlawi poślubił Farah Diba, z którą miał czworo dzieci i którą koronował 26 października 1967 r. na pierwszą w trwającej dwa i pół tysiąca lat historii perskiej monarchii szachbanu (władczynię), również po to, by zalegitymizować emancypacyjne dążenia Iranek.

²⁵ Atakiem może być zwykły komplement czy muśnięcie [SI 24]. Przy czym względem cudzoziemek zdarza się większa natarczywość. Spotkała się z nią sama Fallaci: za uprzejmość wprowadzenia jej i fotografa na wspomniane wesele Zarabi Ahmed Hussan, dystyngowany absolwent Cambridge [SI 16], z uporem dobijał się do hotelowego pokoju dziennikarki [SI 33]. Zresztą sam pan młody też był niedwuznaczny w swojej propozycji [SI 21]. Przy czym należy pamiętać, że islam za cudzołóstwo wyznacza surowe kary, nawet jeśli chodzi o gwałt. Co jakiś czas obiegają świat wiadomości z Somalii, Arabii Saudyjskiej czy Bangladeszu o karze więzienia, chłosty albo śmierci dla zgwałconych dziewczynki i kobiet. W najlepszym wypadku ofiara ma poślubić gwałciiciela. Por. jas, *AI: Zgwałcona 13-latką ukamienowana za cudzołóstwo*, 1.11.2008, http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,5873243,AI_Zgwalcona_13_latka_ukamienowana_za_cudzolostwo.html [dostęp: 24.05.2014]; sg, *Fatwa dla Heny: zgwałcona 14-latką ukarana chłostą za cudzołóstwo zmarła*, 30.03.2011, <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/337895,Fatwa-dla-Heny-zgwalcona-14latka-ukarana-chlosta-za-cudzolostwo-zmarla> [dostęp: 24.05.2014]; jagor, *Iranka skazana za cudzołóstwo nie zostanie ukamienowana. Grozi jej powieszenie*, 9.07.2010, http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,8123694,Iranka_skazana_za_cudzolostwo_nie_zostanie_ukamienowana_.html#TRrelSST [dostęp: 24.05.2014]; jb, *Zgwałconą Afgankę wypuszczono z więzienia. Nie musi poślubić oprawcy*, 14.12.2011, http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,10817314,Zgwalcona_Afganke_wypuszczono_z_wiezienia_Nie_musi.html#TRrelSST [dostęp: 24.05.2014].

²⁶ Biczowani tak, by uczynić ich impotentami [SI 24].

²⁷ Perskie *حجاب* oznacza dosłownie ‘zasłonę’, jednak terminu tego używa się raczej na określenie praktyki ukrywania kobiet przed obcymi spojrzeniami i izolowania ich. Por. C. Black, *Pakistan: The People*, New York-Ontario-Oxford 2003, s. 17, 21.

Mandelbaum włącza tu, oprócz „fizycznego okrywania i przestrzennego o(d)gradzania”, również wszelkie ograniczenia i wymagania względem kobiet oraz wierzenia ich dotyczące. Przy czym jest to termin negatywny, zawierający w sobie wszystko to, czego kobieta nie powinna robić. Domowe przestrzeganie tej praktyki ma na celu ciągle potwierdzanie społecznej hierarchii, a jej powszechne obowiązywanie postrzegane jest jako jedno z podstawowych przykazań religijnych. D.G. Mandelbaum, *Women's Seclusion and Men's Honor: Sex Roles in North India, Bangladesh, and Pakistan*, wyd. III, Tucson 2003, s. 1-19, 24, 74, 87.

oddychać, przenosi choroby, osłabia wzrok, anachronizm jest bezwzględny. [...] oczy [muzułmanek] są przyzwyczajone do cienia jak oczy kretów. Z ciemności matczynego brzucha przechodzą do ciemności ojcowskiego domu, z niego do ciemności domu małżeńskiego, a z niego do ciemności grobu. I w tej ciemności nikt ich nie zauważa. [...] To najniezwyklejsze kobiety świata [...] i paradoksem jest, że często o tym nie wiedzą, ponieważ nie wiedzą, że istnieje coś poza prześcieradłem, które je więzi. [SI 24-25, 28]

A nawet jeśli mają sposobność poznać coś więcej, tradycja oraz zachowawczość i tak biorą górę. Jak w przypadku marokańskiej księżniczki Lalli Aicha, noszącej się z europejską i twierdzącej, że konieczne jest naśladowanie „siostr z Zachodu”, przyczyniających się do rozwoju swoich krajów [SI 27], która jednak po dwóch latach azylu na Korsyce i Madagaskarze pojawiła się w ciężkiej szacie, oświadczając, że emancypacja nie musi być gwałtowna i ważna jest nie tyle sama zasłona, co wybór kobiety: nosić ją czy nie [SI 28].

Inaczej wyglądała sytuacja w Indiach, gdzie kobiety starały się brać czynny udział w życiu kraju od wielu lat. Jak choćby w tak zwanym marszu soli z 1930 roku. Mohandas Gandhi nie wezwał do udziału w nim kobiet, jednak one 6 kwietnia spontanicznie dołączyły do satjagrahy [SI 39]²⁸, sprzedając „sól wolności”. Wiele z nich zostało aresztowanych. W tym Rajkumari Amrit Kaur, córka pendźabskiego radży, absolwentka Oksfordu, współzałożycielka AIWC²⁹, późniejsza wieloletnia minister zdrowia w gabinecie Jawaharlala Nehru w niepodległych Indiach, dożywotni senator oraz przewodnicząca Zgromadzenia Światowej Organizacji Zdrowia w 1950 roku. Była więziona przez pięć lat jako „publiczne zagrożenie” przez władze Indii Brytyjskich [SI 37, 41]. Pracowała szesnaście lat jako sekretarka Mahatmy; to ona zebrała jego prochy i rozsypała w Gangesie, przez co była traktowana niczym chodzący pomnik pamięci wielkiego przywódcy [SI 37].

Fallaci w rozmowie z Amrit Kaur przywołuje stwierdzenie Gandhiego, że może kobiety są fizycznie słabsze, ale pod względem siły moralnej przewyższają mężczyzn stokrotnie³⁰ [SI 40]. Amrit Kaur podkreślała, że Mahatma wypowiadał się między

²⁸ Nie wzięły w nim udziału miliony, jak chce Fallaci, a tysiące. Ponadto Gandhi nie tyle „nie zaprosił” kobiet (*non aveva invitato le donne*), ile w pierwszym odruchu zakazał im udziału w marszu soli, który owego 6 kwietnia się zakończył, jako że nie chciał być oskarżony o chowanie się za damskimi plecami. Od czasu tego pokojowego – i poniekąd podwójnego – nieposłuszeństwa obywatelskiego datuje się wszakże proliferację kobiecych organizacji narodowych w Indiach. Zob. *The Oxford Encyclopedia of Women in World History*, t. IV, red. B.G. Smith, New York 2008, s. 550-551. R.G. Fox, *Gandhi and feminized nationalism in India*, [w:] *Women Out of Place: The Gender of Agency and the Race of Nationality*, red. B. Williams, wyd. II, Abingdon-New York 2013, s. 45-46.

²⁹ Ogólnoindyjska Konferencja Kobiet (*All India Women's Conference*; 1927).

³⁰ Właściwie „beźmiernie”. Fragment pochodzi z październikowego numeru „Young India” (4.10.1930) i jest o tyle ciekawy, że Gandhiego z jednej strony zdarzało się stereotypowe łączenie tchórzostwa z kobiecością, a z drugiej podkreślał nadrzędność pierwiastka kobiecego oraz że tchórz nie zasługuje na bycie częścią społeczeństwa, bo nie jest już człowiekiem.

innymi przeciw purdah, oddawaniu dziewcząt do świątyń w charakterze rytualnych prostytutek, małżeństwom dzieci czy obowiązkowemu posagowi³¹. Opowiedziała włoskiej dziennikarce o *satjagraha sari*, podczas której Hinduski protestowały przeciw europejskim ubraniom, by obronić rodzimy przemysł tekstylny.

Hinduski nie zorganizowały *satjagraha sari* z obawy przed pokazaniem kostek. Zorganizowały ją, ponieważ fabryki z Manchesteru i Lancashire niszczyły fabryki bawełny i jedwabiu w naszym kraju. [...] Były marsze, jak podczas *satjagrahy soli* [...]. Były aresztowania. Wiele kobiet było w ciąży, wiele dzieci urodziło się w więzieniu, wielu nadały niewiarygodne imiona jak Pan Walki, Zwycięstwo lub Śmierć, Nieposłuszeństwo, Rebelia, Śmiałość. [...] Więzienia w Indiach nigdy nie były wzorem czystości i wygody. A poza tym zabronione jest tam czytanie i pisanie, i wykonywanie jakiegokolwiek pracy. A jednak jestem zadowolona, że tam byłam. Widzi pani, kiedy się nie czyta, nie pisze i nie rusza, jest się zmuszonym do myślenia³². A gdy się myśli, w końcu się rozumie. [...] zrozumiałam, że wszystkie kobiety na świecie są takie same i że chcą tych samych rzeczy: rodziny, domu, pieniędzy na życie, wolności. Zrozumiałam, że Hinduski w poszukiwaniu tych rzeczy zniosły najbardziej dramatyczną zmianę, jakiej kobiety danego kraju mogą być poddane. Nie wiem, czy czyni je to szczęśliwszymi czy nieszczęśliwszymi, ale jednej rzeczy jestem pewna: nie są już nieszkodliwymi motylami. To żelazne motyle. [SI 40-41]

Fallaci nie postrzegała wszakże Hindusek tak monolitycznie. Licząc, że w 1960 roku żyło na subkontynencie indyjskim około 160 milionów kobiet, większość z nich była ciągle „słodkimi i melancholijnymi stworzeniami” o „drżącym spojrzeniu” [SI 42]; z noworodkami, maleńkimi przez niedożywienie niczym potworne laleczki, dające się trzymać na jednej ręce; podróżującymi w przedziałach zarezerwowanych dla kobiet [SI 42-43], a przy stole odrzucającymi to samo co mąż [SI 44]. Z jednej

„To call woman the weaker sex is a libel; it is man's injustice to woman. If by strength is meant brute strength, then, indeed, is woman less brute than man. If by strength is meant moral power, then woman is immeasurably man's superior. Has she not greater intuition, is she not more self-sacrificing, has she not greater courage? Without her man could not be. If non-violence is the law of our being, the future is with woman. Who can make a more effective appeal to the heart than woman?” („Nazywanie kobiety słabą płcią jest potwarzą; to męska niesprawiedliwość względem kobiety. Jeśli by rozumieć siłę jako brutalną tężyznę, wówczas, istotnie, kobieta jest mniej brutalna od mężczyzny. Jeśli jako siłę rozumiemy siłę moralną, wówczas kobieta bezmiernie przewyższa mężczyznę. Czyż nie ma ona większej intuicji, czy nie jest bardziej ofiarna, czy nie ma większej odwagi? Bez niej mężczyzna nie mógłby istnieć. Jeśli *non violence* ('bez przemocy', 'bierny opór') jest zasadą naszej natury, przyszłość należy do kobiety. Kto może skuteczniej odwołać się do serca niż kobieta?” – tłum. E.T.W.). Zob. J.K. Crane, J. Agusti-Panareda, *Rediscovering Gandhi. Ahimsa The Way to Peace*, t. II, New Delhi 2007, s. 84, 89. S. Vazhapilly, *Relevance of Gandhian praxis in empowering women*, [w:] *Gandhi: The Meaning of Mahatma for the Millennium. Indian Philosophical Studies*, t. V, red. K. Pandikattu, Washington 2001, s. 100.

³¹ R. Amrit Kaur, *Selected Speeches and Writings*, red. G. Borkar, New Delhi [ok. 1961], s. 179, za: R.G. Fox, *op. cit.*, s. 44.

³² Por. U 121, 247.

strony Indie to ojczyzna Indiry Gandhi, Vijaji Lakszmi Nehru Pandit, ambasador w Londynie, Nowym Jorku i San Paulo, albo Sarojini Naidu, dożywotniej gubernator, z drugiej – tancerki w nocnych klubach i poganiaczki krów, których „słodycz jest [wprawdzie] nieskończona”, podobnie jak wdzięk i skromność, lecz nie wiadomo, czy to spontaniczne, czy wynik strachu [SI 43]. W parlamencie zasiadało więcej pań niż w izbach Szwecji, Danii i Norwegii łącznie, lekarek w Bombaju i Deli było zaś więcej niż w Pekinie i Szanghaju – przecież hinduizm zakłada równość płci i połowa bóstw jest żeńska [SI 44]. Ponadto Indie mogły się poszczycić aktami prawnymi zabraniającymi poligamii, chroniącymi dziewczynki i wdowy³³, rządowym programem kontroli urodzeń oraz prawem głosu o dekadę wcześniej (1935) niż we Francji (1944) czy Włoszech (1945) [SI 45]. A jednak – jak zawsze – rozwiązania legislacyjne często rozmijały się z rzeczywistością: „Indie są kalejdoskopem” [SI 46], w którym z pałacem maharadży, przekształconym w luksusowy hotel [SI 52-58], sąsiadują miejskie schroniska dla wdów [SI 66-67] czy ulice wypełnione bezdomnymi [SI 67-68].

Największym problemem Indii [...] jest bieda. A biedę mamy, bo jest nas zbyt dużo. Obok Chińczyków, może bardziej niż Chińczycy, jesteśmy najpłodniejszym narodem Ziemi; najbardziej spektakularną fabryką ludzkiego mięsa na świecie. [...] Każdego roku populacja zwiększa się o pięć milionów³⁴. Ale, odkąd umiemy stawiać czoła powodziom i leczyć choroby penicyliną, narodził się więcej zgonów. [...] Proszę pamiętać, że, jak wszyscy Azjaci, Hindusi nie pobierają się z miłości, a dla prokreacji. [...] [to] jedyny luksus, na jaki Hindusi może sobie pozwolić: poczęcie wielu pociech. [SI 50]

Powszechną biedę i przeludnienie widać na każdym kroku; podobnie jak nieśmiertelność tradycji i wierzeń, opierających się regulacjom prawnym. Najgorszym, co mogło spotkać Hinduskę, było więc w dalszym ciągu wdowieństwo [SI 66]. Bo choć prawo zezwalało na ponowne zamążpójście, żadna tego nie robiła. A wdowy nie zawsze były sędziwe, mogły mieć ledwie piętnaście lat [SI 67] i całe życie w stanie społecznego zamrożenia przed sobą. Mimo oficjalnego zakazu ludzie dalej rzucali się pod koła wozu Wisznu [SI 66], a wdowy na stosy pogrzebowe swoich mężów [SI 66]. I co roku, mimo walki o prawo do rozwodu, podczas święta Sity kobiety modliły się, by przez kolejnych siedem wcieleń poślubić tego samego mężczyznę³⁵ [SI 64].

³³ *Hindu Widows' Remarriage Act* (1856), *Child Marriage Restraint Act* (1929), *Hindu Marriage Act* (1955).

³⁴ W 1960 r. liczba narodzin była rekordowa i dobiła do prawie sześciu milionów [5, 87]. *India – Fertility rate*, <http://www.indexmundi.com/facts/india/fertility-rate> [dostęp: 18.06.2014].

³⁵ „– [...] O świecie kobiety [...] zbierają się w kręgu i poszczą, śpiewają historię Sity aż do wschodu księżyca. Sita jest boginią wierności. Kiedy księżyc pojawia się na niebie, mąż mówi do żony: »Żono, wzeszedł księżyc«. Wtedy żona rzuca garść wody na księżyc i prosi Sitę, żeby pozwoliła jej poślubić tego samego męża w kolejnych siedmiu życiach.

– Nawet, jeśli to mąż, którego nienawidzi?

Widzi pani, jesteśmy krajem pełnym sprzeczności. Mamy pięćdziesiąt milionów małp jedzących jak dzieci, podczas gdy ludzie mrą z głodu. Ale nikt ich nie zabija, bo są święte. Mamy nie wiem ile milionów krów blokujących ruch uliczny, ale nikt ich nie je, bo są święte. Hinduskie kobiety są pełne sprzeczności jak kraj, który je stworzył. [SI 63]

Przytoczone słowa to wypowiedź maharani Gayatri Devi, księżniczki Cooch Behar, trzeciej żony maharadży Dżajpuru, nazywanej Ayeszą. W 1940 roku poślubiła ona Mana Singha II z miłości. W przeciwieństwie do pozostałych jego żon nie nosiła zasłony i zachęcała mieszkanki Dżajpuru do tego samego [SI 54]. Założyła dla nich klub oraz szkołę dla dziewcząt [SI 57]. Onegdaj posiadała wraz z małżonkiem szesnaście tysięcy mil kwadratowych terenów w Dżajpurze [SI 57], w tym zbiory, ludzi i sześć pałaców, po kilkuset służących w każdym, siedemdziesiąt pięć słoni do samych polowań na tygrysy, sto pięćdziesiąt koni do gry w polo [SI 58-59]. Po odzyskaniu niepodległości przez Indie maharadża został gubernatorem Radżastanu i otrzymał willę będącą do tej pory brytyjską ambasadą [SI 59]. Zatem jedna z jego dotychczasowych rezydencji, City Palace, została przekształcona w muzeum. Wystawiono tam perskie dywany, kolekcje broni i sari [SI 58]. Z kolei pałac myśliwski, Rambagh Palace, ulubiona posiadłość maharani, stał się hotelem, w którym cena pokoiów zależała od rangi dawnego mieszkańca³⁶. Ayesha nie potrafiła tego przeboleć ani dostosować się do nowych czasów i funkcji, w przeciwieństwie do swojego męża [SI 62-63].

Ja żyję w przeszłości, w niezgodzie z jakimkolwiek zegarem. Chcę powiedzieć, że nie jestem ani tu, ani tam, już nie archaiczna, a jeszcze nie nowoczesna, ani zachodnia, ani orientalna. [...] mówię po angielsku, a myślę w hindi. Prowadzę samochód i noszę sari. Słucham muzyki jazzowej, a potem cierpię na samą myśl, że ktoś śpi w komnacie, która była moja. [SI 63]

Podobnie skonfundowane były jednak i inne Hinduski. Jamila Verghese, malarka, pisarka i aktorka, żona dziennikarza „Timesa”, matka dwójki dzieci, śliczna, drobna kobieta z warkoczem do kolan, ozdobionym kwiatami, stwierdziła: „Zmieniliśmy się tak prędko. Wszystkie jesteśmy trochę zagubione” [SI 52].

-
- Nawet, jeśli to mąż, którego nienawidzi.
 - I proszę o to wszystko?
 - Proszę o to wszystko.
 - I nikt się nie śmieje?
 - Nie, nikt się nie śmieje.
 - A Wasza Wysokość kiedykolwiek śpiewała historię Sity w kręgu?
 - O nie! – zaśmiała się” [SI 64].

³⁶ Fallaci zamieszkała w dawnej sypialni trzeciej maharani za 200 rupii dziennie. Te starszych i mniej ważnych żon kosztowały 175 i 150; apartament maharadży zaś 2500 rupii. Przylegająca doń łazienka tonęła w lustrach, wanna była z czarnego marmuru, a armatura z litego złota [SI 54].

Przy czym i „żelaznych motyli” w Indiach nie brakowało. Wspomniana Jamila urządziła dla Fallaci spotkanie, na które zaprosiła przedstawicielki różnych stanów i profesji, między innymi dziennikarkę, wydawcę, lekarkę, naczelnik stacji [SI 46-52]. Takich przebojowych kobiet nie zabrakło i w innych państwach azjatyckich. Swoją próbę zrozumienia Chinek florencka dziennikarka zaczęła od rozmów z Elizabeth Comber³⁷, lekarką i światowej sławy pisarką, używającą pseudonimu Han Suyin; pół Flamandką i pół Hakka, Chinką z wyboru; wdową po chińskim generale, brytyjskim oficerze, a w przyszłości i hinduskim pułkowniku; mieszkającą nieopodal Singapuru. Największy rozgłos na początku kariery literackiej przyniosła Han Suyin jej autobiograficzna powieść *A Many-Splendoured Thing* (1952), opowiadająca o płomiennym romansie z Ianem Morrisonem³⁸, australijskim korespondentem wojennym „Timesa”, zabitym w Korei. Książkę tę, z kolei, rozsławiła hollywoodzka adaptacja z 1955 roku.

Począwszy od debiutu pisarskiego, Han Suyin snuła opowieść, której tłem była burzliwa historia Chin. I choć spotykała się z krytyką formalną, a nawet zarzutem nieznajomości faktów³⁹, wiele zrobiła dla dialogu interkulturowego oraz przybliżenia dziedzictwa i dziejów Państwa Środka.

[...] metamorfoza Chinek to najbardziej ekscytujący cud Azji. [...] w 1941 roku, w Szanghaju, kiedy już byłam lekarzem, zdarzyło mi się zobaczyć, jak krewni ukamienowali pannę młodą oskarżoną o niebycie dziewicą. Była nią: wiem, bo ją badałam. Ale nie miało znaczenia potwierdzenie tego: zamordowali ją jak parszywego psa, ciosami kamieni, i nawet nie zostali za to postawieni w stan oskarżenia. [...] w 1945 było jeszcze osiemset zamtuzów w samym Szanghaju, z czterdziestoma sześcioma tysiącami prostytutek od dwunastu do czterdziestu lat, sprzedanych przez rodziców za worek ryżu. Rokrocznie umierało ich co najmniej tysiąc na skutek pobicia. [...] w 1947, gdy straciłam pierwszego męża, moi rodzice chcieli, żebym umarła z głodu, wedle zwyczaju. „Postawimy ci piękny łuk” mówili. „A na nim napiszemy: »Wiernej żonie«”. [SI 93]

Han Suyin cieszyła się, że lupanary zostały zakazane, byłe prostytutki uczyły się pisać i czytać, a poślubiający je zyskiwali sobie tytuł Zasłużonego dla Narodu; że

³⁷ Urodzona jako Rosalie Matilda Kuanghu Chou (lub Zhou Yuebin), potem imię zmieniła na Elizabeth. Por. A. Lake, *Han Suyin. Chinese-born author of 'A Many-Splendoured Thing' dies at 95*, 4.11.2012, http://www.washingtonpost.com/local/obituaries/han-suyin-chinese-born-author-of-a-many-splendoured-thing-dies-at-95/2012/11/04/55d11efe-e887-11e0-9660-be84fb24c979_story.html [dostęp: 18.06.2014]. L. Xiao Hong Lee, *Han Suyin*, [w:] *Biographical Dictionary of Chinese Women. The Twentieth Century 1912-2000*, red. L. Xiao Hong Lee, A.D. Stefanowska, New York 2003, s. 190.

³⁸ W wersji literackiej i filmowej nazywa się Mark Elliott i – nie wiedzieć czemu – Han Suyin Oriany Fallaci mówi o Ianie Morrisonie jako o Marku Elliotcie [SI 92, 95; NCS 60].

³⁹ Zob. J. Jae-Nam, *Han Suyin (Rosalie Chou)*, [w:] *Asian American Autobiographers. A Bibliographical Critical Sourcebook*, red. Guiyou Huang, Westport 2001, s. 106-108.

zabroniono również tradycyjnego konkubinatu i grzebania żeńskich noworodków tuż po urodzeniu; że małżonków zrównano w prawach, a kobietom pozwolono wykonywać te same zawody, co mężczyznom [SI 94-95]. Miała przy tym świadomość, że takie poglądy niektórzy uważali za prokomunistyczne, ale ona podkreślała, że jest katoliczką, ale także lekarką: „jak to lekarze, widzę tylko prawdę, przypominającą narzędzia chirurgiczne: sprawiają ból, ale i leczą” [SI 94].

Chinki łączył powolny chód, noszenie dzieci na plecach w chustach lub nosidłach, sztywny, wysoki kołnierzyk [SI 99], lęk przed cielesnością i erotyzmem [SI 114], piętnowanie zalotności [SI 116] oraz ekstremalna „legalizacja” miłości⁴⁰ [SI 115]. Przy czym te z Hong Kongu, szykowne, pomalowane, nienagannie uczesane i w kusicielskim *cheongsam* [SI 105-106], mogące uczęszczać do szkoły *ars amandi* dla żon [SI 104], miały opinię najbardziej uwodzicielskich w Azji; te z Chin Ludowych – w warkoczykach lub chłopięcej fryzurze, bez cienia makijażu i w workowatych ubraniach typu uniseks, uważane zaś były za najmniej pociągające w Azji. Pierwsze żyły jednak ciągle w cieniu zasad konfucjańskich z ich purytanizmem, kultem czystości⁴¹ i kobiecej ignorancji [SI 121], nakazem prokreacji w małżeństwie [SI 112-113, 116], pogardą dla niezamężnych [SI 114] i władzą mężczyzny⁴², mogącego się rozwieść, gdy żona nie była posłuszna teściom, okazała się nieplodna, gadatliwa lub zazdrosna oraz podziwiała Song Meiling, żonę Czang Kaj-szeka. Drugie miały zagwarantowaną równość dziedziczenia [SI 116], monogamię⁴³ i możliwość zachowania swojego nazwiska, a ich idolką była Song Qingling, wiceprzewodnicząca ChRL. Song Meiling i Song Qingling były siostrami [SI 98].

Przy czym to, co udało się osiągnąć Chinkom żyjącym w obu ustrojach, było kolosalną zmianą, gdy patrzyło się wstecz:

[...] żadne nieszczęście nie było większe od urodzenia się kobietą. Kiedy się rodziła dziewczynka, rodzina pogrążała się w żałobie, a mała musiała szybko nauczyć się posłuszeństwa względem ojca i braci. Kiedy wychodziła za mąż,

⁴⁰ „Wcześniej, zamiast mówić żona czy mąż, mówiło się Nui Jan: Osoba w Domu. Teraz mówi się Ai Yen: Osoba, którą Kocham. Takim słownym wybiegiem nie możecie nigdy powiedzieć »osoba, którą kocham«, żeby się odnieść do kogoś, z kim nie jesteście związani prawnie: miłość niezalegalizowana nie jest prawdziwą miłością. Katolicy do tego nie doszli” [SI 115].

⁴¹ Zabicie dziewcząt za przedślubną utratę dziewictwa (ukamienowanie lub pogrzebanie żywcem) nie było uważane za zbrodnię. Co najwyżej można było dostać naganę za nieprzestrzeganie norm higieny [SI 113].

⁴² „»Nic nie jest bardziej uderzającego dla Chińczyka, jak zobaczenie posągu kobiety w nowojorskim porcie« pisał w 1940 roku pisarz Lin Yutang. »I kiedy Chińczyk dowiaduje się, że ten posąg nie wyobraża kobiecości, tylko ideę wolności, jest pod jeszcze większym wrażeniem. Podobnie razi go myślenie, że ludzie Zachodu Zwycięstwo, Pokój, Sprawiedliwość przedstawiają w kobiecych ciałach«” [SI 117].

⁴³ Acz miłość małżeńska miała być oparta na „entuzjazmie względem zdobycy socjalizmu” [SI 106].

musiała nauczyć się posłuszeństwa wobec małżonka i teściowej. I poznawała męża dopiero w momencie ceremonii. Często mąż był dużo młodszy. Moja siostra w wieku osiemnastu lat poślubiła siedmioletka. Matkowała mu w oczekiwaniu aż osiągnie on odpowiedni wiek, by zaszła w ciążę, ale mając dwanaście lat chłopiec umarł i moja siostra została wdową bez stania się prawdziwą żoną ani prawdziwą matką. [SI 102]

– opowiedziała poznana w pociągu do Hong Kongu sześćdziesięciosiedmioletnia Lam Chou. Jako że kobiety nie mogły ponownie wyjść za mąż, głodziły się na śmierć, za przyzwoleniem czy wręcz zachętą rodziny, bo przestawały być dla niej ciężarem. A po takiej śmierci w końcu stawały się ważne i godne szacunku. Podobnie jak starszuszki, marzyły więc o szybkim zestarzeniu się [SI 102], by zdobyć respekt i władzę⁴⁴, co wszakże dotyczyło nielicznych, jako że mogło się stać udziałem tylko pierwszych żon. Powszechnym natomiast i natychmiast widocznym przejawem niskiej pozycji Chinek w społeczeństwie było krępowanie stóp, mające je zwyczajnie unieruchomić. Konserwatywny niewieści wzorzec osobowy wykształcił się za czasów dynastii Sung (X-XIII w.) i zakładał pokorę, czczenie męża, zamknięcie w domu oraz jawną kruchość czy wręcz bezużyteczność kobiety, która miała jedynie zadowalać małżonka. Odwieczna tradycja nakazywała zatem kobietom możliwie najkrótsze stopy⁴⁵. Były one nie tylko wyznacznikiem piękna⁴⁶, ale i drzwiami do awansu społecznego. Jeśli stopy nie były wystarczająco drobne, narzeczony mógł wręcz odwołać ślub [SI 101].

Bandażowanie rozpoczynano w wieku pięciu lat. Wiązano cztery palce, pozostawiając wysunięty paluch; co tydzień wiązano je ciasniej, aż w końcu kości się łamały. I albo palce podwijały się pod podeszwy, albo wypiętrzało się śródstopie. Cały proceder był bardzo bolesny i niebezpieczny⁴⁷, co znalazło swoją ilustrację w porzekadle „wiadro łez za każdą parę skrupowanych stóp”⁴⁸ [SI 102]. Początkowo był to *status*

⁴⁴ Które przekładały się na kontrolę nad dziećmi pozostałych żon [SI 102-103].

⁴⁵ Ideał był nazywany „złotym lotosem”, „księżycowym nowiem” lub „pędami bambusa”, mierzył około 9 cm i był fetyszem (łącznie z małymi bucikami i bandażami do wiązania), któremu poświęcano nawet wiersze. Zob. A.R. Favazza, *Bodies under Siege: Self-mutilation, Non-suicidal Self-injury, and Body Modification in Culture and Psychiatry*, wyd. III, Baltimore 2011, s. 116-117.

⁴⁶ Tak jak płaskie piersi, których bandażowanie również było bolesne [SI 102] i zwyczajnie niezdrawe.

⁴⁷ Zdarzało się, że złamania otwarte się infekowały, co prowadziło nawet do śmierci. Zresztą i bez tego krępowane stopy były podatne na wszelkie zakażenia, a ze względu na kształt rany nie mogły być prawidłowo opatrzywane, więc się notorycznie jęły. Z kolei zniekształcenie stóp i upośledzona mobilność prowadziły do atrofi podudzi. Por. A.R. Favazza, *op. cit.*, s. 116.

⁴⁸ Jakkolwiek powiedzenie zmieniało minimalnie swoją formę, wymowa pozostała ciągle jednaka: „A pair of Tiny feet two jugs of tears”. F. Milani, *Words, Not Swords: Iranian Women Writers and the Freedom of Movement*, Syracuse-New York 2011, s. 68. „Each pair of bound feet costs a water-jug of tears”. P.J. Laird, *The Medical Missionary At Work*, „Life and Health. The National Health Magazine” 1907, t. XXII, s. 307. „A pair of small feet, a tubful of tears”. D. Ko, *Cinderella's Sisters: A Revisionist History of Footbinding*, Berkeley-Los Angeles 2005, s. 100.

symbol, ale szybko przyjął się również wśród niższych klas. I chociaż od XIII wieku pojawiały się głosy krytyki, praktyka krępowania stóp przetrwała aż do XX stulecia, kiedy oficjalne zakazy zaczęły ją powoli eliminować. Na tyle wolno, że jeszcze w 1960 roku Fallaci mogła spotkać wspomnianą Lam Chou, nie chodzącą, a chwiejnie i wolno podskakującą „niczym wróbel”, z usztywnionymi ramionami i kolanami, na swoich maleńkich stopach [SI 100].

Zupełnie inaczej wyglądała rzesza Niedotykalnych, Tan-Ka, zamieszkujących Shau Kei Wan⁴⁹, zatokę przeobrażoną w pływające miasto, unoszące się na czarnych, śmierdzących od zanieczyszczeń wodach [SI 107-108]. Była to społeczność kobieca, jako że mężczyźni wypływali na wielomiesięczne połowy, a po powrocie schodzili na ląd. Tak więc spalone słońcem, żyłaste kobiety same wykonywały wszystkie konieczne prace, przechodząc z barki na barkę lub przepływając łódkami po wąskich kanałach, przy użyciu długiego kija niczym gondolierzy. I to często z dzieckiem na plecach – jak Pek Ling, lawirująca po niewidocznych przesmykach z jednym maluchem na grzbiecie, a drugim przywiązany do lewej kostki [SI 108-109]. Udała się ona na plac Shau Kei Wan tylko raz, ale miejski chaos ją przeraził i wróciła na barkę, dalej nie wiedząc, jak wyglądają pola ryżowe czy jak rosną drzewa [SI 109]. Przyszła na świat na krypie, urodziła na niej piątkę swoich dzieci i pewnie na niej umrze⁵⁰. Za mąż wyszła w wieku 14 lat, a gdy rozmawiała z Fallaci, była już „stara”: miała czterdzieści lat [SI 109]. Była bardzo dumna ze swoich dzieci, bo syn łowił z ojcem, a obie starsze córki wyszła do Hong Kongu. Na początku przyjechały odwiedzić matkę i powiedzieć, że pracowały „nocą w jakimś miejscu”, bawiąc ludzi [SI 109-110]. Tyle że Pek Ling nie rozumiała, o jaki zawód chodziło. I chociaż mogło chodzić o jakikolwiek, Fallaci od razu pomyślała o *taxi-girl* i o Metropolu, nocnym klubie [SI 110].

W czerwonym świetle, na każdym stoliku przy parkiecie, obok listy drinków leżał spis siedemdziesięciu dziewcząt do wyboru – z imieniem, wiekiem i obwodem klatki piersiowej. Można je było wynająć do tańca lub rozmowy, zaszyć się w intymnej

⁴⁹ Lub Shaukiwan. U Fallaci: Shau Ki Wan [SI 107 i n.]. Dziennikarka często nie baczyla na powszechnie uznaną pisownię, niekonsekwentnie stosując elementy włoskiej i angielskiej transliteracji (np. *Setzuko* zamiast *Setsuko*, *Chichibù* zamiast *Chichibu*, *Aesha* zamiast *Ayesha*) lub wręcz przekręcając onimy (*Momok* zamiast *Momoko*, *Sarjini* zamiast *Sarojini*). Przy obcych zachodniej kulturze nazwach można to zrozumieć, ale już nietrzymanie się faktów budzi pewną konsternację. I tak, na przykład, Leon Comber, drugi mąż Han Suyin, pojawia się jako Leonard [SI 92], generał Tang był jakoby ojcem córki Han Suyin [SI 90] – podczas gdy oboje byli jej rodzicami adopcyjnymi, Sarojini Naidu nie była gubernatorem Kalkuty [SI 43], a stanu Uttar Pradesh, nazwisko japońskiego filozofa występuje jako tytuł utworu (por. przyp. 47), Bachofen figuruje nie jako Johann Jakob, a Jacob [SI 77], *Special Marriage Act* (1954) przekształca się w *Special Remarriage Act* [SI 67], a hinduskie prawo zezwalające na ponowne zamążpójście nie dość, że nieco zmienia nazwę (na *Widow Remarriage Act* – por. przyp. 28), to w dodatku zostaje opóźnione o sto lat: miast 1856 widnieje 1956 [SI 45].

⁵⁰ Ciało owijało się przescieradłem i wrzucało w głębinę otwartego morza [SI 109].

kabinie lub wyjść z lokalu na czas od dwudziestu do dwustu dwudziestu minut [SI 110-111]. *Taxi-girls* były bardzo grzeczne, lecz słabo znały angielski. Ta, która radziła sobie lingwistycznie lepiej, przyznała, że nie lubi swojej pracy, ale „kto by poślubił taką jak ona” [SI 112].

A jednak i w Hong Kongu pojawiały się rysy na uświęconym konfucjanizmem systemie. Podobnie jak w ChRL, gdzie coraz więcej stanowisk kierowniczych obsadzano kobietami [SI 117-119], tak i w Hong Kongu prosperowały ważne figury kobiece. Na przykład Aw Sian, właścicielka i dyrektorka najpopularniejszego tam dziennika „Hong Kong Standard”, wychodzącego w dwóch wersjach angielskich i jednej chińskiej. Drobniutka, nawet nie trzydziestoletnia kobieta, po stażach w USA i Niemczech, była zdolną i surową szefową [SI 120-121], a jednak w pieleszach domowych podlegała rządowi Tan Kyi Kyi, Znamienitej Matki Rodziny, obwieszanej jadeitami siwowłosej matrony o chirurgicznie wyprostowanych stopach, jakkolwiek nadal malutkich; z którą spała w jednym pokoju okazałej willi, by Tan Kyi Kyi mogła czuwać nad snem, cnotą i nocnymi telefonami podopiecznej [SI 122].

O wiele głębsze poczucie dezorientacji ogarnęło jednak Fallaci w Tokio [SI 128], gdzie oblicza kobiet zmieniały się z zawrotną szybkością: od usługowej kelnerki w kimonie, przez świergoczące striptizerki, po dziewczęta w džinsach, *mambo garu*, słuchające Sinatry na jukeboksie [SI 126-127, 130]. Połowa mieszanek japońskiej stolicy nosiła się z europejską, bo ubrania z sieciowych sklepów były zwyczajnie tańsze od kimono. Przy czym, o ile w tradycyjnym stroju kobiety wyglądały jak ciche, bezbronne, kruche laleczki poruszające się drobnymi kroczkami w *zori*, z jedynymi krągłościami podkreślonymi pasem obi, o tyle w europejskiej garderobie i butach na obcasie wydawały się rozgadane, chyże, nieustraszone i krzepkie, o szerokich biodrach, masywnych łydkach i ramionach [SI 131-132]. „Japonki są piękne w kimonie jak Tokio nocą. Ale w garsonce stają się brzydkie jak Tokio za dnia” [SI 132]. W dodatku tradycjonalistki powtarzały, że „nie można być dobrą *okamisan* z odkrytymi nogami” [SI 132].

„Każdy z nas trochę umarł na tym stosie [...]. Zapomnieliśmy o tym, kim byliśmy i nie będziemy tego więcej pamiętać” [SI 137] – stwierdziła Jej Wysokość Setsuko Chichibu, stryjenka księżniczki Sugi i bratowa cesarza, uznawana za żywą ikonę konserwatyzmu, nawiązując do zbombardowania podczas II wojny światowej rezydencji, na miejscu której powstała skromna, drewniana willa.

Skończyły się czasy, kiedy Japonki szanowały aż po absurd słowa *poświęcenie* i *posłuszeństwo*. [...] Proszę, niech pani napisze, że na ruinach naszych miast [...] narodziła się nowa generacja kobiet i nie są one już symbolem estetycznym czy wdzięcznym przedmiotem, ale jednostkami zdolnymi decydować o swoim losie. Niech pani napisze, że wszystko to stało się z powodu wojny. Kobiety w Japonii są jedynymi, które wygrały wojnę. [SI 138]

W Japonii, podobnie jak w Chinach, praktykowało się mordowanie żeńskich noworodków lub sprzedawanie córek za worek ryżu do zamtułów, notowano wyższy odsetek kobiecych samobójstw niż męskich, a mężczyzna mógł się rozwieść z powodu nieposłuszeństwa, niepłodności, zazdrości czy plotkarstwa żony⁵¹. Nie było wprowadzie krępowania stóp czy poligamii, jednak *Wielka Księga Małżeństwa*⁵² [SI 138] oraz *Ścieżka Trzech Posłuszeństw*⁵³ (ojcu, mężowi, synowi) [SI 138] wytyczały dokładnie przebieg życia Japoniek.

W 1900 roku niejaka panna Kageyana, która usiłowała dochodzić prawa do pracy, została aresztowana jak kryminalistka. Wedle prawa bowiem każda działalność polityczna lub publiczna była zabroniona „dzieciom, kretynom i kobietom”⁵⁴ [SI 139]. Sytuacja zaczęła się zmieniać po potężnym⁵⁵ trzęsieniu ziemi w 1923 roku, kiedy to kobiety musiały zastąpić mężczyzn, a wiele z nich założyło pierwszy raz europejskie ubrania pochodzące z darów, symbol zdobywanej wolności [SI 140]. Tę tendencję wyraźnie ugruntowała II wojna światowa, gdy Japończycy okazali się „ani niezniszczalni, ani niezastąpieni” [SI 139], za to na wyspy przybyli nowi panowie – amerykańscy żołnierze [SI 139], których oczarowały ciche i opiekuńcze Japonki⁵⁶. Co, wraz z rewolucją społeczną, stanowiło dodatkowe upokorzenie dla Japończyków pokonanych w walce [SI 140]. W zatwierdzonej w 1946 roku Konstytucji zrównano kobiety i mężczyzn w małżeństwie i prawach obywatelskich. Kolejnym powiewem nowoczesności i wolności dla Japoniek, już nie zawsze tak oczywistym, okazały się szybkowary, flippery i antykoncepcja [SI 142-144]. Szybkowary pozwoliły błyskawicznie gotować ryż,

⁵¹ Ekken (por. poniżej) mówi o siedmiu powodach rozvodu. Oprócz tych wymienionych przez Fallaci wlicza: pożądlivość, trąd i inne choroby oraz uzależnienie od kradzieży. *Sources of Japanese Tradition. Volume Two: 1600 to 2000*, red. i wybór W.T. De Bary, C. Gluck, A.E. Tiedemann, wyd. II, Chichester 2006, s. 231.

⁵² U Fallaci jako oryginalny tytuł owego poradnika pojawia się zapisany kursywą *Kaibara Ekken* [SI 138], tyle że to nie jest tytuł, a filozof neokonfucjański (1630-1714), będący autorem zbioru wtycznych *Onnadaigaku* (*Wielkiej nauki dla kobiet*; 1672, wyd. 1716), który – co ciekawe – pojawia się w analizowanym raporcie jako nazwa własna, nie tytuł [SI 143] i bez jakiegokolwiek powiązania z jego twórcą. Swoją drogą *Onnadaigaku* bywa też przypisywany żonie Ekkena – zob. J. Robertson, *The Shingaku Woman: Straight from the heart*, [w:] *Recreating Japanese Women, 1600-1945*, red. G. Lee Bernstein, Berkeley-Los Angeles 1991, s. 91.

⁵³ Razem z Czeremą Cnotami stanowiły podstawowy zbiór zasad moralnych dla kobiet w konfucjanizmie. Przy czym Kaibara Ekken podkreślał dodatkowo bezwzględny szacunek dla teściów, większy niż dla własnych rodziców.

⁵⁴ Co w sumie nie dziwi, skoro Ekken wymieniał wśród pięciu typów kobiecych ułomności: niepokorność, niezadowolenie, oszczerstwo, zazdrość i głupotę. *Sources of Japanese Tradition...*, s. 234.

⁵⁵ O sile między 7,9 a 8,3 stopnia w skali Richtera. Kataklizm wywołał dziewięciometrowe tsunami oraz serię pożarów, które przekształciły się w burze ogniowe z towarzyszącymi im ognistymi tornadami. Klęska żywiołowa pochłonęła ponad 140 tysięcy ofiar w samym Tokio. Zob. A.E. Gates, D. Ritchie, *Encyclopedia of Earthquakes and Volcanoes*, wyd. III, New York 1994, s. 133-134.

⁵⁶ Mówi się, że wówczas narodziło się powiedzenie „Szczęściarz mieszka w amerykańskim domu, je chińskie potrawy i ma Japonkę za żonę” [SI 124, 142].

a salony gier stały się ulubioną rozrywką. W przeciwieństwie do Chinek, ich japońskie siostry nie były niewolnicami seksualnych tabu [SI 143], nakaz rodzenia wielu chłopców nie wynikał zaś z religii, a z wymogów społecznych [SI 144], czy raczej marzeń nacjonalistycznych. Tak więc regulacja narodzin szybko stała się faktem⁵⁷. A jednak obyczajowość mieszkanek Kraju Kwitnącej Wiśni dalej zaskakiwała Fallaci i jej towarzysza podróży. Okazało się na przykład, że popularna aktorka Momoko Kōchi, wyzwolona, nowoczesna i świetnie wykształcona, mając 28 lat, mieszkała z rodzicami i rodzeństwem⁵⁸, a do domu wracała po jedenastej wieczorem, gdyż późne powroty uważała za niegrzeczne [SI 145]. Masako Montsou, prezenterka telewizyjna, krytyk filmowy i karykaturzysta, umówiwszy się na randkę z Duiliem Pallottellim, przyprowadziła na nią swojego brata w charakterze przyzwoitki [SI 146-147]. Z kolei siedemdziesięcioletnia Tokuko Yoshiko doskoczyła do młodego fotografa, żeby usłużyć zapalić mu papierosa [SI 153] i otwarcie krytykowała „głupie małżeństwa z miłości” [SI 153], stojące w jawnej opozycji względem tradycyjnego *omiai*, czyli związku aranżowanego:

Ach, jaki ja miałam ślub! Arcydzieło elegancji i mądrości. W ciągu całego życia nigdy nie powiedziałam mężowi „kocham cię”, ani on mi nigdy tego nie powiedział. A ta moja córka nic tylko powtarza swojemu „kocham cię, kocham cię”. Skandal. [SI 153]

Zbliżone poglądy, mimo pewnych powierzchniowych różnic, miała rzeczona córka, Sumiko Mikimoto, która – mimo prób sabotowania spotkań z ewentualnym narzeczonym i braku przekonania, że ten właśnie to dobry kandydat – wyszła za mąż, usłuchawszy woli rodziny. I utrzymywała, że związki z miłości muszą się skończyć nieporozumieniami oraz rozwodem, bo zakochanie wypacza ocenę małżonka, a przy aranżowanych mariażach można co najwyżej odkryć, że partner jest bardziej wartościowy, aniżeli się pierwaj myślało [SI 155]. No i unika się flirtu, będącego przejawem złego wychowania [SI 155].

Przykłady te ilustrowały zasadniczą tendencję wciąż obecną w japońskim społeczeństwie, wedle której małżeństwo traktowało się nie jako związek dwojga zakochanych, a jako „uroczystą więź między dwiema rodzinami” [SI 156]. Stąd też powszechne przyzwolenie, graniczące prawie z obowiązkiem, prowadzenia życia towarzyskiego przez żonatego mężczyznę poza domem i bez połowicy. W wyjazdach zawodowych czy wyjściu z przyjaciółmi do restauracji mogła mu towarzyszyć co najwyżej gejsza. Więcej: sprytnie żony same znajdowały gejsze dla swoich mężów, jako że dla gejsz zachowanie tajemnicy to sprawa honoru [SI 157].

⁵⁷ Jedna trzecia kobiet stosowała antykoncepcję [SI 144].

⁵⁸ Zapewne również z powodów ekonomicznych, jako że aktorzy w Japonii nie zarabiali kroci [SI 145].

Korytarzami wysprzątany na błysk z powodu zwykłej obsesji na punkcie ściereczek, mydła i szczotek, charakterystycznej dla najczystszej nacji na ziemi, przechodziły gejsze niczym nowicjuszeki w zakonie: skrzyżowane ramiona, ukryte w obszernych rękawach, spuszczone wzrok, usta zaciśnięte w ponurym milczeniu. W salach do nauki śpiewu, tańca, psychologii, klęczały na *tatami*, nieruchome w kimonach lśniących kolorami i złotem, hieratyczne pod błyszczącymi, czarnymi perukami zdawały się odmawiać niespory w kościele. Żadna, widząc nas, nie wykonała najmniejszego ruchu ciekawości, nie podniosła rzęs. Pozostawały nieruchome, z tymi nieco smutnymi twarzyczkami, przykręconymi do łabędzych szyj: prawie jak motyle już martwe i przyszpilone do ściany. [SI 159]

W szkole, którą zwiedziła Fallaci, uczyło się trzysta trzydzieści dziewcząt i kobiet między dwunastym a sześćdziesiątym rokiem życia [SI 159]. Były to albo nieślubne dzieci gejsz, albo dziewczynki odsprzedane byłym gejszom za dwadzieścia tysięcy jenów i worek ryżu. Miały zapewnioną szkołę, wikt i ubrania, a swój dług spłacały później, oddając przez całe życie dwadzieścia procent dochodów swojej „inwestorce” [SI 160]. Uczyły się od godziny ósmej do osiemnastej, potem mogły przez trzydzieści minut spacerować po ogrodzie, a nad ich snem czuwał nieprzekupny opiekun. Surowa dyscyplina asekualizowała je do tego stopnia, że połowa z nich nigdy nie miała kochanka. Wyjście za mąż natomiast poniekąd zdegradowałoby je i nakazało podlegać regułom obowiązującym japońskie żony, więc rzadko wybierały tę opcję [SI 160-161].

Sam termin gejsza (芸者) łączy słowa ‘sztuka’ oraz ‘osoba’, oznaczając twórczynię, artystkę⁵⁹, towarzyszkę mającą dostarczyć wyszukanej rozrywki⁶⁰. Ludzie Zachodu mylili gejsze i *oiran*, ekskluzywne kurtyzany⁶¹, tym bardziej że obie te kategorie zaludniały tak zwane dzielnice rozkoszy (*yūkaku*), jednak to te drugie należy kojarzyć z usługami seksualnymi. „Nie ma nic bardziej niewinnego niż wieczór z gejszami” [SI 165] – stwierdziła Fallaci po kolacji z Tokiko, Toshiko i Nanako w herbaciarni w Kyoto. Były one odziane w kimona⁶², przy czym dwie pierwsze miały ciężkie peruki

⁵⁹ W nawiązaniu do tradycyjnej sztuki japońskiej, ze szczególnym uwzględnieniem muzyki, tańca, śpiewu, snucia opowieści i sztuki konwersacji.

⁶⁰ Przy czym początkowo gejszami byli mężczyźni, nazywani czasem *hōkan*. H. Shirane, *The courtesans and female entertainers*, [w:] *Early Modern Japanese Literature: An Anthology, 1600-1900*, tłum. J. Araki, S. Carter i in., Chichester 2008, s. 10.

⁶¹ Najpierw pojawiły się *oiran* (epoka Edo), później gejsze (epoka Meiji). Choć wymyślne fryzury i kontrastowy makijaż nosiły podobne, ich styl był jednak odmienny: gejsze ubierały się dużo skromniej, *oiran* skrajnie zdobnie: barwne kimona, wymyślne koafiury z wieloma ozdobami, wysokie koturny i *obi* zawiązany charakterystycznie z przodu. Należy podkreślić, że *oiran*, stanowiąc najwyższą klasę prostytutek *yūjo*, były też wszechstronnie wykształcone.

⁶² Jakoby miało ich być siedem pod zewnętrznym, nie licząc trzech halek i trzech par spodenek, co, razem z peruką, miało usprawiedliwiać spływające strumyki potu [SI 162], tyle że w dwunastu czy piętnastu warstwach materiału nie sposób by już było się poruszać. Siedem warstw, co i tak jest

i tradycyjny makijaż: twarze grubo pomalowane (jedna na biało, druga ochrą), z wygolonymi brwiami i uszmkowanym środkiem ust, spomiędzy których wyzierały żółte zęby⁶³; trzecia nie miała makijażu i nosiła krótko ostrzyżone włosy⁶⁴. Wszystkie były usługowe i gotowe karmić swoich klientów⁶⁵. Tokiko milczała, Toshiko ciągle się śmiała, najbardziej rozmowna była Nanako, posługująca się doskonałą angielszczyzną [SI 162-164].

Po obfitym posiłku Japonki zaproponowały zabawy, lecz sugerowane gry okazywały się tak infantylne, że biesiadnicy od razu z nich rezygnowali. Widząc przerażenie Toshiko spowodowane odrzuceniem, poddali się jednak i zaczęli przekładać palczkami fasolki. Następnie zostali zatrzymani, by obejrzeć jeszcze pokaz tańca z wachlarzami. Wyszli z poczuciem ulgi, kłamiąc, że wrócą możliwie szybko. Cały wieczór zdaniem Fallaci „grzął w apokaliptycznej nudzie” [SI 165], do której dołączyły „melancholia pełna samotności” oraz „poczucie pustki” [SI 166]. Dziennikarka zastanawiała się, czy niezrozumienie Japończyków było powiązane z jej niezrozumieniem Japończyków, „zbyt zimnych, zbyt wymagających, zbyt ułomnych emocjonalnie” [SI 167]. Odpowiedzią miały być lzy pożegnania jej przewodnika i tłumacza, Chasa June’a, Koreańczyka mieszkającego w Japonii [SI 167].

Ostatnim egzotycznym przystankiem w podróży Fallaci i Pallottellego były Hawaje, gdzie chcieli odnaleźć kobiety bez grzechu, chorób i tabu [SI 168], uwodzieleńskie i radosne [SI 169], „szalone, bezcelne i pozbawione hamulców” [SI 178], nieznające zazdrości [SI 172], opowiadające tańcem *hula*⁶⁶ historie [SI 175-176],

dużo i wyjaśnia pocenie się, można uzyskać, zliczając warstwy bielizny, *hadajuban*, *nagajuban*, kołnierzyk oraz wierzchnie kimono. Por. M. Iwasaki, *Geisha: A Life*, New York 2003, s. 152-153.

⁶³ Według Fallaci miało to być jakoby dyktowane modą i uzyskane rozmyślnie jako wynik używania czernidła [SI 163]. Gejsze, owszem, czerniły zęby, lecz po to, by je „ukryć”, ponieważ w kontraście z kredowo białą twarzą każde zęby wydają się żółte. *Ohaguro* to bardzo stary zwyczaj, wcześniej praktykowany zarówno przez mężczyzn, zwłaszcza arystokratów, jak i kobiety (te ostatnie aż po XX w.), który miał wzmacniać zęby oraz dziąsła i takie działanie rzeczywiście potwierdzili naukowcy. W.H. Lewis, *Medical Botany. Plants Affecting Human Health*, wyd. II, Hoboken 2003, s. 448.

⁶⁴ Co, może z wyjątkiem uczesania, nie powinno było dziwić dziennikarki, im bowiem starsza stażem gejsza, tym skromniej się nosi, a Nanako, będąc przewodniczącą związku zawodowego gejsz [SI 164], nie mogła być *maiko*.

⁶⁵ Japończycy to uwielbiali: zdarzało się, że miliarderzy i ministrowie „przez cały wieczór siedzieli z rękami opartymi na kolanach, nie podnosili ich nawet do picia sake” [SI 165].

⁶⁶ „Hawai’i is the hula and the hula is Hawai’i”, czyli „Hawaje to hula, a hula to Hawaje”. Ten tradycyjny, pochodzący z Tahiti taniec płodności, którego nauczycielką i źródłem (*kumu*) była Laka – opiekuńcza bogini piękna, radości, bliskości z naturą, fizycznej harmonii i duchowego wzrostu – do dziś stanowi jeden z filarów kultury wysp Pacyfiku. Choć wraz z nadejściem przedstawicieli zachodniej cywilizacji zmienił się nieco jego charakter i stroje tancerzy, nadal w *hula* „dłonie opowiadają historię, a kołysanie bioder dodaje wdzięku”. Zob. A. Rayson, H. Bauer, *Hawaii: The Pacific State*, Hong Kong 1997, s. 104-106; Ch. Berney, *Fundamentals of Hawaiian Mysticism*, New York 2000, s. 153; *The Echo of Our Song: Chants and Poems of the Hawaiians*, wybór i tłum. M. Kawena Pukui, A.L. Korn, wyd. II, Honolulu 1979, s. 42-43.

chodzące na polowania [SI 176] i rodzące z dumą nieślubne dzieci będące dowodem ich płodności [SI 172].

Dla mnie przekleństwem jest postęp i to, co nazywacie emancypacją. Mężczyźni nas szanowali, kiedyś. Teraz nas się boją. Kochali nas, kiedyś. Teraz nas tolerują. Byliśmy wszyscy równi, mężczyźni i kobiety, z jednakimi prawami i obowiązkami⁶⁷. Dziś w wyniku głoszenia równości staliśmy się różni. Och, wiem, czego pani szuka, dziecko. Ale nie znajdzie tego pani. Znajdzie pani sympatyczne kobiety, może bardziej sympatyczne od poznanych dotąd. Znajdzie pani nowe kobiety, nowsze niż te dotąd znalezione. Ale nie odnajdzie pani tych wolnych i szczęśliwych kobiet, ponieważ ich już nie ma. [SI 176]

Tak dosadnie rozwiła nadzieje Fallaci Mary Kawena Pukui, pracująca w muzeum historii Hawajów (Bishop Museum) przeszło siedemdziesięcioletnia etnolog i tłumaczka, opracowująca hawajsko-angielski słownik, a pochodząca po kądzieli z rodu kapłanek Pele⁶⁸. Takiej samej opinii był i Big Bill, przewodnik i kierownik dziennikarki i fotografa: prawdziwe, dawne Hawajki zniknęły razem z ptakami i rybami, których niegdyś było na wyspach mnóstwo [SI 171, 186-187]. I rzeczywiście, choć florentynka odwiedziła O'hau, Kauai oraz Hawai'i, nie odnalazła nikogo, kto bardziej przypominałby prawdziwą tancerkę *hula* niż tęga Kawena. „Tańczyła *hula*, żeby mnie powitać, i nawet nie była śmieszna, poruszając tym swoim cielskiem, ponieważ w niej taniec ten znów stawał się modlitwą” [SI 175], nabierał pierwotnego, głębokiego znaczenia „kobiecego języka” [SI 175].

Kiedy Fallaci udała się na Polinezję, ta była już rasowym tygłem, zamieszkiwanym przez potomków Filipińczyków, Japończyków, Chińczyków, Portorykańczyków, Koreańczyków i różnych nacji Europejczyków. Jedynie szesnaście procent miało hawajskie pochodzenie [SI 169]. Z misjonarzami i poszukiwaczami przygód na Polinezję dotarły choroby zakaźne z gruźlicą i syfilisem na czele. Biali mężczyźni kupowali wyspy od autochtonów za bezcen, żony przybyszy zaś, nie mogąc zaakceptować powszechnej nagości, wprowadziły *muumuu*: „rodzaj koszuli nocnej, spiętej przy szyi i nadgarstkach, długiej aż do stóp, szerokiej tak, by całkowicie ukryć kształty”⁶⁹ [SI 169], którą „narzuciły [...] razem z ideą grzechu i kary boskiej” [SI 169]. Wszystkie te działania zdawały się mieć, według włoskiej dziennikarki, jeden cel: „ograniczenie czystego i szczęśliwego świata do cuchnącego muzeum” [SI 174]. Przytłumione echo pierwotnej hawajskiej kultury odzywało się jeszcze jedynie w najstarszych

⁶⁷ Nawet sukcesja obejmowała egalitarnie potomstwo obu płci [SI 179].

⁶⁸ B. Bennett Peterson, *Mary Pukui*, [w:] *Notable American Women: A Biographical Dictionary Completing the Twentieth Century*, red. S. Ware, S. Braukman, Cambridge-London 2004, s. 529-530.

⁶⁹ „[...] najgłupsze i najbrzydsze ubranie na świecie; poza tym niewygodne, bo płaczące się między nogami. Niepojęte, jak nowoczesne kobiety mogą je jeszcze nosić” [SI 171].

mieszkankach wysp, władających jeszcze rdzennym, poetyckim językiem, w którym „dzieci” to „kwiaty”, a „gniew” to „sztorm” [SI 176, 180]. Najmłodsze Hawajki okazały się takie same jak inne Amerykanki w ich wieku [SI 179-180]; te nieco starsze też nie uważały się za odmiennie, może z małymi wyjątkami: „umiały się śmiać” i robiły to częściej niż na kontynencie [SI 181]; były niezmiernie spontaniczne [SI 185] oraz częściej się rozwodziły, bo zapracowani mężczyźni tracili zainteresowanie seksem [SI 181-182].

Podobno ostatnim skansenem prawdziwej hawajskości pozostała maleńka wysepka Niihau, należąca do Aylmera Robinsona: bez chorób, handlu i wszelkich przejawów zachodniej cywilizacji; całkowicie od niej odseparowana i kompletnie niedostępna: nie sposób się na nią było dostać, nie ryzykując przy tym życiem [SI 182-184]. Jednak wkrótce okazało się, że był to jedynie mit: na wyspie znajdowała się szkoła, dzieci uczyły się angielskiego, wszyscy nosili dżinsy albo *muumuu*, mieli stałą łączność ze światem zewnętrznym dzięki radiu i amerykańskim dziennikom. I o ile prawdą było, że na wyspę obcy mieli wstęp wzbroniony, o tyle jej mieszkańcy mogli ją opuścić, aczkolwiek bez prawa powrotu, z wyjątkiem ciężarnych, które mogły rodzić w szpitalu na Kauai [SI 184-185].

Hawaje stały się jedynie wspomnieniem porządku wręcz utopijnego, do jakiego dążą demokratyczne nurty, zakładające równość i akceptację wszystkich członków wspólnoty ludzkiej. Mogłoby się wydawać, że te właśnie ideały przyświecały (i robią to nadal) przemianom zachodzącym, między innymi, w społeczeństwie amerykańskim. A jednak Fallaci nazwała Nowy Jork, ostatni punkt podróży przed powrotem do ojczyzny, „metropolią, gdzie kobiety rządzą jak w żadnej innej części świata” [SI 187]; „silne, władcze i przeraźliwie samotne” [SI 188], pędzące niczym „agresywny, smutny potok” [SI 188], wypełniony „rozpaczliwą melancholią” [SI 192]; prawie rozsadzające metro swoim wściekłym wzdychaniem [SI 193]; posiadające trzy czwarte krajowej ekonomii [SI 188], dominujące nad życiem politycznym i kulturalnym [SI 189]; toczące „wojnę przeciwko upodlonym mężczyznom” [SI 188]; „śmieszną wojnę, skazaną jednakże na sukces” [SI 188]. „Amerykanka jest mężczyzną [...] z wieloma przywilejami” [SI 189] – orzeka Fallaci i, rozwijając tę myśl, dodaje:

Ma prawo głosu, ale nie ma obowiązku iść na wojnę. Żąda, by mężczyzna w windzie zdjął kapelusz, ale jeśli w ogóle raczy podać mu rękę, nawet nie zdejmie rękawiczki. Może pozwać byłego narzeczonego z powodu niezawarcia małżeństwa, ale był narzeczoną nie może jej pozwać z tej samej przyczyny. Może zażądać alimentów po rozwodzie, ale mąż już nie, nawet jeśli żona pracuje. W ostatnim pięćdziesięcioleciu amerykański rozwój techniczny miał jedyny cel: ułatwić życie kobietom. [SI 189]

Dziennikarka stwierdza, że „Ameryka trochę przesadza” [SI 190] i że przeobraża się w kraj wdów, jako że kobiety są liczniejsze, a dodatkowo ich średnia wieku jest dłuższa [SI 190-191]. Mężczyźni zaś są

[...] skazani na przedwczesną śmierć z powodu zmęczenia, upokorzenia, zawału serca, zabici przez te same kobiety, które wylewają na nich deszcz *honey, sweetie, sugar*, prawie niczym modliszki, co to najpierw posiadają samca, a potem go pożerają. [SI 191]

Przy czym zdaje się, że Fallaci widzi winę po obu stronach. Mężczyzn przedstawia bowiem jako słabych, przywiązanych do swojej niewoli [SI 192]; „wieczne dzieci, poszukujące matki nawet w sekretarce” [SI 193]. Co ciekawsze, tytuł analizowanego reportażu zaczerpnęła z wypowiedzi pewnej znajomej, będącej tak zwaną kobietą wyzwoloną, niezależną finansowo, spełnioną zawodowo i odnoszącą sukcesy, która w połowie kolacji nagle wybuchła płaczem:

Ale jesteś głupia [...]. Żalę się właśnie z powodu tego, co mam. Czy czujesz się szczęśliwsza, wiedząc, że możesz robić to, co robią mężczyźni i zostać, na przykład, prezydentem Republiki? Boże, jakbym chciała urodzić się w jednym z tych krajów, gdzie kobiety się nie liczą. I tak nasza to bezużyteczna pleć. [SI 6]

Ten poryw uświadomił Fallaci to, co kilkanaście lat wcześniej stwierdziła de Beauvoir podczas swojej podróży do Stanów Zjednoczonych, a mianowicie, że problemy kobiet biorą się przede wszystkim właśnie z bycia kobietami⁷⁰ [SI 6-7]. I do czego Amrit Kaur dodała konstatację, że wszystkie kobiety na świecie są takie same, bo i ludzka natura taka jest [SI 194]. Doświadczenia włoskiej dziennikarki najwyraźniej to potwierdzały: wszystkie poznane w podróżach kobiety w taki czy inny sposób zostały zderzone z „Emancypacją i Postępem” [SI 194] i skazane na marsz „wokół ponurego, arcygłupiego nieszczęścia” [SI 195] – może z wyjątkiem malezyjskich matriarchiń⁷¹, mieszkających wśród lasów kauczukowych. Fallaci odwiedziła w Negeri Sembilan jedną z nielicznych⁷² społeczności opartych jeszcze⁷³ na systemie matriarchalnym

⁷⁰ Początkowo florentynka obruszyła się na propozycję swojego szefa, by napisała reportaż o kobietach z podróży na Daleki Wschód: „Kobiety nie są jakąś szczególną fauną i nie rozumiem, z jakiego powodu muszą one stanowić, zwłaszcza na łamach gazet, osobny temat: jak sport, polityka i komunikat meteorologiczny” [SI 5].

⁷¹ Tego terminu (*matriarche*) używała włoska dziennikarka, przy czym obecnie antropolodzy anglojęzyczni wolą unikać słowa *matriarchat*, kojarzącego się z *ginokracją*, na rzecz *matrycentryzmu* czy *struktur matryfokalnych*. Por. P. Reeves Sanday, *Women at the Center: Life in a Modern Matriarchy*, New York 2002, s. XI.

⁷² W czasie pobytu Fallaci w Malezji miało pozostać jedynie dziesięć takich plemion [SI 87].

⁷³ Od Johanna Jakoba Bachofena, przez Roberta Briffaulta po Merlin Stone uważa się matriarchat za wcześniejszą formę organizacji społecznej niż patriarchat.

i matrylinearnym⁷⁴, w którym to kobiety posiadają i dziedziczą ziemię, utrzymują mężów i decydują za nich⁷⁵, a jedyną uznaną władzą jest autorytet matki [SI 77, 84]. Dlatego też synowie, poza wyjątkowymi sytuacjami, nawet po znalezieniu żony⁷⁶ pozostają przy swoich rodzicielkach albo zostają do nich odesłani na stałe [SI 82].

Podczas wojny, gdy Japończycy wypalali dżunglę, by wyłapać partyzantów, matriarchinie, mimo rewizji, przesłuchań i gróźb śmierci, zdołały utrzymać swoje tereny [SI 78-79]. Te drobne kobiety o pokrytych złotem zębach [SI 81] żyły w sercu „wiecznej i lepkiej jak guma zieleni” [SI 80], w wielopokoleniowych rodzinach, w domach na palach, uprawiając ryż, ziemniaki i tapiokę na polach powstałych pośród wykarczowanych przez siebie lasów [SI 86], a opuszczaly je tylko raz do roku, gdy jechały do dentysty [SI 79]. Rozbawiła je informacja, że w Europie rządzą mężczyźni i to oni przekazują swoje nazwisko żonom oraz dzieciom [SI 83-84]. Pierwsza reakcja szybko przeobraziła się jednak w szok, gdy usłyszały, że to kobiety muszą mieszkać w męzkim domu i „mężczyźni uwodzą kobiety w lasach”, nie na odwrót [SI 84].

Kiedy ziemia nie nazywała się ziemią, a pępkiem świata, niebo zaś nie nazywało się niebem, a parasolem ziemi i ziemia była mała jak tacka, a niebo małe jak słoneczny cień, wtedy mężczyzna był niewolnikiem, a kobieta panią. Potem ziemię nazwano ziemią, a niebo niebem i kobieta uczyniła mężczyznę sobie równym. Ale ziemia należy ciągle do kobiet, jak dzieci i wiano, które mężczyzna jej daje. [SI 85]

– wyjaśniła oburzona nestorka rodu, Norpah, i odeszła. Najbardziej wstrząśnięci nowo odkrytym porządkiem byli chyba przewodnicy i tłumacze Fallaci: Ming Sen, muzułmanin, mający dwie żony i dwie konkubiny [SI 75, 77] oraz Mohammed Reza, mieniący się na twarzy podczas pośredniczenia w rozmowie [SI 84-85, 86].

Matriarchinie wydawały się zadowolone ze swojego życia. Posępniały tylko na myśl o rozrastaniu się plantacji kauczuku:

[...] pewnego dnia będziemy zmuszone, by szukać innych ziem. I jeśli któraś nie ma odwagi zaczynać od nowa, jak nasi synowie dadzą radę się ożenić? Będą musieli poślubić kobiety bez ziemi. [...] A świat jest tak trudny dla mężczyzn. [SI 86]

⁷⁴ Są to potomkinie sumatryjskich Minangkabau, których matriarchalny porządek od stuleci niezmiennie opiera się naciskom islamu z jednej strony i kolonizacji z drugiej. Zob. J. Hadler, *Muslims and Matriarchs: Cultural Resilience in Indonesia Through Jihad and Colonialism*, New York 2008, s. 180.

⁷⁵ Nawet w tak drobnych sprawach jak jedzenie [SI 85].

⁷⁶ W tych społecznościach matriarchalnych obowiązywała monogamia [SI 77]. Badacze pierwotnych systemów matriarchalnych nie są w stanie orzec, czy monogamia wykształciła się wraz z matriarchatem, czy też nie. Por. E. Welsh, *Matriarchy*, [w:] *Encyclopedia of Psychology and Religion: L-Z*, red. D.A. Leeming, K. Madden, S. Marlan, New York 2010, s. 553.

– stwierdziła Jamila, a Hawa dodała, że postanowiła kształcić Junosa, jedyne go chłopca w rodzinie, żeby zdobył zawód pozwalający mu zbierać posag, by wziąć za żonę dziewczynę mającą choć kawałek ziemi. Dlatego dała sobie zedrzeć złoto z trzech siekaczy:

Zęby są moim bankiem [...]. Moje córki mają ziemię, ale mój syn ma moje zęby.
[...] Boli [przy zrywaniu złota], ale jakie to ma znaczenie? Za ten ząb kupiłam
Junosowi okulary. Największe okulary w Kuala Lumpur. [SI 86-87]

Malezyjskie matriarchinie zyskały u Fallaci przydomek, zapożyczony od Ming Sena, „najszczęśliwszych kobiet na świecie” [SI 79, 80]. W przeciwieństwie do mużłmanek w zasłonach, które dziennikarka uznała za „najnieszczęśliwsze” [SI 28]; z kolei Hinduski – za najśodsze i najwdzięczniejsze [SI 43] i jedyne walczące o to, by nie nosić ubrań na europejską modłę [SI 48-49]. Powtarzając natomiast słowa Han Suyin, Chinki zostały nazwane „najsilniejszymi kobietami świata” [SI 108], a Haitanki, zgodnie z broszurką reklamową, „najbardziej uwodzicielskimi” [SI 169]. Mimo tej z pozoru schematycznej klasyfikacji Fallaci próbowała mówić o przedstawicielkach obcych kultur możliwie wieloaspektowo, w ujęciu klasyfikującym się na granicy dyfuzjonizmu, strukturalizmu i psychokulturalizmu, choć na pewno rezultatem nie jest traktat antropologiczny. Ze względu na dziennikarskie zaangażowanie, nietransparentną narrację oraz oczywisty brak rozwiniętego tła historyczno-teoretycznego⁷⁷ trudno tu mówić o dużym obiektywizmie, czasem sprzeczne wnioski⁷⁸ zostały wysnute intuicyjnie, lecz na tym właśnie miał polegać reportaż powieściowy uprawiany przez Fallaci. Co – swoją drogą – stwarza możliwość ciekawego ścierania się różnych subiektywizmów. I tak na przykład florentynka wydawała się mocno rozczarowana specyfiką gejsz, ich niezrozumiałą odmiennością, skryzalizowaniem w dziwnej tradycyjności, podczas gdy Lesley Downer uznała je za niezwykle podobne do nowoczesnych kobiet Zachodu, skupionych na karierze, a nie prowadzeniu domu⁷⁹. Warto przy tym zaznaczyć, że Fallaci nie miała tak naprawdę szansy zrozumieć tej kultury, była w Japonii ledwie przejazdem i to bez znajomości języka, tymczasem Downer mieszkała w Kraju Kwitnącej Wiśni kilkanaście lat i biegle włada japońskim.

Inna sprawa, że włoska dziennikarka po prostu nie kryła się ze swoimi poglądami, jakkolwiek prawomyślne czy też niepoprawne by one nie były. Jak choćby we *Wściekłości i dumie*, gdzie ostro skrytykowała „podrabiane Amazonki” [WD 107],

⁷⁷ Wzmiankuje tylko dziewiętnastowiecznych etnologów i antropologów: Johanna Jakoba Bachofena oraz Lewisa H. Morgana [SI 77].

⁷⁸ W zależności od omawianej kultury „Emancypacja i Postęp” [SI 194] jawią się albo jako pozytywna zdobycz i źródło wolności (np. w przypadku Chinek i Japonek), albo jako nienaturalna, niszcząca siła (jak w przypadku Hawajek i Amerykanek).

⁷⁹ L. Downer, *The city geisha and their role in modern Japan: anomaly or artistes?*, [w:] *The Courtesan's Arts: Cross-Cultural Perspectives*, red. M. Feldman, B. Gordon, New York 2006, s. 226.

czyli feministki, którym zarzucała bezczynność i zachowawczość tam, gdzie przydałaby się wojowniczość, na przykład w przypadku obrony ich poniżanych „muzułmańskich siostr” [WD 108].

Niezależnie jednak od swoich opinii, Fallaci usiłowała stworzyć szerszy obraz kobiecości aniżeli ten, do którego przywykła zachodnia cywilizacja. A i on przecież jest tak bogaty, że wymyka się prostym segregacjom, stając się heterogenicznym zespołem konotacji, symboli czy mitów leżących u podstaw zwyczajowych stereotypów.

Zawsze trudno jest opisać mit: nie da się go uchwycić ani zamknąć w określonych granicach, pokutuje w świadomości, ale nie mierzy się ze świadomością jawnie, jako zastygły przedmiot. Jest tak nieuchwytny i wewnętrznie sprzeczny, że zrazu trudno rozpoznać w nim jedność: jako Dalila i Judyta, Aspazja i Lukrecja, Pandora i Atena, kobieta jest zarazem Ewą i Dziewicą Marią. Jest bóstwem, ale i służebnicą, źródłem życia, ale i potęgą ciemności; jest pierwotnym milczeniem prawdy, ale również gadatliwą sztucznością, kłamstwem. Jest uzdrowicielką i czarownicą, zdobyczą i zgubą mężczyzny: jest wszystkim, czym mężczyzna nie jest, a czym pragnie być, jest jego zaprzeczeniem i racją bytu jednocześnie⁸⁰.

Ta już niespójna wizja, rozpięta między wieloma skrajnościami, rozwarstwia się i komplikuje dodatkowo, gdy poszerzy się materiał analityczny o inne, odległe kultury. I nie chodzi tu o dialektyczną wykładnię „tajemnicy” Lévinasa czy roztrząsanie metafory św. Jana, a o egzystencję realnych ludzi. Przeciętny Europejczyk często nie zdaje sobie sprawy z warunków życia w wielu miejscach Trzeciego Świata i tamtejszej kondycji kobiet, ich kulturowej „inności” zdeterminowanej przez męską podmiotowość. Bo chociaż wysiłki mające na celu zrównanie obu płci trwają od dziesiątek lat, sytuacja w wielu krajach ciągle jest dramatyczna, czasem rozszczępiona na prawne zapisy i obowiązującą praktykę. Nadal są wydawane za mąż ledwie kilkuletnie dziewczynki⁸¹, kobiety zabijane za związek z miłością⁸² czy urodzenie córki⁸³, a żeńskie płody wybiórczo usuwane⁸⁴. Może w Chinach już nie krępuje się stóp, za to

⁸⁰ S. de Beauvoir, *op. cit.*, s. 174-175.

⁸¹ UN says 39,000 girls under 18 forced to marry every day, 17.09.2013, <http://cir.ca/news/un-report-on-child-marriage> [dostęp: 18.06.2014].

⁸² Pakistan, donna incinta lapidata a morte: aveva sposato l'uomo che amava, 27.05.2014, http://www.repubblica.it/esteri/2014/05/27/news/pakistan_donna_lapidata_a_morte_aveva_sposato_l_uomo_che_amava-87373646/?ref=fbpr [dostęp: 18.06.2014].

⁸³ I nie zdarza się to tylko w odległych zakamarkach globu, ale i w Europie. Turchia: la figlia è femmina. Il marito uccide la moglie e in diretta chiama la polizia, 7.06.2014, <http://www.rainews.it/dl/rainews/articoli/Turchia-la-figlia-femmina-marito-uccide-la-moglie-e-in-diretta-chiama-la-polizia-fa8a1167-31f6-4424-8fa0-b7d530786b7f.html#sthash.ZQ0BPDve.dpuf> [dostęp: 18.06.2014].

⁸⁴ S. Connor, *The lost girls: illegal abortion widely used by some UK ethnic groups to avoid daughters 'has reduced female population by between 1,500 and 4,700'*, 15.01.2014, <http://www.independent.co.uk/news/science/the-lost-girls-illegal-abortion-widely-used-by-some-uk-ethnic>

terminuje przemocą ciężę osób niemogących sobie pozwolić na kolejne dziecko⁸⁵. *Sati* na subkontynencie zostało zabronione kolejnymi zakazami prawnymi, jednak dalej się zdarza⁸⁶, a ogromnym problemem współczesnych Indii jest fala brutalnych, często zbiorowych gwałtów⁸⁷. Trudno orzec, czy szczęśliwsza jest sfrustrowana Europejka, zagubiona między tradycją a emancypacją, mająca kłopot z nadmiarem wykluczających się wyborów, czy Pakistanka w burce, która nawet nie wie, że jako istota ludzka ma prawo do wolności; oraz czy to władza i porządek ukonkretnione w normach zachowania dają poczucie pewności i spełnienia, czy wynikają one może raczej z walki o zrewolucjonizowanie zastanego, niesprawiedliwego systemu. Podobnie otwartym pytaniem pozostaje również w dalszym ciągu kwestia, jak mit wiecznej kobiecości⁸⁸ przyczynia się do (nie)przestrzegania międzynarodowej konwencji CEDAW⁸⁹. Jednakże owa nierozstrzygalność oznacza – paradoksalnie – konieczność dalszych dociekań i rozwijania świadomości wieloaspektowych problemów społecznych będących udziałem kobiet w Trzecim Świecie.

“IRON BUTTERFLIES”. THE OTHER SIDE OF FEMININITY BY ORIANA FALLACI

Summary

Alterity means being misunderstood as an individual, different from a hegemonic dominance (of some class, race, religion, gender etc.). However, the problem of alienation and oppression is not limited to cultural and geographical peripherality. According to Emmanuel Lévinas, the feminine represents otherness in its absolute sense. Oriana Fallaci in her reportage on a whirlwind trip around the world, *The Useless Sex: Voyage around the Woman* (1961), shows both aspects of otherness. *The Useless Sex* is an overview of women's lives in a variety of Asian and Pacific Rim countries. Fallaci tries to present them in a multi-faceted way and create a broader picture of femininity

groups-to-avoid-daughters-has-reduced-female-population-by-between-1500-and-4700-9059790.html [dostęp: 18.06.2014].

⁸⁵ Jak Feng Jianmei, której nie stać było na opłacenie czterdziestu tysięcy juanów grzywny za naruszenie polityki jednego dziecka. Świat obiegły zdjęcia nieprzytomnej matki z martwym, siedmiomiesięcznym płodem na szpitalnym łóżku. Zob. G. Wong, *China Forced Abortion Case*, 15.06.2012, http://www.huffingtonpost.com/2012/06/15/china-forced-abortion_n_1599485.html [dostęp: 18.06.2014].

⁸⁶ *India wife dies on husband's pyre*, 22.08.2006, http://news.bbc.co.uk/2/hi/south_asia/5273336.stm [dostęp: 18.06.2014].

⁸⁷ S.G. Tilak, *Crimes against women increase in India*, 11.03.2013 <http://www.aljazeera.com/indepth/features/2012/12/2012122991735307545.html> [dostęp: 18.06.2014]; P. Sonwalkar, *After Delhi rape, UK revises India travel advisory*, 17.01.2014, <http://www.hindustantimes.com/india-news/after-delhi-rape-uk-revises-india-travel-advisory/article1-1173776.aspx> [dostęp: 18.06.2014].

⁸⁸ Por. ostatnie słowa Mistycznego Chóru kończące drugą część *Fausta*: „Das Ewig-Weibliche/ Zieht uns hinan” J.W. von Goethe, *Faust. Der Tragödie zweiter Teil*, http://nemet.ektf.hu/files/konyvek/goethe_faust_II.pdf [dostęp: 18.06.2014].

⁸⁹ *Konwencja w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet (Convention on the Elimination of All Forms of Discrimination against Women)* weszła w życie 3 września 1981 r.

than the one to which western civilization is accustomed. However, her reportage is obviously not an anthropological treatise. Due to the journalistic engagement, non-transparent narration and a lack of developed theoretical or historical background, it can hardly be considered objective, and sometimes contradictory conclusions are drawn in an intuitive way, but this is what makes narrative reportage as practiced by Fallaci.

Jarosław Ławski

Uniwersytet w Białymstoku

MICKIEWICZOWSKA WIZJA „SŁOWIAŃSKIEGO KONTYNENTU”

Świat jest stworzony dla wolnych, dla silnych
duchem.

Mikołaj Bierdiajew¹

Idea słowiańska: czym jest i dlaczego jej nie ma?

Idea słowiańska była – nikt nie wątpi – jednym z wątków myśli XIX-wiecznej, które najgłębiej poruszały umysły i na wschodzie, i na zachodzie Europy. Myśl o tym, że istnieje coś tak ogromnego, jak naród słowiański, którego terytoria rozciągają się od Łużyc po Daleki Wschód, od Murmańska po Dubrownik, miała siłę poruszania umysłów. Także jako seria wątpliwości: dlaczego ogromny kontynent Słowian jest takim cywilizacyjnym karłem? Jak to się dzieje, że w Paryżu znamy lepiej Kozaków niż dzieła literatury słowiańskiej?

Pytali i sami Słowianie – również o to, czy już zawsze będą się kłócić tak, jak łacinnik z prawosławnym, protestant z Czech z polskim katolikiem, unita z księdzem? Zauważano, szczególnie wśród samych Słowian ogromny potencjał Słowiańszczyzny, z której emancypowały się powoli etnosy Białorusinów, Ukraińców, Słowaków, Słowian Południowych. Siłę tę rozumiano jednak sprzecznie: politycznie, historyzoficznie, religijnie, narodowo i – też, ale nie przede wszystkim – kulturotwórczo². W centrum idei słowiańskiej postawiono kwestię: Słowianie a Historia. Z pytania tego dopiero wyprowadzono mniej lub bardziej utopijne czy realne historiozofie i koncepcje religijnego odrodzenia Zachodu przez pierwiastek słowiański.

¹ M. Bierdiajew, *Filozofia wolności*, przeł. E. Matuszczyk, Białystok 1995, s. 145.

² Gdy chodzi o polsko-rosyjskie relacje w całym XIX w. zob. szczególnie: W.A. Choriew, *Eli-za Orzeszkowa i Aleksander Świętochowski o literaturze rosyjskiej*, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, I. Wiśniewska, Warszawa 2012; A. Lipatow, *Rosja i Polska: konfrontacja i grawitacja. Historia. Kultura. Literatura. Polityka*, Toruń 2003; *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2004.

Gorzej, przyznać trzeba, rzecz się miała na polu literatury i nauki. Pisarzy słowiańskich nie znano na Zachodzie, ale – prawdę mówiąc – i same ludy słowiańskie nie znały nawzajem swych dzieł. Najgorzej było w sferze osiągnięć naukowo-cywilizacyjnych i filozoficznych. Oto jednak – szczęśliwie – wybuchł wielki spór o Kopernika, w którym ponad literackimi i politycznymi sporami jednym głosem przemówili przeciw Niemcom: klasycy Ludwik Osiński i Jan Śniadecki, romantyk Adam Mickiewicz i słowianofil Ludovit Štur, a nawet mało dziś znany słowacki ksiądz ze wschodniej Słowacji, Jonáš Záborský, który pisał w eposie *Vstúpenie Krista do Rája* (1863) o idei słowiańskiej, której nikt nie opóźni, bo:

Pri vet kej však rozcapartenosti
svojej prispel tento také národ,
jemuž slnce božie nezapadá,
ku pokrokom človečenstva značné;
(bo jeho Kopernik a Komenský)
A má veľ'ku postat' v budúcnosti. („Sokol” 1863, nr 8, s. 171)³

O Janie Amosie Komenskim i o Koperniku w tym samym duchu kilkanaście lat wcześniej w wykładach paryskich mówił Adam Mickiewicz. Zarysował w nich – w trakcie IV kursów odbywanych przez cztery lata (1840-1844) na paryskiej katedrze literatur słowiańskich w Collège de France – dynamiczną, zmienną wizję całej przyszłości i przeszłości Słowiańszczyzny⁴.

Przez te cztery lata wizja profesora, którą nazywam w moich pismach słowiańską mitopeją, swoistym eposem złożonym z setek fragmentów mitycznych, ewoluowała, gwałtownie się zmieniała, rozjaśniała i zaciemniała.

Nie dziwota, że czytelnik w XXI wieku ma problem ze zrozumieniem dwu zasadniczych kwestii: Czym jest idea słowiańska? Jakie tworzą ją myśli, projekty, diagnozy i wizje? I jeszcze: jeśli idea taka istnieje, to – pragmatycznie rzecz ujmując – czemuż nie może być zrealizowana? To drugie pytanie wśród Polaków XIX-wiecznych było od razu zaopatrywane w odpowiedź: nie ma idei słowiańskiej dopóty, dopóki Rosja ciemnieży Polskę.

Pytanie o to, czym jest idea słowiańska i wynikająca z niego kwestia stosunku Polaków do Rosjan chętnie natomiast były podejmowane przez cały okres trwania 123-letniej formacji kulturowej (1795–1918), którą chętnie nazywamy dziś w Polsce

³ J. Záborský, *Vstúpenie Krista do Rája*, cyt. za: A. Kobylińska, *Tropem Hermesa. Przypadek słowackiego księdza, myśliciela i literata Jonáša Záborského*, Warszawa 2012, s. 108.

⁴ Piszę o tym szczegółowo w: J. Ławski, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010, rozdziały: „Poetyka Księgi i mit Słowiańszczyzny” i „Odkrywcą »słowiańskiego kontynentu«. O wykładzie inauguracyjnym w Collège de France”, „»Sacrum« słowiańskie: od »Historii polskiej« do prelekcji paryskich”. Tekst niniejszy nie powtarza fragmentów tych prac.

dziwiętnastowiecznością⁵. Świadczyło to o wielkiej sile oddziaływania idei słowiańskiej i zarazem o jej katastrofalnym stanie w XIX wieku. Wielka potencia z jednej, i mizerność, wprost nicość z drugiej strony – tak Polacy patrzyli wtedy na ideę słowiańską. Inaczej było u Czechów, Słowaków, Południowych Słowian, lecz w ich przypadku uwikłanie historyczne w relacjach z Rosją – wyrażane ruchem słowianofilskim i panslawizmem – przynosiło pozytywne polityczne i kulturotwórcze oddziaływanie⁶. A w przypadku Bułgarii i Serbii przekładało się wprost na istnienie państwowości, której nie mogli już zagrozić Tatarzy.

Czym jest idea słowiańska w wersji dziewiętnastowiecznej? Mógłbym tu przywołać kilkaset pozycji naukowych z tego zakresu tematycznego. Wybieram inną drogę – rekonstrukcji jej fundamentu, rdzenia, jądra. Konstrukcję intelektualną idei słowiańskiej tworzą w moim przekonaniu następujące (już niepodlegające dyskusji) myśli:

- Istnieje plemię/lud/naród słowiański mające wspólny język, etnogenezę i pradawne związki historyczne.
- Wszelkim Słowianom przysługują pewne wspólne cechy etnopsychiczne wyróżniające je wśród ludów germańskich, romańskich i ugrofińskich⁷.
- Słowianie w swym historycznym rozwoju podzielili się na mniejsze plemiona, rozdzieliły się ich języki, tworząc narzecza południowo-, wschodnio- i zachodnio-słowiańskie; różnie potoczyły się ich losy historyczne.
- Nad różnicami wewnątrzsłowiańskimi dominują cechy wspólne – Polaka i Ukraińca, Rosjanina i Czecha, Chorwata i Łużyczanina więcej łączy, niż dzieli.
- Słowianie zamieszkują pośród ludów Eurazji, które mają wobec nich paternalistyczny, niszczycielski lub obojętny stosunek – celem Słowian jest wybicie się przez naukowe, cywilizacyjne i kulturalne osiągnięcia na równoprawność tych relacji, a nawet zdobycie przewagi rozwojowej.
- Słowianie wnieśli ogromny, dostatecznie do tej pory nieujawniony wkład w rozwój ludzkości: wydali Kopernika i Komenskigo, Husa i Piotra Wielkiego, Kochanowskiego i Jerneja Kopitara, Cyryla i Metodego; obronili Wiedeń, Europę przed Azją etc.
- Słowianie są jednym z ludów Historii, która to Historia ludzkości jest częścią

⁵ Zob. J. Bachórz, *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX*, „Wiek XIX” 2008, R. I (XLIII), s. 7-8.

⁶ Por. A. Giza, *Słowianofile rosyjscy wobec kryzysu bałkańskiego w latach 1875–1878*, Wrocław 1982; U. Cierniak, *Bizancjum Rosji a rosyjskie pojmowanie bizantyzmu* i M. Bajko, *Obraz Greka w powieściach „bałkańskich” Teodora Tomasza Jeża. Rekonesans*, [w:] *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans*, red. M. Borowska, M. Kalinowska, J. Ławski, K. Tomaszuk, Warszawa 2007.

⁷ Zob. H. Czopyk, *Etnopsychologiczne cechy Ukraińców w twórczości Juliusza Słowackiego*, [w:] *Poetyka przemiany człowieka i świata w twórczości Juliusza Słowackiego. Materiały międzynarodowej sesji naukowej Olsztyn 20-23 listopada 1995 roku*, red. M. Śliwiński, Olsztyn 1997.

Bożego Planu; późno wstępują na arenę dziejów, ale dopiero teraz mają w niej do odegrania ogromną rolę.

- Słowianie – ludy głęboko podzielone, ale i silne – powołani są do odnowy duchowości ludzkiej; także religijnej, poetyckiej, mistycznej.
- Słowianie byli, są i będą ważną częścią ludzkości, jeśli nie częścią zbawienną, zbawczą, odrodzeńczą. Ich miejsce w planie dziejów określił Bóg⁸.

Jak widać, wizja ta akcentuje nade wszystko to, co wspólne, skupia się na ujawnieniu nieznanych walorów Słowiańszczyzny i na odkryciu mocy, jakie się w niej kryją. Zapytajmy jednak: co sprawia, że Słowianie jako etnogenetycznie, językowo, kulturowo uformowana wspólnota istnieją, a nie ma ich jako wspólnoty politycznej, duchowej i kulturowo-cywilizacyjnej? Tu akcenty rozłożą się inaczej. Nie ma ich, ponieważ:

- Istnieją głębokie podziały religijne między gałęziami Słowiańszczyzny, która swoje źródła kultury widzi w Bizancjum i Rzymie, w reformacji i w katolicyzmie, prawosławiu i unityzmie etc.⁹
- Wynika z tego, że istnieją też zasadnicze różnice w modelu kultury i duchowości, jakie rozwijają tak różne ludy słowiańskie, jak Czesi i Bułgarzy, Polacy i Rosjanie, Chorwaci i Serbowie.
- Konsekwencją podziałów jest historyczny konflikt różnych państw słowiańskich, w tym spór polsko-rosyjski, będący w XIX wieku głównym i największym „skandalem” domowym Słowiańszczyzny.
- Słowianie są ludem, którego proces dojrzewania i etnicznego różnicowania się postępuje, a w związku z tym do podziałów starych dołączają się nowe, związane z emancypacją narodową Ukraińców, Białorusinów, Słowaków, Iliryjczyków (Chorwatów), odrodzeniem narodowym Czechów, Bułgarów i Serbów.
- Słowianie nie wyszli nigdy ponad poziom zewnętrznej jedności językowej i etnopsychologicznej, na wszystkich innych polach – historycznym, religijnym, cywilizacyjnym i kulturowym – są rozbici, są ludami podrzędnymi wobec jednoczących się żywiołów germańskich, romańskich i azjatyckich¹⁰.
- Koło się zamyka: dysponujący ogromną częścią powierzchni Ziemi w Eurazji

⁸ Oczywiście, na pytanie, którzy i jacy Słowianie mają misję Boga, Polak, Rosjanin, Czech, a także Bułgar odpowie inaczej. Zupelnie!

⁹ Por. J. Ławski, *Okrutny tygrys, przebiegły starzec – Bizancjum Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *W poszukiwaniu prawdy. Chrześcijańska Europa między wiarą a polityką*, t. II, red. A. Szyndler, Częstochowa 2010; J. Fiećko, *Krasiński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Poznań 2011; I. Jokiel, *Jak w karczmie zajezdnej, czyli Mickiewicz wobec Zachodu*, [w:] *eadem, Lornety i kapota. Studia o Mickiewiczu*, Opole 2008.

¹⁰ Zob. I. Massaka, *Eurazjatyzm. Z dziejów rosyjskiego misjonizmu*, Wrocław 2001; A. de Lazari, *Czym jest naród rosyjski? O kategoriach narodu i narodowości rosyjskiej*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2010, nr 4 (29).

Słowianie nie są zdolni do rozumnego jej zagospodarowania dopóty, dopóki toczą wyniszczające, tragiczne wojny między sobą.

Z tego ujęcia łatwo wyprowadzić wnioski. *Primo*, to, co ma być atutem Słowian wobec Zachodu i Azji, to jest ich duchowość, religijność i witalność, jest ich największą słabością i źródłem tragicznego podziału znaczonego wojnami, rozbiorami Polski, a wcześniej zdobyciem Kremla przez Polaków. *Secundo*, to, co ma być oparciem przyszłej mocy – cywilizacja, nauka, gospodarka, kultura – znajduje się w fazie wstępnej rozwoju. *Tertio*, w istocie fundamentem jedności Słowian i ich roli geopolitycznej pozostają: wspólna etnogeneza (ale jaka? jak rozumiana?), języki słowiańskie (ale czy są wśród nich lepsze i gorsze?), „literatura”, to jest kultura mająca jakieś cechy wspólne (mity? język? ducha?), ogromna przestrzeń między Bałtykiem a Oceanem Spokojnym, Morzem Śródziemnym a Morzem Barentsa, jaką zasiedlili i podporządkowali sobie Słowianie. *Quarto*, pomiędzy ideą słowiańską a rzeczywistością istnieje przepaść nie do zasypania, nie do pokonania.

Właśnie dlatego fascynujący jest przypadek Adama Mickiewicza, który przez cztery lata mówił w Paryżu do Słowian i Francuzów, Niemców i Rosjan o idei słowiańskiej, posługując się tematycznym kluczem, czy raczej wytrychem, wykładu literatur słowiańskich¹¹. Idea słowiańska przybrała tu mesjanistyczny, providencjalistyczny, religijny, a w końcu teozoficzny kształt. Zmieniała się stale. Od próby bezstronnego ukazywania „waśni słowiańskiej” pod wpływem krytyki emigrantów, patriotów polskich przeszedł Mickiewicz na polocentryczny wykład dziejów Słowian, by w końcu zarzucić i tę opcję i przejść do wykładu polsko-francuskiego (słowiańsko-francuskiego) rozumienia mesjanistycznej idei słowiańskiej¹². Także ten etap nie był ostatnim: pod wpływem teozofii Andrzeja Towiańskiego w IV kursie prelekcji w Collège de France wyłoniła się, a może wykrystalizowała wizja mesjanizmu polsko-francusko-rosyjskiego, słowiańsko-romańskiego. Nie o jego szczegóły mi chodzi.

Pytam: co Mickiewicza trzymało przy idei słowiańskiej? Przecież nie historia – w 1831 roku upadło powstanie listopadowe w Polsce, szykowały się takie wydarzenia, jak Wiosna Ludów, wojna krymska, a w końcu powstanie styczniowe 1863 roku. Jak wierzyć w ideę słowiańskiej misji dziejowej w świecie, gdzie trwa bratobójcza wojna Polaków i Rosjan, a bić się między sobą jeszcze w XIX wieku będą Bułgarzy i Serbowie, a potem znów w XX wieku Polacy i Ukraińcy, Rosjanie i Czesi?¹³

¹¹ Zob. M. Wodzyńska, *Adam Mickiewicz i romantyczna filozofia historii w Collège de France*, Warszawa 1976.

¹² Zob. A. Walicki, *Mesjanizm Adama Mickiewicza w perspektywie porównawczej*, Warszawa 2006; W. Śliwowska, *Mikołaj Sazanow – współpracownik „Trybuny Ludów” Adama Mickiewicza*, [w:] *eadem, Historyczne peregrynacje. Szkice z dziejów Polaków i Rosjan w XIX wieku*, oprac. A. Brus, Warszawa 2012.

¹³ Por. D. Sosnowska, *Romantyzm kultury nieromantycznej (przypadek czeski)*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, nr 4.

Ponad polityką, wojną, sporem i nienawiścią dał Romantyzm wielkim postaciom XIX wieku – Mickiewiczowi, Tarasowi Szewczenko, Jance Kupale, Ludovitowi Šturovi, Christo Botewowi i Łesi Ukraince – wielkie źródło nadziei: była nim w y o b r a ż n i a, podniesiona przez ten prąd do rangi siły kosmicznej kreującej dzieje jednostek, ludów. Takim tworem – zbawiennym, ustanowionym ponad realiami i zatwierdzonym przez rozum – była wizja słowiańskiego kontynentu wypowiedziana przez Mickiewicza w I wykładzie czteroletnich prelekcji w Collège de France. Idea, która dała mu siłę i wiarę, by się Słowianami zajmować, pomimo ich marnej kondycji jako twórców państw i kultur narodowych¹⁴.

Co ciekawe, romantyczna wyobraźnia odwoływała się do idei, którą uświadomiło ludziom Oświecenie – idei L u d z k o ś c i, jednej jedynej, wszechobejmującej ludzkości oraz konstytuującego ją człowieczeństwa, którego indywidualna i zbiorowa godność wyrażała się w prawie do pielęgnowania własnej odrębności etnicznej i kulturowej¹⁵. W tym: słowiańskiej, ale na gruncie słowiańskim też rosyjskiej i łużyckiej, białoruskiej i polskiej itd. Pisał młody, rozmarzony Johann Gottfried Herder:

Widać więc, że nic nie pozostaje z naszej dotychczasowej nauki historii: nie ma szeregu królów, bitew, wojen, praw lub podłych ludzi; wszystko musi odnosić się do całości, jaką stanowią ludzkość i jej epoki, wędrówki ludów i instytucje, religie i prawa, sposoby myślenia, języki i sztuki – same główne pojęcia¹⁶.

Jeśli więc jesteśmy wszyscy ludzkością, a ta idea jawi się w XIX wieku wyraziście, to co z kolei oznacza, że wszyscy jesteśmy też Słowianami?

Kosmiczny teatr słowiańskich planet

Mickiewicz rozpoczął wykład – przygotowany wcześniej po polsku – od wyłożenia powodów zainteresowania się Słowiańszczyzną. Jako Słowianin ubolewał nad małą znajomością Słowian, ich literatur: wyjaśnił, że jego wykłady możliwe są tylko we Francji, która „realizuje w swym łonie chrześcijański dogmat zjednoczenia ludów”(15)¹⁷, nie tylko zresztą słowiańskich, bo „za pośrednictwem Paryża ludy

¹⁴ Była też – pamiętajmy – wyobraźnia siłą niszczycielską, gdy zaprzęgnięta do celów imperialnych służyła dominacji: J. Czuby, *Rosja i świat. Wyobraźnia polityczna elity władzy imperium rosyjskiego w początkach XIX wieku*, Warszawa 1997.

¹⁵ Oświeceniowy element w refleksji Mickiewicza akcentuje M. Kuziak: *O prelekcjach paryskich Adama Mickiewicza*, Słupsk 2007.

¹⁶ J.G. Herder, *Dziennik mojej podróży z roku 1769*, przeł. M. Kurkowska, oprac. T. Namowicz, Olsztyn 2002, s. 40. Zob. E. Adler, *Johann Gottfried Herder i idea człowieczeństwa. Przyczynek do historii niemieckiego oświecenia*, Olsztyn 1961.

¹⁷ Wszystkie cytaty za: A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe 1798-1998*, t. VIII: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*, oprac. J. Maślanka, przeł. L. Płoszewski, Warszawa 1997; numery stron podaję po cytatach.

europiejskie uczą się poznawać nawzajem, a czasem nawet poznawać siebie same” (15). Słowian – dodam – dotyczyło to w obu znaczeniach: w wykładach Mickiewicza poznały się w opozycji do ludów germańskich, romańskich, Turków, Mongołów, ale też rozpoznały swe wewnętrzne bogactwo na gruncie tej idei, której w XXI wieku prawie już nie pojmujemy. A Mickiewicz rozwinął ją jako jedną z podstaw swej wielkiej opowieści, owej mitopei. Mówił bowiem w Collège de France jako: chrześcijanin, Polak, Słowianin, Europejczyk i człowiek (przynależący do ludzkości). Słowiańskość i polskość, ale też chrześcijański i ogólnoludzki uniwersalizm dały mu podstawę do mówienia w poczuciu wewnętrznej wolności. Najpierw wyróżnił akcent słowiański:

Powołano mnie, bym zabrał głos w imieniu literatury ludów, z którymi naród mój przez swą przeszłość i przyszłość ściśle jest związany, [bym zabrał głos] w chwili, kiedy słowo jest potęgą, i w mieście, które jest stolicą słowa. (15)¹⁸

Słowianie są u Mickiewicza ludami tworzącymi jedno plemię, szczep ludzkości powołany do misji zmienienia moralnego i politycznego, kulturalnego i religijnego oblicza całej Ziemi. Jest to romantyczne myślenie globalne, oparte na metaforyce astronomicznej i kosmicznej, gdzie ludy i ludzkość łączą się na podobieństwo związków Słońca i planet, Ziemi i Księżyca. Planetarno-kosmiczne imaginarium ukazuje też miejsce Słowian. Dziś, powiada profesor, centrum kultury świata stanowi Zachód, ku któremu ciążą ludy słowiańskie jak planety ku Słońcu, ale dzieje się tak celowo. Planety te staną kiedyś w miejscu Słońca, będą centrum Ziemi:

Ale nigdzie może chęć zbliżenia się do Europy, nawiązania bliższych stosunków z ludami Zachodu nie jest tak żywa i tak powszechna, jak w rodzie słowiańskim. [Powiadają uczeni i astrologowie, że planety najbliższe słońca są przeznaczone zająć kiedyś jego miejsce. Słowianie zawsze ciążyli i ciążą jeszcze ku Zachodowi]. Ludy te, które w dwóch epokach graniczyły z cesarstwem Franków, za Karola Wielkiego i za Napoleona, których część podlega waszemu kodeksowi; ludy, które od Europy przejęły religię, ustrój wojskowy, sztuki i rzemiosła, które materialną siłą oddziaływały na Zachód, ludy te są może najmniej znane pod względem moralnego i umysłowego stanu. (15)¹⁹

Stawia teraz Mickiewicz-Słowianin, jak mówi, „uwłaczające” pytanie: „Czy rzeczywiście nie posiadają one [ludy słowiańskie] żadnego swoistego żywiołu cywiliza-

¹⁸ P. Stasiewicz, *Duch Słowiańszczyzny i rozum oświecony – wiek XVIII w „Literaturze słowiańskiej”*; E. Kiślak, *Rosja w projekcie etycznym „Literatury słowiańskiej”*; A. Żywiołek, *Idea Nowego Jeruzalem w prelekcjach paryskich*, [w:] *Prelekcje paryskie Adama Mickiewicza wobec tradycji kultury polskiej i europejskiej. Próba nowego spojrzenia*, red. M. Kalinowska, J. Ławski, M. Bizior-Dombrowska, Warszawa 2011.

¹⁹ Zob. europejskie marzenia pisarzy dziewiętnastowiecznych: *Romantycy i Europa. Marzenia, doświadczenia, propozycje*, red. M. Piwińska, Warszawa 2006; *Lew Tołstoj i kultury słowiańskie*, red. B. Białokozowicz, Olsztyn 2005; *Idee Europy w kulturze XX wieku*, red. A. Kremkowska, E. Nofikow, A. Tadaaj, Białystok 2005.

cji? Czyż w niczym nie pomnożyły zasobu bogactw umysłowych i dóbr moralnych chrześcijaństwa?” (16). I owszem – wartości takie istnieją, ale mówić o tym mógł tylko bezstronny znawca tematu: znający Słowiańszczyznę, nieuprzedzony wobec niej, przyznający się do słowiańskiej tożsamości, poruszony początkami konfliktu Słowian, lecz przede wszystkim zainteresowany jego rozwiązaniem, a nawet zjednoczeniem Słowian. Właśnie tak zaprezentował się autor *Grażyny*:

Mój długi pobyt w różnych krajach słowiańskich, życzliwość, z jaką się tam spotkałem, zachowane wspomnienia wpoiliy we mnie mocniej, niż to sprawiła by jakakolwiek teoria, poczucie jedności naszego rodu; nigdy nie przestało mnie zajmować zagadnienie, co było początkiem naszych waśni, jaka może być podstawa naszej przyszłej jedności. (15)²⁰

W tym zapisie to nie doświadczenie, znajomość Słowiańszczyzny są ważne. Bo na przykład nie był Mickiewicz nigdy w krajach południowosłowiańskich, na szczęście nie poznał Syberii, ale nigdy nie dojechał też – *sic!* – do Warszawy i Krakowa. Ważne są tu duże inne składowe deklaracji: figura słowiańskiej tożsamości Mickiewicza, który ma „poczucie jedności naszego rodu”; figura profetyczna (futurologiczna), określająca cel jego misji: zjednoczenia Słowian we wspólnej idei. Pozostajemy na poziomie ogólnym, nie pytamy, co dlań znaczył „nasz” słowiański „ród”?²¹ Jak widział tę przyszłość? Prelekcje paryskie mają charakter procesualnego dochodzenia do konstrukcji intelektualno-imaginatywnych. Ich powstawanie obserwujemy *in statu nascendi*, a precyzja sformułowań nigdy nie jest celem poety-profesora, prelegenta-profety!

Na takim gruncie wspólności nie tylko losu, lecz i rodu, przez poczucie siły, a nie z głębi utajonych kompleksów, pokazał Mickiewicz, kim są Słowianie. Zarysował ogromną wizję „słowiańskiego kontynentu”. I to nie tylko geograficznego. „Ogrom” przysługuje tu temu, czego Zachód nie zna – literaturze słowiańskiej: „Powiedziałem, Panowie, że w literaturze słowiańskiej najbardziej zastanawia jej ogrom, jej powierzchnia, jeśli tak można się wyrazić” (17)²². I ten wstyd niewiedzy – Zachodnioeuropejczyków i samych Słowian – profesor przezwycięży.

²⁰ Zob. S. Fiszman, *Z problematyki pobytu Mickiewicza w Rosji*, Warszawa 1956.

²¹ Warto zaznaczyć, że polskość dziewiętnastowieczna to kategoria wewnętrznie zdialogizowana, a nie tylko określająca się w opozycji do „obcego”, „innego”. Zob. K. Ziemia, *O polskości romantycznej. W stronę komparatystyki wewnętrznej*, „Przegląd Humanistyczny” 2012, z. 4.

²² Por. o wzajemności zainteresowań Rosjan Mickiewiczem: S.I. Nikołajew, *Hrabia Chrostow – tłumacz Mickiewicza. Rosyjskie rękopiśmienne przekłady „Księg pielgrzymstwa polskiego” z lat 30. XIX wieku*, [w:] idem, *Od Kochanowskiego do Mickiewicza. Szkice z historii polsko-rosyjskich związków literackich XVII-XIX wieku*, przeł. J. Głazewski, Warszawa 2007.

I zaraz potem wygłosił – jak większość dziewiętnastowiecznych profesorów: płomienną – wizję słowiańskiej ekumeny, to jest terytorium zamieszkiwanego przez Słowian. Wbrew zwyczajom ten porywający *passus* przywołuje *in extenso*:

Z punktu widzenia najbardziej rzeczowego i – według pospolitego mniemania – jedynego prawdziwie rzeczowego, z punktu widzenia liczebności i obszaru, mowa słowiańska może mieć niezmierne znaczenie: dialektami tej mowy mówi lud liczący siedemdziesiąt milionów. Zajmuje ona sama połowę Europy i trzecią część Azji. Pociągając linię od Zatoki Weneckiej do ujścia Elby, znajdziemy poza tą linią i całej jej długości ostatki, szczątki tego ludu, wyparte ku północy przez szczepy germański i romański. Pośmiertny byt tych osad należy już do historii, ale posuwając się ku Karpatom, tej odwiecznej strażnicy Słowiaństwa, ujrzymy po obu stronach, na obu krańcach Europy, osady słowiańskie toczące zawziętą walkę. Nad Adriatykiem bronią one swego istnienia przeciw islamowi; nad Bałtykiem, zrazu podbite przez szczep obcy, obecnie biorą znowu górę. Pośrodku tego obszaru Słowiaństwo ukazuje się całej swej mocy i stąd w jedną stronę posuwa się ku Ameryce, w drugą, poprzez ludy mongolskie i kaukaskie, dociera do Chin i Persji, odzyskawszy już w tej części świata obszary, jakie utraciło było w Europie. Ten kontynent słowiański zamyka w swym łonie wszelką różnorodność religijnych i politycznych form, jakich przykłady może dostarczyć historia starożytna i nowoczesna. Mamy tam naprzód starożytne plemię Czarnogórców, którzy z obyczajów podobni są do górali szkockich, jednak szczęśliwsi od tych ostatnich, zdołali niepodległość swą obronić przeciw cesarstwu tureckiemu, greckiemu, niemieckiemu, przeciw cesarstwu Franków, a w starożytności zapewne i przeciw cesarstwu rzymskiemu. Mamy miasto Raguzę, Wenecję słowiańską, przez długi czas współzawodniczą Wenecji, która nawiasem mówiąc, także zawdzięcza swój początek Słowianom; dalej starożytną Ilirję, Bośnię, Hercegowinę, królestwo czeskie, słowiańską część królestwa Węgier, wszystkie owe ludy, które same stanowią połowę cesarstwa austriackiego, wreszcie cesarstwo rosyjskie i całe dawne królestwo polskie. Dodajmy księstwo Serbii, Bułgarię i żywioły słowiańskie w kraju rumuńskim, to znaczy na Wołoszczyźnie i w Mołdawii, a będziemy mieli wyobrażenie obszaru, a raczej kontynentu słowiańskiego. (17-19)

Podziwiamy sposób, w jaki Mickiewicz w przeszłości i zarazem dla przyszłości konstruuje obraz słowiańskiej potęgi²³. Składają się na niego kolejne warstwy, tworzące kulturową całość w różnorodności:

- Jest to całość „słowiańskiego kontynentu” oparta na geograficznym ogromie, rozprzestrzenieniu się ludu. Ziemia jest tu dziedziną przyszłej potęgi i bogactwa kulturowego.
- Liczebność plemienia słowiańskiego, a tym samym liczba osób znających języki

²³ Jak wskazywałem (*Mickiewicz – Mit – Historia. Studia...*, s. 243-244), jest to być może wizja polemiczna wobec Puszkiniowskiej wizji potęgi Rosji w *Jeźdźcu miedzianym* i *Oszczercach Rosji*. Por. także J. Orłowski, *Miecze i gałeczki oliwne. Antologia poezji rosyjskiej o Polsce. (Wiek XVIII-XX)*, Warszawa 1995.

słowiańskie, określa ich przyszlą rolę w kontaktach ze światem (70 milionów – dziś około 300 milionów).

- Transkontynentalność Słowiańszczyzny – obejmuje ona swoim wpływem, zasiedleniem centralną część Europy, jej cały wschód, ale też ogromne, bogate przestrzenie Syberii i Dalekiego Wschodu.
- Wojenny charakter historycznego losu Słowian. Polemicznie wobec Herdera, nie są tu oni ludami pomocniczymi i niewolniczymi, lecz toczą stałą wojnę o byt: przegraną na Łużycach, wygrywaną na Bałkanach; „Słowiaństwo” wykazuje niesłychaną dynamikę, jest ekspansywne, dociera do Ameryki, Chin i Paryża. Słowiańszczyzna ukazana jest jako cywilizacja globalna i progresywna (a nawet agresywna kulturowo).
- Kontynent słowiański obejmuje w swej całości mnogość form politycznych i doświadczeń historycznych oraz religijnych ludów, które go tworzą. Prelegent podważa tym samym mit młodości kulturowej Słowian, którym jako plemieniu przysługuje tu (*sic!*) „starożytność”.
- Znamienna jest dynamika obrazu: Mickiewicz w jednym zdaniu skacze z Ilirii do Polski; obok siebie przywołuje Czarnogórców i Szkotów²⁴, Serbię i Mołdawię. Konkludując: to nie „obszar”, „a raczej kontynent”, powie Polak, reprezentujący wszystkich Słowian.

Po tej wspaniałej wizji kontynentu, to jest obszaru kulturowego i cywilizacyjnego o dostatecznie wielkiej powierzchni, przeszedł Mickiewicz do szczegółowych dowodów wielkości Słowian, w czym szczególnie język – jeden! – wspólny, podzielony na dialekty język słowiański miał mu pomóc:

Widzimy rozmaite funkcje, rozmaite zadania, spełniane przez różne języki starożytne i nowożytne, przez sanskryt, arabski, turecki, perski, a tutaj rozdzielone między dialekty jednego i tego samego języka. Jest to widok niezwykle i jedyny w swoim rodzaju. Z badań nad takim językiem można by wydobyć nowe światło, zdolne rozjaśnić bardzo ważne kwestie wyższej filologii, filozofii i historii, kwestie rodowodu języków i ludów, istoty i prawdziwego znaczenia dialektów, rozwoju idei przyrodzonych mowy. (19)²⁵

Słowianie mówią dialektami tego samego języka! W XXI wieku mieszkańiec Polski, Rosji, Białorusi wcale nie przyjąłby tego jako oczywistości. W roku 1840 oczekiwano od Mickiewicza sądów tak sprzecznych, że musiał on urazić wszystkich:

²⁴ Por. M. Janion, *Mickiewiczowska utopia Czarnogóry*, [w:] *Album gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi*, red. J. Data, B. Oleksowicz, Gdańsk 2009.

²⁵ Jak widać, język traktuje Mickiewicz w sposób romantyczny – jako skarbiec ducha kultury narodowej, plemiennej. Por. Z. Kopczyńska, *Koncepcja języka w prelekcjach paryskich Adama Mickiewicza*, [w:] *eadem, Język a poezja. Studia z dziejów świadomości językowej i literackiej oświecenia i romantyzmu*, Wrocław 1976.

Polaków, którzy chcieli zaakcentowania roli wiodącej polszczyzny; Rosjan, którzy chcieliby tego samego i jeszcze podkreślenia ich potęgi politycznej; Francuzów, którzy chcieli, by wykłady nie szkodziły ich relacjom z Rosją i którym nie mieściło się w głowach, by Słowianin wygłaszał w sercu Paryża historiozoficzne, religijnie podbudowane wizje w roli Słowiańszczyzny. Obserwowany przez szpiegów carskich, przez szpiclów francuskich, słuchany w napięciu przez polskich emigrantów, ale też czeskich słowianofilów i południowosłowiańskich entuzjastów, Mickiewicz postawił na Słowiańszczyznę, „Słowiaństwo”, słowiańskość. Było to bardzo dlań ryzykowne. Przede wszystkim uraziło to Polaków.

W wizji „kontynentu słowiańskiego” fascynują mnie różne jego aspekty. Rozmach przestrzenny, wyobraźniowy, jej dynamika. Potem odwaga wyjścia ponad podziały polityczne, wojny Słowian. Dalej: minimalizacja wymiaru różnicy religijnej – Mickiewicz nie chce wydobywać różnic religijnych między katolikami, protestantami, prawosławnymi, unitami, lecz akcentuje chrześcijańskość Słowiańszczyzny. Czy była to ostrożność? Kunktatorstwo wieszczą? Rozsądek? Otóż widzę w tym element dobrze rozumianej utopii: jako niezbędnego ideału, do którego musimy zmierzać²⁶.

Mickiewicz wierzył i wielokroć to wyraził metaforą i symbolem, że przyszłość należy do „kontynentu słowiańskiego”. Młody lud, nowa siła polityczna to u profesora „nowa kometa lub meteor”, którą uczeni paryżanie winni obserwować jak „astronomowie” (20). To dziecko, które rośnie, nie widząc postępów swego rozwoju: „ludy młode przekształcają się szybko, rzadko mają one pełną świadomość swego bytu i swoich przemian” (20). I jeszcze – przez przywołanie Tacyta – figura Słowian, jako nowych „barbarzyńskich krajów i szczepów” (20). Jak niegdyś z Germanów opisanych przez Tacyta rozwinęło się bogactwo nacji i państw Europy, tak ze Słowiańszczyzny wypączkują żywotne siły: „[...] każde plemię, które opisał [Tacyt w *Germanii* – J.Ł.], nosiło w swym łonie zaród przyszłego królestwa lub cesarstwa” (20)²⁷. *Per analogiam* ze Słowiańszczyzny zrodzą się wkrótce nowe państwa i cesarstwa. I tak się stało w XX wieku; rzec można, iż jest to proces, który wciąż trwa.

Słowiański kontynent okazał się znakomitym projektem futurologicznym. Komety, dzieci, barbarzyńcy, starożytni – to Słowianie. Obserwacje nad nimi prowadzone pod kierunkiem tak znamienitego astronoma, pedagoga i historyka, jakim jawił się w tych metaforach Mickiewicz, miały rzeczywiście zarysować obraz

²⁶ Zauważono przecież, że Mickiewicza cechuje w prelekcjach „wielość ról, w jakie się wciela”, stąd trudność w jednoznacznym – stałym! – określeniu jego stanowiska. Zob. S. Rzepczyński, *Struktura gatunkowa Prelekcji paryskich Mickiewicza. Zarys problematyki*, [w:] Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały Konferencji Międzynarodowej Grodno-Nowogródek 12-17 maja 1997, Księga 2, red. J. Bachórz, W. Choriew, Gdańsk 1998, s. 250.

²⁷ O genezie Słowian por. hipotezy: Z. Kaźmierczyk, *Słowiańska psychomachia Mickiewicza*, Gdańsk 2011.

przyszłej cywilizacji Słowian. Lecz ten futurologiczny wymiar był drugorzędny. Nie tylko ze względu na naciski Francuzów odżegnał się Mickiewicz od komentowania bieżącej polityki („Panowie, będziemy unikać wszelkich roztrząsań tego rodzaju” [21]). Nie był tchórzem. Nie był też ani realistą, ani figurą makiaweliczną, wallenrodyczną. Wspaniałemu rozmachowi wizji kontynentu słowiańskiego towarzyszyła ostra świadomość istnienia politycznych różnic między Polakami i innymi Słowianami. Ale też przeświadczenie, że bratobójstwo Słowian może zakończyć tylko potężna idea słowiańska, na poszukiwanie której Mickiewicz – a był już od lat mesjanistą – dopiero wyruszał w wykładzie I kursu czteroletnich prelekcji.

Ta idea miała już jednak owego dnia – we wtorek 27 grudnia 1840 roku – element ją konstytuujący: tym elementem było uczucie religijne Słowian, ich wiara w Boga, chrześcijaństwo sprofilowane przez słowiańskie czucia zaświatów i misję, którą powierzył im Bóg²⁸. Jeden wspólny wszystkim Bóg. Na gruncie mesjanizmu słowiańskiego, odnowionej duchowości chrześcijańskiej (Mickiewicz był bezkompromisowym krytykiem dziewiętnastowiecznego Kościoła, Cerkwi i wspólnot protestanckich) i idei czynu miała się zrodzić w przyszłości jedność. Że do Słowian dołączył Mickiewicz dziedziców Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Napoleona i laickiej Francji, to już sprawa inna – i też wiarą religijną, a nie tylko rachubami politycznymi motywowana.

Jedność słowiańska, słowiańsko-francuska i ogólnoludzka – wyrastająca tak z erupcji romantycznej Imaginacji, jak z idei oświeconego Rozumu – ma też różnoraki wydźwięk. Z pewnością zależy on od tego, jakim okiem na nią patrzymy – sceptyka, metafizyka, Słowianina czy zlaicyzowanego Francuza?

Dla jednych jest utopią etniczną, etnogenetycznym mitem przekutym w projekt polityczny nie mający podstaw do realizacji. Dla całkiem sporej liczby słuchaczy wykładów Mickiewicza stała się rzeczywistą, przeżywaną i wcielaną ideą, a dla innych, tych krytycznych odbiorców, modelem, w opozycji do którego formowali swe myślenie o Europie.

W refleksji Mickiewicza idea słowiańska i wizja kontynentu słowiańskiego miały jednak jasno określony wymiar: myśli religijnej. Ta myśl religijna miała dlań wymiar apokaliptyczny w bardzo jasnym i pozytywnym znaczeniu. Nie oznaczała w żadnym razie katastrof, zniszczenia, przyjscia Antychrysta. Powiada teolog: „Apokalipsa to ostateczne objawienie tego, kim jest Bóg i czym jest świat. Żyjemy więc w czasach apokaliptycznych w takim znaczeniu, że są to czasy odsłonięcia się Prawdy. To odsłonie-

²⁸ Zob. na tym tle inne koncepcje: B. Oleksowicz, *Teofil Lenartowicz: „O charakterze poezji polsko-słowiańskiej”*, [w:] *Polski język i literatura w kontekście słowiańskich kultur. Materiały III Międzynarodowej Konferencji Naukowej 16-19 maja 1994 roku*, red. S. Musijenko, W. Choriew, I. Żuk, H. Bursztynowicz, M. Czermińska, Grodno 1995.

cie jako spór światła i mroku jest niekiedy dramatyczne”²⁹. Tak właśnie pojmowana apokaliptyczność idei słowiańskiej miała być ostatecznym odsłonięciem miejsca ludów słowiańskich w dziejach, które wspólnie piszą Bóg i ludzkość. I Słowianie!

W XIX wieku temu odsłanianiu towarzyszył huk wojen wewnątrzsłowiańskich. Ale jasny był cel: jedność na gruncie wiary i idei. Apokaliptyczność idei słowiańskiej miała też wymiar egzystencjalny dla samego Mickiewicza: nadawała mu miejsce i rolę tłumacza celów Słowian, nadawała sens jego biednemu emigracyjnemu życiu. Sławne i biedne! Ale nie: bezcelowe. Jako prorok idei mesjanistycznej, idei słowiańskiej, dopełniał też pisarz ten etap swego życia, który związany był z *ethosem* romantycznego pisarza. Tłumaczy to, dlaczego w zakończeniu I wykładu wygłosił Mickiewicz apologię literatury i języka jako wspólnej wszystkim – Polakom, Rosjanom, Francuzom, Czechom – przestrzeni wartości. Użył kategorii pola neutralnego, pola godnego szacunku, które znalazł w umysłach słuchaczy i w murach Collège de France.

Idea, wiara, czyn, poznanie i piękno – te wszystkie aspekty idei słowiańskiej przeciwstawił ostro Mickiewicz zimnej, ślepej polityce:

Język i literatura tworzą jedyny węzeł między naszymi ludami; przez literaturę czujemy się wszyscy braćmi i synami jednej ojczyzny. Jedyna to dziedzina, która stanowi wspólną nam wszystkim własność, i ukazanie jej wartości jednakowo nam leży na sercu. Zjednoczmy się na tym polu neutralnym, jedynym, którego neutralność wszyscy szanujemy. To pole umysłowe wyobrażają dla mnie na ziemi mury tej uczelni. Tu jedynie mogą się bez wzajemnej nieufności spotkać Polak i Rosjanin, Czech husyta i Czech katolik, brat morawski i mnich z góry Atos, Ilirjczyk używający głągolicy i Serb posługujący się cyrylicą, Litwin i Kozak. Tak, Panowie, w murach tej sali pragnę widzieć symbol naszego przyszłego zjednoczenia.

Było to piękne i szlachetne. W najlepszym tego słowa znaczeniu: piękne po słowiańsku, czy też: na słowiański sposób. W tych słowach zawiera się jednoznaczne przekroczenie polskiego stereotypu Rosji jako odwiecznego wroga, którego to stereotypu utwierdzenie przypisywano romantyzmowi³⁰. Romantyzm był bezwzględny wobec

²⁹ Końca świata nie będzie. Z ks. Robertem J. Woźniakiem rozmawia Tomasz Ponikło, „Znak” 2012, nr 12, s. 19. Zob. też tomy: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. I-II, red. K. Koroćkich, J. Ławski, Białystok 2006-2007.

³⁰ W.A. Choriew, *Adam Mickiewicz i polski kanon postrzegania Rosji*, [w:] *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005*, red. J. Bachórz, J. Oleksowicz, Gdańsk 2006, s. 244: „Kanon wizerunku Rosji stworzony został przez Mickiewicza i innych romantyków polskich, choć Mickiewicz jest także autorem wiersza *Do Przyjaciół Moskali*. Romantyzm polski przejął, uzupełnił i romantyzował istniejący wcześniej w kulturze polskiej negatywny obraz Rosji, który (często w uproszczonej, ekspresywnej i stereotypowej formie, sprzyjającej jego żywotności) utrwalił się w pamięci historycznej następujących pokoleń”.

imperium carów, ale szukał drogi do wcale nie „innej” Rosji³¹, lecz Rosji, by tak rzec, „współsłowiańskiej”. To prawda, że, jak pisał Wiktor A. Choriew, „Wedle Karamzina mocarstwowość była dla Rosji niezbędna i organiczna. Według Mickiewicza – zgubna”³². Ale przecież nie przysłoby nikomu uznawać samego istnienia słowiańskich Rosjan za przekleństwo historycznego losu Polaków-Słowian.

Mickiewiczowska idea słowiańska w prelekcjach paryskich i jego wizja „słowiańskiego kontynentu” wyraźnie pokazują, że Rosja była także częścią perspektywnego, przyszłościowego projektu religijnego, cywilizacyjnego i kulturalnego autora *Dziadów*.

Powinno się czytać *Ustęp* III części *Dziadów*, ale nie tylko *Ustęp* – także prelekcje paryskie. Które – dodam – kończy wizja prawdziwego przemienienia zwaśnionych. Polaków i Rosjan wiele też łączy – więcej łączy, bo łączy ich to, czego wyrazić nie mogą: ich słowiańskość. Ale też historia – czasem, choć rzadko, dobra³³.

„Powinnością naszą było wyprzedzić bieg czasu...”³⁴

Rozpatrzmy na koniec jeszcze trzy pytania, które nasuwają się po lekturze świętych czasem prac o polsko-rosyjskich relacjach na przestrzeni dziejów. Po pierwsze, czy rzeczywiście romantyzm polski umocnił antyrosyjski stereotyp w kulturze polskiej? Po drugie, czy to prawda, że idea słowiańska (ta Mickiewicza i wszystkie inne jej wydania...) była utopią, z góry skazaną na rolę co najwyżej fanaberii ideowej, zapładniającej myśl Polaków i Rosjan? Po trzecie, co wynika z poprzednich pytań, czy istniała/istnieje możliwość przekroczenia historycznej i kulturowej bariery, która rozdziela wschodnią i zachodnią gałąź Słowiańszczyzny, Rosję i Polskę?

Gdy chodzi o kwestię pierwszą: stereotyp nie jest tylko czymś złym. Pozwala się człowiekowi rozeznąć, usytuować między swoim a obcym, pozwala rozpoznać „innego”, a na gruncie rozpoznania podjąć próbę przekroczenia obcości.

³¹ Por. T. Sucharski, *Polskie poszukiwania „innej” Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2008.

³² W.A. Choriew, *op. cit.*, s. 239. Por. R. Śliwowski, *Z perspektywy stulecia. Sprawa polska w rosyjskiej publicystyce i literaturze pięknej lat sześćdziesiątych XIX wieku*, [w:] *idem, Rusycystyczne peregrynacje*, wybór W. Śliwowska, Warszawa 2010; A. Martuszevska, *Mickiewicz sto lat temu*, [w:] *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały Międzynarodowej Konferencji 12-17 maja 1997 Grodno-Nowogródek*, Księga 3, red. M. Burta, A. Chojnacki, S. Musijenko, I. Żuk, Siedlce 2000.

³³ Zob. W. Sz wajko, *Działalność rosyjskich organizacji w Polsce w dziedzinie zachowania rosyjskiej kultury w latach 1921-1939*, „Biuletyn Historii Pogranicza” 2005, nr 6; A. Ostrowskaya, *Dialogiczny charakter twórczości Bolesława Leśmiana (w kontekście poezji rosyjskiej)*, [w:] *Dialog międzykulturowy w (o) literaturze polskiej*, red. M. Skwara, K. Krasoń, J. Kazimierski, Szczecin 2008.

³⁴ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs czwarty*, oprac. J. Maślanka, przeł. L. Płoszewski, [w:] *idem, Dzieła. Wydanie Rocznicowe 1798-1998*, t. XI, Warszawa 1998, wykład XIII z 21 maja 1844 roku, s. 170.

Gdy spojrzeć na polsko-rosyjską kwestię, widać, że nie jest ona sprawą li tylko dziewiętnastowieczną. Jej korzenie sięgają średniowiecza, burzliwe wojny XVII wieku utrwalają niechęć, a XVIII wiek przydziela rolę zwycięzcy (Rosja) oraz przegranego (Polak). Prawdopodobnie spór będzie się ciągnąć przez cały wiek XXI, a może i XXII.

Mamy tu do czynienia z problemem kulturowej wspólnoty i/lub obcości Słowian, wpisanym w strukturę geopolityczną. Kultura, a już literatura w szczególności, odgrywa tu rolę ważną, ale nie zawsze pierwszorzędą. W XIX wieku w Polsce pełni jednak piśmiennictwo funkcję decydującą: jest rynkiem idei, gdzie probierzem wartości czyjejsi myśli są patriotyzm, polska racja stanu, nieustępliwość. Ale i po stronie rosyjskiej – od Puszkina po Tiutczewa, od Odojewskiego do Dostojewskiego – trudno znaleźć głosy nieuwzględniające rosyjskiej racji stanu (wykluczam tu pro- i antypolskie postawy skrajne).

Stereotyp wyznacza wprawdzie postawę Polski wobec Rosji, ale na tym gruncie – w warunkach tak zapalnych! – pojawia się przecież dwojako rozumiana rzeczywistość pozastereotypowa. Rzeczywistość transgresji polsko-rosyjskiej bariery. Co dziwne – to przekroczenie dokonuje się stale wewnątrz najbardziej zhierarchizowanej rzeczywistości społecznej imperium rosyjskiego. Dzieje się to na poziomie: relacji ludzkich ujętych w szerokim planie niezideologizowanych sfer takich, jak: codzienność, interpersonalność, wartości (moralność). Nawet w sytuacji narzucanego systemowo opresyjnego układu, tak jak w szkole, gdzie Rosjanie uczą młodych Polaków, rodzą się na gruncie wspólnych emocji i przeżyć estetycznych więzy braterstwa i empatii między Polakami i Rosjanami. Zaświadcza Leonard Sowiński we *Wspomnieniach szkolnych*...

Następowała lekcja rosyjskiego języka. Znałem już wszystkich nauczycieli z widzenia oraz z sądów uczniowskich, które dochodziły i do lankastry; wiedziałem przeto, że nauczyciel, którego oczekiwaliśmy, był dobrym i delikatnym. Pamiętałem, także, z jakim zapałem deklamował w czasie majówki ballady Żukowskiego, co również zjednało mu wiele współczucia z mej strony³⁵.

To jest realne przekroczenie wrogości. Wrogości poświadczanej słusznie przez więzionych Polaków napisami na murach cel: „Z piekła rodem Katarzyna, / Moskalami nas zalało”, „Niewinnie cierpiałem”, „Z prochów naszych powstanę wściekle” czy: „W słowie własnem zaparłem siebie”³⁶. I jedno, i drugie – braterstwo i nienawiść

³⁵ L. Sowiński, *Wspomnienia szkolne*, [w:] *idem, Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie*, zebrał i oprac. R. Taborski, Warszawa 1961, s. 92.

³⁶ Cyt. za: J. Gordon [właśc. Maksymilian Jatowt], *Obrazki caryzmu. Pamiętniki*, Lipsk 1863, s. 115-119, rozdział: „Napisy na murach”. Por. B. Oleksowicz, „Leci kibitka jako wiatr w pustynie...”, [w:] *idem, „Dziady”, historia, romantyzm. Studia i szkice*, Gdańsk 2008.

– jest plonem XIX wieku. Ale: ileż portretów u nas ludzkich Rosjan, braci Rosjan... Na tym ludzkim gruncie dopiero mogły się zrodzić projekty przekroczenia wiecznego pulsowania konfliktu polsko-rosyjskiego, tej, jak to ujął Aleksander Lipatow świetnie, naszej „konfrontacji i grawitacji”.

Nienawiści było więcej niż braterstwa. Prawda! Lecz właśnie dlatego zadziwiają próby pokonania wrogości, snute przez najwspanialsze wyobrażnie i umysły epoki: Mickiewicza i Puszkina, Słowackiego i Hercena. Nawet w upiornej rzeczywistości postyczniowej nie zrezygnowali Polacy z prób redefiniowania własnego miejsca w Europie i relacji z Rosją³⁷.

Idea słowiańska, jak ją tu ogólnie pojmujemy, może być nazwana swoistym wyrzutem sumienia Słowian, który krzyczy w ich umyśle – macie na własność ćwierć ziemi, kawał Europy, słowiański kontynent, a zamienialiście się w plemię Kainów, lud wojnę toczący z samym sobą, plemię kanibali. Jest ona, owszem, utopią, gdy spojrzeć na nią z dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej, a nawet dwudziestopierwszowiecznej perspektywy. Sformułowana w dyskursie literackim, estetycznie opracowana idea jedności, solidarności, wzajemnego poszanowania Słowian funkcjonuje w szerszej geopolitycznej sferze planów, rachub, idei. Gdzie, dopowiem, może się ziścić lub zmonstrualizować. Ale nie jest: utopią! Przyszłość daleka zniesie ją lub wyostrzy jej znaczenie.

Jeden z najmądrzejszych filologów polskich, Tadeusz Grabowski, podnosił jeszcze jeden wymiar sprawy – jej ogólnosłowiański sens:

Kwestya sporu rosyjsko- czy rusko-polskiego niezawodnie odgrywała i odgrywa do dzisiaj w całym tym procesie bardzo ważną, niekiedy decydującą rolę; była ona bezsprzecznie tą skalą podwodną, o którą się rozbijały najsłabsze prądy polonofilskie wśród Słowian, a przynajmniej rozdzierały ich zwarte, jednolite fale na setki drobnych i słabych strumyków, niknących najczęściej w niezgłębionych nurtach ślepego, bezwzględnego, aż do najnowszych czasów – rusofilstwa³⁸.

Tak, trudno o międzysłowiański dialog kulturowy w sytuacji, gdy rozsiedzeni pobratymcy toczą 200-letnią wojnę: militarnie, ideologicznie, duchowo.

A jednak można było piekielną granicę przekroczyć i w XIX wieku – bez lojalizmu, ruszczenia się czy polonizowania, bez wrogości, a z docenianiem zalet „innego” Słowianina w Rosjaninie i Polaku. I jeden, i drugi nawet pisarskie rzemiosło

³⁷ Zob. A. Janicka, *Młodzi pozytywiści wobec Europy. Rekonesans*, [w:] *W poszukiwaniu prawdy...*, s. 415-424; o postawach polskich historyków wobec Rosji wiele w tomie: M. Handelsman, *Historycy. Portrety i profile*, Warszawa 1937.

³⁸ T. Grabowski, *Romantyzm polski a Słowiańszczyzna*, [w:] *idem, Słowiański poemat na tle polskim. (O Księciu Marcinie Sapieże)*. Przyczynek do dziejów romantyzmu polskiego wśród Słowian, Kraków 1913, s. 5.

wykonywać musiał w tej epoce pod presją wielkiej Historii. (A co mówić o Ukraińcach, Białorusinach, Litwinach, Łotyszach, Słowakach, którzy wybijali się na pełnię narodowego istnienia?³⁹)

Mickiewicz międzysłowiański most zbudował na idei towianizmu. Była to razem i nauka o Bogu (teozofia), i nauka o Bożym działaniu w Historii (historiozofia), i zupełnie wizjonerska geopolityka romantyczna, zakładająca współdziałanie Francji i Słowiańszczyzny, której odnowiona Rosja miała dać siłę, w dziele moralnego i politycznego przeobrażenia świata. We wtorek 23 kwietnia 1844 roku symbolicznie ujął tę wizję płomiennym acz ogólnym słowem:

Niechaj Francja wie, że iskry ognia drgającego w piersi francuskiej znajdują się nad Wisłą, a nawet nad Donem, nawet nad brzegami Moskwy.

Ten ogień święty, skarb wspólny wszystkich dusz, co pozostały wierne chrześcijaństwu, wspólna moc wszystkich duchów wyższych, skupiona w jednym człowieku zupełnym, staje się dźwignią wszystkich sił, ogniskiem wszystkich iskier. Zapali on Francję i oświeci cały glob: takie wydarzenie jest jedynym godnym owocem dziejów chrześcijaństwa, przeznaczeń Francji i Słowiańszczyzny⁴⁰.

Dzięki wizji realizatorami idei stawali się wszyscy Słowianie: Rosjanie, Polacy, Ilirjczycy, Bułgarzy, Serbowie, Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Białorusini, Czesi i Łużyczanie, Macedończycy i Słoweńcy. To była wizja, a nie utopia. Religia nadziei pokładanej w Historii, a nie rachuba polityczna.

Gruntem idei słowiańskiej pozostają – pomimo wszystko – język, kultura, wspólna historia i psychiczne cechy właściwe wszystkim Słowianom. Nie bez znaczenia jest spójność i rozległość słowiańskiego kontynentu, który ludy te zamieszkują.

Jeszcze głębiej niż słowiańskość zakorzenia tę ideę uniwersalizm człowieczeństwa, bo przecież, pisał mądry myśliciel żydowski, Abraham Joshua Heschel: „My wszyscy – ludzie, gwiazdy, kwiaty, ptaki – jesteśmy przydzieleni do tej samej obsady, uczestnicząc w próbie tego samego niewytlumacznego dramatu. Łączy nas tajemnica – tajemnica bytowania”⁴¹.

W tym dramacie grać można razem i osobno. Grać można zgrzytliwy i jęklivy spektakl chaosu i rzezi lub spójne przedstawienie. Warunkiem prowadzenia tego drugiego nie jest wcale pozbycie się swych ról, kostiumów, historii. Przeciwnie: spektakl może się udać wtedy tylko, gdy wszystkie strony zrozumieją, że grają inne, równie

³⁹ Zob. J. Ławski, *Paradoks i błysk. Uwagi o etosie środkowoeuropejskiego romantyka*, [w:] *Współczesne paradygmaty w literaturoznawstwie, językoznawstwie w kontekście interdyscyplinarnym*, red. A. Kryński, S. Łupiński, M. Urbaniec, Częstochowa 2011.

⁴⁰ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs czwarty*, s. 146.

⁴¹ A.J. Heschel, *Kosmiczne braterstwo*, [w:] *idem, Człowiek nie jest sam. Filozofia religii*, przeł. K. Wojtkowska, wstęp S. Krajewski, Kraków 2008, s. 90.

ważne, innych predyspozycji wymagające role. I że dziś wszyscy grają w jednym tylko teatrze słowiańskim, ale znajduje się on w mieście, gdzie takich teatrów jest więcej, gdzie muszą one konkurować.

To miasto nazywa się świat.

MICKIEWICZ'S VISION OF A "SLAVIC CONTINENT"

Summary

The article discusses the vision of the place and role of Slavs in culture and civilization – the vision promulgated by the Polish romantic poet Adam Mickiewicz (1798-1855) at Collège de France in Paris in 1840. From 1840 to 1844, in his capacity as professor of Slavic literatures, he lectured on all Slavic cultures: Western, Eastern and Southern. In his inaugural lecture, drawing on Johann G. Herder's famous theses, Mickiewicz outlined the space inhabited by Slavs: from the Kamchatka Peninsula to the Vistula; from Dubrovnik and Varna to Saint Petersburg. He pointed to the fact that even though Slavic lands covered a significant part of two continents, Slavs had not found their own place in culture, science and civilization yet. The professor expressed his conviction that there were great potentialities buried within Slavic nations, their states and cultures, and he strongly asserted that the only way to unite Slavs (and other European peoples) was through a renewed, modern Christianity.

Zygmunt Zbyrowski

profesor emerytowany Uniwersytetu
im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

GRUZJA – „DRUGA OJCZYZNA” BORYSA PASTERNAKA

Borys Pasternak prawie całe życie spędził w Moskwie. Poza krótkotrwałymi pobytami w różnych miejscach, na nieco dłużej związał się tylko z trzema regionami geograficznymi – z Niemcami, Uralem i Gruzją. Osobisty kontakt z Niemcami prawie nie odbił się w jego oryginalnej twórczości (poza dużymi fragmentami *Listu żelaznego* [Охранная грамота, 1931]), natomiast zapewne spowodował niezwykle aktywną i płodną twórczość przekładową z języka niemieckiego (dramat i poezja). Na Uralu przebywał dłużej kilkakrotnie. Uralskie przeżycia i doświadczenia spożytkował w różnych utworach, poetyckich i prozatorskich. Tam właśnie umieścił dużą część fabuły *Doktora Żywago* (Доктор Живаго, 1957).

Gruzja, którą nazywał swoją drugą ojczyzną, zajęła w jego życiu i twórczości miejsce wyjątkowe. Życiowa i twórcza przygoda pisarza z Gruzją zaczęła się dość przypadkowo i paradoksalnie była spowodowana kłopotami osobistymi i mieszkaniowymi. O tych perypetiach małżeńskich i mieszkaniowych pisze w autobiografii sam Pasternak:

Вскоре в двух семьях, моей и другой дружественной, произошли перевороты, осложнения и перемены, душевно тяжелые для участников. Некоторое время мне и моей спутнице, впоследствии ставшей моей второй женой, негде было приклонить голову¹.

Kaukazem i Gruzją zainteresował się Pasternak wcześniej za pośrednictwem Michała Lermontowa. Wiersz *Pamięci Demona* (Памяти Демона) otwiera zbiorzek *Życie – moja siostra* (Сестра моя – жизнь, 1922) z podtytułem *Lato 1917 roku* (Лето 1917 года) i z dedykacją „Посвящается Лермонтову”. W liście do Eugene’a M. Kaydena z 22 sierpnia 1958 roku Pasternak pisał:

¹ Б. Пастернак, *Люди и положения*, [w:] *idem, Воздушные пути. Проза разных лет*, Москва 1983, s. 463. Dalej wspomnienia Pasternaka przytaczam według tego wydania, podając w tekście skrót tytułu i stronę.

Я посвятил «Сестру мою — жизнь» не памяти Лермонтова, а самому поэту, как если бы он еще жил среди нас, его духу, все еще действенному в литературе. Вы спрашиваете, чем он был для меня летом 1917 года? — Олицетворением творческой смелости и открытий, основанием повседневного свободного поэтического утверждения жизни².

Wiersz Pasternaka – oprócz poematu Lermontowa *Demon* (Демон, 1829-1841) – ma również związek z ilustracjami do niego Michała Wrubla, na przykład z rysunkiem *Demon przy murze klasztoru* (Демон у стен монастыря, 1891). Potwierdza to sam poeta w liście do Iwana Burkowa z 23 czerwca 1945 roku, w którym pisze: „Лермонтов именно в Прянишниковском иллюстрированном издании [...] оказал на меня почти такое же влияние, как Евангелие – и пророки”³.

W tym wierszu po raz pierwszy pojawiły się u Pasternaka wątki gruzińskie:

Приходил по ночам
В синеве ледника от Тамары [...]
Не рыдал, не сплетал
Оголенных, исхлестанных, в шрамах.
Уцелела плита
За оградой грузинского храма [...]⁴.

Wtrąca również autor słowa kojarzące się z Kaukazem, Gruzją: „у лампы зурна, шерстинки бурнуса, льдами вершин, лавиной вернуся”.

Na początku lat trzydziestych XX wieku przy okazji różnych imprez i spotkań w Moskwie zapoznał się i zbliżył Pasternak z kilkoma wybitnymi poetami gruzińskimi. W październiku 1930 roku odwiedził go w mieszkaniu na Wołchonce Paolo Jaszwili. Wraz z innym wybitnym poetą, Tycjanem Tabidze, na początku XX wieku stworzyli oni grupę poetycką „Блэкитне роги”, zbliżoną do symbolizmu. To spotkanie miało decydujące znaczenie dla urzeczenia Pasternaka Gruzją, jej historią, kulturą i przyrodą. I dla jego przyjaźni z Gruzinami. W bardzo szczerzej rozmowie Pasternak zwierzył się swemu gościowi ze swoich kłopotów. Ten zaprosił go do siebie, zapewniając gościnę. Po powrocie do Tbilisi Jaszwili zaczął energicznie przygotowywać praktyczny grunt pod pobyt Pasternaka w Gruzji. Zainteresował pomysłem środowisko literackie stolicy. Ponownie odwiedził Moskwę w połowie lutego 1931 roku i powtórzył zaproszenie. W sytuacji bez wyjścia latem 1931 roku Pasternak skorzystał z zaproszenia. Tak o tym wspomina:

² Б. Пастернак, *Сестра моя – жизнь*, [w:] *idem, Собрание сочинений в пяти томах*, t. I, *Примечания*, Москва 1989, s. 652-653.

³ *Ibidem*, s. 653.

⁴ Б. Пастернак, *Памяти Демона*, [w:] *Собрание сочинений в пяти томах*, t. I, s. 109. Dalej wiersze Pasternaka przytaczam według tego wydania, podając w tekście tom i stronę.

Около 1930 года зимой в Москве посетил меня вместе со своею женою поэт Паоло Яшвили, блестящий светский человек, образованный, занимательный собеседник, европеец, красавец. [...] Яшвили предложил нам пристанище у себя в Тифлисе. (*Люди...*, s. 463)

O tym pobycie tak pisze jego syn, Eugeniusz:

Приехав в Тбилиси ранним утром 14 июля 1931 года, Пастернак тем же вечером попал к Паоло Яшвили, где собрались члены группы «Голубые роги». Если Паоло был ее главой [...], то душой группы был Тициан Табидзе. В тот вечер Пастернак впервые встретился с ним и его женой, Ниной Александровной⁵.

Stali się oni najserdeczniejszymi gruzińskimi przyjaciółmi Pasternaków. Przejściowo również gościli ich u siebie. W wieczorze u Jaszwilego uczestniczyli inni znani pisarze gruzińscy. W Gruzji przebywał Pasternak wówczas ze swoją partnerką i jej starszym synem Adrianem do 16 października 1931 roku, a więc ponad trzy miesiące. Podsumowuje to w jednej z wersji wiersza *Здесь будет все...* (1931):

Исполнен май, и август справлен,
И сентября насыпан холм,
А море знай жует, как вафли,
Густую белковину волн.
Четырнадцатого июля
Чуть свет мы прибыли в Тифлис.
Три месяца как сон мелькнули,
Как вал над головой сошлись.
Стоит октябрь, зима при дверях,
Тоскует лета эпилог. (t. II, s. 137)

Gruzinijscy gospodarze otoczyli ich wyjątkową serdecznością. Już w pierwszy wieczór zaplanowano zwiedzanie kraju, co później konsekwentnie realizowano. Powraca do tego Pasternak później w autobiografii:

Или мы на Военно-Грузинской дороге, или в Боржоме, или в Абастумане. Или после поездок, красот, приключений и возлияний мы кто с чем, а я с подбитым от падения глазом в Бакурианах, в гостях у Леонидзе, самобытнейшего поэта, больше всех связанного с тайнами языка, на котором он пишет, и потому меньше всего поддающегося переводу. (*Люди...*, s. 466)

W najbliższych dniach zwiedzali starożytną stolicę Gruzji Mcchetę i klasztor Dżawari. W sierpniu goście przebywali w Kodżorach. To był niejako ich miesiąc miodowy przed ślubem, raj na ziemi, spełnienie najskrytszych marzeń. Z Kodżor

⁵ Е. Пастернак, *Борис Пастернак. Материалы для биографии*, Москва 1989, s. 485.

Jaszwili powiózł ich nad morze, do Kobuleti, gdzie spędzili wrzesień i początek października.

Tak to wspomina Pasternak:

Или мы на море, в Кобулетах, дожди и штормы, и в одной гостинице с нами Симон Чиковани, будущий мастер яркого живописного образа, тогда еще совсем юный. И над линией всех гор и горизонтов голова идущего рядом со мной улыбающегося поэта, и светлые признаки его непомерного дара, и тень грусти и судьбы на его улыбке и лице. (*Люди...*, s. 466-467)

6 kwietnia 1932 roku Pasternak zorganizował w Moskwie wieczór literacki poświęcony poezji gruzińskiej. Sympatia do tego kraju i jego mieszkańców sprawiła, że przełamując swe uprzedzenie i niechęć do zbiorowych delegacji twórczych, zgodził się pojechać do Gruzji w listopadzie 1933 roku w składzie brygady Komitetu Organizacyjnego Związku Pisarzy, którą z inicjatywy Maksyma Gorkiego posłano w celu zapoznania się na miejscu z literaturą gruzińską. Odnowił wtedy swe przyjazne stosunki ze znajomymi pisarzami gruzińskimi.

4 stycznia 1934 roku na I Wszechzwiązkowej naradzie tłumaczy opowiedział o swoich przekładach z poezji gruzińskiej, 3 lutego zaś czytał je na konferencji „Poeci Radzieckiej Gruzji”. A zatem już stale czynnie angażował się w przyswajanie kultury rosyjskiej osiągnięć literatury gruzińskiej. Próba zrozumienia źródeł gruzińskiej kultury zachęciła Pasternaka do zapoznania się z tematem Gruzji wczesnochrześcijańskiej. Zaczął zbierać materiały o języku, o żywotach świętych cerkwi gruzińskiej i o wykopaliskach archeologicznych. Śmierć przeszkodziła mu w realizacji tego pomysłu.

Chwilowe uwolnienie się podczas pierwszego pobytu w Gruzji od problemów życiowych, nowa miłość, serdeczna atmosfera spowodowały duchowe rozluźnienie, wzrost aktywności twórczej, co zaowocowało powstaniem cyklu *Fale* (*Волны*, 1931) i zbioru *Powtórne narodziny* (*Второе рождение*, 1932). Urzekła go egzotyka Gruzji, Kaukazu, zaprzyjaźnił się z interesującymi, oryginalnymi poetami, którzy byli entuzjastami porewolucyjnych przemian społeczno-politycznych. To spowodowało pewną ewolucję jego postawy i poglądów na otaczającą go rzeczywistość, jej akceptację, choć z wahaniem, w latach 1932-1933.

W jednym z wierszy z połowy lat trzydziestych deklaruje wprost:

Счастлив, кто целиком,
Без тени чужеродья,
Всем детством с бедняком,
Всей кровию в народе.
Я в ряд их не попал,
Но и не ради форса

С шеренгой прихлебал
В родню чужую втерся. (t. II, s. 15)

Albo inna deklaracja w jednym z wierszy *Powtórnych narodzin*, gdzie wyraża swą gotowość zbliżenia do socjalizmu:

Ты рядом, даль социализма.
Ты скажешь — близь? — среди тесноты,
Во имя жизни, где сошлись мы, —
Переправляй, но только ты. (t. I, s. 380)

Przetrwało to do 1937 roku, kiedy to ofiarami represji padli między innymi bliscy mu ideowo i zaprzyjaźnieni pisarze, również gruzińscy. 22 lipca 1937 roku zastrzelił się zaszczuty Paolo Jaszwili, a 10 października aresztowano i wkrótce rozstrzelano Tycjana Tabidzego. Po śmierci Józefa Stalina zrehabilitowano ich, ale Gruzja, jej kultura, poezja poniosły niepowetowane straty. Pasternak nie mógł ich odżałować, nie zerwał serdecznych stosunków z rodziną Tabidzego, wspierał ją. Z wielką wdzięcznością pisze o tym wdowa:

В тяжелые годы, вплоть до реабилитации Тициана, Борис Леонидович поддерживал нас морально и материально, а потом каждое лето я проводила у них. Он был лучше и добрее родного брата⁶.

Należy pamiętać, że zasadą było, iż od represjonowanych i ich bliskich odwracali się znajomi, a nawet serdeczni przyjaciele. Okazywanie współczucia, a zwłaszcza pomocy „wrogom ludu” było ryzykowne. Pasternak nie tylko pomagał, lecz robił to otwarcie, wręcz ostentacyjnie. Dotyczyło to nie tylko Gruzinów, lecz również na przykład wdowy po Osipie Mandelsztamie, córki Mariny Cwietajewej lub Olgi Iwinskij.

Ostatni raz Pasternak przebywał w Gruzji w 1959 roku. W związku z wizytą w Moskwie premiera Wielkiej Brytanii Harolda Mc Millana władze, obawiając się kontaktów dziennikarzy zachodnich z Pasternakiem, poleciły mu na ten czas opuścić stolicę. Nie mógł zlekceważyć sugestii. Skorzystał z zaproszenia Niny Tabidze i wraz z żoną wyjechał do Tbilisi, gdzie przebywali od 20 lutego do 6 marca. Odbywali długie, przyjemne spacery. Ten pobyt w Gruzji był znów dla niego okresem niezwykle szczęśliwym. Spotkał się z wyjątkowo ciepłym przyjęciem ze strony gruzińskich intelektualistów i artystów. Mimo oficjalnego zakazu spotkań okazywano mu sympatię i szacunek. Wśród licznych odwiedzających go gości był również znany poeta

⁶ Н. Табидзе, *Радуга на рассвете*, [w:] *Воспоминания о Борисе Пастернаке*, опрас., приуг. текстов і коментары Е.В. Пастернак, М.В. Фейнберг, Москва 1993, s. 298.

Georgij Leonidze, który zapewnił mu gościnę w 1931 roku. Z nim szczególnie zbliżył się Pasternak w 1933 roku.

Związek uczuciowy z Gruzją znalazł potwierdzenie w twórczości Pasternaka, zarówno oryginalnej, jak też przekładowej. W autobiograficznym *Szkicu do autobiografii* (*Люди и положения*, 1957) pisał:

На протяжении десятилетий, протекавших с напечатания «Охранной грамоты», я много раз думал, что если бы пришлось переиздать ее, я приписал бы к ней главу о Кавказе и двух грузинских поэтах. (*Люди...*, s. 463)

To właśnie zrealizował w późnej autobiografii. Swoim przyjaciółom – Jaszwilemu i Tabidzemu – poświęcił wspomnienia, refleksje i opinie związane z pobytem w Gruzji w 1931 roku. Przypomniawszy swoje ówczesne wrażenia i przeżycia: „Тогда Кавказ, Грузия, отдельные ее люди, ее народная жизнь явились для меня совершенным откровением. Все было ново, все удивляло” (*Люди...*, s. 463).

Charakteryzując swoich przyjaciół, pisał wprost o ich znaczeniu w jego życiu. Nie ukrywał podziwu i zachwyty dla ich osobowości i twórczości:

Зачем посланы были мне эти два человека? Как назвать наши отношения? Оба стали составною частью моего личного мира. Я ни одного не предпочитал другому, так они были нераздельны, так дополняли друг друга. Судьба обоих вместе с судьбой Цветаевой должна была стать самым большим моим горем. (*Люди...*, s. 465)

Tu Pasternak ma na myśli ich tragiczne śmierci w 1937 roku, spowodowane politycznymi represjami. Dostrzegał ich niezwykle walory. Co w nich szczególnie cenił? Oto mądre, głębokie ich charakterystyki:

Паоло Яшвили — замечательный поэт послесимволического времени. Его поэзия строится на точных данных и свидетельствах ощущения. Она [...] свежа неожиданными и меткими наблюдениями. Это предельно творческая поэзия. Она не загромождена плотно напиханymi в нее эффектами. В ней много простору и воздуху. Она движется и дышит.

I dalej:

Одаренность сквозила из него. Огнем души светились его глаза, огнем страстей были опалены его губы. Жаром испытанного было обожжено и вычерчено его лицо, так что он казался старше своих лет, человеком потрепанным, пожившим. (*Люди...*, s. 464)

Również w wierszach zainspirowanych pobytami w Gruzji i związkami z tamtejszymi poetami wyrażał Pasternak wprost swoje urzeczenie ich osobowościami i podkreślał znaczenie ich w swoim życiu i twórczości. Zwracając się do Jaszwilego, pisał:

Давайте с первых строк
Обнимемся, Паоло! [...]
В те дни вы были всем,
Что я любил и видел [...]
Везде ваш дух витал
И мною верховодил. (t. II, s. 16)

Podobnie interesująco i głęboko charakteryzuje Pasternak osobowość Tycjana Tabidzego:

Тициан Табидзе был устремлен внутрь и каждую своей строкой и каждым шагом звал в глубину своей богатой, полной догадок и предчувствий души.

Главное в его поэзии — чувство неисчерпанности лирической потенции, стоящее за каждым его стихотворением, перевес несказанного и того, что он еще скажет, над сказанным. Это присутствие незатронутых душевных запасов создает фон и второй план его стихов и придает им их особое настроение, которым они пронизаны и которое составляет их главную и горькую прелесть. Души в его стихах столько же, сколько ее было в нем самом, души сложной, затаенной, целиком направленной к добру и способной к ясновидению и самопожертвованию. (*Люди...*, s. 465)

Interesujące jest to, że w wierszu, którego bohaterem uczynił właśnie Tabidzego, wyeksponował Pasternak nie jego twórcze, poetyckie walory, lecz ludzkie, codzienne, towarzyskie:

Сейчас он речь начнет
И мыслью — на прицеле.
Он слово почерпнет
Из этого ущелья.
Он курит, подперев
Рукою подбородок,
Он строг, как барельеф,
И чист, как самородок.
Он плотен, он шатен,
Он смертен, и, однако,
Таким, как он, Роден
Изобразил Бальзака. (t. II, s. 20)

Gruzińskie przeżycia spowodowały wzrost aktywności twórczej Pasternaka. Powstały wówczas składający się z dwunastu utworów cykl *Fale* przeniknięty jest realiami i atmosferą Gruzji. Jak pisze jeden z badaczy, w *Falach* widział socjalizm jako nadchodzącą dal, której poświęcił swe wiersze, myśli, uczucia i osiągnięcia, która uratuje go przed dzisiejszym bytem, mrokiem, źle urządzonym życiem⁷.

⁷ А. Селивановский, Б. Пастернак, [w:] *idem, В литературных боях*, Москва 1963, s. 465-466.

Акceptacja rzeczywistości i oczekiwanie czegoś nowego, doskonalszego, brzmi w wierszu *Ты рядом, даль социализма...*:

Ты рядом, даль социализма.
Ты скажешь — близь? — Средь тесноты,
Во имя жизни, где сошлись мы, —
Переправляй, но только ты.
Ты куришься сквозь дым теорий,
Страна вне сплетен и клевет,
Как выход в свет и выход к морю,
И выход в Грузию из Млет. (t. I, s. 380)⁸

Wiersze cyklu *Fale* stanowiły początek nowego etapu w jego twórczości. Tak to ujął w swoich wspomnieniach wybitny gruziński poeta Simon Czikowani:

Это была особая пора в его жизни. Пора новой любви, нового творческого взлета. И огонь поэзии бушевал в его сердце с особым жаром [...]. Это была особая веха, особый этап в его жизни и в его работе⁹.

Po raz pierwszy od dawna skupił swe zainteresowania na sprawach publicznych, choć w ujęciu głęboko osobistym. Ważne miejsce w cyklu zajął motyw czasu, podróży, również drogi i związanych z nią obserwacji i wrażeń. W kilku wierszach cyklu poeta opisuje swą podróż drogą Wojenno-Gruzińską, dając jej liryczno-filozoficzną interpretację. W wierszach przewijają się nazwy gruzińskich miejscowości, w których mieszkał lub które zwiedzał. Swoje przeżycia i uczucia wyraża za pośrednictwem przyrody Gruzji. Zachwyca się widokami morza i gór.

Jednocześnie pełno w cyklu aluzji do aktualnego życia osobistego, rozbitego małżeństwa, pustego mieszkania. Towarzyszy temu nastrój smutku, rezygnacji i pogodzenia się z losem¹⁰, na przykład w wierszu *Мне хочется домой...*

Cykl *Fale* zajmuje ważne miejsce w zbiorze *Powtórne narodziny*. Niejako zapowiada jego treść i formę. Wiersze cyklu potwierdzają proces przechodzenia poety od złożoności ku prostocie formy. W jednym z wierszy deklaruje to wprost:

Есть в опыте больших поэтов
Черты естественности той,
Что невозможно, их изведав,
Не кончить полной немотой.
В родстве со всем, что есть, уверясь

⁸ М. Кшондзер, *Грузия в поэзии Пастернака*, „Литературная Грузия” 1990, nr 10, s. 172-183.

⁹ С. Чиковани, *Мысли. Впечатления. Воспоминания*, Москва 1968, s. 39.

¹⁰ Л.А. Заманский, *О жанрово-стилевом своеобразии цикла «Волны» Б. Пастернака*, „Проблемы стиля и жанра в советской литературе” 1979, nr 10, s. 56-65.

И знаясь с будущим в быту,
Нельзя не впасть к концу, как в ересь,
В неслыханную простоту. (t. I, s. 381)

Ale Pasternak czuł, że wiersze powstałe pod wpływem bezpośrednich przeżyć nie wyczerpują tematu Gruzji, że należy je uzupełnić. Takim uzupełnieniem stały się powstałe w 1936 roku cykle *Artysta* (*Художник*) i *Z notatek z podróży* (*Путевые записки*). *Artysta* to cykl składający się z czterech liryków zainspirowanych przyjaźnią z poetą gruzińskim Gieorgijem Leonidze. W notatce dotyczącej cyklu Pasternak stwierdzał: „В 1933 г. ездили с большой делегацией в Тифлис. Здесь все творческое и все личное, связанное с семьей Леонидзе” (t. II, notatki, s. 621).

Myśl tę powtarza autor w liście do gruzińskiego przyjaciela z 15 kwietnia 1951 roku, w którym pisze:

И опять встает перед глазами вся эта непередаваемая тбилисская сказка и морем входят в душу сопровождающие ее чувства. И так хочется сейчас же обратиться к Вам, голосу этого моря, его шуму, его творческому толкованию. [...] и пришлось бы сызнова писать Волны и те стихи про художника, где — про Вас, и потом вспоминать приезд зимой 1933 года¹¹.

W wierszach cyklu *Artysta* pisał poeta o konieczności walki artysty z samym sobą, o pragnieniu spokoju i swobody. Widział zarazem konieczność ponoszenia przez artystę ryzyka, jego przeciwstawiania się presji życia codziennego, doraźności. Pisze:

Мне по душе строптивый норв
Артиста в силе: он отвык
От фраз, и прячется от взоров,
И собственных стыдится книг.
Но всем известен этот облик.
Он миг для прятков прозевал.
Назад не повернуть оглобли,
Хотя б и затаясь в подвал. (t. II, s. 7)

W tym samym 1936 roku opublikował Pasternak inny „gruziński” cykl, składający się z trzynastu wierszy, zatytułowany *Z notatek z podróży* z podtytułem *Lato 1936* (*Лето 1936*). Został on opublikowany w dziesiątym numerze czasopisma „Nowyj mir” w 1936 roku. Zbiór wyróżnia się kunsztowną, symetryczną budową. Poszczególne wiersze mają swoje parzyste ekwiwalenty odpowiadające drodze „tam” i „z powrotem”. Nie oznacza to jednak powtórzenia, gdyż są to dwie różne drogi. Tytuł uściśla tematykę, choć jej nie wyczerpuje. Są to szkice pejzażowe, impresjonistyczne wrażenia z podróży, świadczące o dużej wrażliwości autora na przyrodę. Poeta łączy w nich

¹¹ Б. Пастернак, *Полное собрание сочинений в 11 томах*, t. IX, Москва 2005, s. 645.

pierwiastki, które pozornie kolidują ze sobą: kronikarskie z osobistymi, epickie z lirycznymi, obiektywne z subiektywnymi¹².

Wiersze ze zbioru *Powtórne narodziny* tworzyły aluzyjną, metaforyczną opowieść o ważnym wydarzeniu w życiu autora i o odnalezieniu nowej własnej drogi. Jednocześnie dawały świadectwo wahań i niepewności poety na płaszczyźnie ideowej i artystycznej. Da się wyczuć brak jednolitej koncepcji ideowej, ambiwalentność postawy społecznej. Odwoływanie się do współczesności świadczyło o gotowości do zaangażowania społeczno-politycznego. Pasternak szukał kontaktu z czytelnikiem, nowym adresatem. Obrazy Gruzji, morza, gór, światła służyły do próby zrozumienia losu i drogi swego narodu i własnej.

W dorobku rosyjskiego noblisty ważne miejsce zajmują przekłady. Warto zauważyć, że przekładami z literatur europejskich zajmował się poeta od czasu swojego debiutu. Jego prace translatorskie dzielą się na cztery obszary: niemiecki, angielski, gruziński i cała reszta, dość urozmaicona geograficznie i językowo. Interesująco pisze o tym syn poety:

Летом 1933 года Пастернак заключил договор на книжку грузинских переводов. До сих пор он переводил только с известных ему европейских языков, сам определяя, какие стихотворения ему близки и насколько совершенно он может сделать перевод. Теперь он столкнулся с незнакомым языком. Занятия грузинским, начиная с 1931 года, дали некоторое понятие об азбуке и грамматике, умение что-то прочесть и понять, сказать застольную речь, но настоящее знание языка, необходимое для того, чтобы создать по-русски стихи, конгениальные оригиналу, требовало много времени и сил¹³.

Powody, dla których podejmował się tłumaczeń, mogły być różne. Inaczej mogło to wyglądać wobec jednej literatury, autora lub nawet poszczególnego utworu niż w stosunku do innych. Nie można nie uwzględnić urzeczenia poety twórczością swych zagranicznych kolegów po piórze. Szczególnie dotyczyło to poezji niemieckiej, angielskiej i właśnie gruzińskiej. Związki Pasternaka z Gruzją zainspirowały go zatem nie tylko do podjęcia tematyki gruzińskiej w oryginalnej twórczości poetyckiej i wspomnieniowej. Zaowocowały również aktywną pracą jako tłumacza. Przekładać poezję gruzińską zaczął już podczas pierwszego pobytu w Gruzji. Spowodowało to obszerną korespondencję z przyjaciółmi i kolegami po piórze. Przedmiotem jej były w ciągu kilku dziesięcioleci różne problemy związane z tłumaczeniami i publikacją

¹² J. Faryno, *Поэтика Пастернака («Путевые записки» – «Охранная грамота»)*, „Wiener Slawistischer Almanach” 1989, Sonderband 22, s. 8.

¹³ E. Пастернак, *op. cit.*, s. 504-505.

wierszy poetów gruzińskich. W listach informował o swych zamiarach, dziękował za okazaną pomoc, czasem wyrażał żal, że czegoś mu się nie udało zrobić¹⁴.

Było tego tak dużo, że w pewnym okresie przestał panować nad swoimi przekładami z poezji gruzińskiej. W liście do Simona Czikowaniego z 31 marca 1946 roku skarżył się, że nie wie już, co zrobił i gdzie ukazały się jego tłumaczenia¹⁵. Potrzebował przekładów filologicznych, tak zwanych podstroczników, o które niejednokrotnie prosił swych gruzińskich przyjaciół. Problem ten włączył nawet do wiersza, w którym zwraca się do Jaszwilego:

Не зная ваших строф,
Но любя источник,
Я понимал без слов
Ваш будущий подстрочник. (t. II, s. 17)

Zwracał się również z prośbami o wskazówki dotyczące strony eufonicznej oryginałów, to znaczy intonacji wiersza, rozkładu akcentów oraz brzmienia poszczególnych dźwięków (listy do Tycjana Tabidzego z 23 października 1933 r. oraz z 10 marca 1935 r., a także do Simona Czikowaniego z 12 sierpnia 1944 r.). Gruzini z wielką wdzięcznością oceniali jego zasługi, nazywali jego osiągnięcia poetyckim czynem bohaterskim, podkreślali mistrzostwo, prostotę i dyscyplinę jego tłumaczeń¹⁶.

W poezji gruzińskiej interesowały go różne obszary, twórcy i urozmaicona tematyka. Przełożył kilka wierszy Akakija Ceretelego (1840-1915), Aleksandra Abaszelego (1884-1954), Waleriana Gaprindaszwilego (1888/1889-1941) oraz obszerny objętościowo epicki poemat bohaterski Waża Pszawela (1861-1915) *Zjadacz żmij* (Змеед, 1901) z przełomu XIX i XX wieku. Tycjan Tabidze, oceniając ten przekład, stwierdził, że tłumacz przekazał w nim liryzm i tragizm utworu, przekonującą siłę emocjonalną dialogów, a jednocześnie pogłębił i skomplikował koncepcję ideową poematu¹⁷.

Z klasyki gruzińskiej na jesieni 1945 roku na prośbę Simona Czikowaniego przełożył w ciągu 40 dni z okazji stulecia śmierci Nikołoza Barataszwilego (1817-1845) zbiór jego wierszy oraz poemat *Merani* (1942). Ten utwór wzbudził jego szczególny zachwyt:

Взрывы изобразительной стихии в его бесподобном, бешеном и вдохновенном Мерани ни с чем несравнимы. Это символ веры большой борющейся личности, убежденной в том, что движение человеческой истории отмечено целью и смыслом¹⁸.

¹⁴ Б. Пастернак, *Письма друзьям*, „Литературная Грузия” 1961, nr 1, s. 75-91; nr 2, s. 83-96; *Письма Б. Пастернака грузинским поэтам*, „Вопросы литературы” 1966, nr 1, s. 173-200.

¹⁵ С. Чиковани, *Священные узы братства (о переводах из грузинской поэзии Б. Пастернака)*, „Литературная Грузия” 1968, nr 9, s. 93-100.

¹⁶ Т. Табидзе, *Статьи. Очерки. Переписка*, Тбилиси 1964, s. 132-133.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ Б. Пастернак, *Н. Бараташвили*, [w:] *idem*, *Воздушные пути...*, s. 392.

Tłumacz był zadowolony z osiągniętego rezultatu. 9 września 1945 roku w liście do Czikowaniego pisał:

Я смотрел, что сделали в этом отношении раньше. Попытка сделать ритмическую комбинацию из всех строк подстрочника уже произведена, и ее не стоит повторять. Из этого надо сделать русские стихи, как я делал из Шекспира, Шевченки, Верлена и других, так я понимаю свою задачу. Надо дать, если возможно, нечто легкое, свежее и безусловное. Это многим покажется спорным, скажут — это слишком вольный Бараташвили, но это меня не пугает¹⁹.

Niektóre z tych przekładów publikowano w czasopismach moskiewskich i leńningradzkich w latach 1945-1946. Do zbioru Pasternak napisał przedmowę *Nikołaj Barataszwili* (*Николай Бараташвили*). Niestety, nie została ona zamieszczona w publikacji. Skrócono ją do krótkiej notki wydawniczej bez podpisu autora. Opublikował ją syn Pasternaka z okazji dziewięćdziesięciolecia ojca²⁰.

W przedmowie Pasternak zwrócił uwagę na pewne fakty z życia poety, które zaważyły na jego poezji. Marzył on o karierze wojskowej, lecz w dzieciństwie złamał nogę i przez to kulał. Nie udało mu się też studiować w jednym z uniwersytetów rosyjskich. Ukończył tylko gimnazjum i musiał zarabiać jako urzędnik niskiego stopnia. Kiedy wreszcie nieco awansował, zachorował na febrę i zmarł w wieku 28 lat. Oto opinia Pasternaka o osobowości poety gruzińskiego:

В детстве он был сорванцом и бодовым мальчиком, в школе хорошим товарищем. Когда он вырос, он сердил тифлисское общество своими шутками и ядом своих насмешек. Своей привычкой говорить в глаза правду он казался ненормальным²¹.

A tak autor przedmowy charakteryzuje i ocenia twórczość Barataszwilego:

Лирику Бараташвили отличают ноты пессимизма, мотивы одиночества, настроения мировой скорби [...]. Его мечтательность перемешана с чертами жизни и повседневности. На его творчестве лежит индивидуальная, одному ему свойственная печать, которую на него наложили особенности его времени²².

W październiku 1945 roku zaproszono Pasternaka na jubileuszowe obchody stulecia śmierci Barataszwilego do Tbilisi. Nie był tam ponad dziesięć lat. Podczas tego pobytu uczestniczył w dwóch imprezach jubileuszowych – w związku pisarzy i w teatrze opery i baletu. Nina Tabidze wspominała, że Pasternak postawił jako

¹⁹ Б. Пастернак, *Воздушные пути...*, s. 486-487.

²⁰ „Дружба народов” 1980, nr 2, s. 267-268.

²¹ Б. Пастернак, *Н. Бараташвили*, [w:] *idem*, *Воздушные пути...*, s. 390-391.

²² *Ibidem*, s. 391-392.

warunek swojego udziału w uroczystości w związku pisarzy jej obecność na sali. To było jej pierwsze publiczne pojawienie się od czasu aresztu jej męża:

Борис Леонидович необыкновенно трогательно ввел меня в зал и посадил рядом с собой. Когда его просили почитать стихи, он, обращаясь ко мне, спрашивал, что я хочу, чтобы он прочел.

Точно так же он уговорил меня пойти в Театр оперы и балета им. Палиашвили, где проводился юбилей Бараташвили. Всем своим поведением, рискуя в те годы многим, Борис Леонидович старался показать мне свое уважение, облегчить горе, показать, что он искренне скорбит о гибели Тициана и Паоло²³.

Dwa tygodnie spędzone przy tej okazji w Tbilisi były dla niego przepełnione radością, ale też smutkiem, tragizmem. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia przygotował kilka wydań poezji Barataszwilego we własnym tłumaczeniu, uzupełniając kolejne wydania nowymi przekładami²⁴.

Z gruzińskich poetów radzieckich tłumaczył Pasternak najbardziej znanych, a jednocześnie mu najbliższych – Tycjana Tabidzego, Simona Czikowaniego, Gieorgija Leonidzego, Paolo Jaszwilliego. Ale również kilku innych – Josifa Grizaszwilego (1889-1965), Karlo Kaładze (1907-1988) i Kolau Nadiradze (1895-1991). Większość z nich wywodziła się z bliskiej symbolistom grupy „Błękitne rogi”²⁵.

Przekłady ukazywały się w wielu zbiorach różnie skomponowanych. Pierwszy zbiór, *Poeci Gruzji* (*Поэты Грузии*), ukazał się w 1934 roku i zawierał również tłumaczenia Nikołaja Tichonowa. Pasternak wypowiedział swe uwagi o tomiku w liście z 2 października 1934 roku do krytyka Garegina Biebutowa, ocenił kompozycję przekładów wewnątrz zbioru, wyraził pochwałę pracy Tichonowa. Rok później, tym razem już samodzielnie, wydał tom *Lirycy gruzińscy* (*Грузинские лирики*). W recenzji na zbiory przekładów Pasternaka krytyk Wiktor Golcew zarzucił mu, że tłumaczy nie na słuch, lecz na wzrok²⁶.

Just to zapewne twierdzenie bezpodstawne, jeśli pamiętamy, że tłumacz często ponawiał prośby o dokładny opis i sprecyzowanie cech fonetycznych oryginałów. Może jednak krytyk miał trochę racji i pierwsze przekłady grzeszyły pewną głuchotą.

²³ Н. Табидзе, *Радуга...*, s. 303.

²⁴ Н. Бараташвили, *Стихотворения в переводе Б. Пастернака*, Москва 1947, s. 47; Н. Бараташвили, *Стихотворения*, Москва 1948, ss. 80; Н. Бараташвили, *Стихи*, пер. Б. Пастернака, Москва 1957, ss. 87.

²⁵ В. Гольцев, *Поэты Грузии и Б. Пастернак*, „Красная новь” 1936, nr 1, s. 237; Г. Маргвелашвили, *Выход в Грузию* (*Грузия в жизни и творчестве Б. Пастернака*), „Литературная Грузия” 1972, nr 11, s. 23-28.

²⁶ В. Гольцев, *op. cit.*; zob. również: А Тарасенков, *О грузинских переводах Пастернака*, „Знамя” 1935, nr 9, s. 201-209; Л. Выгодский (red.: Б. Пастернак, *Грузинские лирики*, Москва 1935), „Литературный современник” 1936, nr 1, s. 235-236).

Pasternak, choć niezadowolony z recenzji Golcewa, wyciągnął z tych uwag wnioski na przyszłość.

Tłumacz przywiązywał dużą wagę do walorów malarskich przekładanych utworów (w szczególności podkreślał tę właściwość poezji Czikowaniego) oraz plastycznego opracowania zbiorów. Pochlebnie wyrażał się o ilustracjach Łado Gudiaszwilego do zbioru *Poeci Gruzji i Lirycy gruzińscy* oraz poematu *Zjadacz żmij*, chwalił również opracowanie graficzne S. Natoraszwilego. Kolejne publikacje przekładów Pasternaka z poezji gruzińskiej ukazały się w latach czterdziestych XX wieku²⁷.

Niestety, w wyborze gruzińskich utworów do tłumaczenia musiał się liczyć z uwarunkowaniami, tłumaczyć teksty nie z własnego wyboru, na przykład wiersze o Stalinie, które mu nie odpowiadały nie tylko ze względu na tematykę i treść, lecz były też obce jego poetyce i stylowi. Naciskano na niego, by wyłączył bliskie mu utwory Jaszwilego i Tabidzego. Usiłował pozostać im wiernym, lecz szedł na kompromis. W odniesieniu do wierszy o Stalinie, po prostu zaufał przyjaciółom, z którymi częściowo dzielił pozytywną opinię o nim. O tym, jak sam Pasternak oceniał dobór tłumaczonych gruzińskich poetów i utworów, dowiadujemy się z jego listu do ciotki, Anny Freidenberg z 14 stycznia 1936 roku, w którym pisał:

Я не помню, посылал ли я Вам своих грузин или нет? Там половина — чепуха ужасная. И жалко, что крупницы достойного отяжелены стольким мусором. Но это мне навязали из соображений плохо понятой объективности²⁸.

Ze wspomnień Kornieja Czukowskiego dowiadujemy się o krótkotrwałym urzędowaniu Pasternaka osobowością Stalina. Pisze on o ich wspólnych przeżyciach wywołanych udziałem Stalina w zjeździe Komsomołu w 1936 roku, o zachwycie wywołanym jego pojawieniem się na sali²⁹. Właśnie jego stosunek do Józefa Stalina i kontakty z nim wiążą się z tematyką gruzińską. Istnieją niepotwierdzone przypuszczenia, że w 1925 roku Pasternak, obok innych poetów, spotkał się ze Stalinem na Kremlu i że rozmawiano o przekładach z poezji gruzińskiej. Dmitrij Bykow – nie wskazując jednak źródła – przytacza wrażenia Pasternaka dotyczące wyglądu zewnętrznego Stalina:

На меня из полумрака выдвинулся человек, похожий на краба. Все его лицо было желтого цвета, испещренное рябинками. Топорщились усы. Этот человек-карлик, непомерно широкий и вместе с тем напоминавший

²⁷ *Грузинские поэты в переводах Б. Пастернака*, Москва 1946, ss. 123; Б. Пастернак, *Грузинские поэты. Избранные переводы*, Тбилиси 1947, ss. 141. W 1958 r. ukazał się w Tbilisi nowy zbiór *Wiersze o Gruzji. Poeci gruzińscy. Wybrane przekłady (Стихи о Грузии. Грузинские поэты. Избранные переводы)*.

²⁸ *Переписка Бориса Пастернака*, oprac., przyg. tekstów i komentarzy E.B. Пастернак, Е.Б. Пастернака, Москва 1990, s. 146-147.

²⁹ К. Чуковский, *Дневник 1930-1969*, Москва 1994, s. 141.

по росту двенадцатилетнего мальчика, но с большим старообразным лицом³⁰.

Po raz pierwszy Pasternak z całą pewnością nawiązał osobisty kontakt ze Stalinem w związku z zagadkową śmiercią jego żony, Nadieжды Allilujewej, w listopadzie 1932 roku. Nie przyłączył się wówczas do zbiorowej kondolencji pisarzy, lecz zajął odrębne stanowisko, napisał osobisty list do Stalina. Pisał w nim:

Присоединяюсь к чувству товарищей. Накануне глубоко и упорно думал о Сталине, как художник — впервые. Утром прочел известие. Потрясен так, точно был рядом, жил и видел. Борис Пастернак³¹.

Można to interpretować różnie, lecz niewątpliwie jest świadectwem niezależności poety. Stalinowi spодobało się to i wzbudziło jego uznanie i szacunek³².

W maju 1934 roku aresztowano Osipa Mandelsztama. Poeta był nieostrożny. Napisał pamflet przeciw Stalinowi, w którym między innymi stwierdzał:

Мы живем, под собою не чуя страны,
Наши речи за десять шагов не слышны,
А где хватит на полразговорца,
Там помнят кремлевского горца,
Душегуба и мужикоборца
Его толстые пальцы, как черви, жирны,
А слова, как пудовые гири, верны.
Тараканьи смеются усища
И сверкают его голенища.
А вокруг него сброд тонкошеих вождей,
Он играет услугами полулюдей [...]
Что ни казнь у него — то малина
И широкая грудь осетина³³.

Swój wiersz czytał różnym znajomym, licząc na ich dyskrecję. W zeznaniach wymienił jedenaście nazwisk, ale pominął Pasternaka, któremu na jesieni 1933 roku przeczytał go również. Ten powiedział: „Я этих стихов не слышал, вы мне их не читали. И никому читать их не советую. Это не поэзия, а самоубийство, – а в самоубийстве вашем я участвовать не хочу”³⁴.

Oczywiście, nie można było utrzymać tego w tajemnicy. Autorowi groziły bardzo poważne następstwa. Pasternak zwrócił się w tej sprawie z prośbą o pomoc do Mikołaja Bucharina. Ten w liście do Stalina wspomniał o tym. Po jakimś czasie Stalin zadzwonił

³⁰ Д. Быков, *Борис Пастернак*, Москва 2006, s. 492.

³¹ *Ibidem*, s. 493.

³² Л. Флейшман, *Пастернак в тридцатые годы*, Jerusalem 1984, s. 94-95.

³³ Д. Быков, *op. cit.*, s. 473.

³⁴ *Ibidem*.

w tej sprawie do Pasternaka. Rozmowa trwała trzy minuty i miała charakter ukrytego przesłuchania. Stalin oświadczył na początku, że z Mandelsztamem wszystko będzie w porządku, a więc niejako pozytywnie odpowiedział na prośbę Pasternaka. Dalej rozmówca zapytał o charakter stosunków Pasternaka z Mandelsztamem. Pasternak określił swoją przyjaźń z nim jako rodzaj zazdrosnej rywalizacji. Dalej usiłował skierować rozmowę na rozważania o życiu i śmierci, na co Stalin przerwał połączenie. Wstawiennictwo Pasternaka (może też innych osób) na kilka lat opóźniło śmierć Mandelsztama. Mógł sobie wówczas wybrać miejsce zesłania. Wybrał Woroneż.

W październiku 1935 roku aresztowano męża Anny Achmatowej, Nikołaja Punina, i jej syna, Lwa Gumilowa. Napisała list do Stalina, zapewniając o ich niewinności i szukała też pomocy, zwracając się do różnych pisarzy, między innymi do Pasternaka. Ten 30 października napisał do Stalina:

Однажды Вы упрекнули меня в безразличии к судьбе товарища. Помимо той ценности, которую имеет жизнь Ахматовой для нас всех и нашей культуры, она мне дорога и как моя собственная [...]. Я прошу вас, Иосиф Виссарионович, помочь Ахматовой и освободить ее мужа и сына, отношение к которым Ахматовой является для меня категорическим залогом их честности.

Преданный Вам Пастернак³⁵.

3 listopada Punin i Gumilow zostali zwolnieni. Pasternak napisał podziękowanie, lecz – za radą kolegów – nie wysłał go. Ten sukces zachęcił Lilę Brik do napisania 23 listopada 1935 roku listu do Stalina, w którym wręcz domagała się uznania zasług Włodzimierza Majakowskiego, o którym zapominano. Stalin polecił Mikołajowi Jeżowowi zająć się sprawą i w liście do niego stwierdził: „Маяковский был и остается лучшим, талантливейшим поэтом нашей советской эпохи. Безразличие к его памяти и его произведениям – преступление”³⁶.

W grudniu 1935 roku Pasternak posłał Stalinowi zbiorek swoich przekładów *Lirycy gruzińscy* z listem, w którym między innymi dziękował adresatowi za te słowa o Majakowskim, gdyż to zdejmowało z niego narzucany mu obowiązek stania się najlepszym, najbardziej utalentowanym poetą epoki radzieckiej, co oznaczało konieczność udziału w oficjalnych kampaniach, spotkaniach, wyjazdach, zachwycać się działaniami władzy, rezygnację z własnych poglądów. W pierwszej połowie lat trzydziestych XX wieku Pasternak uzyskał wysoką pozycję w poezji rosyjskiej. Po śmierci Majakowskiego oczekiwano – jak sądzono z inicjatywy Stalina – że zajmie opróżnione miejsce piewcy rewolucji i socjalistycznej rzeczywistości. Rzekomo Stalin

³⁵ *Ibidem*, s. 505.

³⁶ *Ibidem*, s. 508.

liczył też na to, że Pasternak napisze o nim poemat. O naciskach w tej sprawie pisze w swych wspomnieniach Lew Hornung:

Борис Леонидович сказал мне, что намеками ему было предложено взять на себя эту роль, но он пришел от этого в ужас и умолял, не рассчитывать на него, к счастью, никаких мер против него не было принято. Какая-то судьба его хранила³⁷.

W odróżnieniu od większości poetów radzieckich Pasternak unikał nawet wymieniania nazwiska Stalina w swoich wierszach. Natomiast wpłótł je do przekładu *Fausta* Johanna Wolfganga Goethego „СТАЛИИ Нужны до запезу”, w kontekście politycznych represji, obozów, słów kojarzących się z budową kanału Białomorskiego, a więc użył ich z wyraźnym celem oskarżenia, potępienia. Tak przynajmniej się to interpretuje.

Jednak w okresie największego zbliżenia z porewolucyjną rzeczywistością, do jednego z wierszy wpłótł nazwiska Włodzimierza Lenina i Stalina. Lecz kiedy w zbiorze *We wczesnych pociągach* (*Ha ранних поездах*, 1943) nie mógł przedrukować utworów poświęconych represjonowanemu gruzińskiemu przyjacielowi, usunął również z wiersza z cyklu *Artysta* linijki o Stalinie i rewolucji. Píše o tym wprost w liście do Niny Tabidze:

Вас огорчат ранящие пробелы в моей маленькой и ничтожной книжке. Но вы увидите, раз нельзя называть тех, кто был наряду с Зиной единственной новой моей жизнью в революции, пусть не будет и ни о ком в ней упоминания³⁸.

Wtedy jeszcze Pasternak – jak pamiętamy – siedł na pewne ustępstwa i na prośbę Bucharina napisał i opublikował w świątecznym, noworocznym numerze „Izwestij” dwa wiersze „po linii” (*Я понял, все живо..., Мне по душе...*) W jednym z nich właśnie znajdujemy wątki skierowane do przywódców i ich nazwiska:

И смех у завалин,
И мысль от сохи,
И Ленин и Сталин,
И эти стихи. (t. II, s. 143)

Było to niewątpliwie ustępstwo, chęć potwierdzenia dobrej woli, zapowiedzi zmian w twórczości. Niestety, jego stosunki z władzami psuły się coraz bardziej. Krytyka wobec niego stawała się zdecydowana i jednoznaczna. Pojawiły się sygnały bezpośredniego zagrożenia. Przestano publikować jego oryginalne utwory, pojawiły się

³⁷ Л. Горнунг, *Встреча за встречей, Воспоминания...*, s. 80.

³⁸ Б. Пастернак, *Ha ранних поездах*, [w:] *idem, Собрание сочинений в пяти томах*, t. II: *Примечания*, Москва 1989, s. 618.

ostro krytyczne artykuły, a następnie przestano o nim w ogóle pisać. Pod koniec 1937 roku jego nazwisko całkowicie znika z łamów prasy. On sam, na znak protestu wobec zachodzących negatywnych wydarzeń, odmawia udziału w imprezach publicznych. To był rodzaj świadomie wybranej emigracji wewnętrznej³⁹. Tej postawie pozostał wierny do końca życia. Z przerwą na lata wojny, kiedy się uaktywnił i kiedy również publikowano jego wiersze. Cały czas igrał z niebezpieczeństwem. Wypowiadał się niezgodnie z obowiązującą linią, nie zrywał kontaktów z represjonowanymi i ich rodzinami, odmawiał podpisywania różnych politycznych rezolucji. Przypuszczano, że dotycząca go krytyka była inspirowana odgórnie, a nawet że nieprzychylna atmosfera powstała z inspiracji samego Stalina.

Nierozstrzygnięty pozostanie problem, dlaczego Pasternak, mimo swej jawnie opozycyjnej postawy, uniknął tragicznego losu. Istnieją różne hipotezy i przypuszczenia. Powtarza się przekonanie, że chronił go sam Stalin. Wiadomo było, że liczył się z jego zdaniem w sprawach literatury. W kręgach władzy i w środowisku literackim znana była ich rozmowa telefoniczna i listy Pasternaka do Stalina. Ten z pewnością cenił jego rolę w promowaniu literatury gruzińskiej. I o tym również wiedzano. Nawet jeśli Stalin go nie chronił, to mogło tak być i jego wrogowie woleli nie ryzykować. Sam Pasternak uważał, że nie korzystał z żadnego immunitetu, rodzaju „listu żelaznego” i ocalenie zawdzięcza wyłącznie przypadkowi.

Powstała paradoksalna sytuacja. Mimo komplikacji w stosunkach z władzami jego warunki życiowe uległy w tym czasie zdecydowanej poprawie. Otrzymał własne samodzielne mieszkanie i dach w Pieriedielkinie. Również jego sytuacja finansowa uległa poprawie dzięki aktywnej twórczości przekładowej. Na afiszach teatralnych wprawdzie nie pojawiał się nazwisko tłumacza, ale tantiemy od przedstawień i honoraria wypłacano regularnie. Stwarzało mu to bardzo korzystną sytuację materialną. Mógł nawet udzielać pomocy finansowej represjonowanym pisarzom i ich bliskim.

Istnieją zatem poważne przesłanki do wyciągnięcia uzasadnionego wniosku, że wątek gruziński w życiu i twórczości Pasternaka odegrał niezwykle pozytywną rolę i miał lub przynajmniej mógł mieć decydujący wpływ na uchronienie go od groźnych represji, aresztu lub nawet śmierci. Być może pomógł mu uniknąć losu, który stał się udziałem wielu jego przyjaciół i kolegów po piórze. Niezależnie od tego politycznego aspektu odgrywał przez dziesięciolecia ważną rolę uczuciową i psychiczną, był ucieczką przed kłopotami, niepowodzeniami. Gruzja, jako kraj przyjaznych ludzi oraz podziwianej przyrody i kultury, słusznie w jego odczuciu stała się jego drugą ojczyzną.

³⁹ Z. Zbyrowski, *Emigracja wewnętrzna Borysa Pasternaka. Próba interpretacji*, [w:] „Studia Rossica”: t. X. *O literaturze rosyjskiej nowej i dawnej*, red. W. Skrunda, Warszawa 2000, s. 51-61.

**GEORGIA –
“THE SECOND HOMELAND” OF BORIS PASTERNAK**

Summary

Pasternak stayed in Georgia upon several occasions, the longest visit being three months in 1931. There, he made the acquaintance of and befriended a number of outstanding Georgian poets. A direct contact with the nature, culture and inhabitants of Georgia as well as Georgian sympathy and kindness exerted an impact upon his emotions and oeuvre. Georgian motifs dominate in the poetic cycles from the 1930s *Waves*, *Artist and Travel Notes*, published in the collection: *Second Birth*. Pasternak also described his Georgian impressions and experiences in “An Essay” in his *Autobiography*. He expressed his gratitude by translating Georgian poetry, both classical and contemporary, predominantly poems by his friends, subsequently issued in several collections. Presumably, his relations with Georgia and contributions to propagating its culture protected the poet from serious repercussions – it was believed that Pasternak enjoyed the approval of Stalin.

Radosław Gajda

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

EGZOTYZMY W OGNISTYM ANIELE WALEREGO BRIUSOWA

Zawsze, kiedy miewamy do czynienia z egzotyzmami, zastanawia nas funkcja, jaką pełnią one w języku, z jakich języków najczęściej bywają przejmowane oraz jakie są przyczyny ich zastosowania. Egzotyzm (gr. *eksotikos* – ‘daleki, cudzoziemski’) to zapożyczenie językowe, nazywające obce realia. Egzotyczny: właściwy krajom obcym i dalekim, o odmiennym klimacie i osobliwych obyczajach: niezwykły, cudaczny, cudzoziemski, zamorski; pełen egzotyki¹. Idealnym materiałem do analizy zagadnienia „egzotyki językowej” jest utwór *Ognisty anioł* Walerego Briusowa. W nim to odzwierciedliło się wieloletnie zainteresowanie rosyjskiego autora szesnastowieczną kulturą niemiecką i tym samym utwór ten idealnie wpisuje się w pojęcie „obcości”, przenosząc czytelnika z obszaru prawosławia w obcą kulturę i przestrzeń. Ten sporych rozmiarów utwór prozatorski został po raz pierwszy opublikowany w czasopiśmie „Wiesy” w latach 1907-1908, a jego wydanie książkowe ukazało się nakładem Wydawnictwa „Skorpion” w roku 1908. *Ognisty anioł*, „powieść historyczna ze znaczącym fundamentem psychologicznym”², stanowi efekt trzyletniej pracy pisarskiej, którą poprzedziły dogłębne studia nad niemieckimi, francuskimi i rosyjskimi materiałami źródłowymi z zakresu historii, etnologii, filozofii, sztuki i literatury, scholastyki, procesów sądów inkwizycyjnych, magii, czarnoksięstwa, astrologii oraz alchemii. Briusow niezwykle sumiennie i wszechstronnie przygotowywał się do procesu twórczego, studiował źródła historyczne i publicystyczne, by ostatecznie połączyć rzetelną znajomość przeszłości szesnastowiecznych Niemiec ze zdumiewającą intuicją kulturowo-historyczną i genialnym wyczuciem epoki. Wszystko to daje podstawy do tego, by pokusić się o analizę zastosowanych w powieści egzotyzmów.

¹ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. XXI, Warszawa 1991, s. 139.

² B. Stempczyńska, *Rosyjska proza psychologiczna początku XX wieku. Między tradycją a eksperymentem*, Katowice 1988, s. 35.

Niektóre spośród nich zasymilowały się w języku rosyjskim do tego stopnia, że tworzy się od nich nowe leksemy. Od egzotyzmów pochodzenia niemieckiego Briusow tworzy:

I. Przymiotniki relacyjne z sufiksem *-ск* (*бюргер – бюргерский*):

Другой раз не будет похваться своим рыцарством перед добрым бюргером!

Появились в нашем доме две женщины, по-видимому, из **бюргерской** семьи³.
[В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 223]

II. Nominanty o znaczeniu 'obiekt, w którym można się napić':

Jako równoważnik egzotyzmu **кнейпе**, **/кнайпе/**, **кнейпа** wykorzystywane bywają rosyjskie określenia **пивная**, **пивнушка**, **кабак**, **кабачок**, **корчма**. Słowo **кабак** pojawia się po raz pierwszy w źródłach pisanych w 1563 roku (datę tę podaje słownik Fasmera)⁴. Przyjęło się uważać, że słowo to pochodzi z jednego z dialektów niemieckich *kabacke*, *kaback* – „ветхий дом, хибара”. Według innych danych **кабак** jest jednak słowem zapożyczonym z języków tatarskich, gdzie oznacza 'сосуд'. „Кабак” to po tatarsku *kalabasa*⁵.

Довольно долго проблуждал я по улицам города, почему-то останавливаясь на одних углах и почему-то быстро пробегая другие площади, но потом утомление и холод заставили меня поискать прибежища, и я вошёл в первый встретившийся **кабак**, сел уединённо в углу, спросив себе пива и сыру. **Кабак** полон был крестьянами и гулящими девками, потому что день был базарный, и кругом не смолкали крики, споры, брань, ругань и проклятия, подкрепляемые порою здоровым тумачом; но мне казалось хорошо в промозглom воздухе и в гаме пьяных людей. Грубые, зверские лица, дикая, неправильная речь, непристойные выходки как-то странно согласовались со смятением моей души, как сливаются иногда в хор крики тонущих с воем бури. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 202]

Потом, по окончании мессы, я долго бродил из улицы в улицу, воскрешая в памяти события последних месяцев, так как, поистине, не было в городе камня, с которым не связывалось бы у меня какого-нибудь воспоминания. Там, за Ганзейской пристанью, бывало, сидели мы с Ренатою, молча смотря на темные воды Рейна; здесь, в церкви Св. Петра, была у нее любимая скамейка; вот здесь, у башни Св. Мартина, долго и уверенно ждала Рената появления своего Генриха; этой улицей ехал я вместе с Матвеем на поеди-

³ Aby nie mnożyć przypisów w nawiasie, pod cytatami będę podawać adres bibliograficzny w postaci [autor, tytuł, rok, strona].

⁴ М. Фасмер, *Этимологический словарь русского языка*, Прогресс, Москва 1967, s. 148.

⁵ *Ibidem*. Д.Н. Ушаков, *Толковый словарь русского языка*, Москва 1937, s. 1272. В. Даль, *Толковый словарь живого великорусского языка*, Москва 1880. *Словарь русского языка XI-XVII вв.*, t. VII, red. Г.А. Богатовой, Москва 1975, s. 7. И.И. Срезневский, *Материалы для словаря древне-русского языка по письменным памятникам*, t. I, Санкт-Петербург 1893, s. 1169.

нок с Генрихом; в этом **кабаке** однажды провел я нелепые часы в мечтах о Ренате и об Агнессе. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 261]

III. Czasami egzotyzyzm wchodzi w skład jednolitych elementów zdania, składających się z *nominant* realizujących w tekście jakiś schemat ogólny. Za przykład posłużą:

III.1. Określenia postaci piastujących urzędy dworskie:

Третьи изображают двор адского владыки, сообщая точно, что при Вельзевуле великим **канцлером** состоит Адрамелек, казначеем — Астарот, церемониймейстером — Верделет, главным капелланом — Камоос, и не менее точно называя адских министров и военачальников, а также адских представителей при разных европейских дворах. Слишком ясно, что все эти построения исходят из общих соображений и являются подражанием современному государственному устройству на земле, тогда как истинная наука может опираться только на опыт, на наблюдения и на достойные веры показания очевидцев. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 132]

III.2. Określenia postaci szczącących się posiadaniem tytułem:

Другие сообщают точную иерархию демонов, в среде которых будто бы есть **император** — Вельзевул, семь королей: Бэл, Пурсан, Билэт, Наймон, Белиал, Асмодей, Занан, двадцать три герцога, тринадцать **маркграфов**, десять графов. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 131]

III.3. Nazwy języków/dialektów:

Слышался говор на всех прирейнских наречиях, и голландский язык, и, порой, **ротвельш**. Было похоже, как если бы в маленьком местечке остановился владетельный князь, и это перед его покоями толпились просители и свита. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 62]

III.4. Określenia jednostek walutowych. Są to *раннен* – ‘moneta’, *крейцер* – ‘moneta Austro-Węgier i południowych Niemiec będąca w obiegu do końca XIX wieku’⁶. W częstym użyciu są, jak należy oczekiwać, nazwy niemieckich jednostek monetarnych. W roli diagnosty występują one w połączeniu z czasownikami *заплатить*, *стоить*, *занять*, *копить*, *цена*, *сумма*, *задаток*, *сдача*, w towarzystwie form *обойтись в...*, *прожить на...*, *зарабатывать по...*, a także w połączeniach z liczebnikami, na przykład *крейцер*, czyli ‘krajcar, grajcar’ – moneta srebrna. Moneta o tej nazwie bita była od XIII wieku początkowo w Tyrolu. Od XVI wieku funkcjonowała w krajach habsburskich jako moneta zdawkowa (równa 1/60 złotego reńskiego, w latach 1857-1892 1/100 reńskiego). Ten srebrny bilon równy 20 krajcarom nazywany

⁶ D. Ejzenhart, R. Miller, *Monety 24-krajcarowe z mennic śląskich*, Wrocław 2009, s. 38.

był również „Cwancygier” (niem. *Zwanziger*). Stanowił środek płatniczy w latach 1754-1872 na terenie Cesarstwa Austriackiego⁷.

Наконец рыжий парень, которого звали сыном ворожеи, поманил нас рукой и, взяв с нас установленную плату, по восемнадцать **крейцеров**, пропустил в двери. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 64]

Innym środkiem płatniczym, jakim posługuje się na kartach powieści jej główny bohater, jest *иоахимсталер* – duża moneta srebrna o znacznej wartości, bita od końca XV wieku,

На дорожные издержки я оставил себе малую сумму денег в серебряных **иоахимсталерах**, а сбережения зашил внутри широкого пояса, в золотых пистолях. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 44]

Dzisiejszy *thaler* jest zapewne formą skróconą określenia *Joachimsthaler Gulden*, pochodzącego od nazwy dawnej czeskiej miejscowości Joachimsthal (obecnie: Jáchymov), gdzie w 1519 roku zaczęto bić pierwsze monety srebrne. Od *talara* z kolei, poprzez czeską nazwę *tolar*, pochodzi między innymi współczesna nazwa *dolar*⁸.

III.5. Odwzorowanie realiów bez ich odczuwalnej lokalizacji w czasie i przestrzeni. Omawianą grupę tworzą głównie nazwy napojów i potraw, to jest nominanty takich realiów, które decydują o specyfice regionalnej i były spotykane wyłącznie na terenie Niemiec:

Пока Мефистофелес передавал мне этот свой итинерарий, принесли нам вина, и за стаканами **рейнвейна** беседа наша оживилась. Я все старался выведать, насколько новые знакомцы меня морочат и насколько говорят правду, но оба они были чрезвычайно уклончивы в своих ответах. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 265-266]

Так, сначала поднялся у нас спор о преимуществах разных сортов вин: итальянского **рейнфаля** и испанского канарского, шпейерского **генсфюссера** и виртембергского **эйльфингера**, а также многих других, причём ученики Агриппы проявили себя знатоками не хуже монахов. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 161]

Liczne egzotyczne nominacje wykorzystywane w *Ognistym aniele* doczekały się komentarza w uwagach odautorskich lub przypisach. W większości przypadków objaśnienia egzotyzmów odpowiadają przy tym definicjom słownikowym. Istnieje jednakże pewna różnica pomiędzy poszczególnymi wyjaśnieniami a standardową

⁷ *Ibidem*.

⁸ L. Nemeškal, *Jáchymovska mincovna v první polovine 16 století (1519/20-1561)*, Praha 1964, s. 63.

definicją leksykograficzną, określenia autorskie z reguły nie bywają bowiem aż tak wyczerpujące. Autor wybiórczo koncentruje uwagę na jednym z kilku znaczeń obiektu, pomijając inne, bądź przeciwnie – proponuje bardzo rozbudowane wyjaśnienie egzotyzyму, częstokroć zawierające informacje, których nie odnajdziemy w definicjach słownikowych. Za przykład może posłużyć rzeczownik z sufiksem zdrabniającym: *-беан – беанчик*.

Тогда Сарраска сказала мне:

— Ты не грусти, **беанчик**! Прошлую пятницу я была у него невестой, и он ко мне очень благосклонен. Я сейчас пойду и спрошу у него: он мне не откажет. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 118]

— Но что там поминать прошлое, мой **беанчик**? Сегодня я тебя люблю, и ты мне желаннее всякого инкуба. Знаешь, вот огни уже гасят и скоро петух запоет, — пойдём-ка со мной.

: беан, беан, пойдём скорее, сядем, а то мест не будет. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 117].

*Beanami*⁹ – *Беанами* (z łac. *beanus*) na uniwersytetach staroniemieckich nazywano nowicjuszy. Etymologia: średniowieczne łacińskie *beanus*, francuskie *béjaune* – ‘żółtodziób’: *bec* – ‘dziób’, *jaune* – ‘żółty’.

W *Słowniku łaciny średniowiecznej* odnotowano leksem *beanus* w znaczeniu ‘gamoń, głupiec’¹⁰.

Чęstokroć autor daje bardzo rozbudowane i opatrzone dodatkowymi komentarzami objaśnienia egzotyzyму. Uwzględniają one zarówno aspekt kulturologiczny, jak i historyczno-lingwistyczny. Jako przykład zacytuję za Briusowem jedno zdanie:

Напрасно уговаривал я Ренату отдохнуть, она не хотела даже закончить нашей полдневной **меренды**, торопя меня. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 62]

Mianem *Merenda* lub *underimbiz* określano w XVI wieku wczesny obiad. **Imbiß to m bisse, bisse 1) закуска (еда наскоро) einen Imbiß einnehmen — закусить, перекусить, поестъ 2) швейц. обед 3) уст. завтрак**¹¹.

W bogatych niemieckich domach jadano podówczas posiłki cztery razy dziennie: rano (śniadanie – *fruehstueck, jentamen*), następnie (drugie śniadanie – *fruehmahl, prandium*), w środku dnia (przed obiadem – *underimbis, merenda*), po zakończeniu

⁹ *Słownik języka polskiego*, t. I, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1915, s. 109. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 14. W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 17.

¹⁰ M. Plezia, *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, t. I: A-C, Kraków 2007, s. 352.

¹¹ *Большой немецко-русский словарь по общей лексике*, „Русский язык – Медиа” 2004, Е.И. Лепинг *et al.*, s. 142.

wszystkich zajęć zaś (obiad – *nachtmahl, caena*). W uboższych domach ograniczano się do dwóch posiłków, rano i wieczorem. W utworze Briusowa odnajdujemy nawiązanie do jednego z posiłków celebrowanych przez zamożniejszych obywateli.

Najmniej trudności przy określeniu istoty egzotyizmu pojawia się wówczas, gdy mowa jest o egzotycznych nominantach nawiązujących do spraw dnia powszedniego, na przykład nazw posiłków i napojów. W funkcji diagnostów językowych, na podstawie których definiujemy znaczenie egzotyizmu, występują rosyjskie identyfikatory w postaci czasowników: *есть, пить*, ich synonimy, a także rzeczowniki oznaczające miary objętości i przybory stołowe (*ложка, стакан, тарелка, бочка* itd.), porcje i części całości (*кусок, ломтик* i in.), na przykład

блюда, которые мы могли **запивать** лучшим красным **арблейхертом** из монастырских погребов. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 339]

Расположившись в большой и ещё совершенно пустой в тот ранний час комнате трактира за стаканами, в которых искрился радостный **шарлахбергер**, и за кругом доброго южного сыра, мы очень скоро забыли недавние вражеские друг на друга взгляды. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 157]

Częstokroć znaczenie egzotyizmu w szerokim kontekście ujawnia się dopiero po przeczytaniu kilku wersów, a nawet akapitów. Niemniej jednak każdy egzotyizm wnosi do opisywanych realiów dodatkowe znaki szczególne. Znaczenie egzotyizmu *рейтаров* (notowanego na 1621 r.)¹² staje się zrozumiałe dopiero w kontekście całego utworu Briusowa:

К нашему спору стали прислушиваться лица посторонние, и, когда я с особой настойчивостью побуждал Ренату следовать за мною, она грозила, что будет искать защиты от моих посягательств — у городских **рейтаров** или просто у добрых людей. Тогда, решившись на лицемерие, я сказал так:

— Благородная дама! Рыцарский долг не позволяет мне оставить даму одну вечером, среди чужой для неё толпы. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 80]

На другой день, в воскресенье, с ранней зари, Рената была на страже близ этого дома, твёрдо решив дожидаться появления Генриха. Ей пришлось ждать долго, весь день, но она не обращала внимания на изумлённые взгляды прохожих и подозрительные — **рейтаров**, и только мысль, что Генрих мог ночью покинуть город, заставляла её дрожать. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 181]

¹² *Словарь русского языка...*, s. 139.

Рената ответила:

— Я скажу, что это, вероятно, какой-то пьяный прохожий, и буду рада, когда **рейтары** уберут тело. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 91]

Рейтары: 1) nie są szeregowymi, zwykłymi obywatelami, 2) szuka się u nich ochrony, 3) ludzie owi podejrzliwie patrzą na przechodniów, 4) pilnują porządku, między innymi zbierając z ulicy pijaków. Uwzględniając użycie formy liczby mnogiej, można zakładać, że 5) *рейтары* przemieszczają się po mieście większymi grupami. Jest rzeczą oczywistą, że chodzi tu o jakieś służby porządkowe. Jednakże bez wsparcia słownikowego w danym przypadku niemożliwe byłoby ustalenie dokładnego znaczenia leksemu, gdybyśmy poprzestali wyłącznie na wyjaśnieniach autora (*рейтары* – policja konna, od niemieckiego *der Reiter* – ‘jeździec, kawalerzysta’).

Z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku słowa *ландскнехт*¹³: uczestnik przygód, niebezpiecznych przedsięwzięć, w tym działań realizowanych daleko od ojczyzny. Tak nazywano żołnierzy zaciężnych formacji piechoty z końca XV i z XVI wieku, wzorowanych na oddziałach zaciężnych Szwajcarów zbrojnych w piki. Oddziały *landsknechtów* wywodziły się wprawdzie z krajów niemieckojęzycznych, ale służyły w rozmaitych armiach Europy.

Słowo *Landsknecht* wywodzi się z niemieckiego *Land* – ‘kraj i *Knecht* – ‘sługa’. Określenie to oznaczało przedstawiciela władzy sądowniczej pełniącego funkcję kata, komornika i woźnego sądowego. Nazwa nie miała nic wspólnego z lancą, gdyż *landsknechci* wedle tradycji posługiwali się pikami (niem. *Spieß*). Po raz pierwszy pojawiła się ona w latach 1482-1486 (m.in. w protokołach szwajcarskich). W Polsce podobne formacje przyjęło się nazywać „lancknechtami” lub – w formie skróconej – „knechtami”.

Landsknechci wyróżniali się ekstrawaganckimi, jaskrawymi strojami: nosili wamsy, pludry, kapelusze albo z szerokimi rondami zdobione piórami (czerwonymi bądź białymi) albo wysokie podobne do cylindrów, jedwabne pończochy, skórzane trzewiki z klamrą pośrodku stopy. Były to oddziały piechoty posługujące się przede wszystkim bronią białą; stosunek strzelców (pełniących zresztą rolę pomocniczą) do pozostałych żołnierzy wynosił tu 1 : 2. *Landsknechci* słynęli z odwagi i męstwa, ale też z okrucieństwa i bezwzględności. Mieli zwyczaj rekompensować sobie nieregularność wypłacanego żołdu rabunkiem i gwałtami na miejscowej ludności. Najbardziej znanym zajściem z ich udziałem było *saco di Roma*, to jest złupienie Rzymu w maju 1527 roku. Codziennym widokiem w obozach *landsknechtów* były kobiety lekkich obyczajów, niektórzy z nich zabierali nawet na wojnę żony i dzieci.

¹³ Д.Н. Ушаков, *op. cit.*, t. II, s. 23.

Dlatego w pewnym momencie powołano specjalnego urzędnika łagodzącego kłótnie między towarzyszącymi oddziałom kobietami¹⁴.

С одной стороны, у меня тогда не было никакого определённого намерения, как повести дальше свою жизнь, а с другой — я никогда не брезгал никакой должностью, быв за свою жизнь и простым **ландскнехтом**, и сподручником купеческих домов. Итак, я ответил согласием, и таким образом, подчиняясь прихоти жизненного течения, влекшего меня извилистой рекой мимо островов и мелей, вдруг превратился из спутника сомнительного чародея в писца у сомнительного гуманиста. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 297]

Тогда пришло мне на ум стать вольным **ландскнехтом**, так как не видел я другого способа изменить свою жизнь, которая готова была застояться, как воды пруда. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 40]

Ландскнехтом совершил я весь трудный поход в Италию когда приходилось в зимнюю стужу переходить через снежные горы, идти вброд через реки по горло в воде и по целым неделям стоять лагерем в топкой грязи. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 41]

Przytoczone przykłady składają się na w miarę pełny obraz lancknechta jako najemnika. Pierwotnie omawiany tu leksem występował w znaczeniu „sługi kraju” (przekład dosłowny), następnie zaś oznaczał piechotę (niemieckiego najemnika formacji piechoty epoki odrodzenia). Po raz pierwszy został on użyty w 1470 roku przez Petera von Hagenbacha – kronikarza Karola Zuchwałego. Briusow wiedział zapewne, że złoty okres wspomnianej formacji minął wraz z zakończeniem wojen włoskich w 1559 roku, chociaż według niektórych relacji landsknechci walczyli jeszcze na frontach wojny trzydziestoletniej. Obecnie jednak większość historyków uważa, że byli to landsknechci tylko z nazwy; ci prawdziwi rozplynęli się na przełomie XVI i XVII wieku w nowej pieszej formacji pikiniersko-muskietowej walczącej już bronią palną znacznie lepszą aniżeli wcześniej używana.

Jednakże nawiązanie w powieści do formacji najemnej końca XV i XVI wieku uformowanej na niemieckojęzycznych obszarach językowych dowodzi, że pisarz znał nie tylko kontekst kulturowy, ale także i historyczny okresu reformacji.

Czasami na podstawie kontekstu można uzyskać dodatkową informację, charakterystykę, której nie uwzględnia się w źródłach leksykograficznych. Dotyczy to chociażby pojęcia *мейстерзингер*, *Мейстерзанг*. Wyraz ten pochodzi od niem. *Meistersang*, *Meistergesang*. W Niemczech w XIV-XVI wieku określano w ten sposób twórczość muzyczno-poetycką (z niem. *Meistersänger* – „искусный певец”) członków zawodowych cechów, skupiających poetów-śpiewaków ze środowisk miejskiej klasy średniej.

¹⁴ M. Plewczyński, *Daj nam, Boże, sto lat wojny: dzieje niemieckich lancknechtów: 1477-1559*, Warszawa 1997, s. 22.

Nazywali oni siebie *мейстерзингерами* w odróżnieniu od *миннезингеров* – „старых мастеров” (*alte Meister*), prezentujących lirykę kurtuazyjną, których twórczość uważali zresztą za wzór godny naśladowania. Najbardziej znanym meistersingerem w historii był Hans Sachs¹⁵.

Рената была неумоима в изобретении всё новых и новых прошений своей литании, изумляя затейливостью своих сравнений, как **мейстерзингер** на состязании певцов. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 71]

Wielokrotnie podejmowano próby zamiany egzotyzmów rodzimymi leksemami rosyjskimi. Z jednej strony uważano, że nadmiernie zaśmiecają one mowę, powodując liczne nieporozumienia, z drugiej jednak – umiejętne zastosowanie egzotyzmów niewątpliwie wzbogaca i urozmaica język, korzystnie wpływając na precyzję przekazu.

Dyskurs *Ognistego anioła* pozostaje w ścisłym związku z lingwistycznymi, pragmatycznymi, socjokulturowymi oraz psychologicznymi aspektami życia. Utwór jest stylizacją powieści XVI wieku, spowiedzią typowego zapewne przedstawiciela określonej epoki historycznej. Kanwa specyficznej budowy kolejnych rozdziałów, język bohaterów – wszystko to implikuje konieczność szczególnego wykorzystania językowych jednostek leksykalnych w celu wyrażenia specyficznej, a odległej mentalności obywateli szesnastowiecznej Europy. Autor kładzie tu nacisk na semantyczne przedstawienie realiów ówczesnych Niemiec.

Egzotyzy *бакалавр*, *доктор*, *доктор-побулле*, *кводлибетарий*, *лиценциат*, *магистр* na poziomie semantycznym wiążą się z rzeczywistością średniowiecznej struktury uniwersyteckiej. Wyszczególnione jednostki eksplikują grupę nawiązującą do średniowiecznego szkolnictwa wyższego. Koncepcja Briusowa opiera się zatem na systemie charakterystyk użytych w dyskursie utworu, a także na przynależności konkretnego bohatera do obozu scholastycznego bądź humanistycznego.

Przemieszczając egzotyzy w czasoprzestrzeni, Briusow maksymalnie przybliża je do zjawisk typowych dla opisywanej epoki. Komponent etnograficzny, będący integralnym elementem części egzotyzmów, w praktyce w prowadzonym dyskursie powieści się zaciera (np. *бакалавр*, *магистр* należą do stopni naukowych stosowanych tylko w niektórych krajach europejskich; bez względu na ich użycie we współczesnej Rosji, zjawisko to nie uzyskało statusu ogólnokulturowego). Każdy z wymienionych egzotyzmów zyskuje rangę uogólnienia, oznacza codzienność zjawisk prezentowanej epoki, występując jednocześnie jako środek eksplikacji idei, włącznie z historyczno-estetycznym ujęciem autora.

¹⁵ Б.И. Пуришев, *Литературная энциклопедия: в 11 т. 1929-1939*, т. VII: Изд-во «Сов. Энцикл.», Москва 1934, s. 273.

Szczególną obrazowością charakteryzują się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jednostki typu: *бакалавр, доктор-побулле, кводлибетарий*.

Не получив в университете даже степени бакалавра, поселился я дома в жалком положении тунеядца. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 37]

Доктор-побулле podkreślał negatywny stosunek do uniwersyteckiej rzeczywistości.

Докторами-побулле, doctores bullami, назывались лица, получившие учёную степень не путём законным, в университете, но по милости, дарованной императором, папою или князем. [В.Я. Брюсов, *Огненный ангел*, 2006, s. 401]

Briusow osiąga określony stopień metaforyzacji języka poprzez specyficzne postrzeganie bohatera, jego sposobu myślenia utartymi stereotypami funkcjonującymi w otaczającym go świecie, a także w pewnym konkretnym środowisku. Starannie dobrana leksyka jest zatem odzwierciedleniem pewnych idei autora, środkiem przenikania w głąb epoki oraz mentalności świata i jego przedstawicieli, wykładnikiem średniowiecznych kategorii ogólnokulturowych.

Egzotyzmy w utworze *Ognisty anioł* Walerego Briusowa ulegają niejakiemu oswojeniu, niemniej jednak mistrzostwo pisarza, wyczucie słowa oraz znajomość historii i kultury Europy, gwarantują czytelnikowi, że tekst powieści mieści się w duchu pokolenia, które zostało w niej przedstawione. Briusow próbuje przeniknąć do świata średniowiecza i zbudować artystyczny obraz mentalności człowieka XVI wieku, zbliżając się tym samym do mentalności bohatera poprzez prezentację konkretnych tendencji ogólnokulturowych, ogólnosocjalnych i minionych czasów.

W powieści Briusowa w ramach ograniczonej czasoprzestrzeni egzotyzmy stają się zdecydowanie najważniejszym spośród środków wyrazu artystycznego. Częstokroć nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak stary jest problem zapożyczeń obcojęzycznych i zapominamy, że zjawisko to od wieków poddawano krytycznym ocenom. Oceniali je negatywnie przede wszystkim puryści językowi. Nie zmienia to jednak faktu, że zapożyczenia były i zapewne pozostaną jednym z najczęstszych sposobów wzbogacania zasobów leksykalnych języka.

Egzotyzmy *Ognistego anioła* utwierdziły mnie w przekonaniu, że ich użycie służy Briusowowi do odtworzenia kolorytu opisywanej epoki szesnastowiecznych Niemiec, stworzenia jej realistycznego obrazu, nawiązania do tradycji literackiej, do stylu epoki, nadania dziełu literackiemu oryginalności, a także wywołania określonego nastroju. Można zaryzykować stwierdzenie, że i w tym względzie Briusow wykazuje się nieby-

wał intuicją w doborze wyrazów odzwierciedlających klimat epoki, w której toczy się akcja powieści.

Ognisty anioł pozostanie utworem opartym na przebogatej dokumentacji źródłowej w różnych językach – przede wszystkim zaś na opracowaniach francuskich, niemieckich i rosyjskich – dotyczących magii, czarnoksiężstwa, procesów świętej inkwizycji, rozwoju kultury materialnej i duchowej ówczesnych Niemiec.

Wspomniane czynniki sprawiają, że czytelnik, sięgając po utwór, ma nieodparte wrażenie prawdziwości prezentowanego przez pisarza tematu. Wynika ona w dużej mierze ze sprawnego operowania słowem i symbolem, które stanowią klucz utworu.

EXOTICISMS IN *THE FIERY ANGEL* BY VALERY BRYUSOV

Summary

On the pages of the novel exotic loanwords were used to create the colour of the epoch and to depict its meaning. The exotic loanwords in *The Fiery Angel* assume the importance of symbols; this effect is achieved by Briusow mainly through dynamics, symbolism and metaphors. In Briusow's novel, within limited space-time continuum, the exotic loanwords become definitely the most important means of artistic expression. The exotic loanwords are here the means of representing the overall cultural phenomena of the whole medieval world and give the reality described by Briusow the specific colour. In my opinion, it is connected with the fact that Germany, where the story of the work is set, becomes the interest of Briusow first and foremost as a mirror of the Middle Ages with its historical undertone and the contradictions formed at the turn of the centuries. Unquestionably, the national cultures of the given epoch indicate or at least constitute the phenomenon of the world culture through the processes of mutual influence. Using exotic loanwords in a skillful way undoubtedly enriches Briusow's language adding variety to it, influencing the precision of the message in a positive way.

Europa Zachodnia –
swojska czy obca?



Nel Bielniak

Uniwersytet Zielonogórski

ZACHODNIOEUROPEJSKIE IMPRESJE W CYKLU SZKICÓW ALEKSANDRA KUPRINA LAZUROWE WYBRZEŻA¹

Europejscy intelektualiści i arystokraci od wieków chętnie podróżowali po Starym Kontynencie. Styczność z innymi obszarami kulturowymi dawała im bowiem możliwość poszerzenia horyzontów myślowych i zdobycia wiedzy o świecie. Za cel podróży wybierali oni na ogół Francję i Włochy, nierzadko także Niemcy, Szwajcarię lub Wielką Brytanię. Z czasem coraz częściej wyprawiano się poza granice ojczyzny, nie tylko w celach poznawczych, lecz również wypoczynkowych i zdrowotnych. Nie zawsze jednak wojaże były dobrowolne. Zdarzało się, że były one następstwem reakcyjnej i represyjnej polityki rodzimego rządu. Za przykład może nam tu posłużyć *casus* osiemnastowiecznego francuskiego pisarza i filozofa Voltaire'a² czy dziewiętnastowiecznego rosyjskiego działacza politycznego Aleksandra Hercena. Jeśli jednak opuszczenie kraju przez autora *Prostaczka* miało charakter periodyczny i zakończyło się jego triumfalnym powrotem do Paryża, to u rosyjskiego pisarza i myśliciela społecznego niezgoda na egzystowanie w warunkach reżimu Mikołaja I przybrała formę świadomego wyboru statusu emigranta politycznego.

Z tych podróży pozostawały wspomnienia, które przetrwały zarówno w postaci egodokumentów, jak i dzieł literatury pięknej zróżnicowanych pod względem genologicznym, tematycznym, kompozycyjnym, czy też stosunku do opisywanej rzeczywistości. Jednych autorów fascynowała bowiem głównie polityka, innych zabytki i dzieła sztuki, jeszcze innych krajobrazy, obyczaje lub po prostu zwykli ludzie. Punktem

¹ Zdzisław Kachniewski i Zbigniew Barański proponują różne tłumaczenia tytułu oryginału *Лазурные берега*. Zob. Z. Kachniewski, *Szkic w twórczości Aleksandra Kuprina (do 1919 roku)*, „Przegląd Humanistyczny” 1981, nr 5, s. 132; Z. Barański, *Okruchy polskie w twórczości Aleksandra Kuprina*, „Przegląd Rusycystyczny” 1994, z. 1-2, s. 68. W przekładzie Kachniewskiego tytuł brzmi *Lazurowe wybrzeże*, natomiast Barański proponuje nazwę *Lazurowe wybrzeża*, którą będziemy się tu posługiwać. W naszym przekonaniu tytuł utworu nie jest tożsamy z nazwą własną zarezerwowaną dla okolic nadmorskich w Prowansji. Swoje szkice podróżne Kuprin poświęcił bowiem w równej mierze opisom Riwiery Francuskiej, jak i Włoskiej.

² W tym wypadku nie używamy imienia, ponieważ François Marie Arouet posługiwał się wyłącznie pseudonimem Voltaire.

wspólnym łączącym wszystkie tego typu utwory jest oparcie ich na materiale autobiograficznym – odzwierciedlały one osobiste upodobania twórców, w których centrum zainteresowania znalazły się nowe, nierzadko nieznane i zdecydowanie odmienne od rodzimych realia. Ilustracją takiej literatury może być zarówno korespondencja Voltaire’a, jak i jego *Listy filozoficzne* (*Letters philosophiques*, 1733) powstałe z inspiracji pobytem w Anglii w latach 1726-1729, w których wychwalał między innymi postępową politykę tego kraju. Natomiast Hercen pierwsze zagraniczne refleksje zawarł w *Listach z Francji i Włoch* (*Письма из Франции и Италии*, 1847-1852), następnie zaś wydarzenia na obczyźnie, których był świadkiem i uczestnikiem, oraz związane z nimi rozważania włączył do swojego głównego dzieła *Rzeczy minione i rozmyślenia* (*Былое и думы*, 1852-1868), stanowiącego swoiste połączenie autobiografii literackiej z sugestywnym opisem życia umysłowego i społeczno-politycznego epoki. Reprezentatywnym przykładem omawianego zjawiska są utwory słynnych sentymentalistów: *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy* (*A Sentimental Journey Through France and Italy*, 1768) Laurence’a Sterne’a oraz *Listy podróżnika rosyjskiego* (*Письма русского путешественника*, 1791-1792) Nikołaja Karamzina. Spośród autorów, którzy w tej czy innej formie utrwalali swoje wrażenia z wędrówek po Europie Zachodniej, wymienimy jeszcze wyrywkowo nazwiska mniej i bardziej znanych przedstawicieli rosyjskiej kultury XIX stulecia, takich jak Wasilij Botkin, Nikołaj Gogol, Wilhelm Küchelbecker, Władimir Odojewski, Fiodor Tiutczew, Iwan Turgieniew. Podobna tendencja utrzymała się również na styku stuleci, czego egzemplifikacją są zarówno materiały epistolograficzne, jak i twórczość literacka Antona Czechowa, Maksima Gorkiego oraz Aleksandra Kuprina (1870-1938).

Autor *Olesi* w swoją pierwszą podróż zagraniczną³ wybrał się wraz z rodziną dopiero wiosną 1912 roku, już jako znany i w pełni ukształtowany pisarz (pierwsze próby prozatorskie podjął na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku). Nie był jednak oryginalny w wyborze marszruty. Przez Austrię i Szwajcarię jedynie przejechał, na dłużej natomiast zatrzymał się w niezwykle popularnej wśród Rosjan i nierzadko opiewanej przez kolegów po piórze Nicei, która posłużyła mu jako baza wypadowa dla bardziej interesujących wypraw, między innymi do Marsylii. Podczas pobytu we francuskim kurorcie Kuprin otrzymał od Gorkiego zaproszenie do złożenia mu wizyty na Capri. Natychmiast udał się w drogę, lecz plany pokrzyżował mu strajk marynarzy, który objął swoim zasięgiem wszystkie śródziemnomorskie porty i przystanie. Pisarz nie dotarł wprawdzie na Capri, zyskał jednak możliwość

³ Nie uwzględniamy tu kilkakrotnych wyjazdów Kuprina do Finlandii, ponieważ autonomiczne Wielkie Księstwo Finlandii od 1809 roku do grudnia 1917, kiedy to ogłosiło swoją niepodległość, wchodziło w skład Imperium Rosyjskiego.

zwiedzenia miejsc, których nie spodziewał się nawet ujrzeć: odwiedził włoskie miasta portowe Genuę i Livorno oraz korsykańską Bastię.

Swoje obserwacje i przemyślenia, związane z zachodnioeuropejską podróżą, zawarł zarówno w listach do rodziny i przyjaciół, jak i nadał im kształt literacki. Pracę nad cyklem szkiców *Lazurowe wybrzeża* rozpoczął Kuprin jeszcze w trakcie bytności w Nicei, następnie kontynuował ją po powrocie do Rosji, a zakończył latem 1913 roku. Początkowo szkice były publikowane od czerwca do września 1913 roku w petersburskiej gazecie „Riecz” („Речь”), natomiast w formie oddzielnego wydania ukazały się w 1914 roku w petersburskim wydawnictwie „Nowaja żizn” („Новая жизнь”). Wtedy też pojawiło się w prasie kilka rozbieżnych recenzji. Przeciwnicy zarzucali pisarzowi zbytne zainteresowanie drobiazgami, nic nieznaczącymi ludźmi czy utrwalanie chwilowych odczuć. Jeden z antagonistów, Władysław Chodasiewicz, odnotował wprawdzie, że Kuprin jest zajmującym narratorem, lecz w porównaniu z zapiskami podróżnymi wielkich poprzedników, Gogola czy Turgieniewa, którzy dużo uwagi poświęcali w swoich wypowiedziach wybitnym dziełom sztuki, *Lazurowe wybrzeża* zanadto obfitują w opisy nieistotnych rzeczy i postaci: knajpek, krupierów, bokserów itd.

Całkowicie odmiennie cykl Kuprina ocenia anonimowy recenzent tygodnika „Złatocwiet” („Златоцвет”), który barwne i wyraziste charakterystyki prostych przedstawicieli narodu francuskiego i włoskiego, zazwyczaj mało interesujących zarówno rosyjskich podróżnych, jak i turystów w ogóle, uznaje za zaletę⁴.

Ciekawy jest tu dokonany przez autora wybór specyficznej małej formy narracyjnej. Szkic (ros. *очерк*), bo o nim mowa, uznawany przez niektórych badaczy za najstarszy gatunek w piśmiennictwie rosyjskim ze względu na występowanie pewnych jego elementów w staroruskich żywotach, latopisach i opisach podróży oraz wyróżniający się z powodu jakościowo różnorodnej i bogatej literatury, ma charakter szczególnie złożony i przysparza znawcom tematu wielu kłopotów. Ze względu na swoją wieloaspektowość wynikającą z elastyczności w kształtowaniu formy literackiej oraz wieloznaczność stanowiącą rezultat trudności w znalezieniu ekwiwalentu gatunkowego i desygnatu językowego w kulturach nierosyjskich wymyka się on jednoznacznej i kompletnej definicji. O rozpiętości tego gatunku może świadczyć zaliczanie do niego tak różnych utworów, jak wspomniane wcześniej *Rzeczy minione i rozmyślenia* Hercena oraz *Podróż z Petersburga do Moskwy* (Путешествие из Петербурга в Москву, 1790) Aleksandra Radiszczewa, *Zapiski myśliwego* (Записки охотника, 1847-1851) Iwana Turgieniewa, *Fregata Pallada* (Фрегат Паллада 1855-1857) Iwana Gonczarowa, *Sewastopolskie opowiadania* (Севастопольские рассказы, 1855) Lwa

⁴ Zob. А.И. Куприн, *Собрание сочинений в девяти томах*, t. VI, Москва 1970-1973, s. 461.

Tołstoja, *Wyspa Sachalin* (Остров Сахалин, 1893-1895) Antona Czechowa czy *Po Rusi* (По Руси, 1912-1917) Maksima Gorkiego. Rozległość i niejednoznaczność gatunku „очерк” uwypuklają ponadto polskie odpowiedniki gatunkowo-terminologiczne: esej, zarys, reportaż oraz termin szkic, którym posługujemy się w niniejszej pracy. Określenie to wydaje się nam bowiem najbardziej adekwatne, ponieważ w oryginale wywodzi się ono od czasownika „очертить”, oznaczającego pokazanie czegoś w zarysie, ale w ujęciu kompleksowym, z jawną tendencją do całościowego prezentowania zjawisk, bez dążności do drobiazgowej i wnikliwej analizy⁵.

Mimo ogólnych trudności ze zdefiniowaniem szkicu jako gatunku Zdzisław Kachniewski sformułował jego dwie podstawowe cechy, do których zaliczył pierwszoplanową pozycję narratora oraz niepełne przetworzenie przedstawionej rzeczywistości, a także wyodrębnił pięć odmian gatunku uprawianych przez Kuprina: szkic fizjologiczny, szkic obyczajowy, szkic produkcyjny, szkic-wspomnienie (szkic-portret) oraz szkic-podróż⁶.

W *Lazurowych wybrzeżach*, wpisujących się w poetykę szkicu-podróży, Kuprin sytuuje w centrum postać narratora-autora, który w pierwszej osobie snuje opowieść o ludziach i obiektach napotkanych na szlaku wędrówki. Dzięki temu prozaik zyskuje możliwość konfrontowania zachodnich realiów z rosyjskimi oraz formułowania własnych opinii i przemyśleń, w których uwidacznia się jego indywidualność. Należy w tym miejscu podkreślić, że obserwacje i wrażenia pisarza z podróży po Europie Zachodniej cechuje ambiwalencja, czego rezultatem są nierzadko sprzeczne wypowiedzi.

Pod wpływem licznych opowieści osób bywających za granicą Kuprin oczekuje niebywałych emocji towarzyszących zazwyczaj pierwszym chwilom na obcym terytorium. Jednak ziemia i słońce pozostają takie same, a duszy nie przepełnia obiecywane uczucie lekkości i wolności. Co więcej, męczy go monotonia we wszystkim: zabudowie miast, ubiorach, zachowaniu i zwyczajach ludzi, szczególnie w krajach takich, jak Austria i Szwajcaria, których obyczajowość znacznie odbiega od rosyjskiej, gdzie hołduje się porządkowi i sztywno przestrzega reguł. Już pierwsza, ujrzana o poranku, zachodnioeuropejska stolica nie usposabia go przychylnie. Kuprin stwierdza wprawdzie lakonicznie, że Wiedeń to bardzo piękne miasto, lecz podkreśla jednocześnie, iż ma ono wielką wadę.

Prozaikowi nie podoba się mianowicie, że wyburzane są całe dzielnice z wąskimi, uroczymi uliczkami zabudowanymi wysokimi, zabytkowymi domami, a na ich miejscu powstają nowe pseudorenesansowe budowle. Równie ponure wrażenie

⁵ Zob. Z. Kachniewski, *op. cit.*; I. Fijałkowska-Janiak, *Reportaż produkcyjny Aleksandra Kuprina*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego. Filologia Rosyjska” 1979, nr 8, s. 21-24.

⁶ Z. Kachniewski, *op. cit.*, s. 131-132.

sprawiają kilkupiętrowe budynki przypominające koszary, które witają podróżnych wjeżdżających do Wiednia pociągiem. Dlatego też w jednym z początkowych szkiców rozczarowanie prozaika przybiera postać ostrej krytyki Europejczyków z pominięciem wesołych i gościnnych Włochów:

Мое же личное впечатление такое: кроме милых, гостеприимных, ласковых, щедрых, веселых, певучих итальянцев, все европейские люди — рабы привычных жестов, скупы, жестоки, вралишки, презируют чужую культуру, набожны, когда это понадобится, патриоты, когда это выгодно, а на своих детей смотрят как на безумную роскошь, непозволительную бедному человеку, еще не достигнувшего до сладкого звания рантье⁷.

Niemniej jednak nieco dalej można odnaleźć nacechowany pozytywnie opis kolejnego poranka, tak różny od zacytowanych tu cierpkich słów. Prozaik odmalowuje bowiem cudowną bez mała metamorfozę krajobrazu i klimatu, jaką można zaobserwować po przekroczeniu przełęczy w Alpach. Podróżni po przebudzeniu widzą wesołe południowe niebo, wzdłuż torów rosną uginające się pod ciężarem owoców pomarańczowe i cytrynowe drzewka, kwitną oleandry, rododendrony i kamelie. Feeria barw oraz niezwykle połączenie aromatów dzikich ziół, cytrusów i egzotycznych roślin nie pozostawiają pisarza obojętnym, na co wskazuje lapidarna wypowiedź: „Прелестное цветущее побережье” (s. 13).

Wiele elementów nowej rzeczywistości dziwi go, zastanawia, a nawet zachwyca, mnóstwo także odpycha. Za jedno z najbardziej odstręczających miejsc uznaje Kuprin, co interesujące, Niceę. O wyborze tego modnego kurortu na miejsce pobytu zaważyła jego sława jako renomowanego uzdrowiska. Prozaik, nieustannie nękany kłopotami finansowymi, zdecydował się bowiem na wyjazd wyłącznie z powodów zdrowotnych. Nie należy jednak zapominać, że miejscowość ta już na początku XIX wieku była chętnie odwiedzana przez rodaków autora *Jamy*, którzy utrwalili w swojej korespondencji ewolucję Nicei na przestrzeni wielu dziesięcioleci.

Gogol w liście do Wasilija Żukowskiego z grudnia 1843 roku postrzega Niceę jako raj. Przyczyniają się do tego wszechobecne słońce, ciepły, letni wiatr, malownicze widoki, a także tanie utrzymanie. Autor *Rewizora* dostrzega wprawdzie, że już wówczas miejscowość ta była nastawiona na zyski z turystyki, czego świadectwem jest duża liczba hoteli, jednocześnie jednak konstatuje, że w kurorcie przebywa niewielu obcokrajowców. Z rzadka można spotkać jednego czy dwóch Anglików oraz bardzo wąskie grono schorowanych Rosjan⁸.

⁷ А.И. Куприн, *Лазурные берега*, [w:] *idem*, *Собрание...*, s. 11.

⁸ Zob. <http://feb-web.ru/feb/gogol/texts/ps0/psc/psc-238-.htm> [dostęp: 17.05.2014].

Pół wieku później sytuacja wygląda zdecydowanie inaczej. Gdy w kwietniu 1891 roku Czechow przybywa do Nicei, napotyka mnóstwo rodaków, o czym informuje bliskich w kraju w zwięzłej notce traktującej o swoich pierwszych doznaniach⁹.

Podczas kolejnych dwóch dekad Nicea, a także pozostała część zarówno francuskiego, jak i włoskiego wybrzeża Morza Śródziemnego cieszą się nadal ogromnym wzięciem wśród pobratymców autora *Sulamitki*. Prozaik ma tego świadomość, co potwierdzają wzmianki pojawiające się na marginesie innych rozważań, które odnajdujemy w mikropowieści *Chorąży* (*Пранорщик армейский*, 1897) oraz opowiadaniach *Na zamówienie* (*По заказу*, 1901) i *Dobre towarzystwo* (*Хорошее общество*, 1905). Osobiście pisarz przekonuje się o tym natomiast tuż po przyjeździe, kiedy nieletni uliczni sprzedawcy nieomylnie rozpoznają w nim Rosjanina i nakłaniają do kupna towarów chętnie nabywanych zwłaszcza przez pochodzących z jego ojczyzny emigrantów:

Французская граница, итальянская граница. Черномазые мальчишки каким-то верхним чутьем угадывают в вас русского и насильно суют вам в руки поддельного Герцена, апокрифического Пушкина и толстейший том собраний сплетен об императорских дворах. Но на это нельзя сердиться. Это — след нашей многострадальной русской эмиграции¹⁰.

Niestety, jak zauważa prozaik, tak liczna rzesza rodaków nie zawsze pozostawia po sobie pozytywny ślad. Oprócz wybitnych przedstawicieli kultury i polityki oraz szanowanych obywateli przybywają tu również szumowiny. Do pierwszej grupy zalicza Kuprin podróżnika i prozaika Wasilija Niemirowicza-Danczenkę goszczącego często w Nicei w swoim ulubionym hotelu „Westminster”, do drugiej zaś – wielu spośród napotkanych Rosjan o wąskich horyzontach myślowych i niesolidnych urzędników państwa rezydujących za granicą. Pisarz konstatuje z przykrością, że dzięki takim ludziom jego rodacy postrzegani są jako awanturnicy i donosiciele, doświadczył tego bowiem osobiście. Podczas przeprawy na położoną nieopodal Marsylii wyspę If przewoźnik po usłyszeniu, iż Kuprin i jego przyjaciel są Rosjanami, od razu ostrzega ich, że mają się zachowywać porządnie. Natomiast stróż z weneckiego Pałacu Dożów, chcąc sprawić prozaikowi przyjemność, pokazuje mu miejsce, gdzie zazwyczaj na dłużej zatrzymują się słynni i wysoko urodzeni rosyjscy podróżnicy. Jak się okazuje, jest to specjalnie wbudowana w ścianę skrzynka, do której mieszkańcy Republiki Weneckiej mogli wrzucać anonimowe skargi na innych obywateli. W trakcie swoich wędrówek po Europie Zachodniej autor *Jamy* nie raz musi się wstydzić za swoich krajan, zarówno tych maluczkich, jak i oficjalnie reprezentujących ojczyznę. We

⁹ Zob. www.geopoesia.ru/ru/travelogs/france/tchehov/letters1/page1.html [dostęp: 16.05.2014].

¹⁰ А.И. Куприн, *Лазурные берега*, s. 13.

wspaniałej marsylskiej bazylice Notre Dame de la Garde ma do czynienia z rosyjską małostkowością i obskurantyzmem nieliczącymi z majestatem tego miejsca. Wśród skromnych wotów w postaci tradycyjnych tabliczek, a także obrazów i modeli statków ofiarowanych przez ludzi morza w intencji szczęśliwych powrotów lub w podziękowaniu za bezpieczne wpłynięcie do portu po długim rejsie w oczy rzuca się olbrzymia tablica z białego marmuru ufundowana przez rosyjskiego urzędnika, który dziękuje Najświętszej Marii Pannie za tak trywialne sprawy, jak wybawienie od hemoroidów, przeprowadzenie korzystnej transakcji finansowej, znalezienie dobrej partii dla starszej córki czy nieoczekiwany spadek. W przytoczonym poniżej komentarzu pisarz nie tylko akcentuje powszechność takich zjawisk, lecz również daje wyraz zażenowaniu:

Но, конечно, как и всюду, я наталкиваюсь на громадную доску из белого мрамора, которую, на общий позор и посмеище, привинтил здесь, к древней стене, безвестный русский чиновник Челгоков из города С. Надпись занимает приблизительно около тридцати строк, каждая вместимостью в сорок букв [...].

Ах, Челгоков, Челгоков! Не так ли ты писал аттестат своей кухарке или горничной, которую твоя жена прогнала за амуры с барином?¹¹.

Do rozpowszechniania się negatywnego wizerunku Rosji przyczynia się, co gorsza, sam konsul nietroszczący się o interesy rodaków przebywających we Francji. Jego nierzetelność i niefrasobliwość wyraźnie kontrastują z obowiązkowością i sumiennością przedstawicieli innych konsulatów, gotowych w każdej godzinie dnia lub nocy nieść pomoc obywatelom swojego kraju. Rosyjski konsul jest postacią tak tajemniczą i nieuchwytną, że w najwytworniejszej dzielnicy Marsylii, w której mieszczą się placówki wszystkich bez mała państw, nawet tych najbardziej egzotycznych, nikt nie wie, gdzie można go znaleźć. Wszyscy zgodnie wzruszają ramionami i odpowiadają: „ – Русский консул? Он где-то существует, но уже лет пять-шесть никто его не видал и не слыхал о нем ” (s. 81).

Kuprinowi dopiero po wielu godzinach poszukiwań udaje się odnaleźć jego lokum, znacznie odbiegające od elegancji innych urzędów konsularnych, ukryte gdzieś wysoko na czwartym piętrze. Po pokonaniu wąskiej i ciemnej klatki schodowej oczom pisarza ukazuje się napis informujący, że konsul przyjmuje wyłącznie w czwartki przez pół godziny, obecnie zaś wyjechał na lotnisko. Absurdalność tego obwieszczenia zarówno bawi go, jak i przygnębia. Po raz kolejny uzmysławia on sobie bowiem, że podobne sytuacje zdarzają się w Rosji nagminnie.

Wszystkie wspomniane wcześniej niekorzystne odczucia sprawiają, że listy Kuprina do rodziny i przyjaciół przesycane są niepochlebnymi opiniami o zagranicznych

¹¹ *Ibidem*, s. 84.

wojaczach. Prozaik narzeka w nich na upał, komary, nudę oraz złą sytuację materialną, a królujące tu, według niego, obłuda i nienaturalność nasilają poczucie wyobcowania i rozbudzają tęsknotę za ojczyzną i rodzimą przyrodą¹². Wiele wypowiedzi w podobnym tonie, co zrozumiałe, pojawia się także w *Lazurowych wybrzeżach*. Spora ich część poświęcona została Nicei, która, jak wiemy, zdecydowanie nie przypadła mu do gustu. Sympatii prozaika nie budzi zarówno sama miejscowość, panujące tu zwyczaje, jak i jej mieszkańcy. Postrzega ją wyłącznie jako bagniste, malaryczne miejsce. Nawet jej założyciele, starożytni Rzymianie, trzymali tu wyłącznie niewolników, gladiatorów i wyzwoleńców, sami zaś wybierali Cimiez lub Fréjus. Pisarza dziwi fenomen popularności tego uzdrowiska wśród koronowanych głów, arystokratów i podążających ich śladem zwykłych podróżnych. Miejscowość tę, nie wiedzieć czemu, upodobała sobie brytyjska królowa Wiktoria i od tego momentu angielski snobizm, rosyjska skłonność do naśladowania, ogromne pieniądze Amerykanów oraz wieczna lokajska służalczość Francuzów przekształciły ten, jak go Kuprin dosadnie określa, jeden wielki śmierdzący, pełen moskitów hotel zdzierający z klientów ogromne kwoty, w modny kurort. W rezultacie angielskie, amerykańskie i rosyjskie złoto szerokim strumieniem płynie do bezdennych kieszeni przedsiębiorczych Francuzów i chciwych mieszkańców Nicei, którym autor *Pojedyńku* wystawia następującą opinię: „они равнодушны ко всему на свете, кроме своего пищеварения и состояния своих карманов” (s. 28).

Prawdziwe oblicze tego miasta, które zazwyczaj trudno dostrzec w ciągu dnia, gdyż przyobleka ono maskę gościnności i przepychu, można zaobserwować wczesnym rankiem. Wtedy bowiem mieszkańcy Nicei wyrzucają do morza, w którym kąpią się później wczasowicze, wszelkie miejskie nieczystości. Toteż nie jest tu niczym niezwykłym widok martwego szczura na plaży.

Na pejoratywny obraz Nicei w ujęciu prozaika wpływa także pasywność, serwilizm i wygodnictwo jej mieszkańców. Nikt tutaj niczego nie produkuje, niczego nie tworzy. Rzemieślnicy przyjeżdżają tylko podczas sezonu z Paryża, Lyonu czy Marsylii, aby dobrze zarobić, po czym wracają do rodzinnych miast. Autochtoni natomiast zajmują się wyłącznie stręczycielstwem, stryżeniem i goleniem, pośrednictwem handlowym, wynajmowaniem mieszkań, lokajstwem i innymi mało chlubnymi profesjami. Nikogo nie dziwi zatem przystojny młodzieniec uprzyjemniający czas starszym paniom i przyjmujący od nich prezenty czy prostytutująca się kobieta, która jako dobra żona i matka przynosi cały zarobek do domu. Gdy jednak zdarzy jej się wdać w bezinteresowny romans, zostaje pobita przez męża i osądzona przez gapiów

¹² Takie słowa pojawiają się m.in. w listach do córki z pierwszego małżeństwa, Fiodora Batiusz-kowa i Maksima Gorkiego. Zob. М.К. Куприна-Иорданская, *Годы молодости*, Москва 1966, s. 307; П.Н. Берков, А. И. Куприн. *Критико-биографический очерк*, Москва-Ленинград 1956, s. 98; Ф.И. Кулешов, *Творческий путь А.И. Куприна, 1907-1938*, Минск 1987, s. 119.

za swoje niemoralne zachowanie. Kuprin skrzętnie odnotowuje wszelkiego rodzaju absurdy obyczajowe, mają one bowiem, w jego przekonaniu, dużą wartość poznawczą oraz informują o cechach szczególnych danej nacji i jej przeszłości.

Do ujemnych stron tego miejsca zalicza prozaik także łatwą dostępność hazardu. Nie ma tu ani jednego domu, szynku czy kawiarni, gdzie nie grano by w ruletkę, karty lub kości. I niczego nie zmienia bytność Kuprina w Nicei poza sezonem, gdy bawią tam mniej zamożni ludzie. Wszyscy niezależnie od stanu posiadania z równą łatwością przegrywają majątek. Taki demoralizujący wpływ na całe Lazurowe Wybrzeże wywiera, jego zdaniem, znajdujące się w pobliżu Monte Carlo. Wszędzie stoją maszyny do grania, a oprócz luksusowych domów gry dla bogaczy pełno jest tajemniczych szulerni, w których gra kończy się nierzadko ciosem nożem w brzuch, na co nikt nie zwraca uwagi. Słynne monakijskie kasyno, zarówno panująca w nim atmosfera, jak również styl, w jakim zostało wybudowane, nie robią na Kuprinie wrażenia. W jego przekonaniu jest to zwykła jaskinia hazardu i nie jest w tym odosobniony. Podobne myśli pojawiają się w listach Czechowa do rodziny z kwietnia 1891 roku. Autor *Trzech siostr* zachwyca się wprawdzie wspaniałymi salami, jest zafascynowany wciągającym działaniem hazardu, z zainteresowaniem obserwuje zachowanie graczy, zwłaszcza kobiet, jednak nie uchodzi jego uwagi niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą hazard:

Чёрт знает, какая зажигательная игра. [...] Я здесь с утра, а теперь двенадцатый час ночи. Если бы лишние деньги, то, кажется, целый год играл бы да ходил по великолепным залам казино! Интересно смотреть на дам, которые проигрывают тысячи. Утром одна девица проиграла 5000 франков. Интересны столы с кучами золота. Одним словом, чёрт знает что. Это милое Монте-Карло очень похоже на хорошенький... разбойничий вертеп. Самоубийства проигравшихся — явление заурадное¹³.

Kuprin, któremu całe życie doskwierał brak pieniędzy, cieszy się, że wśród wielu swoich przywar nie ma uzależnienia od hazardu i tym surowiej ocenia nałogowych graczy. Podkreśla, że zamiłowanie do ruletki odziera ludzi z człowieczeństwa, budząc w nich niskie instynkty i uwydatniając ich najgorsze cechy:

Жалкое и брезгливое впечатление производят эти сотни людей, — нет, даже не людей, а *только* игроков, — сгрудившихся над столами, покрытыми зеленым сукном! Сорок, пятьдесят мужчин и женщин сидят, толкая друг друга локтями и бедрами; сзади на них навалился второй ряд, а еще сзади стиснулась толпа, сующая жадные, потные, мокрые руки через головы передних. Мимоходом локоть растакуэра попадает

¹³ Zob. www.geopoesia.ru/ru/travelogs/france/tchehov/letters1/page1.html [dostęp: 16.05.2014].

в щеку или грудь прекрасной даме или девушке. Пустяки! На это никто не обращает внимания...¹⁴

Autor *Sulamitki*, dążący do obiektywnego przedstawiania rzeczywistości, nie ogranicza swoich krytycznych uwag wyłącznie do Wiednia, Nicei czy Monte Carlo. Zauważa również złe strony gloryfikowanych na początku utworu Włochów, szczególnie zaś irytuje go niechlujstwo, które, zdawać by się mogło, jest typowe dla genuieńczyków. Na statku płynącym do Genui jego obrzydzenie budzi bowiem wszechobecny brak higieny oraz unosząca się wokół odrażająca woń niskiej jakości oleju oliwkowego, na którym przygotowywane jest jedzenie. Równie odpychający jest hotel, w którym prozaik zamieszkał po przybyciu na miejsce, z wąskimi, mrocznymi schodami oraz niewiarygodnie wprost brudnymi pokojami. Jednak nieco dalej wyraźnie zaintrygowany opisuje staranne doprowadzanie do porządku placu, na którym rano odbywał się targ. Mamy tu po raz kolejny do czynienia z typową dla Kuprina dwuwartościowością odczuć i stanów uczuciowych w stosunku do tych samych osób lub sytuacji.

Z samym miastem zapoznaje się prozaik według własnego ulubionego klucza, dlatego też omija główne atrakcje turystyczne. Przed majestatycznym pomnikiem Krzysztofa Kolumba zatrzymuje się na krótką chwilę, natomiast nad zwiedzanie słynnej nekropolii przedkłada wizytę w pobliskim miasteczku Viareggio, z którego pochodzi jego przyjaciel, wybitny artysta cyrkowy Giacomo Cireni, występujący przez dłuższy czas w petersburskim cyrku Ciniselli pod pseudonimem Giacomino. Kłown wielokrotnie zapraszał go do siebie, wychwalając tamtejszą plażę, wszechobecny aromat drzew piniowych oraz najlepsze chianti w całych Włoszech. Prozaik, co prawda, nie zastał przyjaciela w domu, zyskał jednak możliwość kilkugodzinnego obcowania z mieszkańcami Viareggio. Przyjazne nastawienie tych prostych i szczerych ludzi sprawia, że prozaik na chwilę zapomina o towarzyszącym mu uczuciu wyalienowania, a nawet odnajduje pewne cechy wspólne dla rosyjskich i zachodnioeuropejskich realiów:

Маленький, очень скромный городишко, широкие улицы, белые дома, скудная, чахлая зелень из-за каменных оград, жарища, ослепительный свет, белизна и невозмутимо сонное спокойствие. Нет! Положительно, я видал подобные заборы, дома и улицы где-то, не то в Рязани, не то в Ярославле, не то в Мелитополе, в жаркие, июльские, безлюдные дни¹⁵.

Jako pisarza obyczajowego Kuprina intrygują zwłaszcza ludzie, ich ubiór, zachowanie i zwyczaje, w rezultacie za najciekawsze miejsce w Genui uznaje on malownicze miejskie targowisko. Z ogromnym zainteresowaniem chłonie roztaczające się przed

¹⁴ А.И. Куприн, *Лазурные берега*, s. 20.

¹⁵ *Ibidem*, s. 51.

nim widoki. Podobają mu się niezliczone stosy zieleniny, owoców i warzyw, langust, ryb, mięsa i kwiatów, a także ożywione, żywiołowe, niekiedy wręcz przeradzające się w sprzeczkę targowanie się mężczyzn i kobiet wyróżniających się wrodzoną gracją, smukłą figurą oraz wyrazistą urodą.

Podczas swojej podróży Kuprin zwraca uwagę na różnice w wyglądzie zewnętrznym zarówno przedstawicieli poszczególnych nacji, jak i mieszkańców różnych miast w danym kraju, a nawet mieszkańców tej samej miejscowości w zależności od płci. Wszyscy wiedeńscy wyglądają w jego przekonaniu tak samo. Są szczupli, zgrabni, mają muskularne nogi i chodzą krokiem marszowym. Wiedienki zaś, wbrew temu co podają przewodniki, nie są piękne. Według pisarza charakteryzują je: „Большие ноги и тяжелые любки” (s. 12). Nie należy jednak zapominać o pojawiających się nieco wcześniej słowach, iż z każdego wiedeńskiego okna wygląda ładniutka buzia. Prozaikowi nie podobają się również rodowite mieszkanki Nicei w przeciwieństwie do przystojnych, postawnych i smukłych przedstawicieli silnej płci. Francuzi z Południa są krzepcy, barczyści i rośli w odróżnieniu od niskich mieszkańców północnej Francji. Niewysocy, lecz bardzo urodziwi są także wszyscy Korsykańscy, niezależnie od płci. Zwłaszcza kobiety są prześliczne: drobniutkie, z długimi rzęsami, o śniadej cerze z odcieniem bursztynowym. Natomiast korsykańscy mężczyźni wyróżniają się specyficznym chodem, w którym przejawia się jednocześnie stanowczość i surowa opieszłość ruchów, a także pewnymi trudnymi do uchwycenia cechami, budzącymi asocjacje z ich słynnym przodkiem.

Równie interesujące wydaje się prozaikowi usposobienie obcokrajowców. Mówiąc o południowcach w ogóle podkreśla typową dla nich beztroskę, bezceremonialność i porywczność. Niemniej jednak zbiorowy portret Francuzów dopełnia negatywnymi cechami. Zarzuca im skłonność do przechwałek i wyolbrzymiania oraz chciwość i nadmierną służalczość. Odrębną grupę stanowią weseli i dobroduszni francuscy rybacy oraz dorożkarze. Włochów postrzega Kuprin wyłącznie pozytywnie. Podoba mu się ich żywiołowość, serdeczność, chęć niesienia pomocy i gościnność. Pisząc o nich, po raz kolejny oskarża popularne przewodniki (tzw. bedekery) o podawanie nieprawdziwych wiadomości. Z własnego doświadczenia wie bowiem, że Włosi nie są wyrachowani, natrętni i kłamliwi. Można się tu pokusić o stwierdzenie, że jego przychylny stosunek do tej nacji wynika z postrzegania Włochów przez pryzmat swojej przyjaźni z Giacomo Cirenim.

Charakterystykę napotkanych na swojej drodze postaci uzupełnia pisarz o opisy co ciekawszych przyrodziewków. W austriackiej stolicy jego uwagę przyciągają gospodynie domowe ubrane w kokieterijne fartuszki i malutkie czepeczki, które nie pasowałyby nawet na średniego rozmiaru lalkę. Zauważa ponadto upodobanie wiedeńczyków do strojów w stylu wojskowym. Natomiast odzież mieszkańców Korsyki

jest zdominowana przez ciemne barwy, a zdecydowana większość kobiet preferuje czerń. Wymyślne mundury francuskich żołnierzy piechoty sprawiają, że ich przemarsz przez Niceę stanowi widok raczej komiczny niż budzący powagę:

[...] маленькие пехотные солдаты-северяне, в своих красных кепи, красных широких штанах, завязанных у щиколоток, и несуразных синих шинелях, полы которых подоткнуты назад, образуя подобие какого-то клоуновского фрака¹⁶!

Jako równie kuriozalne jawią się Kuprinowi uniformy genueńskich policjantów, przywodzą mu bowiem na myśl kostiumy postaci z jakiejś starej operetki lub stroje najemnych uczestników procesji pogrzebowej: „[...] два полицейских, в черных сюртуках, доходящих до пят, почти без талии, с черными цилиндрами на головах, в белых перчатках и с тростями в руках” (s. 49).

Prozaika fascynuje wszystko to, co niezwykle, obce jego rosyjskiej mentalności. Mogą to być zarówno wytwory kultury duchowej, jak i materialnej, dlatego w stolicy Korsyki, którą postrzega jako kraj dziki i oryginalny, jego uwagę zwraca osobliwa zabudowa. Zdaniem pisarza, zaskakujący jest już sam plan miasta:

Вот его план: посредине широкая длинная улица, которая одним концом упирается в море, а другим — в пустынную песчаную гору; направо — набережная, эспланада для гулянья и гавань; налево — ряд темных узеньких, слепых и глухих улиц, над которыми громоздятся мохнатые, курчавые, дикие горы¹⁷.

Te wąskie uliczki zabudowane są wysokimi kilkupiętrowymi domami zamieszkanymi przez wielopokoleniowe rodziny. Budynki niemalże stykają się ze sobą, a między nimi przerzucone są różnego rodzaju mostki i kładki, porozciągane są sznury z praniem. W tych zadziwiających budowlach, konstatuje prozaik, zapisana jest historia Bastii. Rodziny powiększały się, co zmuszało właścicieli do dobudowywania pomieszczeń i kondygnacji, dlatego piętra różnią się od siebie epokami, stylami, mają różny charakter i kolor. Najniższe piętra przypominają fortece, okna zaś – otwory strzelnicze, im wyżej, tym wnętrza stają się bardziej przestronne, okna są coraz szersze, a na najwyższych kondygnacjach pojawiają się modne elementy uwzględniające wymogi najnowszych trendów architektonicznych (np. wiszące balkony).

Tematem godnym przybliżenia rosyjskiemu czytelnikowi są w przekonaniu prozaika także zwyczaje kulinarne. Przypada mu do gustu między innymi praktykowane nad Morzem Śródziemnym celebrowanie posiłków oraz różnorodność tamtejszej

¹⁶ *Ibidem*, s. 39.

¹⁷ *Ibidem*, s. 59.

kuchni. Wbrew temu, o czym pisze Gorkiemu, nie jada się tutaj wyłącznie mięsa¹⁸. W szkicach pojawiają się bowiem nazwy mnóstwa typowych dań kuchni śródziemnomorskiej, których pisarz miał okazję skosztować. Można do nich zaliczyć ślimaki duszone w sosie pomidorowym, gotowaną rybę, krewetki, ravioli, wyborne salami, risotto z drobiowymi wątróbkami czy słynną marsylską zupę rybną. Prozaik odnotowuje ponadto zamiłowanie południowców do wszelkiego rodzaju skorupiaków i mięczaków, które są tu bardzo tanie i zjadane w ogromnych ilościach. Z napitków wymienia różne gatunki win, słodki wermut oraz absynt pijany niekiedy z wodą sodową. Sam lubi się stołować w kameralnych lokalach, dlatego bardzo odpowiada mu mały rodzinny interes prowadzony przez dwoje staruszków w Bastii. Z sentymentem wspomina miłą obsługę oraz duży wybór zawsze świeżych i niedrogich potraw przygotowywanych według składanego dzień wcześniej zamówienia:

— А все, что хотите, — отвечал он с гордостью, мясо, рыбу, зелень, фрукты; это ваше дело. Вино и баранину мне привозят с гор, с моей фермы. Рыбу каждое утро можем брать на базаре. Как десерт я могу предложить миндальные орехи, апельсины и виноград. Я думаю, что мы останемся друг другом довольны¹⁹.

Do obiadu nieodmiennie przynoszono butelkę słodkawego, niezwykle aromatycznego i smacznego białego wina, którego gospodarz nie doliczał do rachunku. Na Korsyce nie jest bowiem przyjęte, aby goście płacili za wino, zwłaszcza jeśli pochodzi z prywatnej winiarni właściciela.

Kuprin, co zostało już zasygnalizowane, chętnie urządza wycieczki w miejsca mało znane i nieczęsto wybierane przez turystów. Jednym z nich jest uwielbiana przez niego Marsylia. Prozaik o brak atrakcyjności tego unikatowego miasta wśród innych podróżyńskich oskarża autorów bedekerów, którzy nie znaleźli w nim nic godnego uwagi. On sam czuje się tu doskonale, być może ze względu na wielonarodowy charakter Marsylii. Nie można bowiem zapominać, iż Kuprin wiele lat spędził na południowo-zachodnich obrzeżach Imperium Rosyjskiego, stanowiących prawdziwy multikulturowy tygiel. O wyjątkowości Marsylii przesądza jej malowniczość, rozgorączkowanie i kontrasty. Z jednej strony ma się do czynienia z porządnym, urzędniczym nowym miastem, którego wizytówką jest bulwar La Canebière z nowymi budynkami, luksusowymi sklepami oraz szerokimi, ocienionymi rzędami platanów chodnikami, po których spaceruje ożywiony i wystrojony tłum południowców. Z tym przepięknym głównym traktem handlowym sąsiaduje port i niecieszące się dobrą sławą dzielnice. Lecz to właśnie je poleca zobaczyć Kuprin wszystkim, którzy chcą poznać fascynujące oblicze Marsylii. Stare miasto to niezwykle spleć krzywych

¹⁸ Zob. А.И. Куприн, *Собрание...*, t. VI, s. 459.

¹⁹ А.И. Куприн, *Лазурные берега*, s. 61.

ulic tak wąskich, że nie może tamtędy przejechać dorożka. Kuprin, nie przebierając w słowach, nazywa to miejsce kloaką. Wszędzie unosi się bowiem niewyobrażalny odór i panuje brud, ponieważ wszystkie domowe odpadki składowane są na ulicy. Nie przeszkadza mu to jednak w zwiedzaniu tych okolic nocą, gdy stare miasto ożywa. W bliskim sąsiedztwie centrum jest ono jeszcze stosunkowo przyzwoite, lecz im bliżej portu, tym bardziej staje się frywolne i wyuzdane. Jak daleko sięgnąć wzrokiem, widać wyłącznie zatłoczone, przesycone dymem tytoniowym knajpki, marynarzy i kobiety lekkich obyczajów, wszędzie słychać muzykę i przekleństwa we wszystkich językach świata. Stali bywalcy portowych barów budzą sympatię prozaika. Odmalowuje ich jako otwartych, łagodnych i przyjaźnie nastawionych ludzi. Nie można zaprzeczyć, że są oni nieco wulgarni i wyzywający, lecz pod tą fasadą kryją się piękne dusze. O ich szczerych sercach świadczy umiejętność doceniania prawdziwej sztuki. W ciszy i z pietyzmem wysłuchali wspaniałego występu wędrownego grajka, zapominając o kuflach z piwem, a autor odniósł wrażenie, że w tym mrocznym szynku od razu stało się jaśniej i czystiej. Wszyscy wstali z miejsc, zamknięto drzwi, aby hałasy z zewnątrz nie zakłócały niezwykłego koncertu.

Za najważniejsze miejsce w Marsylii, niejako jej serce, uznaje prozaik port, dlatego też całymi dniami wędruje po przystaniach, slipach i molach. Jest zafascynowany portowym życiem oraz zręcznością, z jaką dokerzy wykonują swoją pracę. Uważnie, niemalże z dziecięcą ciekawością, obserwuje otaczający świat i bardzo wiernie odtwarza nowe zjawiska, roztaczając przed czytelnikami całą mozaikę sensualnych doznań. Tysiące statków, parowców i żaglowców w jednym czasie załadowują i rozładowują towar. Niczym gęsty las sterczą kominy, maszty i potężne dźwigi. Po żelaznych estakadach i torach w różne strony jeżdżą wyładowane towarem lub puste wagony. Wzdłuż brzegu ciągną się komory celne i składy wypełnione orzeszkami ziemnymi, koszenilą, beczkami z winem lub belami materiału. Tym widokom towarzyszy osobliwa mieszanina zapachów, na którą składają się typowo portowe wonie dziegciu, smoły, farby olejnej, mokrego drewna i zepsutych ryb oraz egzotycznych aromatów wschodnich przypraw korzennych, olejku różanego i drzewa sandałowego, a także przyjemna kakofonia dźwięków: „[...] свистят паровозы, гремят цепи лебедок, звенят сигнальные колокола, шипит выпускаемый пар, дробным звенящим стуком звенят молотки клепальщиков” (s. 69).

To, co wypada zwiedzić, zazwyczaj nie budzi zachwyty prozaika. Jego oczekiwania nie spełniają Nicea, Monte Carlo, słynne genueńskie wizytówki, pomnik Napoleona w Bastii, a także fabryka szkła weneckiego, która – w jego odczuciu – okazuje się zwykłą zbieraniną topornych, niekształtnych bibelotów, szklaneczek, kieliszków i karafek, niegustownie ozdobionych pozłotą. Niemniej jednak prozaik nie pozostaje obojętny na wielką sztukę. Pałac Dożów z zewnątrz stanowi dla niego widok powszedni, gdyż

w Petersburgu wybudowano wzorowany na nim Dom Bankowy Hipolita Wawelberga, mimo to potrafi docenić przepiękny wystrój, łączący w sobie jednocześnie prostotę, wytworność i ponadczasowy luksus. Największy podziw wzbudza w nim jednak znajdująca się w bazylice św. Marka kaplica kardynała Giovanniego Battisty Zeno, do której zwiedzający nie mają zazwyczaj dostępu. Robi ona na nim tak silne wrażenie, że prozaik trzy dni z rzędu jak zahipnotyzowany delektuje się tym niepowtarzalnym wnętrzem, a zwłaszcza umieszczoną pod sufitem niewielkich rozmiarów historią Heroda, Herodiady, Salome i Jana Chrzciciela wykonaną techniką mozaiki, której autorstwo mylnie przypisuje Sandro Botticellemu. Wśród wielu towarzyszących mu tam myśli pojawia się także i ta o odmiennej obyczajowości Rosjan, którzy są bardziej pruderyjni i zaściankowi niż przedstawiciele zachodnioeuropejskiej kultury. W jego ojczystym kraju, konstatuje Kuprin, cenzor nigdy nie wydałby zgody na wystawienie na widok publiczny dzieła, na którym Salome jest całkowicie obnażona. Usunięto by je natychmiast, ewentualnie zasłonięto.

Reasumując, zauważmy, iż wiele zjawisk, z którymi Kuprin ma do czynienia podczas podróży po Europie Zachodniej, rozczarowuje go. Odpycha go zwłaszcza komercyjny charakter i sztuczny blichtr osławionego Lazuwego Wybrzeża. Niemniej jednak poszczególne elementy składowe zachodnioeuropejskiej kultury warte są zapamiętania: portowe miasta, prości i gościnni ludzie, dobre jedzenie, niezwykła architektura, ciekawe zwyczaje i wyjątkowe widoki. Nie można wszakże zapominać, iż kilkumiesięczny pobyt w odmiennych od ojczystych realiach bezwzględnie unaocznia prozaikowi rosyjskie niedostatki. Za granicą wyraźniej rzucają się w oczy rodzima zaściankowość i nieobowiązkowość, nieposzanowanie sztuki, a także nadmierna pokora i cierpliwość zwykłych ludzi oraz ordynarność przedstawicieli władzy, które dają o sobie znać w drodze powrotnej na granicy rosyjsko-austriackiej podczas skandalicznej odprawy celnej: wulgarni i brudni żołnierze znęcają się dla przyjemności nad pasażerami, a urzędnicy są obojętni na ich losy. Ta przygnębiająca sytuacja skłania prozaika do smutnej refleksji, że Europa kończy się właśnie w miejscowości Granitz.

**WESTERN EUROPEAN IMPRESSIONS IN A SERIES
OF ALEKSANDER KUPRIN'S SKETCHES *AZURE COAST***

Summary

In 1912 Aleksander Kuprin travelled abroad in order to improve his health condition. The travels resulted in creating both epistolary materials and a series of sketches, *Azure Coast* (1913), which are characteristic because of their ambivalence.

The writer, from the angle of his own experience, shows a new, unknown and by far different reality from his own. Most of his work is dedicated to French and Italian customs. Many of the events that he witnesses make him feel disappointed. He is disenchanted particularly with the commercial character of the famous French Riviera. Nevertheless, some of the elements of Western European culture are worth remembering: coastal cities, simple and hospitable people, good food, unusual architecture, interesting customs and exceptional views.

It is impossible to forget that the several-month travel in a different than home-like reality unveils to the writer certain Russian deficiencies. Abroad, Kuprin sees clearly the native backwardness, unnecessary humbleness of ordinary people and the coarseness and unreliability of government representatives.

Aleksandra Urban-Podolan

Uniwersytet Zielonogórski

BLISKA, A JEDNAK OBCA: SKANDYNAWIA OCZYMA BOHATERÓW PROZY NATALII TOŁSTOJ

Natalia Tołstoj (1943-2010) w odróżnieniu od swojej siostry Tatiany¹, pisarki o ugruntowanej już dziś pozycji, na rosyjskiej scenie literackiej zaistniała stosunkowo późno, gdyż dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Profesor skandynawistyki, wykładowca uniwersytetu w Sankt Petersburgu, tłumacz, zaczęła pisać po rosyjsku, gdyż – jak sama mówiła – trudność sprawiało jej tłumaczenie własnych tekstów ze szwedzkiego². Owoc tej decyzji stanowi dość pokaźna liczba opowiadań, publikowanych początkowo w czasopiśmie „Zwiezda”, a następnie wydanych w zbiorach *Сестры*³ i *Двое*⁴ (wspólnie z Tatianą Tołstoj) oraz w tomie *Одна*⁵.

Jak dotąd, proza petersburskiej pisarki nie doczekała się znaczących opracowań. Wyjątek stanowią nieliczne artykuły i recenzje autorstwa Andrieja Ariewa⁶, Michaiła

¹ Obie pisarki są wnuczkami Aleksego Tołstoja.

² Pierwsze próby literackie autorki zostały napisane w języku szwedzkim. Pracując w Szwecji – prowadząc wykłady o rosyjskiej historii i literaturze – Natalia Tołstoj w wolnym czasie zaczęła pisać humorystyczne opowiadania o różnicach w mentalności Rosjan i Szwedów, o rosyjskim/radzieckim życiu itd., które publikowała w tamtejszych czasopismach. Zob. np. Н. Таранова, *Писательница, филолог-скандинавист Наталия Никитична Толстая награждена шведским королевским орденом Северной Звезды*, 8.02.05, <http://www.brcinfo.ru> [dostęp: 21.03.2014].

³ Н.Н. Толстая, Т.Н. Толстая, *Сестры. Эссе, очерки, статьи, рассказы*, Москва 1998.

⁴ Н.Н. Толстая, Т.Н. Толстая, *Двое. Разное*, Москва 2001.

⁵ Н.Н. Толстая, *Одна. Рассказы*, Москва 2004.

⁶ А. Арьев, *Коридор несбывшихся надежд (О прозе Наталии Толстой)*, „Знамя” 1999, nr 3, <http://magazines.ru/znamia/1999/3/aa.html> [dostęp: 21.03.2014]; А. Арьев, *Sub specie Natalia. К годовщине со дня кончины Наталии Толстой*, „Звезда” 2011, nr 6, <http://magazines.ru/zvezda/2011/6/aa17.html> [dostęp: 21.03.2014].

Pieriepiółkina⁷, Anny Miroszniczenko⁸, Marii Remizowej⁹, Walerego Ruotsalajнена¹⁰ oraz niemieckiej badaczki Ute Scholz¹¹.

Charakteryzując – jako jeden z pierwszych – pisarstwo Natalii Tołstoj, w 1999 roku A. Ariew pisał:

Natalia Tołstoj pisze prozę nad wyraz współczesną, lecz mało prawdopodobne, by mogła ona stać się choć trochę modna. Przyczyna jest nader banalna: nikt nie pozwoli, by stała się modna. Tym bardziej, że sama autorka do apologetów tego trendu odnosi się z nieskrywaną ironią¹².

Konsekwentnie odżegnując się od terminu „proza kobieca” („женская проза”) jako wymyślnego przez mężczyzn i deprecjonującego tę literaturę, swoimi utworami Natalia Tołstoj mimo wszystko doskonale wpisała się w nurt, o którym Noah Shneidman pisze:

Większość nowych pisarek koncentruje się na badaniu kobiecej natury. Posługują się one narratorami – kobietami, by ukazać kobiecą percepcję otaczającej rzeczywistości oraz rozmyślają nad zagadnieniami związanymi z życiem kobiety, takimi jak: macierzyństwo, aborcje, samotność, niewierność¹³.

Akcja większości opowiadań Natalii Tołstoj rozgrywa się w momencie transformacji ustrojowej i w latach następnych („[...] władza radziecka, bliska jak rodzona, odeszła bez pożegnania. Nie zostawiła ani wytycznych, ani tez. »Róbcie, co chcecie. Koniec niańczenia: rynek«”¹⁴), choć nierzadkie są także retrospektywne powroty do czasów wcześniejszych – epoki zastoju, lat powojennych, a nawet przedrewolucyjnych.

⁷ М. Перепёлкин, *Потерянный рай Натальи Толстой*, http://lifeart.narod.ru/nom21-22/p22_19.html [dostęp: 28.05.2012].

⁸ А. Мирошниченко, *Сестры Толстые: диалог в ожидании будущих книг*, <http://old.russ.ru/journal/kniga/99-02-15/mirosh.htm> [dostęp: 21.03.2014].

⁹ М. Ремизова, *Ирония, вернейший друг души*, http://magazines.russ.ru/novy_mi/1999/4/tolstaya-pr.html [dostęp: 20.03.2014].

¹⁰ В. Руотсалайнен, *Наталья Толстая*, <http://www.proza.ru/2013/03/31/542> [dostęp: 21.03.2014].

¹¹ U. Scholz, *Momente von Zerrissenheit und Glück. Zum Inseldasein in Natalija Tolstajas "V poiskach harmonii"*, [w:] *Nomen est omen. Zeichen und An-Zeichen in den slawischen Sprachen. Festschrift für Manfred Niemeyer zum 60. Geburtstag*, red. H. Walter, Greifswald 2007, s. 156-160; U. Scholz, *Толстая Наталия Никитична* [nota biograficzna], [w:] *Литературный Санкт-Петербург. XX век. Прозаики, поэты, драматурги, переводчики*, t. II, Sankt Petersburg 2011, s. 417-418.

¹² А. Арьев, *Коридор несбывшихся надежд (О прозе Натальи Толстой)*, „Знамя” 1999, nr 3, cyt. wg: <http://magazines.russ.ru/znamia/1999/3> [dostęp: 21.03.2014]. Jeśli nie zostało wskazane nazwisko autora przekładu, wszystkie cytaty przytaczam w tłumaczeniu własnym, przygotowanym na potrzeby niniejszego szkicu.

¹³ N. Shneidman, *Russian Literature. 1988-1994: the End of an Era*, Toronto-Buffalo-London 1995, s. 48, cyt. za: I. Hubicka, *Proza Ludmiły Pietruszewskiej lat 1985-1995. Z zagadnień poetyki*, Kielce 2003, s. 22.

¹⁴ Н.Н. Толстая, *Иностранец без питания*, [w:] *Одна. Рассказы*, Москва 2004, s. 189.

Natomiast bohaterkami jej prozy są zwykle kobiety, najczęściej samotne lub tkwiące w nieudanych związkach, borykające się z problemami codzienności i chroniące w pamięci obraz czegoś, co Michaił Pieriepiołkin nazywa – uogólniając – „utraconym rajem”¹⁵. Często rekrutują się z bliskiego autorce środowiska akademickiego (stażystki, doktorantki, wykładowcy).

Analizę zasygnalizowanej w temacie niniejszego szkicu problematyki należy poprzedzić kilkoma faktami z biografii pisarki, ukazującymi genezę motywu Skandynawii w jej twórczości. Natalia Tołstoj ukończyła filologię szwedzką na Uniwersytecie Państwowym w Leningradzie, gdzie następnie obroniła rozprawę doktorską i habilitacyjną. Była współautorką podręcznika do nauki języka szwedzkiego, autorką przekładu wierszy piszącej po szwedzku fińskiej poetki Edith Södergran (1892-1923)¹⁶ oraz autorką 26 opowiadań w języku szwedzkim, pisanych pod hasłem „co dla Rosjanina zdrowe, dla Niemca – śmierć”¹⁷. Język, kulturę i mentalność Skandynawów zgłębiła doskonale podczas licznych wyjazdów oraz pobytów – przede wszystkim w Szwecji i Finlandii – w charakterze stażystki, wykładowcy czy tłumacza, a także poprzez kontakty z zagranicznymi turystami odwiedzającymi Sankt Petersburg, z którymi miała do czynienia jako tłumacz oraz przewodnik wycieczek i oficjalnych delegacji, czerpiąc z tych doświadczeń obficie zarówno pomysły, jak i gotowy materiał do swoich utworów. Za swój wkład w rozwój kontaktów między Szwecją i Rosją uhoonorowana została w 2005 roku Królewskim Orderem Gwiazdy Polarnej, nadawanym przez Królestwo Szwecji za zasługi cywilne. Jak słusznie podkreśla Natalia Taranowa, utwory Natalii Tołstoj w języku rosyjskim i szwedzkim

[...] pomagają Szwedom i Rosjanom lepiej zrozumieć się wzajemnie. [...] Natalia Tołstoj opowiedziała o niuansach życia w Rosji w przystępnej dla Szwedom formie. W tym celu był jej potrzebny nie tylko czas wolny, ale przede wszystkim umiejętność rozumienia tego skandynawskiego kraju i jego mieszkańców¹⁸.

Pytana o motywy wyboru właśnie języka szwedzkiego jako swojej specjalizacji, Natalia Tołstoj odpowiadała, iż pragnęła opanować jakiś egzotyczny język. Nie angielski, francuski czy niemiecki, ale właśnie rzadki, jak turecki czy albański. Wybór padł na język szwedzki¹⁹. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w jednym z wczesnych

¹⁵ Zob. М. Перепёлкин, *Потерянный рай Наталии Толстой*, <http://lifeart.narod.ru> [dostęp: 21.03.2014].

¹⁶ Э. Сёдергран, *Страна, которой нет. Избранная лирика*, Санкт-Петербург 2001.

¹⁷ Zob. np. U. Scholz, *Толстая Наталия Никитична...*

¹⁸ Zob. Т. Таранова, *Писательница, филолог-скандинавист Наталия Никитична Толстая награждена шведским королевским орденом Северной Звезды*, BRC Info (8.02.05), <http://www.brcinfo.ru/anonses/print.php?id=86> [dostęp: 24.03.2012].

¹⁹ Zob. np. И. Толстой, *Сестра: Памяти Наталии Толстой* [audycja radiowa z 20.06.2010], <http://www.svoboda.org/articleprintview/207851.html> [dostęp: 21.03.2014].

opowiadań petersburskiej pisarki pod tytułem *Zaulek Filologiczny* (Филологический переулок, 1993). Mimo iż narracja prowadzona jest w trzeciej osobie, w obrazie Mariny nietrudno rozpoznać samą autorkę, podobnie zresztą jak w kreacjach innych bohaterek, jako że pierwiastek autobiograficzny jest dla prozy Natalii Tolstoj nader znamienny:

W klasie maturalnej u Mariny pojawiło się marzenie: opanować jakiś rzadki język – turecki lub holenderski, nieistotne jaki. Wydawało się, że jeśli będziesz znać egzotyczny język, również twoje życie stanie się szczególne, naznaczone tajnym znakiem. Znajomi będą prosić: „Powiedz coś po albańsku!”. A ty, już przyjęta do loży masonskiej, pobjądzisz się uśmiechniesz²⁰.

Mimo że w perspektywie geograficznej odległość północnych okręgów europejskiej części Rosji od krajów skandynawskich jest niewielka, jednak zważywszy na czas akcji opisywanych w utworach Natalii Tolstoj zdarzeń, dzieląca je przepaść cywilizacyjna, różnice mentalnościowe i kulturowe, a w szczególności ekonomiczny wymiar życia ludności są niezaprzeczalne. Właśnie na konfrontacji obu tych rzeczywistości opiera się literacka kreacja Skandynawii w opowiadaniach rosyjskiej pisarki jako świata „obcego” dla bohaterów, aczkolwiek – co należy podkreślić – jednocześnie przez nich pożądanego.

W opowiadaniu otwierającym zbiór *Одна* zatytułowanym *Święto Średniowiecza* (Праздник Средневековья, 2003), którego akcja toczy się w miasteczku Visby – stolicy wyspy Gotlandii podczas dorocznego festiwalu „Tydzień Średniowieczny”²¹, Szwecja jawi się w wyobrażeniach głównej bohaterki jako swego rodzaju „ziemia obiecana”, do której drogę – jak sądziła w młodszej naiwności – miała otworzyć jej znajomość języka szwedzkiego. To

[...] wspaniały świat, który zamieszkują mądrzy, piękni i dobrzy ludzie. Ze-
starzawszy się, na nic nie chorują i podróżują po całym świecie. Nie ma tam
kolejek, nie ma ubóstwa i chamstwa²².

Przykładem takiej „reakcji szokowej” na panujący w Szwecji dobrobyt jest zachowanie wspomnianego przez bohaterkę marynarza Anatola, który w 1974 roku po raz pierwszy w życiu znalazł się za granicą. Wystawy sztokholmskich sklepów wywarły na nim takie wrażenie, że nie zważając na możliwe konsekwencje swojego czynu, wymknął się eskortującym marynarzy oficerom, odnalazł komisariat policji i poprosił o azyl polityczny. Następnie długo i bezskutecznie walczył o możliwość połączenia

²⁰ Н.Н. Толстая, *Филологический переулок*, [w:] *Одна...*, s. 108.

²¹ Jest to cykliczna impreza organizowana w Visby od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, zawsze w pierwszym tygodniu sierpnia. Oficjalna strona festiwalu: <http://www.gotland.net/moten/arkiv/om-medeltidsveckan> [dostęp: 16.01.2014].

²² Н.Н. Толстая, *Праздник Средневековья*, [w:] *Одна...*, s. 6.

z rodziną, jednak władza radziecka skutecznie temu przeciwdziałała. Pomoc przyszła nieoczekiwanie – młody szwedzki pilot-amator podjął ryzykowną próbę nielegalnego przetransportowania rodziny Anatola do Szwecji. Postawa Kristofera stanowi w utworze pobudkę do rozważań o dalece odmiennym od rosyjskiego szwedzkim charakterze narodowym, którego podstawowe cechy to spokój, opanowanie, pewien dystans czy nawet oziębłość, ale – jak się okazuje – także gotowość do bezinteresownego niesienia pomocy w imię idei wolności i reintegracji rodziny:

Naród szwedzki posiada pewną cechę: siedzą, milczą, niczego nie dają po sobie poznać, by nagle wstać i pójść w ogień i wodę, ryzykując życie dla obcego człowieka. Kristofer był jednym z takich. [...] Widząc cierpienia męża i ojca, który wybrał wolność, postanowił mu pomóc²³.

Warto także zwrócić uwagę na podjęty w tym opowiadaniu temat postrzegania Rosjan i rosyjskiej rzeczywistości przez Szwedów. Poznany przez główną bohaterkę w Visby nauczyciel historii prosi ją o pomoc w zorganizowaniu 3-4-miesięcznego wyjazdu do kołchozu, traktując to niemal jako – posługując się dzisiejszą terminologią – formę wypoczynku ekstremalnego. Jako osoba, która doświadczyła wszelkich negatywnych aspektów życia w minionym ustroju, główna bohaterka konkluduje z goryczą:

Niestety, towarzyszu, nie ma już tamtych kołchozów. Rozumiem, że obcokrajowiec potrzebuje mocnych wrażeń. Jednych pociąga polowanie w Afryce, innych – życie w petersburskiej komunalce, bez gorącej wody i czym więcej mieszkańców, tym lepiej.

W nas, którzy przeżyliśmy pół życia w średniowieczu, owe dziwactwa nieustraszonych Skandynawów wywoływały śmiech. Spoglądając wstecz, myślisz: pożyliśmy w ustroju niewolniczym i wystarczy. A jeśli kogoś z powrotem do niego ciągnie, Bóg z nim²⁴.

Nader interesujący, a zarazem istotny z punktu widzenia omawianej problematyki, jest utwór pod znamienym tytułem *Chcę za granicę* (*Хочу за границу*, 1993), zawierający nadzwyczaj szczegółowy ekspresyjny opis wymogów i procedur, niekiedy wręcz absurdalnych, jakie musieli przechodzić kandydaci na wyjazdy zagraniczne w państwie radzieckim. Główna bohaterka opowiadania, Marina, wykładowca języka duńskiego z dziesięcioletnim stażem, zapragnęła wreszcie odwiedzić Danię. Kiedy tylko pojawia się sposobność skorzystania z tygodniowego stażu, kobieta podejmuje starania o wyjazd. Problemy pojawiają się już na początkowym etapie rekrutacji: bohaterka jest zmuszona poprawić i przepisać (w sześciu egzemplarzach!) charakterystykę osobową, jako że pominęła w niej informacje o pierwszym mężu i nie opatrzyła

²³ *Ibidem*, s. 12.

²⁴ *Ibidem*, s. 10.

stosowną adnotacją: „Komitet partyjny, rada zakładowa i rektorat zostały powiadomione o przyczynach rozwodu docent Piotrowej i akceptują przyczyny rozwodu”²⁵. Kolejnym etapem jest dział współpracy zagranicznej, pracujący tylko dwie godziny dziennie. Kandydaci muszą wypełnić cztery formularze odręcznie i osiem maszynowo oraz dołączyć 24 fotografie. Wśród wymaganych informacji należy podać między innymi szczegółowe dane osobowe bliższych i dalszych krewnych (w tym zmarłych), ich narodowość oraz przynależność partyjną. Następnie aplikantów kwalifikuje komisja ideologiczna i biuro partyjne wydziału oraz analogiczne jednostki na szczeblu uniwersytetu. Przeszedłszy pomyślnie wszystkie poziomy rekrutacji uniwersyteckiej, kandydat kierowany jest do komitetu rejonowego KPZR. Ostatni wymóg kwalifikacji stanowi dostarczenie zaświadczenia o stanie zdrowia, poprzedzone niezliczonymi wizytami u specjalistów i badaniami płynów ustrojowych. Aspekt ten trafnie podsumowuje spotkanie przez Marinę w jednej z niekończących się kolejek profesor:

Ależ kanalie. Własnymi rękami by udusili. Znęcają się po prostu! Jedziesz do Francji – biorą krew z palca, jeśli do Anglii – już z żyły! A kto się wybiera do USA? Całą krew wyssa!²⁶

W końcu, po trzech miesiącach, które Marina „zmarnowała na idiotyczne komisje, odwiedziła dziesięciu lekarzy, podlizywała się i poniżała”, na dwa tygodnie przed wyjazdem otrzymała wiadomość, że jej wyjazd został odwołany w związku z zaognieniem sytuacji międzynarodowej. „Puszczają tylko partyjniaków, z doświadczeniem w nauczaniu za granicą. To nic, pojedzie Pani następnym razem!” – usłyszała na pocieszenie.

Problematyka podjęta w opowiadaniu *Chcę za granicę* znajduje kontynuację w utworze *Szok kulturowy* (*Культурный шок*, 1998), którego bohaterce w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku udaje się wyjechać na staż do „pewnego północnego kraju o bardzo wysokim poziomie życia”²⁷. Opowiadanie otwiera wymowny opis trudności związanych z formalnościami wyjazdowymi:

W minionym ustroju, opowiadając o wyjeździe za granicę (czymś w owych czasach niesłychanym), człowiek radziecki używał tylko jednego czasownika spośród nieprzebranych zasobów leksykalnych języka rosyjskiego – „udało się”.

Ileż to słowo mieściło i odzwierciedlało! Zarówno niebezpieczne przepływanie między Scyllą komitetu partyjnego a Charybdą komitetu rejonowego, jak i badanie moczu i krwi w przychodni, aby wyeliminować chorych i niepożądaných²⁸.

²⁵ Н.Н. Толстая, *Хочу за границу*, [w:] *Одна...*, s. 117.

²⁶ *Ibidem*, s. 128.

²⁷ Н.Н. Толстая, *Культурный шок*, [w:] *Одна...*, s. 248.

²⁸ *Ibidem*.

Jednak zasadniczym zagadnieniem, jakie rozpatruje autorka w tym utworze, jest kwestia wzajemnego postrzegania Rosjan i Skandynawów na przestrzeni piętnastolecia, przypadającego – co istotne – na okres transformacji ustrojowej państwa rosyjskiego. Motywem przewodnim jest tytułowy szok kulturowy, jakiego doznaje główna bohaterka w kontakcie ze Skandynawami. Należy jednak podkreślić, iż w 15-letniej perspektywie diametralnie zmienia się istota owego „szoku”, a także sposób jego odbierania, interpretowania i reagowania bohaterki.

Nieznajomość przez Skandynawów realiów życia w Rosji radzieckiej skutkuje bardzo krzywdzącymi dla Rosjan opiniami. Postrzegani są oni niemal jak dzikusy, porównywani do Hunów: jednakowo ubrani, rzucający się na wystawy sklepowe i kupujący hurtowe ilości najtańszych towarów. Młodej stażystce z Rosji (samej oszczędzającej na biletach autobusowych, aby kupić zagraniczne produkty) z racji wieku nie wypada jawnie polemizować z goszczącymi ją ludźmi, mimo że wygłaszane przez nich stwierdzenia niekiedy wprawiają ją w zdumienie i oburzenie:

Nieszczęsny naród. I wiele jeszcze czasu upłynie, zanim zbliży się do poziomu europejskiej cywilizacji. Nie tylko władza radziecka jest temu winna, ale i carat. I prawidłowo, że obalili cara. „Byliśmy w Pałacu Zimowym, w Leningradzie. Jakież bezguście – jak żyć w takim niesłychanym barbarzyńskim przepychu! Od złota i malachitu zrobiło nam się z Lennartem niedobrze, mnie aż zemdliło. Teraz rozumiemy nienawiść waszego pokolenia do carów i ich pałaców”. Siedziałam i słuchałam w milczeniu. Nienawiść? A może raczej duma i zachwyty? Ale wówczas nie śmiałam sprzeciwić się starszym²⁹.

Bohaterka pomija milczeniem także inne nieestosowne komentarze i pytania (jak choćby o brak mydła czy męskich skarpetek w Rosji), jednak coraz silniej narasta w niej wewnętrzny sprzeciw i poczucie historycznej niesprawiedliwości, wskutek której jej adwersarze znaleźli się w uprzywilejowanej pozycji. Ma ona świadomość wpływu uwarunkowań społeczno-politycznych na sytuację gospodarczą swojego kraju i jego obywateli, czego Skandynawowie zdają się nie dostrzegać lub też opacznie interpretują. Sami żyjąc w warunkach ekonomicznej stabilizacji, nie mają powodu, by czynić przedmiotem swojej refleksji naturalne dla każdego człowieka pragnienie zaspokojenia potrzeb życiowych, w tym tych najbardziej oczywistych – bytowych. Dlatego w rozważaniach bohaterki wespół z uczuciem rozgoryczenia pobrzmiwać zaczynają i nuty mściwości:

Trzeba by wam troszeczkę Gułagu, odrobinę blokady. Udało się wam przeżyć? To jeszcze dawkę Gułagu, już powojennego, mieszkanie w dziesięciorku w jednym pokoju. Wanny brak, sąsiadów dwudziestu, kolejki zawsze i po wszystko. Aż po grób.

²⁹ *Ibidem*, s. 249.

Pomieszkalibyście, moi mili przyjaciele, w ten sposób z piętnaście lat i wówczas podyskutowalibyśmy, kto tu jest Hunami. I dlaczego dzikus pragnie kupić kostkę pachnącego mydła³⁰.

Jednak ignorancja, a niekiedy wręcz prostactwo Skandynawów, zwłaszcza w sferze kulturowej, uwydatnia się ze szczególną jaskrawością w latach późniejszych. Przybywając do postkomunistycznej Rosji, zagraniczni turyści zachowują się zgodnie z utrwalonymi latami stereotypami, traktując ją jako kraj dziki i biedny, mimo że po zmianie układu politycznego w Europie i złagodzeniu przepisów wizowych, status Rosjan – w tym także materialny – zmienił się w sposób ewidentny. „Szok kulturowy”, o który niezmiennie pytana jest bohaterka, jawi się w zupełnie nowej perspektywie. Dobrze sytuowani, wpływowi goście zagraniczni (dyplomaci, ministrowie, dyrektorzy), z którymi bohaterka ma do czynienia, pracując w charakterze tłumacza i przewodnika po Petersburgu i okolicach, w zetknięciu z wysoką kulturą okazują zupełny brak taktu oraz poszanowania dla dziedzictwa kulturowego, a niekiedy wręcz zwykły prymitywizm. Czytelnik poznaje zatem historie o skąpym ministrze nieuczciwie rozliczającym się za wykonane usługi, o żonie premiera przedkładającej wizytę w sklepie ponad zwiedzanie Ermitażu czy o biznesmenie, który porównuje jeden z elementów zabytkowego ornamentu do plemnika, z dumą podkreślając swoją spostrzegawczość i inwencję.

Zgoła odmienne wyobrażenia przedstawicieli kultury zachodniej na temat wartości wyznaczających poziom rozwoju cywilizacyjnego kraju nieuchronnie jednak zaczynają przenikać i do ojczyzny bohaterki. Obserwacja tego procesu prowadzi ją do zaskakującej konkluzji. Zapytana o to, czy zawsze przeżywa szok kulturowy, przebywając za granicą, odpowiada z ironią:

– Tak, [...] jestem w głębokim szoku. Ale nie tracę nadziei. I u nas wszystko się unormuje. Sami Państwo widzieli: tam otworzyli „Pizza Hut”, a tu nowy salon fryzjerski dla kotów. A ostatnio w kasynie „Gigant Hall” odbyła się premiera: walka liliputów w rybich trzewiach. Kraj się odradza³¹.

Interesującym aspektem stosunków rosyjsko-skandynawskich, jaki Natalia Tołstoj porusza w swoich opowiadaniach, jest kwestia zachodniej pomocy humanitarnej dla Rosji. W cytowanym wcześniej opowiadaniu kierownik szwedzkiej delegacji po zwiedzeniu Ermitażu pozwala sobie zażartować na ten temat: „Po cóż okazujemy Rosji pomoc humanitarną i udzielamy pożyczek? Macie tu niesłychane bogactwa. Sprzedajcie kilka żyrandoli i problemy się rozwiążą”³², obnażając niezrozumienie

³⁰ *Ibidem*, s. 250.

³¹ *Ibidem*, s. 254.

³² *Ibidem*, s. 253.

wobec nadmaterialnej i ponadczasowej wartości dóbr kultury oraz merkantylny stosunek do nich.

Szerzej na temat skandynawskiej filantropijności traktuje opowiadanie *Dom dla przewlekłe chorych na Czekistów 5* (Дом хроников на Чекистов, 5, 1993). Szwedzki chór amatorski postanawia zorganizować występ dla podopiecznych jakiegoś rosyjskiego domu opieki dla osób starszych i obdarować ich prezentami. Jednak wskutek nieznamośności rosyjskich realiów, czy też zwykłej ignorancji cudzoziemców, piękna w zamyśle inicjatywa odnosi odwrotny do oczekiwanego skutek. Uroczyście przyodziani, pachnący chórzyści ze swoimi nedorzecznymi podarunkami (zupy w proszku, herbata w torebkach, pastylki miętowe i dużo balsamu do włosów) wprawiają pensjonariuszy w zawstydzenie i onieśmienie, wywołując u nich poczucie niższości:

Trzymając w rękach niepojęte, niepotrzebne zagraniczne cuda, pensjonariusze posłusznie słuchali, jak posługiwać się prezentami. Na twarzach staruszków nie było radości. Jak gdyby czegoś się wstydziła: bądź to własnej nierozgarniętości, bądź też swojej ubogiej odzieży³³.

Również bohaterka-narratorka występująca w opowiadaniu w roli tłumacza nie pozostawia kwestii owej „humanitarnej jałmużny” bez stosownego komentarza, analizując w duchu motywy zachowania szwedzkich gości:

„Trzeba przywieźć łatwe w użytkowaniu i praktyczne rzeczy” – tak zapewne postanowili w trakcie debaty o tym, co zawieźć „starym ludziom w Rosji”. Balsam do włosów dla leżących przez lata przewlekłe chorych...³⁴

Jednak wśród mieszkańców domu opieki, mimo że starych, biednych, schorowanych i zażenowanych powstała sytuacja, znajdują się jednostki gotowe bronić w oczach Szwedów honoru, godności i dumy rosyjskiego państwa i obywatela. Oto Lichodiejew, sam poruszający się na wózku inwalidzkim, przerywa narzekania jednej z chorych:

– Co ty pleciesz? [...] Proszę przetłumaczyć zagranicznym gościom: mamy wszystko. Park wokół ośrodka, gazety dostajemy. Do cyrku wożą. Państwo wszystko nam zapewnia. Najważniejsze, żeby pokój był. Miejsca pamięci Lenina gościom pokazywaliście? Nie? Obowiązkowo pojedźcie na „Aurorę”. No, przekażcie pozdrowienia szwedzkiemu narodowi³⁵.

Motyw niestosownych prezentów, jakimi cudzoziemcy obdarowują Rosjan, pojawia się także w innym opowiadaniu pisarki pt. *Kolacja dla piątego bloku* (Ужин для пятого корпуса, 1998). Oto młoda tłumaczka ciesząca się sympatią wśród turystów otrzymuje od nich w charakterze upominków jednorazowe mydła hotelowe czy tore-

³³ *Ibidem*, s. 103.

³⁴ Н.Н. Толстая, *Дом хроников на Чекистов*, 5, [w:] *Одна...*, s. 102.

³⁵ *Ibidem*, s. 105.

beczki z solą i pieprzem dołączane do posiłków w samolocie. Takiemu postępowaniu sprzyja zapewne utrwalone wyobrażenie obcokrajowców o ubóstwie panującym w Rosji, połączone z elementarnym brakiem taktu i przyzwoitości, a także poczuciem wyższości wynikającym z lepszego statusu materialnego. Bohaterka opowiadania przyjmuje owe prezenty przez grzeczność. Dziękuje i uśmiecha się z zakłopotaniem, wiedząc, że torebka z upominkami wyląduje w najbliższym koszu.

Pomimo konsumpcyjnego stosunku do życia, braku poszanowania dla wartości duchowych i kulturowych oraz innych negatywnych – w ocenie pisarki – cech, są dziedziny, w których Skandynawowie dzierżą chlubną palmę pierwszeństwa. Niewątpliwie do takich właśnie należy ekologia. Pisarka, podobnie jak wielu jej rodaków, niejednokrotnie zachwyca się przyrodą krajów skandynawskich, w szczególności Finlandii, podkreślając panujący tam spokój i ład. „[...] nasi ludzie, uczyniwszy z Przesmyku Karelskiego śmietnisko, wysoko cenią fińską czystość i porządek”³⁶ – konkluduje bohaterka opowiadania *Seminarium w Finlandii* (Семинар в Финляндии, 2009). Spotykamy tam także następującą charakterystykę kraju tysiąca jezior: „Lasy i jeziora, jeziora i lasy. Cudowny, spokojny, przyjazny kraj. Ludzi mało, przestrzeni dużo, dzieci nie płaczą, psy nie wyją: raj”³⁷.

W porównaniu ze Skandynawami Rosjanie przejawiają daleko posuniętą ignorancję w kwestiach ochrony środowiska naturalnego. Jednak po latach zaniedbań i oni zaczynają dostrzegać problem, wykazując się przy tym znaczną dozą samokrytycyzmu. Świadczy o tym między innymi zasłyszana przez autorkę rozmowa pasażerów autobusu rejsowego do Finlandii:

- Finowie mają szczęście, że Lenin dał im wolność! A mogliby być republiką radziecką, jak pozostali.
- Daj spokój. Wyobrażasz sobie, jak byśmy tu wszystko zapaskudzili przez te siedemdziesiąt lat?³⁸

W tym samym opowiadaniu autorka porusza także kwestię fińskiego modelu wychowania dzieci, znacznie odmiennego od rosyjskiego. Bodźcem do tych rozmyślań była scena zaobserwowana przez nią podczas jednego z odczytów tytułowego seminarium, kiedy to czteroletni synek kucharki wszedł do auli i zaczął się bawić w przejściu samochodzikiem. Nikt z obecnych nie zwrócił mu uwagi, tym bardziej – nie wyprowadził z pomieszczenia. Kiedy zaś dziecko w ferworze zabawy zaczęło hałasować, prelegent tylko uśmiechnął się i zaczął czytać głośniej. Podobnie zareagowali słuchacze.

³⁶ Н. Толстая, *Семинар в Финляндии*, „Звезда” 2009, nr 1, <http://zvezdaspb.ru> [dostęp: 21.03.2014].

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*.

Początkowe zaskoczenie stosowanymi przez Finów metodami wychowawczymi, z którymi bohaterka po raz pierwszy zetknęła się jeszcze za czasów Gorbaczowa, przegradza się w zachwyt, który odtąd towarzyszy jej niezmiennie. Jest ona przeświadczona, że taki właśnie stosunek dorosłych do dzieci ma właściwy wpływ na kształtowanie się ich postaw i osobowości oraz należycie przygotowuje do udziału w życiu społecznym w przyszłości. Jako przykład przytacza sytuację w kawiarni:

Mama z synem siedzieli przy stoliku, mama czytała gazetę, chłopiec o coś ją prosił. Chyba chciał jeszcze coca-coli. Potem dziecko zaczęło krzyczeć. Kiedy i to nie pomogło, chłopiec zaczął wrzeszczeć i kopać nogami w krzesło mamy. Mama odłożyła gazetę i ze smutkiem popatrzyła na syna: „Eryk, zaczynasz tracić samokontrolę...”. I ponownie zagłębiła się w lekturze. Żadnego krzyku ani szarpania za rękę, ani też – broń Boże – klapsa. I wyrosnie spokojna, harmonijna, dobra młodzież. I do własnych dzieci będzie odnosić się tak samo. W takim społeczeństwie lekko jest żyć³⁹.

Obie zaprezentowane sceny w mniejszym lub większym stopniu obrazują model tak zwanego wychowania bezstresowego, którego szczyt popularności przypadł w krajach skandynawskich na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku, przynosząc zgola odwrotne do zakładanych skutki. Pozostawiając rozważania na temat wychowawczej skuteczności poszczególnych systemów pedagogicznych specjalistom w tej dziedzinie, należy jednak stwierdzić, że entuzjazm bohaterki ma swoje uzasadnienie, jako że permissywnizm wychowawczy zapewne stanowi w jej ocenie przeciwwagę dla rygoryzmu i autorytaryzmu charakterystycznych dla wychowania socjalistycznego.

Jak było zaznaczone na wstępie, kraje zachodnie – w tym nieodległa Skandynawia – zawsze były atrakcyjne dla Rosjan jako cele podróży, ale także emigracji. Jedni z nich udawali się tam w sposób nielegalny – jak wspomniany wcześniej marynarz Anatol, czy też estońskie małżeństwo⁴⁰ opisane w opowiadaniu *Teściowa* (Свекровь, 1999), które nasmarowane gęsim tłuszczem (w ochronie przed zimnem) przepłynęło w 1951 roku do Finlandii na dętkach samochodowych. Inni zaś – w szczególności kobiety – wybierali drogę zgodną z prawem. Sprzyjał temu przede wszystkim „popyt na rosyjskie żony”, który – jak podkreśla rosyjska badaczka Anna Pawłowska – „znalazł duchowy odzew wśród naszych rodaczek, które przenosiły się do swoich młodych (i nie bardzo) mężów całymi klanami: z rodzicami, dziećmi, byłymi mężami, wnukami”⁴¹.

Ów temat matrymonialnych migracji do Skandynawii również znajduje swoje odzwierciedlenie w prozie petersburskiej pisarki. W cytowanym już opowiadaniu *Seminarium w Finlandii* autorka wyraża nader krytyczną opinię w tej kwestii:

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ Do 1991 r. Estonia była jedną z republik radzieckich.

⁴¹ А.В. Павловская, *Русский мир: характер, быт и нравы*, t. I, Moskwa 2009, s. 173.

Według moich obserwacji nasze kobiety zaniżają poziom: będąc absolwentkami petersburskich uczelni, znajdują mężów wśród sprzedawców, kontrolerów kolejowych, drwali. Wyjątki są rzadkie⁴².

Pogląd ten doskonale ilustruje przedstawiona w tekście sytuacja, której naocznym świadkiem była autorka podczas swej praktyki translatorskiej. Otóż grupa kobiet w wieku od osiemnastu do czterdziestu lat – pięknych, umalowanych, roznegliżowanych, roztaczających zapach francuskich perfum – cały wieczór oczekiwała kogoś w hotelowym holu. Wreszcie nadjechał autobus, z którego w ślad za rosyjską pilotką-tłumaczką wyszła grupa „głupkowatych facetów w nieświeżych kurtkach i brudnych dżinsach”, od których czuć było alkohol. Wkrótce wyjaśniło się, że są to wyczekiwani przez kobiety potencjalni narzeczeni z północy Szwecji. Oszołomiona tym widokiem autorka dopiero po chwili uświadamia sobie, do jakich poświęceń gotowe są kobiety w nadziei na poprawę swojego bytu materialnego. Wówczas to początkowa krytyka ustępuje miejsca współczuciu:

Nieziemskie piękności-narzeczone cierpliwie czekały na zagranicznych amantów i doczekały się. Widzieli się zapewne po raz pierwszy, poznali przez agencję. Biedactwa, ileż przyjdzie im znieść w imię marzenia o życiu w bogatym, porządnym, sprawiedliwym kraju, nazwanym przez samych Szwedów „Domem ludu”⁴³.

Komentując mariaże Rosjanek z Finami, pisarka również zwraca uwagę przede wszystkim na pobudki materialno-bytowe, którymi kierują się młode kobiety, wybierając życie na odludnych terenach Finlandii u boku leciwych z reguły mężów: „Życie w lesie z małymównym starym Finem – radości mało, lecz męczyć się w komunałce z jednym pokojem z ojcem alkoholikiem jeszcze gorzej”⁴⁴.

Zagadnieniu poszukiwań zagranicznego kandydata na życiowego partnera poświęcone jest w całości opowiadanie pod nośnym tytułem *Panna na wydaniu* (*Невеста*, 2005), w którym pisarka przedstawia matrymonialne perypetie 58-letniej urzędniczki bankowej, planującej zagraniczny ożenek. Kobieta trafia do bohaterki-narratorki na korepetycje z języka szwedzkiego, gdy po dwóch nieudanych próbach zamążpójścia (we Francji i w Niemczech) znajduje kolejnego kandydata – 65-letniego wdowca z Örnköldsvik w północnej Szwecji.

W opowiadaniu tym – mimo wcześniejszych niepozbawionych krytyki opinii – pisarka wystawia wysoce pochlebne świadectwo szwedzkim mężczyznom jako troskliwym i wyrozumiałym małżonkom:

⁴² Н.Н. Толстая, *Семинар в Финляндии*.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Ibidem*.

[...] szwedzki mąż jest najlepszy na świecie. Opiekuńczy, cierpliwy, dobroduszny. Sam i dom wybuduje, i kwiaty podleje. W weekendy bez irytacji jedzie z żoną do sklepu, aby razem z nią kupić nową torebkę. W kwestii jedzenia nie jest wybredny, sam umyje naczynia i odda butelki. Kocha naturę. Daj mu swobodę, a całe życie spędzi na wsi, słuchając szumu rzeki i śpiewu ptaków⁴⁵.

Według obserwacji pisarki, rosyjskie kobiety, które dzięki zamążpójściu znalazły się za granicą, pragną choćby po części uniezależnić się finansowo od mężów. Jednak z powodu braku pracy mają się zająć znacznie poniżej swoich kwalifikacji. W *Pannie na wydaniu* Natalia Tołstoj opisuje między innymi przypadek niemłodej emigrantki, której w okresie urlopowym zaproponowano zastępstwo sprzątaczką w szpitalu. W odczytnie pracująca jako wysokiej klasy specjalista (inżynier-konstruktor samolotów), kobieta wzbudza politowanie i wprawia w zdumienie niedoszłego pracodawcę. Mimo szczerych chęci i zaangażowania kandydatki nieznaną technologię profesjonalnego sprzątania dyskwalifikuje ją jako potencjalnego pracownika. Szczegółowy opis pierwszego dnia pracy bohaterki dowodzi nieskrywanego współczucia pisarki-narratorki, jakie żywi ona wobec swoich rodaczek przebywających poza granicami kraju w ich życiowych zmaganiach o lepszy byt:

Dali trzydniowy okres próbny. Przynieśli: specjalny kij ze szczotką, specjalny płyn o zapachu konwalii, wiadro na kółkach, rękawiczki, generalnie – cały sprzęt. Przynieśli łyżworolki, aby szybciej przemieszczać się po korytarzu. Te rolki ją dobiły. Kiedy pracodawca oddalił się, zdjęła buty, podwinęła spodnicę, nabrała wody z kranu, dosypała proszku do prania, wzięła przyniesione z domu stare bawełniane spodnie i poszła myć od okna do drzwi, głową w dół, pupą do góry, jak myły nasze matki i babki. Czy myjesz zagraniczną szczotką, czy starymi spodniami – rezultat jest taki sam. Spodniami nawet wygodniej. Pierwszy dzień pracy okazał się ostatnim. Nadzorujący przyglądali się zza rogu i na widok starszej bosonogiej damy, kucającej po kostki w brudnej wodzie, o mało nie dostali zawału. Odmówili kategorycznie. A szkoda⁴⁶.

Autorka *Panny na wydaniu* podkreśla w swoim opowiadaniu także pracowitość, zaradność i gospodarność Rosjank zamieszkujących w Szwecji, które w odróżnieniu od kobiet innych narodowości skwapliwie wykorzystują wszelkie dary, jakie oferuje im surowa północna przyroda:

Rosyjskie żony widywałam w Szwecji wszędzie, od południowych gór do północnych mórz. Któż inny będzie zbierać żurawinę na bagnach, grzyby w leśnym gąszczy, maliny w kolczastych zaroślach? Stary instynkt żywicieli gna Rosjanek w gęstwinę, kobiety innej narodowości z kanką i koszykiem tam nie uświadczysz⁴⁷.

⁴⁵ Н.Н. Толстая, *Невеста*, „Звезда” 2006, nr 1, <http://zvezdaspb.ru> [dostęp: 21.03.2014].

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ *Ibidem*.

Powracając jednak do tytułowej bohaterki opowiadania, należy zaznaczyć, że wśród rosyjskich kobiet zdarzają się i takie, które zaprzeczają szansę na związek z obcokrajowcem swoją chciwością, brakiem taktu graniczącym z arogancją oraz nieznajomością mentalności zagranicznego kandydata na męża. Tak oto Wiera na jednej z lekcji poprzedzających wizytę u szwedzkiego narzeczonego zamiast tradycyjnie wykonywanych ćwiczeń prosi narratorkę o przetłumaczenie żądań, które – po uzgodnieniu z córką studiującą prawo – ma zamiar mu przedstawić:

Punkt pierwszy. Ile kieszonkowego masz zamiar mi dawać? A ile córkom? Potrzebuję minimum trzysta koron dziennie. Punkt drugi. Jak często będziemy jeździć do kurortów – raz w roku? Przecież nie będę siedzieć w zamknięciu w twoim Örnköldsviku, przywykłam do dużych miast, gdzie życie tętni dookoła. Punkt trzeci. Thorbjörn, nie jesteśmy dziećmi. Masz sześćdziesiąt pięć lat i wysokie ciśnienie. Zapewne zakończysz życie pierwszy. Jak masz zamiar rozdysponować las? Proponuję podzielić go na pięć części. Dwie piąte twoim synom, trzy – mi i moim córkom⁴⁸.

Korepetytorka na próżno stara się wyperswadować swojej uczennicy powzięty zamiar, przekonując, że nie można „brać Szweda szturmem”. Na nic zdają się jej zapewnienia, że u jego boku z pewnością niczego jej nie zabraknie. Próbuje także uwrażliwić ją na inne kwestie, które dla tej nacji są szczególnie drażliwe:

I broń Boże wspominać o śmierci... To temat zakazany, tabu. Szwedzi nie mają zamiaru umierać, dobrze jest im tutaj. W Boga nie wierzą i tamten świat ich nie pociąga. I jeszcze jedna moja rada: proszę nie rozpoczynać rozmowy, jak czyni to wielu Rosjan, o tym, że najechało się tu emigrantów z Azji i Afryki, nie ma gdzie szpilki wetknąć. Mówić tak to straszny grzech, rasizm. Przeszanuj się z panią witać⁴⁹.

Jak można było przewidzieć, rozmowa z kandydatem na męża skutkuje zerwaniem wszelkich stosunków z jego strony. Jednak przypadek ten, oprócz osobistego niepowodzenia bohaterki, ma również inny, znacznie istotniejszy aspekt. Postępowanie Wierzy i podobnych jej sprawia, że wystawiają one nader niepochlebne świadectwo swoim rodaczkom, utrwalając tym samym za granicą stereotyp o zachłannych i pozbawionych skrupułów Rosjankach. Dlatego nie dziwią uprzedzenia Larsa z opowiadania *Inspektor języka rosyjskiego* (Инспектор русского языка, 1997) – młodego, romantycznego nauczyciela z jednej ze szwedzkich szkół, który otwarcie zwierza się narratorce ze swoich wątpliwości: „Chcę ożenić się z rosyjską dziewczyną, ale się obawiam. [...] Że rosyjska dziewczyna poleci na mój dobytek. A dla mnie najważniejsza jest miłość”⁵⁰.

Analizując stosunek Rosjan do Zachodu, A. Pałowska konkluduje:

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ Н.Н. Толстая, *Инспектор русского языка*, [w:] *Одна...*, s. 220-221.

Nienawidząc czy kochając, Rosja zawsze pamiętała o istnieniu zachodniego świata, dalekiego i bliskiego jednocześnie, kuszącego i napełniającego lękiem, obcego, ale bardzo potrzebnego. Właśnie wzajemne oddziaływanie z Zachodem było [...] jednym z najważniejszych czynników samoidentyfikacji narodowej Rosjan⁵¹.

Zaprezentowane w niniejszym szkicu spostrzeżenia zdają się potwierdzać tę tezę. Materiał zaczerpnięty przez Natalię Tołstoj z własnej biografii stał się tworzywem, które pisarka wykorzystywała w zbudowanej na kontrastach literackiej kreacji Rosji i Skandynawii, tworząc barwne tło dla refleksji nad różnymi aspektami życia w ojczyźnie i na obczyźnie.

SO CLOSE AND STILL FAR AWAY: SCANDINAVIA IN THE EYES OF THE PROTAGONISTS OF NATALIYA TOLSTOY'S PROSE

Summary

This article deals with the views of Russians and Scandinavians on each other – as found in short stories by Nataliya Tolstoy (1943-2010) in which she focuses on the differences in mentality, culture, and living standards between the two nations. The literary picture of Scandinavia and Russia shows a confrontation of the two realities: her protagonists view the North as an 'alien' land, yet a very desirable one – as a destination for travelers and migrants. In her contrast-orientated literary depiction of Russia and Scandinavia, Nataliya Tolstoy relied chiefly on her real-life memories: she had got to know Scandinavian languages, cultures, and mentality during her frequent visits to Sweden and Finland – as an intern, visiting professor, or interpreter – and also thanks to her work as a guide for Scandinavian tourists and delegations visiting Sankt Petersburg.

⁵¹ А. Павловская, *Русский мир...*, s. 154.

Andrey Kotin

Uniwersytet Zielonogórski

DUSZA NA WYGNANIU – METAMORFOZY SAMOTNOŚCI W POWIEŚCI GAJTO GAZDANOWA *NOCNE DROGI*

Wygnanie a emigracja

Wątek wygnania należy do najstarszych, źródłowych wątków mitologii śródziemnomorskiej. Wszak fundamentalny tekst kultury chrześcijańskiej, czyli Biblię, rozpoczyna właśnie historia wygnania z Raju, wielokrotnie opracowywana później w rozmaitych dziełach literackich z *Rajem utraconym* Johna Milтона na czele. Adama i Ewę można zatem rozpatrywać jako najważniejszych emigrantów literatury europejskiej – chociażby dlatego, że byli pierwsi. Mówiąc o semantycznie-aksjologicznym zabarwieniu wygnania, należy wymienić podstawowe aspekty towarzyszące temu pojęciu. Aspekty owe podzielimy na dwie grupy, kierując się terminologią niemieckiego literaturoznawcy i socjologa Hansa Mayera, który w pracy poświęconej zjawisku autsajdera w społeczeństwie, historii i kulturze odróżnia autsajderów „egzystencjalnych” od „intencjonalnych”¹. Egzystencjalny autsajder to taki, którego marginalna pozycja w społeczeństwie spowodowana jest pewną liczbą niezależnych od niego uwarunkowań takich jak przesąd lub tymczasowa sytuacja polityczna (tzw. czarownice w średniowieczu, Żydzi w Trzeciej Rzeszy itd.). Natomiast izolacja autsajdera intencjonalnego jest skutkiem jego dobrowolnego, głęboko osobistego wyboru. Przestaje on grać według panujących w danej społeczności reguł i kroczy własnymi ścieżkami, realizując własne cele, które mają niewiele wspólnego z aspiracjami szeroko pojętej większości². Podział ów nie musi jednak dotyczyć wyłącznie autsajdera. Emigracja także bywa zarówno skutkiem pewnych niezależnych od człowieka (bądź narzuconych człowiekowi) czynników, jak i jego świadomą decyzją.

W pierwszym przypadku życie na wygnaniu najczęściej obfituje w następujące emocjonalne zabarwienia:

¹ Zob. H. Mayer, *Außenseiter*, Frankfurt am Main 1975/2007, s. 13.

² Zob. A. Kotin, *Literarischer Außenseiter in der deutschen und russischen Prosa. Narratologische Studien*, Saarbrücken 2012, s. 273.

- poczucie winy lub żalu (wygnanie jako konsekwencja złamania pewnych zasad obowiązujących w przestrzeni, z której zostało się wygnanym);
- tęsknota za „rajem utraconym” (wygnanie jako utrata domu);
- pokuta (wygnanie jako kara za popełnione wykroczenie).

W przypadku emigracji będącej skutkiem wolnego wyboru jednostki dominanty znaczeniowe będą już zupełnie inne:

- poszukiwanie szczęścia (wygnanie jako świadomie podjęta decyzja opuszczenia rodzimej przestrzeni na rzecz innej, uznanej za lepszą);
- dążenie do wolności (wygnanie jako ucieczka przed reżimem totalitarnym);
- poczucie dumy (wygnanie jako swoisty przejaw arystokracji ducha).

W losach rosyjskich emigrantów pierwszej połowy XX wieku, ratujących się przed bolszewickim terrorem bądź przymusowo wygnanych poprzez nową władzę, wspomniane aspekty spłotły się w jedną nierozzerwalną całość. W eseju zatytułowanym *Jubileusz*, a poświęconym dziesiątej rocznicy rewolucji październikowej, jeden z najbardziej przenikliwych i natchnionych pogromców dyktatury leninowskiej, Vladimir Nabokov, pisze o dziesięciu latach „pogardy”, „wierności” i „wolności”³ – pogardy wobec filisterstwa Związku Radzieckiego, wierności Rosji Puszkina i Tołstoja, wolności myśli i pióra. A jednak ten ostatni element, wolność, wydaje się zarazem najbardziej niejednoznaczny i dlatego też najciekawszy. Wolność bowiem – prawdziwa, wewnętrzna wolność jednostki – siłą rzeczy wiąże się z samotnością. Powieść Gajto Gazdanowa *Nocne drogi* ukazuje to, dramatyczne niekiedy, powiązanie z niezwykle psychologiczną precyzją i artystyczną wrażliwością.

Gajto Gazdanow, autor *Nocnych dróg*

Gazdanow jest autorem w Polsce niemalże całkowicie nieznanym. „Gajto Iwanowicz Gazdanow (ur. w 1903 roku w Petersburgu, zm. w 1971 roku w Monachium) – rosyjski pisarz pochodzenia osetyjskiego” – tym jednym zdaniem wyczerpuje się wzmianka o Gazdanowie w polskojęzycznej Wikipedii. Pierwsze i na dzień dzisiejszy jedyne tłumaczenia jego dzieł (*Wieczór u Claire* i *Widmo Aleksandra Wolfa*) ukazały się w 2009 roku. Zresztą rosyjski czytelnik również dopiero zaczyna odkrywać dla siebie twórczość Gazdanowa, o którym Juliusz Kurkiewicz pisał w „Gazecie Wyborczej”, iż „nie wyszedłby z getta literatury emigracyjnej, gdyby nie upadek komunizmu i pośmiertny, triumfalny powrót do Rosji. Od początku lat 90. opublikowano tam ponad 50 wydań jego książek, w tym trytomową edycję dzieł zebranych”⁴. Dlatego warto

³ Zob. http://lib.ru/NABOKOW/es_jub.txt [dostęp: 14.06.2014].

⁴ http://wyborcza.pl/1,75475,6960214,Wieczor_u_Claire__Widmo_Aleksandra_Wolfa__Gazdanow_.html [dostęp: 14.06.2014].

poprzedzić omówienie wspomnianego tekstu kilkoma podstawowymi informacjami natury biograficznej.

Dzieciństwo i wczesną młodość Gazdanow spędził w Petersburgu, na Syberii oraz na obecnym terytorium Ukrainy (Połtawa, Charków). Mając niespełna szesnaście lat, dołączył do Armii Ochotniczej Piotra Wrangla. Wraz z wycofującym się wojskiem musiał powędrować wpierw na Krym, a następnie do Turcji. W roku 1923 przeprowadził się do Paryża, gdzie spędził najdłuższą część życia. Jego twórczość została nader przychylnie przyjęta przez Iwana Bunina, Władimira Nabokova oraz, z przeciwnego bieguna, Maksima Gorkiego. Będąc już stosunkowo znanym, a przynajmniej uznanym w rosyjskich kręgach emigracyjnych pisarzem, Gazdanow, aby przeżyć, musiał wykonywać zawody wysoce „nieartystyczne”: pracował w porcie, mył kolejowe wagony, montował samochody oraz przez ponad dwadzieścia lat dorabiał jako nocny taksówkarz. Różnorodne doświadczenia zebrane w tym czasie legły u podstaw czwartej, w dużej mierze autobiograficznej powieści Gazdanowa o sugestywnym tytule *Nocne drogi*.

Beziemienny protagonista, a jednocześnie narrator pierwszoosobowy, jest młodym rosyjskim emigrantem opisującym świat (czy raczej półświatek) nocnego Paryża z perspektywy taksówkarza. Zarówno poprzez swój status społeczny, jak i ze względu na czynniki osobiste, znajduje się on w sytuacji potrójnego wyobcowania:

- jako przedstawiciel jednego z najmniej szanowanych (wówczas) zawodów;
- jako przybysz z innego kraju;
- jako człowiek o nadprzeciętnej inteligencji i poetyckim odczuwaniu rzeczywistości.

Przyjrzyjmy się bliżej każdemu z tych trzech powodów alienacji.

Taksówką przez życia

„W tym nocnym Paryżu czułem się podróżnikiem, który trafił do obcego mu żywiołu”⁵ – mówi o sobie narrator. Przede wszystkim chodzi tu o odmienną hierarchię wartości, nowy porządek moralny, do którego niechący musi się dopasować. Początkowa reakcja protagonisty na rzeczy, których doświadcza jako taksówkarz w nocnym Paryżu, to szok, wstręt i żal, gdyż „żadna wojna domowa nie mogła równać się, jeśli chodzi o ohydę i brak czegokolwiek dobrego, z tym pokojowym, koniec końców,

⁵ G. Gazdanow, *Вечер у Клэр. Ночные дороги*. (*Wieczór u Claire. Nocne drogi*), Sankt-Petersburg 2009, s. 251: „В этом ночном Париже я чувствовал себя путешественником, попавшем в чуждую ему стихию [...]”. Tłum. A.K.

istnieniem”⁶. Wychowany na tradycyjnych wyobrażeniach o honorze i szlachetnym zachowaniu, obowiązujących w dziewiętnastowiecznej Rosji, protagonista nagle znajduje się w sytuacji, kiedy to on, człowiek o niezłomnych moralnych zasadach, musi wykonywać zawód kojarzący się z życiem niemalże kryminalnym. Nocny taksówkarz był wówczas traktowany prawie na równi z prostytutkami, pijakami i aferzystami, których często musiał zawozić na dworzec lub do tak zwanej dzielnicy czerwonych latarni. Jednakże stopień ignorancji i bezczelności, jaką wykazują jego klienci, nie różni się znacząco pośród najuboższych i najbogatszych warstw społecznych. Przeciwnie: w przypadku ludzi zamożnych owe banalne oszustwa są tyleż wulgarne, co nieuzasadnione. Narrator podaje wiele dosadnych przykładów charakterystycznych dla obcego mu świata, którego częścią mimowolnie się staje. Przytoczmy jeden z nich:

Człowieka w wybornym garniturze, który wyszedł z hotelu Claridge, zawiozłem na Dworzec Lyonński, dał mi sto franków, nie miałem jak wydać; powiedział, że rozmieni je w środku, poszedł – i więcej nie wrócił; był to pocziwy siwy człowiek z dobrym cygarem, wyglądający na dyrektora banku [...]”⁷.

Wielu pisarzy rozwinęłoby ten wątek, czyniąc ze swoich wspomnień coś na kształt studium socjologicznego z odrobiną liryki w tle. Gazdanow, będąc autorem zarówno spostrzegawczym, jak i oryginalnym, nie idzie tą sprawdzoną drogą i – za wyjątkiem pojedynczych uwag – nie wraca już do motywów kuszących, aczkolwiek nazbyt oczywistych. Znacznie bardziej od tych spostrzeżeń na marginesie zajmują go jego osobiste porachunki z czasem, pamięcią, śmiercią. „Obcy to wędrowiec, który zakończył swoją wędrówkę, ale mimo że osiadł w jednym miejscu, ślad owego wędrowania pozostał na trwałe w jego psychice”⁸ – te słowa doskonale opisują stan ducha, w którym przebywa protagonista *Nocnych dróg*. Dobitnie podkreśla to ostatnie zdanie powieści:

[...] wracając do domu, myślałem o nocnych drogach oraz o mgliście-niepokojącym sensie tych wszystkich ostatnich lat [...], o tym niemym i potężnym powietrznym prądzie, który krzyżował się z moją drogą przez ten złowieszczy i fantastyczny Paryż, przynosząc ze sobą niedorzeczne i obce mi tragedie, i zrozumiałem, że później zobaczy wszystko innymi oczyma; i gdziekolwiek przyjdzie mi zamieszkać, cokolwiek przyniesie mi los, to jednak w tle, niczym spalony i martwy świat, niczym ciemne ruiny zburzonych budynków, zawsze

⁶ *Ibidem*, s. 160: „[...] никакая гражданская война не могла сравниться по своей отвратительности и отсутствию чего-нибудь хорошего с этим мирным, в конце концов, существованием”. Tłum. A.K.

⁷ *Ibidem*: „Человек в прекрасном костюме, вышедший из гостиницы Клэридж, которого я отвёз на Лионский вокзал, дал мне сто франков, у меня не было сдачи; он сказал, что разменяет их внутри, ушёл – и больше не вернулся; это был почтенный седой человек с хорошей сигарой, напоминавший по виду директора банка [...]”. Tłum. A.K.

⁸ A. Waśkiewicz, *Obcy z wyboru. Studium filozofii społecznej*, Warszawa 2008, s. 16.

będzie stało, jak nieruchome i milczące przypomnienie, to obce miasto dalekiego i obcego kraju⁹.

Paryż zastępuje w pamięci narratora miejsce, jakie zazwyczaj zajmuje przestrzeń, w której człowiek dorastał, jego „mała ojczyzna”. Protagonista perspektywicznie przeczuwa, czy wręcz wie, iż oglądając się pewnego dnia wstecz na lata spędzone we francuskiej stolicy, wciąż będzie czuł z tym dalekim i obcym krajem (przymiotnik „obcy” występuje w przytoczonym cytacie dwa razy) mglistą, niepojętą więź. Więź innego rodzaju, ale nie mniejszej intensywności niż ta, która łączy go z Rosją.

Dualistyczny dyskurs dystansu, czyli Rosjanin w Paryżu

To, że motyw nostalgii w twórczości Gazdanowa nie należy do przewodnich, wielokrotnie było podkreślane tak w rosyjskiej, jak i w polskiej krytyce literackiej. „W książce Gazdanowa, podobnie jak we wspomnieniach Nabokova, nie ma ani grama emigracyjnej nostalgii”, twierdzi Juliusz Kurkiewicz w recenzji powieści *Wieczór u Claire*. Jest to uwaga po części uzasadniona, zwłaszcza w świetle debiutu Gazdanowa, aczkolwiek jednak nie do końca sprawiedliwa, chociażby w odniesieniu do przytoczonego Nabokova, który właśnie w nadmienionych wspomnieniach pisze między innymi: „Człowiek zawsze czuje się swojsko we własnej przeszłości [...]”¹⁰, dodając w innym miejscu, iż

Miałem poczucie, że Cambridge i wszelkie jego słynne osobliwości – majestatyczne wiązki, kolorowe szyby, kurantowe zegary na wieżach, arkady, szaroróżowe mury pokryte pikowymi asami bluszczu – nie mają same przez się żadnego znaczenia, istniejąc wyłącznie po to, ażeby ujmować w ramy i wspierać moją nieznośną nostalgię¹¹.

O życiu w Europie, przez którą przyszło mu latami wędrować, mówi zaś:

Kiedy dziś patrzę wstecz na owe lata wygnania, widzę, że wiodłem, wraz z tysiącami innych Rosjan, dziwny, lecz całkiem miły żywot, w niedostatku materialnym i w intelektualnym zbytku, wśród zgoła nieistotnych cudzoziemców,

⁹ G. Gazdanow, *op. cit.*, s. 402: „[...] возвращаясь домой [...], я думал о ночных дорогах и о смутно-тревожном смысле всех этих последних лет [...], о том немо и могучем воздушном течении, которое пересекало мой путь сквозь этот зловещий и фантастический Париж — и которое несло с собой нелепые и чуждые мне трагедии, и понял, что в дальнейшем увижу все иными глазами; и как бы мне ни пришлось жить и что бы ни сулила судьба, всегда позади меня, как сожженный и мертвый мир, как темные руины разрушенных зданий, будет стоять неподвижным и безмолвным напоминанием этот чужой город далекой и чужой страны”. Tłum. A.K.

¹⁰ V. Nabokov, *Pamięci, przemów*, Warszawa 2004, s. 103.

¹¹ <http://www.obliczakultury.pl/publicystyka/biografie/3461-vladimir-nabokov-biografia1>, [dostęp: 17.06.2014].

widmowych Niemców i Francuzów, których mniej lub bardziej iluzoryczne miasta my, emigranci, właśnie zamieszkiwaliśmy. Owi aborygeni jawili się nam jako postaci płaskie i przezroczyste niczym sylwetki wycięte z celofanu, i chociaż korzystaliśmy z ich udogodnień, oklaskiwaliśmy ich błaznów, zrywaliśmy ich przydrożne jabłka i śliwki, między nami a nimi nie było żadnego głęboko ludzkiego porozumienia, jakże rozpowszechnionego w naszym gronie¹².

Zestawiając ów fragment anglojęzycznej wersji autobiografii Nabokova *Pamięci, przemów* z następującymi spostrzeżeniami protagonisty *Nocnych dróg* o nastawieniu rosyjskiej emigracji wobec otaczającej ich europejskiej przestrzeni, nie sposób nie dostrzec ewidentnego podobieństwa obu refleksji:

Europa, w której mieszkali, absolutnie ich nie interesowała, nie wiedzieli, co w niej się dzieje; najlepsi z nich stawali się marzycielami unikającymi myślenia o rzeczywistości, ponieważ widzieli w niej przeszkodę [...] Różnica między tymi Rosjanami [...] oraz Europejczykami ogólnie, Francuzami zaś w szczególności, polegała na tym, że Rosjanie istnieli w pozbawionym formy, chaotycznym, wciąż zmieniającym się świecie, który niemalże codziennie budowali i tworzyli, Europejczycy tymczasem żyli w świecie realnym i rzeczywistym, od dawna już ukształtowanym, trwającym w obumarłym i tragicznym bezruchu, bezruchu umierania bądź śmierci. Wynikało to nie tylko z tego, iż marzyciele byli ludźmi deklasowanymi [...]: była w tym także typowo słowiańska gotowość każdego poranka, każdego dnia, w każdej chwili swojego istnienia wyrzec się wszystkiego i wszystko rozpocząć od nowa [...] – ta barbarzyńska wolność myślenia, która każdemu Europejczukowi wydałaby się ubliżająca¹³.

Marzyciel scharakteryzowany jako człowiek zdeklasowany jest niezmiernie ciekawym zjawiskiem. Trzeba zaznaczyć, że przedstawiony tu rodzaj marzycielstwa wykazuje cechy pewnego wymuszenia. Emigranci stają się marzycielami „mimo woli”, ponieważ, oderwani od swoich naturalnych kulturowych korzeni, zasiedlają rzeczywistość dla nich nie tylko obcą, ale wręcz nierealną, oniryczną. Tryb życia, do którego musieli się przyzwyczaić wskutek niezależnych od nich procesów historycznych (rewolucja, wygnanie z Rosji), wyhartował w nich gotowość do spontanicznej zmiany całego dotychczasowego układu. Właśnie w tym braku przywiązania do określonego miejsca, w tej nabytej, aczkolwiek wytrwałej otwartości na świat objawia się to, co narrator nazywa barbarzyńską (według przeciętnego Europejczyka) wolnością myślenia. Nabokov paradoksalnie określa Niemców i Francuzów mianem „cudzoziemców”, chociaż prawdziwymi cudzoziemcami byli oczywiście rosyjscy emigranci. W powieści Gazdanowa europejska rzeczywistość jest odbierana przez emigrantów

¹² *Ibidem*, s. 247-248.

¹³ G. Gazdanow, *op. cit.*, s. 351-352: „Европа, в которой они жили, их совершенно не интересовала, они не знали, что в ней происходит; и лучшие из них становились мечтателями, избравшими думать о действительности, так как она им мешала [...]”. Tłum. A.K.

jako przeszkoda, z którą nie potrafią sobie poradzić inaczej niż uciekając przed nią do świata pamięci i wyobraźni. Nie jest to jednak pospolite wyobcowanie o wyłączanie pejoratywnych konotacjach, tylko „obcość jako kategoria umożliwiająca nowe opisanie świata [...]”¹⁴. I właśnie taki nowy świat powstaje na przestrzeni literackiej *Nocnych dróg*. Świat, w którym obce i swojskie, norma i wyjątek nagle zamieniają się miejscami, powodując, iż wszelkie klarowne podziały zanikają; świat, gdzie każdy jest w pewnym sensie cudzoziemcem, emigrantem egzystencjalnym, bezskutecznie szukającym swojego miejsca wśród obcych miejsc i ludzi, albowiem

nie ma stałych granic tożsamego i obcego: ulegają one przesunięciom i przekształceniom pod presją z zewnątrz, ale też od wewnątrz; obce staje się swoim, swojskie nagle staje się obcym zarówno w wymiarze indywidualnym (Obcy we mnie), jak i społecznym (Obcy pośród swoich)¹⁵.

Idealną ilustrację tego stwierdzenia stanowi tyleż zabawna, co wymowna scena z powieści Gazdanowa, kiedy to inny paryski taksówkarz, rdzenny Francuz, nie wiedząc o rosyjskim pochodzeniu protagonisty, zwraca się do niego z dobroduszną, aczkolwiek wysoce nieprzenikliwą refleksją:

– Mówi się: Rosjanie, Rosjanie. A mnie jest ich szkoda, rozumiesz? Powiem ci dlaczego. Tacy jak my pracują od dziecka. Ja, na przykład, zacząłem, gdy miałem czternaście lat, ty pewnie też. A Rosjan to ja znam. Ty ich widzisz i patrzysz na nich, a nie rozumiesz, jacy są nieszczęśliwi. Oni, bracie, byli adwokatami, oficerami, mieli służących i to wszystko, co należy do ludzi bogatych, i oto jeżdżą teraz taksówkami, jak ty czy ja. Ciężkie to, bracie¹⁶.

Usiłując przybliżyć koledze niełatwe losy rosyjskich emigrantów, przekonany o swojej racji Francuz nie podejrzewa nawet, że jeden z tych nieszczęśliwych wygnańców właśnie stoi obok niego. Nasuwają się dwa możliwe wytłumaczenia: albo francuski taksówkarz wcale nie zna Rosjan tak dobrze, jak chciałby to przedstawić, albo protagonista na tyle perfekcyjnie przystosował się do życia na obczyźnie, że ciężko jest odróżnić go od tubylca. Stwierdzenia te jednakże nie muszą zaprzeczać sobie nawzajem, tak więc prawda leży zapewne pośrodku. Znakomita znajomość języka francuskiego protagonisty bywa skądinąd wielokrotnie w tekście podkreślana.

¹⁴ P. Cieliczko, P. Kuciński, *Obcy – Obecny. Literatura, sztuka i kultura wobec inności*. Warszawa 2008, s. 61.

¹⁵ *Tropy tożsamości. Inny, Obcy, Trzeci*, red. W. Kalaga, Katowice 2004, s. 7.

¹⁶ G. Gazdanow, *op. cit.*, s. 334: „– Вот говорят: русские, русские. А я их жалею, понимаешь? Я тебе скажу почему. Такие, как наш брат, работают с детства. Я, например, начал, когда мне было четырнадцать лет, и ты тоже, наверное. А русских я знаю. Ты их видишь и смотришь на них, как на всех остальных, и не понимаешь, насколько они несчастны. Они, брат, были адвокатами, офицерами, имели слуг и все, что полагается богатым людям, и вот теперь они ездят на такси, как ты или я. Это, брат, тяжело”. Tłum. A.K.

Narrator zwraca na to uwagę, opowiadając na przykład o jednym ze swoich dawnych znajomych, niegdysiejszym majstrze w potężnej rosyjskiej fabryce, którego przypadkiem spotkał, pracując w myjni lokomotyw:

Był namiętnym wielbicielem poezji; dowiedziałem się o tym pewnego wieczoru, gdy powiedział do mnie z żalem:

– Patrzę tak na ciebie i smutno mi się robi [...] Choćbyś raz w ciągu dwóch tygodni książkę wziął do ręki. A ty co wieczór do miasta uderzasz, a wracasz nocą, co to za życie?

[...] Następnego wieczoru poszliśmy do małej kawiarni, przy wejściu powiedział mi, wskazując na właścicielkę:

– Porozmawiaj z nią po francusku, zamów czerwonego wina. Niech poczuje, że my też umiemy po francusku.

Zamówilem butelkę wina, pokiwał głową i powiedział:

– Lubię, kiedy nasi po francusku mówią. Ale się nauczył!¹⁷

Ówczesny majster odczuwa paradoksalną dumę, widząc, jak jego kolega swobodnie posługuje się francuskim, nawet jeżeli miałyby to docenić jedynie właścicielka winiarni. Ów dialektyczny, wciąż balansujący pomiędzy emocjonalnym dystansem a wstydliwym zachwytem stosunek do obcej kultury po dziś dzień jest bardzo charakterystyczny wśród rosyjskich emigrantów. Swoista nieufność, czasami wręcz strach przed nieznanym, a jednocześnie podziw dla wielkiej kultury i języka, w którym powstały niezliczone arcydzieła poezji i prozy. Natychmiast zostaje on opatrzony wnikliwym komentarzem narratora:

Jak wszyscy prości ludzie o naiwnej duszy, bardzo lubił zewnętrzny przepych opisów; dola rosyjskiego rolnika wzruszała go mniej niż losy węgierskiego hrabiego lub austriackiego barona. Często miałem okazję obserwować to zdumiewające zamiłowanie ludzi do absolutnie cudzego dla nich świata, którego przepych na zawsze zafrapował ich wyobraźnię¹⁸.

¹⁷ *Ibidem*, s. 183: „Он был страстным любителем поэзии; я узнал это однажды вечером, когда он мне сказал с сокрушением:

— Вот смотрю я на тебя, и мне грустно становится [...] Ты б хоть книжку какую в руки взял. А ты как вечер, так и залился в город, а приходишь ночью, что это за жизнь?

[...] На следующий вечер мы пошли в маленькое кафе, у входа он сказал мне, показывая на хозяйку:

— Поговори с ней по-французски, закажи красного вина. Пусть она почувствует, что мы тоже можем по-французски.

Я заказал бутылку вина, он покачал головой и сказал:

— Люблю, когда наши по-французски говорят, и где ты только научился?”. Tłum. A.K.

¹⁸ *Ibidem*, s. 184: „Как все простые и душевно наивные люди, он очень любил внешнюю роскошь описаний; судьба русского крестьянина трогала его меньше, чем участь венгерского графа или австрийского барона. Мне часто приходилось наблюдать эту удивительную склонность людей к совершенно чуждому им миру, роскошь которого навсегда поразила их воображение”. Tłum. A.K.

Mogłoby się здаwać, iż za wspomnianą obojętnością wobec doli rosyjskiego rolnika kryje się swojego rodzaju ignorancja, brak wrażliwości wobec tych, którzy zostali w Rosji. Ale tak nie jest. Mechanizmy psychologiczne, opisane w przytoczonym fragmencie, są znacznie bardziej skomplikowane i wyrafinowane aniżeli zwyczajne pseudo-arystokratyczne niedbalstwo emocjonalne. Otóż znajomy protagonista również reprezentuje poniekąd gatunek emigracyjnych „marzycieli”, którzy, nie będąc w stanie zaakceptować nowej rzeczywistości, stworzyli sobie swój własny świat. Owszem, w ich przypadku był to świat rosyjski, nacechowany swojskimi, od dziecka dobrze im znanymi elementami. Jednakże nie był to świat prawdziwej Rosji, tylko pewnego wymaginowanego ideału. W teatrze emigracji rosyjskiej rozgrywa się stary spektakl, który zagubieni aktorzy nieudolnie próbują odtworzyć na nowej scenie. Z kolei w świadomości tego nieco odmiennego marzyciela miejsce utraconej Rosji zajmują przygody austriackich baronów, co z czysto psychologicznego punktu widzenia jest niezbyt istotnym niuansiem. Gdyby jego fascynacja Europą była autentyczna, to w pierwszej kolejności nauczyłby się języka kraju, w którym mieszka. Tymczasem poprzestaje on na pasywnym podziwianiu godnych pozazdroszczenia umiejętności swojego młodszego kolegi. Przedstawieni w powieści Gazdanowa emigranci są zatem zdani na siebie, gdyż nawet życzliwy filozofujący alkoholik o przezwisku Platon zwraca się do protagonisty z takim oto dwuznacznym wyznaniem:

Pan, na przykład, nie pije – powiedział – ale nie przeszkadza mi to w tym, aby traktować pana jako normalnego człowieka; szkoda oczywiście, że nie jest pan Francuzem, ale nie jest to pana wina¹⁹.

Tu warto by było zadać pytanie: cóż to właściwie oznacza – być Francuzem? Tekst Gazdanowa, daleki od rozważań na temat szeroko pojętej mentalności, nie daje na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi, niemniej wiele przelotnych uwag szkicuje pewien spójny zarys pokrywający się, co ciekawe, z ogólnie przyjętymi stereotypami odnośnie do Francuzów. Najważniejszy to oczywiście skrajne przywiązanie do materialnej, finansowej strony życia, a mówiąc prościej – skąpstwo. Przytoczmy fragment, w którym ów niemalże sakralny stosunek do pieniądza przyjmuje formę zarazem komiczną, jak i przerażającą:

Nigdy nie mogłem zapomnieć wyrazu tych ciężkich i spokojnych oczu – u właścicielki gościńca, który zamieszkiwałem w Łacińskiej dzielnicy. Opowiadała mi o szlacheństwie dwójki jej stałych mieszkańców, staruszka i staruszki; cały swój majątek włożyli w jakieś akcje, które utraciły swą wartość, więc dowiedziawszy się o tym, oboje się zastrzelili.

¹⁹ *Ibidem*, s. 173: „Вот вы, например, не пьете, — сказал он, — но это мне не мешает вас рассматривать как нормального человека; конечно, жаль, что вы не француз, но это не ваша вина”. Tłum. A.K.

— Niech pan sobie tylko pomyśli – mówiła – byli na tyle dobrzy i mili w stosunku do mnie, że zrobili to – czyli popełnili samobójstwo – nie u mnie w gościńcu, lecz tu, za rogiem, u mojego sąsiada. Nie chcieli ani pobrudzić dywanu krwią – przecież niedawno położyłam nowy dywan, proszę pana, wie pan, ile teraz kosztują nowe dywany? [...] – ani narobić mi kłopotów z policją. I oto zmarli tak samo, jak żyli, proszę pana, szlachetnie, tak, szlachetnie. – I łzy płynęły z jej oczu. Pomyślałam więc sobie, cóż to była za straszna śmierć, która okazała się jednak bezradna wobec zamięłowania do porządku [...]”²⁰.

Tę scenę, która sprawia wrażenie zaczerpniętej wprost z rzeczywistości Franza Kafki, a jednak jest niestety zbyt naturalna, by zwątpić w jej autentyzm, ponownie wieńczy niezwykle ważny komentarz protagonisty. Bardziej niż tragiczną śmiercią zrozpaczonych staruszków zszokowany jest reakcją owej pocziwej pani, właścicielki gościńca. Ciężki, niewzruszony spokój, z jakim opowiada ona o tym strasliwym zdarzeniu, oraz to bezlitosne zamięłowanie do porządku, którego nie jest w stanie złamać żadna ludzka tragedia, wstrząsają bohaterem nie tylko jako człowiekiem o innej, subtelniejszej wrażliwości, ale również ze względu na odmienną mentalność. Przy czym nie jest to bynajmniej jego prywatna, subiektywna ocena samego siebie. Narrator nic na ten temat nie mówi. Jednak z innego fragmentu powieści można wywnioskować, że sami Francuzi postrzegają go właśnie w ten sposób. Jedną z centralnych postaci powieści jest stara prostytutka Jeanne Raldi, niegdyś słynna świecka dama, kochanka wielu wysoko postawionych osób, w tym jednego rosyjskiego księcia. Czując do tej chorej kobiety o istic dramatycznym losie coś na pograniczu litości i sympatii, protagonista ofiaruje jej swoją pomoc:

— Nie miałam dziś ani jednego klienta – powiedziała – zmarłam, nie mogłam nawet napić się kawy.

Na rogu świeciła się samotna kawiarnia. Zapropnowałam jej zapłacić za to, co wypije i zje.

²⁰ *Ibidem*, s. 377-378: „Я никогда не мог забыть выражения этих тяжелых и спокойных глаз — у хозяйки гостиницы, в которой я жил, в Латинском квартале. Она рассказывала мне о благородстве двух ее постоянных жильцов, старичка и старушки; они вложили все свое состояние в какие-то акции, которые потеряли ценность, и, узнав это, они оба застрелились.

— Подумайте только, месье, — говорила она, — они были настолько добры и любезны по отношению ко мне, что они это сделали — то есть покончили с собой — не у меня в гостинице, а здесь, за углом, у моего соседа. Они не хотели ни пачкать ковёр кровью — ведь я недавно положила новый ковер, месье, вы знаете, сколько теперь стоят новые ковры? [...] — ни причинять мне неприятности с полицией. И вот они умерли так же, как они жили, благородно, месье, да, благородно. — И слезы струились из ее глаз. И я подумал, как страшна была эта двойная смерть, оказавшаяся, однако, бессильной перед любовью к порядку [...]”.
Tłum. A.K.

- I nic nie będziesz ode mnie chciał?
- Powiedziałem pospiesznie, że zdecydowanie nic nie będę od niej chciał.
- Zaczynam wierzyć, że naprawdę jesteś Rosjaninem – powiedziała²¹.

Z ostatnich słów Jeanne wynika wyraźnie, że Rosjanie kojarzą się jej z hojnością, która różni ich od osób innych narodowości. Uwzględniając to, że wśród klientów tej kobiety byli mężczyźni jeśli nie z całego świata, to z pewnością z całej Europy, można przypuścić, że podejście Jeanne opiera się nie na stereotypach, tylko na mozolnym i wieloletnim doświadczeniu. A jednak krótko przed śmiercią musi ona zmodyfikować swoje pierwsze wrażenie, interpretując bezinteresowny udział rosyjskiego taksówkarza w jej samotnych cierpieniach poprzez zupełnie inny czynnik, znacznie bardziej uniwersalny od determinanty narodowościowej. Spójrzmy na tę krótką, acz wielce wyrazistą rozmowę.

Obczyzna jako metafora

- Jesteś żonaty?
- Nie.
- Masz kochankę?
- Tak.
- Bardzo ją kochasz?
- Tak.
- A ona ciebie?
- Nie.
- Uśmiechnąłem się w nieco wymuszony sposób i powiedziałem:
- Po co pani mnie o to pyta? Ten dialog przypomina mi ćwiczenia z podręcznika języka francuskiego.
- [...]
- Wiem teraz – powiedziała – wydaje mi się, że wiem, dlaczego jesteś tu i dlaczego akurat ty. To dlatego, że jesteś nieszczęśliwy w miłości, mój drogi. Możesz dać więcej, niż się od ciebie wymaga. I właśnie tę resztę, która zostaje, przynosisz do mnie²².

²¹ *Ibidem*, s. 203: „— У меня не было ни одного клиента сегодня, — сказала она, — я замерзла, я не могла даже выпить кофе.

На углу светилось одинокое кафе. Я предложил ей заплатить за то, что она выпьет и съест.

— И ты ничего от меня не потребуешь?

Я поспешил сказать, что нет, я решительно ничего не потребую от нее.

— Я начинаю верить, что ты действительно русский, — сказала она”. Tłum. A.K.

²² *Ibidem*, s. 310-311:

„— Ты женат?

— Нет.

— У тебя есть любовница?

— Да.

— Ты ее очень любишь?

Romantyczny altruizm protagonisty, który Jeanne początkowo przypisywała jego rosyjskiemu pochodzeniu, znajduje zatem nowe – egzystencjalne – wytłumaczenie. Brak szczęścia w miłości wiąże się, zdaniem Jeanne, z bolesną dywergencją pomiędzy głębią uczucia a oczekiwaniami obiektu, do którego to uczucie jest skierowane. Ów fundamentalny dysonans dotyczy nie tylko sfery miłosnej. Rozprzestrzenia się on także na inne płaszczyzny życiowe, wywierając stały wpływ na relacje narratora z innymi postaciami. Ludzie, z którymi ma do czynienia, poruszają się tak jakby na powierzchni życia, nie spoglądając w głąb, często wręcz całkowicie tej głębi nieświadomi. Bohater dostrzega ukryte, niekiedy przepastne, wymiary bytu, które pozostają niedostępne zmysłom większości osób z jego otoczenia. On sam również nie przebywa w tym stanie permanentnie, są to raczej przebląsy objawienia, choć kluczowy pierwiastek tego objawienia jest nader przygnębiający. Narrator szczerze wyznaje:

wówczas tragiczna nedorzeczność mojego istnienia ukazywała mi się tak nacznie, że tylko w te chwile wyraźnie rozumiałem rzeczy, o których człowiek nigdy nie powinien myśleć, gdyż po nich następują rozpacz, dom wariatów lub śmierć²³.

A zarazem zdaje on sobie sprawę z tego, że dramatyczne doświadczenia wygnania i wyobcowania zaowocowały również innym, świeższym spojrzeniem na rzeczywistość, wolnym od osiadłej zaściankowości, gdyż

większość ludzi nie jest zdolna do tego tytanicznego wysiłku, który jest niezbędnym, aby spróbować zrozumieć człowieka z obcego środowiska, obcego pochodzenia, którego mózg ukształtowany jest inaczej, niż to sobie zazwyczaj wyobrażają²⁴.

— Да.

— А она тебя?

— Нет.

Я сделал над собой усилие, улыбнулся и сказал:

— Зачем вы меня об этом спрашиваете? Этот диалог похож на упражнение из учебника французского языка.

[...]

— Теперь я знаю, — сказала она, — мне кажется, я знаю, почему ты здесь и именно ты. Это оттого, что ты несчастлив в любви, мой милый. Ты можешь дать больше, чем от тебя требуют. И вот то, что остается, ты приносишь мне". tłum. A.K.

²³ *Ibidem*, s. 177: „в Париже мне удавалось лишь изредка и на короткое время увидеть то, в чем я был вынужден жить, со стороны, так, как если бы я сам не участвовал в этих событиях. [...] И тогда трагическая нелепость моего существования представляла перед мной с такой очевидностью, что только в эти минуты я отчетливо понимал вещи, о которых человек не должен никогда думать, потому что за ними идет отчаяние, сумасшедший дом или смерть". tłum. A.K.

²⁴ *Ibidem*, s. 227: „большинство людей не способны к тому титаническому усилию, которое необходимо, чтобы постараться понять человека чужой среды, чужого происхождения и которого мозг устроен иначе, чем они привыкли себе представлять". tłum. A.K.

Podobną myśl można spotkać u Levinasa, gdy sugeruje, że „relacja z byciem rozgrywająca się jako ontologia polega na neutralizowaniu bytu po to, by go pojąć, by go uchwycić. Nie jest zatem relacją z innym jako takim, lecz redukcją Innego, do Tego Samego”²⁵. Narrator *Nocnych dróg* stanowi całkowite przeciwieństwo takiego podejścia do rzeczywistości. Jego relacja z innym odbywa się wciąż przy zachowaniu klarownych granic, a zarazem jest nie zawsze udaną, ale zawsze szczerą próbą zrozumienia innego, współodczuwania obcym emocjom. Próba ta opiera się nie tyle nawet na przysłowiowej empatii, ile raczej na ciekawości, namiętnej pasji poznawania. W protagoniście owa zdolność rozwinęła się w niebywałym wręcz stopniu. Przykładem owej nieprzeciętnej umiejętności jest wypowiedź narratora, odnosząca się do początków jego życia w Paryżu:

Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że różni ludzie, których miałem okazję spotkać, są oddzieleni od siebie przestrzeniami niemalże nieprzekraczalnymi; tak więc, mieszkając w jednym mieście i w jednym kraju, mówiąc niemalże identycznymi językami, są tak samo daleko siebie jak Eskimos i Australijczyk²⁶.

Oto jedno z najważniejszych doświadczeń, o które protagonista wzbogaca się podczas życia na wygnaniu. Długie lata emigracji odkryły mu mało pocieszającą, a jednak wartościową prawdę o tym, że obcość i wyobcowanie są zjawiskami nie tyle społeczno-kulturowymi, ile raczej konstytutywnymi faktorem ludzkiego istnienia. Obcość jawi się zatem jako kategoria ontologiczna, dotycząca – w mniejszym lub większym stopniu – każdego człowieka. Wszak „wiele [...] tropów losu ludzkiego, nierzadko przesiąkniętych cierpieniem i bólem, można by pozbierać w celu zobrazowania doświadczeń inności i obcości”²⁷. Analizując ową konkluzję z filozoficznego punktu widzenia, prędko dotrzemy wprost do metafizyki. Czymże jest bowiem obcość odczuwana przez człowieka pojmowanego jako jednostka egzystencjalna, jak nie podstawowym problemem natury metafizycznej? A zatem emigracja staje się nie tylko pożytecznym chwytem artystycznym do bardziej wnikliwego studium rzeczywistości, lecz także idealną metaforą wygnania duszy człowieka, zagubionej w zawiłym labiryncie wąskiej ziemskiej czasoprzestrzeni.

²⁵ E. Levinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności*, Warszawa 1998, s. 35.

²⁶ G. Gazdanow, *op. cit.*, s. 186: „Я еще не знал в те времена, что разные люди, которых мне приходилось встречать, отделены друг от друга почти непреходимыми расстояниями; и, живя в одном городе и одной стране, говоря на почти одинаковых языках, так же далеки друг от друга, как эскимос и австралиец”. Tłum. A.K.

²⁷ *Tropy tożsamości...*, s. 7.

**SOUL IN EXILE –THE METAMORPHOSES OF LONELINESS
IN GAJTO GAZDANOV’S NOVEL *NIGHT ROADS***

Summary

The article is concerned with the problem of social and existential alienation of an individual in a foreign cultural and geographical space as portrayed in the novel of Gajto Gazdanov *Night Roads*. The protagonist is a young Russian emigrant who had to leave his homeland because of the Bolshevik Revolution. Living in Paris, he works as a night-taxi driver confronted with a highly unfamiliar environment of prostitutes, drunkards etc. However, this position of an outsider gives him a unique chance to obtain a profitable distance to the world he precisely describes without being a part of it. In the paper this description is analyzed both from the narratological and the semantic points of view. The main attention is focused on such problems as: the intentional and the existential emigration, an emigrant as an outsider, the external and the internal alienation; exile seen with the eyes of a foreigner, emigration as an artistic ruse and a metaphor for inner loneliness.

Ameryka Północna –
mit krainy szczęśliwości?



Dorota Kulczycka

Uniwersytet Zielonogórski

AMERYKA STANISŁAWA BARAŃCZAKA

In memoriam

(Stanisław Barańczak – ur. 14 XI 1946 – zm. 26 XII 2014)

Ameryka. Komfort i wysokie standardy życia, rzekomo powszechny dobrobyt, zabezpieczenia socjalne, rozbudowana infrastruktura, osiągnięcia techniczne przyczyniają się do jej mitu jako *sui generis* krainy szczęśliwości. Od wieków zresztą konstytuowało się wyobrażenie jej jako „ziemskiego Raju”, „nowego Edenu”¹. Mit ten – w swojej już bardzo nowoczesnej postaci – podtrzymywany jest niemal na całym świecie dzięki środkom masowego przekazu. Niebagatelną rolę odgrywają w tym procesie telewizyjne seriale, o których Marc Augé pisał, że są doskonałą złudą „rzeczywistości” i „informacyjności” o tych innych, rzekomo „famiłarnie” bliskich, choć *de facto* nieraz bardzo odległych i obcych miejscach i przestrzeniach². Wiedzy o USA dostarczają też telewizyjne wiadomości, zwłaszcza podawane przez dostępne niemal na całym „cywilizowanym” świecie programy stacji amerykańskich. Reportaże i felietony w książkach i czasopismach są również takim źródłem informacji.

Dla Polaków wydaje się, że na zawsze interesujące pozostanie spojrzenie na ten kraj niejako „od wewnątrz”, oczami rodaka, który sam lub z całą rodziną w nim zamieszkał. Jeden z najwybitniejszych poetów polskich, niestrudzony tłumacz poezji anglojęzycznej – Stanisław Barańczak – w jakże inny sposób niż na przykład Julia Hartwig, Czesław Miłosz, Adam Zagajewski czy Adam Lizakowski – słowem poezji i słowem prozy (w wywiadach, esejach, wstępach do tłumaczeń) opowiada o tym kraju.

W niniejszym szkicu będzie pokrótce mowa o Barańczaku i jego literackim *porte-parole*, o jego „byciu” w Ameryce, o jego poczuciu przynależności narodowej, o jego wizji kraju, który w wierszach nazywany jest „tym światem” – w przeciwieństwie

¹ Zob. J. Delumeau, *Historia Raju. Ogród rozkoszy*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1996. Por. M. Sznajderman, *Po Apokalipsie*, [w:] *Niedyskretny urok kiczu. Problemy filmowej kultury popularnej*, red. G. Stachówna, Kraków 1997, s. 147 (całość: s. 141-150).

² Por. M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tłum. R. Chymkowski, przedmowa W.J. Burszta, Warszawa 2010, s. 18-19.

do „tamtego”; „narodem, któremu się powiodło”, „Atlantyda”, „Nowym Światem”, „innym kontynentem”³ itd.

Powiedzmy żartobliwie: niniejszy tekst nie będzie żadnym „odkrywaniem Ameryki”, będzie zbiorem refleksji zrodzonych na kanwie wypowiedzi osobistych autora, jego listów, szkiców, poezji, a także wybranych tekstów naukowych na jego temat i z recenzji jego dzieł.

Emigrant?

Kwestią, którą chciałabym poruszyć na samym początku, jest poczucie przynależności narodowej poety, który w wieku 35 lat wraz ze swoją żoną Anną i dziećmi „na zawsze opuścił” ojczyznę i udał się „na emigrację”. Pojęcia „na zawsze”, „opuścił” i „na emigrację” zapisuję w cudzysłowie, ponieważ okażą się one co najmniej kontrowersyjne.

Zacznijmy jednak od kreacji poetyckich. Są one ważne, gdyż – jak sam poeta zaznacza – w wierszach bardzo wyraźnie dochodzą do głosu jego własne przekonania i odbiór „nowego” świata⁴. Już w wierszu *Jeżeli porcelana...* Barańczak deklarował, a następnie pytał:

[...]

jeżeli plany, to takie, by można było o nich zapomnieć,
kiedy nadejdzie czas następnej przeprowadzki
na inną ulicę, kontynent, etap dziejowy
lub świat:

kto ci powiedział, że wolno ci się przyzwyczajać?
kto ci powiedział, że cokolwiek jest na zawsze?
czy nikt ci nie powiedział, że nie będziesz nigdy
w świecie

³ W wierszu „przedemigracyjnym” – przewrotnie i wyjątkowo – Ameryka nazwana jest złym krajem (zob. *Papier i popiół, dwa sprzeczne zeznania*, DP). W niniejszym szkicu, aby nie mnożyć cytatów, wprowadzę następujące skróty: KT – *Korekta twarzy* (1968); JT – *Jednym tchem* (1970); DP – *Dziennik poranny* (1972); JW – *Ja wiem, że to niesłuszne* (1971; 1977); T – *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* (1980); A – *Atlantyda* (1986); WŚ – *Widokówka z tego świata* (1988); PZ – *Podróż zimowa* (1994); ChP – *Chirurgiczna precyzja* (1998). Cyfra oznacza numer strony.

⁴ O *przyjaciółach, tłumaczeniach, Ameryce i pisaniu wierszy*, [w:] P. Szewc, *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*, Kraków 2002, s. 14 (dalej jako *O przyjaciółach...*; [sic!]) por. też *O przyjaciółach, tłumaczeniach, Ameryce i pisaniu wierszy. Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawia Piotr Szewc*, „Nowe Książki”, 1998, nr 1 – dalej jako *O przyjaciółach...* [rozmowa]). Por. A. Legeżyńska, *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996, s. 70.

czuł się jak u siebie w domu?

Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka (T)

Temat „tymczasowości” będzie odąd na stałe wpisany w aksjologię Barańczakowych wierszy, zwłaszcza tych, w których wartością stanie się zgoda na ulotność i heroiczna postawa wykorzystywania „maksimum” życia, które jeszcze istnieje. To maksymalistyczne nastawienie wobec egzystencji było też – ale to już osobny temat – *credo* życiowym samego Barańczaka: tak dużo pracował, tak wiele dawał z siebie, że jego organizm „skapitulował” – odpowiedział ciężką, przewlekłą i nieuleczalną chorobą. Ale z wiersza *Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka*, pisanego w czasie, kiedy poeta myślał już zapewne poważnie o opuszczeniu kraju, płynie jeszcze inne, istotne przesłanie. Nie można się przyzwyczajać do żadnego miejsca na Ziemi, wszędzie jesteśmy przybyszami, tułaczami, wygnańcami, pojawiajemy się, by zniknąć, najpierw z danej przestrzeni, ale w końcu, ostatecznie – zupełnie z „tego świata”. Odczytując wiersz w perspektywie eschatologii, dodajmy, że domem człowieka nie jest „ten świat”: ani Polska, ani Ameryka, ani żaden inny kraj, ponieważ nie gwarantują one osiedlenia na stałe, na wieczność⁵. A zatem fraza „z przesiadką we Frankfurcie nad Menem i z dożywotnim postojem w Cleveland” z wiersza już „amerykańskiego” *Cóż dzisiaj* (A) brzmi tyle prawdziwie, co ironicznie. Zwłaszcza że w puencie, w ostatnim wersie podkreślona jest relatywność, względność wszystkiego, także istotnych tu jakości temporalnych: „dziś być musi od nigdy do teraz”.

Niezwykle przejmującymi wierszami dotyczącymi omawianego tu problemu są dwa, kolejno po sobie następujące liryki z tomu *Atlantyda* (1986): *Nie używać słowa „wyznanie”* oraz *Ziemia usuwała się spod nóg*. Same tytuły już wiele mówią. Problem „wyznania” jest potraktowany ambiwalentnie. Z jednej strony podmiot liryczny niejako cofa się przed tym słowem, z drugiej zaś – przyznaje, że jest to kondycja właściwa każdemu człowiekowi. Dariusz Pawelec pisze: „Wyznanie jest przecież, słyszymy gdzieś w kontekście, podstawową figurą ludzkiej egzystencji prawie od dnia stworzenia”⁶. Jerzy Kandziora natomiast konstatuje, że utwór jest

jakby małym traktatem fenomenologicznym na temat emigracji. Autor zaprzecza realności „wyznania”, sprowadzając minione życie do pewnej jakości psychicznej, zasobu pamięci. W nim to zawiera się istotna ciągłość życia, wobec której „wyznanie”, „porzucenie”, „kontynuacja” są pojęciami z innego wymiaru i w pewnym sensie nie mają znaczenia⁷.

⁵ Szczególnie jest to wymowne dziś, gdy poety nie ma już wśród żywych.

⁶ D. Pawelec, *Czytając Barańczaka*, Katowice 1995, s. 133.

⁷ J. Kandziora, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, [w:] *Barańczak – poeta lector*, red. B. Judkowiak, A. Legeżyńska, B. Sienkiewicz, Poznań 1999, s. 85 („Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 6 [66]).

W kontekście omawianej tu problematyki należy dodać, że wiersz komunikuje jeszcze inne przekonanie: choć jesteśmy w świecie „tymczasowo”, choć możemy się wszędzie czuć obco jak wygnańcy, nie wolno nam takiej postawy przyjmować. Po pierwsze dlatego, że nikt nas nie wygnał; po drugie – wszędzie można coś dobrego uczynić, być „na miejscu” i „na czas”. Zawsze pozostają do realizacji bardzo cenne wartości, o których poeta bezpośrednio nie mówi. W grę bowiem wchodzi wolna wola, możliwość wyboru, opowiedzenie się po stronie czynu, działania lub po stronie rezygnacji, przegranej.

Życie Barańczaka najlepiej pokazuje, że poeta, wybierając pierwszą z opcji, pozostał dalej – w sposób duchowy – w swoim macierzystym kraju; pisząc i tłumacząc dla niego, myśląc i troszcząc się o niego. Nie jest to więc kraj, który on definitywnie odrzucił. Wręcz przeciwnie. Oto drugi z wierszy, często konfrontowany z liryką Norwida: *Ziemia usuwała się spod nóg* (A). Dwuznaczność samego tytułu zasadza się na grze słów: pasażerowie samolotu rzeczywiście mogą odnieść wrażenie utraty gruntu pod nogami; ponadto – co ważniejsze – dla podmiotu lirycznego, który możemy utożsamiać z samym poetą – było to wydarzenie bądź co bądź traumatyczne – wiedział, że może już nigdy nie wrócić do kraju, że opuszcza „wszystko”: przyjaciół, środowisko intelektualne Poznania, współpracowników akademickich, rodzinę (np. siostrę – Małgorzatę Musierowicz), znajomych poetów⁸, znajome otoczenie, krajo-brazy itd., itd. Było to uczucie jeśli nie przejmujące grozą, to na pewno dostarczające silnych wzruszeń.

Jeszcze jednym sygnałem takiego oglądu rzeczywistości jest wiersz *Na pustym parkingu za miastem, zaciągając ręczny hamulec* (A), w którym „Niewidzialne rzemiosło wygnania” stanowi aluzję do owej, przynależnej każdemu bez wyjątku, kondycji ludzkiej – usytuowania w świecie nie zawsze wymarzonem, szczęśliwym czy wiecznym, bo jak poeta kończy wiersz *Jakieś Ty* (WŚ): „ze świstem nadlatuje ciągle to samo pytanie / zmienione w tę samą odpowiedź: że w międzyczasie umieram”. Tego typu zdania-aforyzmy przeniknięte wanitatywnymi ideami będą się coraz częściej pojawiać w wierszach Barańczaka, zwłaszcza w jego *Chirurgicznej precyzji* z 2002 roku.

Poeta wyrzekał się dookreślenia swojego losu w kategoriach „emigracji” czy „wygnania”. Miał jednak świadomość, że pewne rzeczy, sprawy, ludzie, których pozostawił w kraju, już nigdy nie wrócą. O tym są wiersze *Grażynie* (A), *Druga natura* (A), *Wrzesień 1967* (WŚ), *Altana* (ChP). W *Drugiej naturze* poeta rozważa niemożność weryfikacji sądów, przypomnienia sobie rzeczy, które należą do na zawsze już utraconej

⁸ Jednakże w rozmowie z Piotrem Szewcem poeta na pół serio, na pół żartem oznajmiał: „Po moim wyjeździe do USA te więzi nie osłabły – przeciwnie, w wielu wypadkach wyraźnie się wzmocniły (co może po prostu oznaczać, że na odległość wydają się znośniejszy...)”. *O przyjaciółach...*, s. 11.

czasoprzestrzeni⁹. O wierszu *Druga natura* Piotr Michałowski pisał: „oswajaniu realiów amerykańskich towarzyszy próba zakotwiczenia pamięci o kraju na błahym szczególe, zwłaszcza epizodach biograficznych z młodości, których zresztą nigdy przedtem poeta nie przywoływał w swych wierszach krajowych”¹⁰.

Co znamienne, w pierwszym tomie „emigracyjnym” – *Atlantydzie* – nie od razu pojawia się temat Ameryki. Michałowski słusznie zauważa, że poeta „unika nazwy miasta. Wstrzemięźliwie posługuje się zarówno nazwą „Polska”, jak i „Ameryka”, które „dopuszcza tylko w przytoczeniach mowy cudzej”¹¹. W wierszu pod takim samym jak cały tom tytułem poeta komunikuje: „że odpłynąłem na inny kontynent, to nieprawda, a raczej to bez znaczenia” (*Atlantyda*, A). Większość wierszy, jak *Historia*, *Grażynie*, *Msza za Polskę w St. Paul Church, grudzień 1984* przesyciona jest tematyką polską – w dodatku bardzo bolesną, traumatyczną¹². Co natomiast na temat swojego wyjazdu z kraju i wynikającego z tego statusu mówił Barańczak-rozmówca, Barańczak-prozaik? Jak – w końcu – określają jego sytuację badacze? Magdalena Rabizo-Birek pisze, że Barańczak „w ogóle nie uważa siebie za emigranta. [...] Twierdzi, że nie czuje się emigrantem, a jedynie pisarzem polskim mieszkającym na Zachodzie”¹³. Badaczka jest uprawniona do wydawania tego typu sądów, gdyż – jak zresztą sama stwierdza – podobną myśl wyraził wcześniej poeta. W rozmowie ze Sławomirem Chojnackim i Pawłem Rodakiem przyznawał:

Istotnie, doświadczenie emigracji (nie całkiem potrafię zidentyfikować swój przypadek z tym słowem, ale używam go dla uproszczenia – tak naprawdę jestem raczej, przynajmniej obecnie, Polakiem mieszkającym za granicą) dla poety jest przede wszystkim przeniesieniem i nałożeniem własnej przestrzeni symbolicznej na nową przestrzeń realną, geograficzno-społeczno-językową, w której się znalazł¹⁴.

⁹ Por. J. Kandziora, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, s. 85.

¹⁰ P. Michałowski, „Szkoda, że cię tu nie ma”. *Obcość i zadowolenie w poezji Stanisława Barańczaka*, [w:] „Obchodzę urodziny z daleka...”. *Szkice o Stanisławie Barańczaku*, red. J. Dembińska-Pawelec, D. Pawelec, Katowice 2007, s. 102. Por. J. Kornhauser, *Zatopiony łód*, [w:] *idem, Międzyepoka. Szkice o poezji i krytyce*, Kraków 1995, s. 106.

¹¹ P. Michałowski, *op. cit.*, s. 103.

¹² W innym artykule Jerzy Kandziora pisze, że pierwiastek samotności i „wygnania” tkwi w każdym człowieku, „niezależnie od miejsca jego chwilowego pobytu na ziemi”. O tym są m.in. wiersze z *Atlantydy* (*idem*, *Ocalony w gmachu wiersza. Człowiek wobec historii w „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 3, s. 157).

¹³ M. Rabizo-Birek, *Między mitem a historią. Twórczość Włodzimierza Odojewskiego*, Warszawa 2002, s. 189. Por. tekst, na który autorka się powołuje: S. Barańczak, „Emigracja”: *co to znaczy?*, [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 11-120.

¹⁴ *Autonomia i oparcie. Rozmowa ze Sławomirem Chojnackim i Pawłem Rodakiem*, [w:] *Osiem rozmów o sensie poezji 1990-1992*, red. K. Biedrzycki, Kraków 1993, s. 52-54 [sic!]. Piotr Michałowski wyjaśnia, że Barańczak „Nie identyfikuje się z »Emigracją« również dlatego, że nie lubi

W jednym z wywiadów udzielonych w Polsce powiedział, że gdy przyjeżdża do Polski, nigdy nie czuje się, jak jego bohaterka z wiersza Cynthia Kaminsky, skonstruowana na widok baru mlecznego. Nigdy nie mógł bowiem „patrzeć na Polskę z perspektywy Amerykanina”, którym nie był i nigdy nie będzie, a „jedynie Polakiem mieszkającym w Ameryce”¹⁵. Jednocześnie, jak pisał, w USA „zapisał korzenie”, mógł się też poszczycić pełną dwujęzycznością. Dariuszowi Tołczykowi z kolei zwierzył się z pewnego paradoksu:

Co do mojej fizycznej nieobecności w kraju przez całe lata osiemdziesiąte, to była właśnie taka i tylko taka – fizyczna. Nie mogłem przyjeżdżać, ponieważ w pewnym momencie, jeszcze w r. 1983, władze PRL odmówiły przedłużenia mi paszportu. Przez cały czas jednak żyłem Polską i polskimi sprawami – może nawet intensywniej niż w czasach, kiedy mieszkalem w kraju [podkr. moje – D.K.], jako że w Poznaniu mogłem sobie uchodzić za kogo chciałem, natomiast w Cambridge w stanie Massachusetts funkcjonuję, czy tego chcę czy nie chcę (choćbym nawet nie chciał, zdradzi mnie akcent), jako Polak, polski składnik miejscowej, wielonarodowościowej mieszaniny¹⁶.

W wywiadzie z Piotrem Szewcem dookreślił siebie jako „Obcego-imigranta”, który na „sceny i zjawiska typowo amerykańskie” patrzy „wciąż zdziwionym, wiecznie nie przystosowanym okiem”¹⁷. Ale jednocześnie przyznaje, że wiersze z *Widokówki z tego świata*, takie chociażby jak *Yard sale*, niezwykle „autobiograficzne”, są już dowodem osobistego, głęboko zinterioryzowanego doświadczenia „amerykańskości”¹⁸. Podkreślmy jednak: Jerzy Kandziora, rozpoczynając artykuł *O Atlantydzie Stanisława Barańczaka*, konstatuje, że emigracyjność poety miała zawsze wymiar jedynie geograficzny¹⁹. W wierszu o kompozycji pierścieniowej pt. *Okno (A)* pojawia się natomiast wątek opuszczenia kraju, ujmowany w kategoriach winy/kary/wyrzutu sumienia/odpuszczenia czy wyzwolenia: „i opuszczenie będzie odpuszczeniem”.

Tomik *Atlantida* to liryczne świadectwo stanu dramatycznego zawieszenia autora pomiędzy dwoma krajami: tym, który utracił i tym, który go przyjął²⁰. Kolejne tomiki

patetycznych określeń i przyznaje sobie skromniejszy, neutralny status »Polaka mieszkającego zagranicą«, *idem, op. cit.*, s. 87.

¹⁵ *Po stronie sensu*, ze Stanisławem Barańczakiem rozmawia Magdalena Ciszewska oraz Roman Bąk i Paweł Kozacki OP, „W drodze” 1995 nr 10 (266), s. 57.

¹⁶ *Przekraczanie granic. Rozmowa z Dariuszem Tołczykiem*, [w:] *Osiem rozmów...*, s. 3.

¹⁷ *O przyjaciółach...*, s. 14.

¹⁸ Poeta dodawał, że gdyby nie pobyt w Stanach, nie napisałby np. *Obserwatorów ptaków*, *Podnosząc z progu niedzielnej gazetę* i wielu innych, cenionych przezeń wierszy. Zob. *ibidem*, s. 15. Por. J. Kandziora, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, s. 81-82.

¹⁹ Por. *ibidem*, s. 81.

²⁰ Por. *ibidem*, s. 82. Leonard Neuger czyni inne, istotne spostrzeżenie: „na emigracji to imię [NN – przyp. D.K.] doznaje tortur innego rzędu. Przede wszystkim traci znaki diakrytyczne. Nazywa się teraz Banaczek, Baranazack, »Po paru tygodniach przyzwyczajają się ręka / do innej pisowni jedyńki i do nie przekreślania siódemki / nie mówiąc o opuszczeniu kreski nad ‘n’ w podpisie« (to

będą z kolei świadectwem osławiania nowej przestrzeni, wrastania w nią i przyzwyczajania się – z różnym, co prawda, skutkiem – do niej.

O metaforze, a nie dosłowności oddalenia możemy mówić z tego względu, że duchowa więź z Polską była nadal bardzo wyraźna. Przypomnijmy chociażby przekłady „szekspirowskich sprośności” (według samego autora) nadsyłane do polskiego (dominikańskiego) wydawnictwa „W Drodze”; stały kontakt z rodziną oraz polskimi poetami jak Zbigniew Herbert, Ryszard Krynicki (i jego małżonka), Adam Zagajewski i inni; współpracę w tłumaczeniu polskiej poezji z Claire Cavanagh, przyjmowanie polskich nagród przede wszystkim literackich i polskich tytułów doktora *honoris causa*.

Wielu badaczy uznaje rok opuszczenia kraju i udania się do Ameryki za cezurę nie tylko w życiu prywatnym poety, ale również w jego poezji. Według nich miał bowiem wtedy nastąpić przełom: poeta polityczny miał się stać poetą metafizycznym²¹. Twierdzi tak Ryszard Przybylski, a za nim Joanna Kisielowa, Agnieszka Czyżak oraz Anna Galant²². Ostatnia z wymienionych wydaje najbardziej ostrożne, choć – z drugiej strony patrząc – niejednoznaczne sądy²³.

Sam Barańczak dowodził, że przecież jego poezja miała zawsze zabarwienie metafizyczne, a on, tłumacz poezji angielskiej, interesował się metafizyką. I odwrotnie: po przybyciu do USA nie stracił z oczu problemów nurtujących jego naród. Najlepszym dowodem na to są wiersze z tomu *Atlantyda*, również – dodajmy – wypowiedzi udzielone w wywiadach, zwłaszcza oscylujące wokół tematyki wyborów prezydenckich. W wywiadzie zatytułowanym *Metafizyczna pocztą* (Rozmowa z Maciejem Ziębą OP)

w przestrzeni tej poezji), w przeszukiwarce Google znalazłem także Baraczak” (*idem*, *Uciekające imię*, [w:] „Obchodzę urodziny z daleka...”, s. 13).

²¹ O innym, wcześniejszym przełomie pisał Marian Stala, a za nim Joanna Dembińska-Pawełec. Sceptycznie wobec ich ustaleń podchodzi Piotr Łuszczkiewicz: „Autorka uzasadnia swój wybór we wstępie, twierdząc za Marianem Stalą, że poezja Barańczaka zmienia się istotnie po roku 1976 [...]. Otóż, jest to sąd tyle wygodny, co i ryzykowny. Być może ta poezja wyodrębnia się wówczas etycznie, ale trudno mówić tu o jakiejś radykalnej metamorfozie [...]”. *Idem*, *Czytanie Barańczaka*, „Nowe Książki” 2000 nr 7, s. 48 (całość: s. 48-49). Myślę, że w każdym z przypadków stawianie jakichś wyraźnych granic w tej poezji będzie się wiązało z nadinterpretacją. Zob. więcej: D. Kulczycka, „Powiedzieć to wszystko, o czym milczę”. O poezji Stanisława Barańczaka, Zielona Góra 2008, ss. 312.

²² Zob. R.K. Przybylski, *Wszystko inne*, Poznań 1994, s. 101; J. Kisielowa, *Wszystkie teksty naszej mowy. O trzech wierszach Stanisława Barańczaka*, „Opcje” 1996, nr 3, s. 8; A. Czyżak, *Dwadzieścia lat później, czyli o Tryptyku raz jeszcze*, [w:] Barańczak – poeta lector, s. 56; A. Galant, *Poezja, czyli sztuka układania słów* – Południe Stanisława Barańczaka, „Polonistyka” 1998, nr 6, s. 360-362.

²³ Autorka po stwierdzeniu przełomu w poezji Barańczaka zmienia stanowisko, cytuje bowiem Tadeusza Komendanta, który uważa, że poezja Barańczaka od dawna toczyła się równoległymi nurtami, czego najlepszym dowodem może być praca nad przekładaniem metafizycznej poezji angielskiej czyniona jeszcze w Polsce. Zob. też: T. Komendant, *His Master's Voice*, „Twórczość” 1989, nr 5, s. 98.

prostował wszystkie, nieraz wewnętrznie sprzeczne konstatacje badaczy dotyczące sztucznego podziału jego poezji:

Jako poeta trochę się pewnie zmieniłem – mam nadzieję, że nawet się „rozwinąłem” – ale w zasadzie chyba pozostaję sobą. [...] Ale jednocześnie wydaje mi się, że etykieta „polityczności” nie określa w pełni tego wszystkiego, co już w owych wczesnych wierszach robiłem. Jestem pewien, że jeżeli ktoś czyta te utwory na nowo – okazją może być zapowiadane przez Znak wydanie moich wybranych 159 wierszy – dostrzeże w wielu z nich, przy wszystkich sensach politycznych, znacznie szerszą perspektywę właśnie „metafizyczną”. Ta perspektywa w *Widokówce z tego świata* nie jest tak naprawdę niczym nowym. A z drugiej strony, w tym ostatnim tomie nie zanikła całkiem tematyka polityczna²⁴.

Przeciw upraszczającemu podziałowi poezji Barańczaka na polityczną – polską i metafizyczną – amerykańską opowiedzieli się między innymi Krzysztof Biedrzycki, Dariusz Pawelec i Agnieszka Krygier-Łączkowska²⁵. Również Leonard Neuger, chociaż ten ostatni oznajmił: „Myślę, że w *Tablicy z Macondo*... powiedział Barańczak najwięcej nie tylko o własnej poetyce; powiedział też najwięcej o swojej metafizyce”²⁶. A przecież, jak wiadomo, *Tablica*... wydana była w 1990 roku – już w okresie pobytu na emigracji. Natomiast Krzysztof Kłosiński wprowadził nową dystynkcję (ja – inny, swój – obcy, dzisiejszy – dawny), zapewniając jednocześnie o jej przełamaniu przez „dążenie do doskonałości przekładu, a więc do całkowitego oddania owego *ego* na usługi Innego”²⁷. W badaniach nad poezją Barańczaka przyjęło się również, że jego wiersze stają się po opuszczeniu kraju pełnego szarości i przygnębienia bardziej „barwne”. Na przykład według Tadeusza Nyczka Barańczak otwiera się na radość życia dopiero w *Widokówce z tego świata*²⁸. Nie są bez znaczenia dla jego poezji nowy dom, nowy kraj i nowy kontynent. W rozmowie z Piotrem Szewcem mówił: „Rzeczywiście, choćbym nawet chciał, nie byłbym w stanie zamknąć swoich wierszy na wschodnio-europejski skobel i nie wpuszczać do nich scenerii czy tematyki amerykańskiej”²⁹.

Mówiąc o zmianach dokonanych w tej poezji po 1981 roku, należałoby przywołać również autorytet zasłużonego badacza Barańczakowskiej liryki – Jerzego Kandziory.

²⁴ *Metafizyczna poczta. Rozmowa z Maciejem Ziębą OP*, [w:] *Ośiem rozmów...*, s. 37. Por. s. 38 oraz *Nie obrażać się na tłum. Rozmowa z Krystyną Lars i Stefanem Chwinem*, [w:] *ibidem*, s. 114.

²⁵ Zob. K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*, Kraków 1995, s. 249-276; D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*, Katowice 1992, s. 164-170; *idem*, *Dojść do siebie. Wiersze Stanisława Barańczaka*, „Na Głos” 1991, nr 4, s. 103; A. Krygier-Łączkowska, *Język doświadczenia religijnego współczesnego człowieka w wierszach Stanisława Barańczaka*, [w:] *Język doświadczenia religijnego*, t. I, red. G. Cyran, E. Skorupska-Raczyńska, Szczecin 2008, s. 89 (całość: s. 87-105).

²⁶ L. Neuger, *Uciekające imię*, s. 16.

²⁷ K. Kłosiński, *Ponad podziałami*, [w:] „Obchodzę urodziny z daleka...”, s. 29.

²⁸ Por. T. Nyczek, „Jakieś Ty”, „Zeszyty Literackie” 1989, nr 27, s. 141-142 (całość: s. 139-145).

²⁹ *O przyjaciółtach...* [rozmowa], s. 9. Por. też [sic!] *O przyjaciółtach...*, s. 14.

Stwierdzał on, że w amerykańskich tomikach pojawia się coś, co pozwala zaliczyć Barańczaka do tak zwanych poetów-ramkowców. Pojęcie to pojawiło się u samego Barańczaka we wstępie do tłumaczeń poezji Elisabeth Bishop: poeci-ramkowcy – według definicji tłumacza – piszą wiersze „jak gdyby [...] na osobnych kartkach, [...] obrysowując każdy z nich osobną ramką, aby stanowił wydzielony i ogrodzony, samodzielnie funkcjonujący i wyraziście rozpoznawalny mikrokosmos”³⁰. U Barańczaka taki ogrodzony ramką mikrokosmos stanowi też każde z osobna słowo, na przykład w *Albie lodówkowej* (ChP), o której będzie jeszcze mowa.

Pojawia się w końcu w jego amerykańskiej poezji zjawisko, które Kandziora nazwał „hiperrealizmem”, powiązany z realnym i zmysłowym doświadczaniem codzienności³¹.

Na pewno wiersze Barańczaka z czasu amerykańskiego są doskonalsze pod względem formalnym i merytorycznym – najkunsztowniejsze spośród wszystkich jego utworów. Sam poeta zresztą przyznawał: „pocieszam się tym, że moje najlepsze wiersze powstały właśnie w ostatnim dziesięcioleciu i dopiero są lub będą tłumaczone...”³². Teraz (2014 r.) już jednak niczego nie pisze, niczego nie wydaje.

Doświadczenie Ameryki...

Na temat doświadczenia Ameryki rozpoznawalnego w wierszach Barańczaka pisano już niejednokrotnie. Przede wszystkim podkreślano następujące tematy, które jednak pokrótce omówię z własnej perspektywy: 1) odmiennność zjawisk i przedmiotów ze świata natury i kultury; 2) banalność i kicz jako norma; 3) powierzchowność dialogu, niemożność porozumienia. Pośrednio wyłaniają się z tego krótkiego repertuaru inne, powracające wciąż w tej twórczości wątki i motywy: choroby, miłości, przemijania, śmierci, względnej wartości dóbr konsumpcyjnych wobec spraw ostatecznych. Pozornie nie mają one nic wspólnego z wizją czy doświadczeniem Ameryki. Tylko pozornie, ponieważ w kraju, w którym łatwiej żyć, w którym nie trzeba stać w kolejce

³⁰ S. Barańczak, *Kartografia bezdomności*, [wstęp do:] E. Bishop, 33 wiersze. *Wybór, przekład, wstęp i opracowanie S. Barańczak*, Kraków 1995, s. 7. Cyt. za: J. Kandziora, *Figury intymności. O „wierszach osobistych” Stanisława Barańczaka*, [w:] *Figury normalności*, red. P. Czapliński, Z. Przychoźniak, P. Śliwiński, Poznań 2002, s. 86 („Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 9 [29]).

³¹ „Nieprzypadkowo wiersze *Wrzesień, Okno, Lot do Seattle, Po przejściu huraganu „Gloria”, Na pustym parkingu za miastem zaciągając ręczny hamulec* użyć by mogły tytułów obrazom amerykańskich hiperrealistów. A jednak otwieranie się pierwszych „amerykańskich” wierszy Barańczaka na urodę świata nie przebiega bezboleśnie”. J. Kandziora, „To, co się wymyka”. *O prześwietlaniu idiomu w „Chirurgicznej precyzji” Stanisława Barańczaka*, „Teksty Drugie” 2001, nr 6, s. 151. Por. *idem*, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, s. 89.

³² *O przyjaciółkach...*, s. 9.

za margaryną, czekoladą czy meblami (jak w Polsce lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku), poczucie dysonansu między doczesnym dobrobytem a rzeczywistością śmierci może być jeszcze bardziej wyraziste i dotkliwe.

Ameryka dla Barańczaka to również dom – nowy, a jednocześnie stary – z pamięcią osób, które w nim kiedyś mieszkały; to nowe sprzęty i nowe sposoby funkcjonowania. To również wyzwania stojące przed harwardzkim wykładowcą: nowe, odmienne od polskich zwyczaje pracy ze studentami.

Ameryka dla Barańczaka to – w końcu – praca translatorska; a w takim razie wielka przyjaźń z irlandzką Kalifornijką, sławistką z wykształcenia i polonistką z zamiłowania – Clare Cavanagh i innymi intelektualistami tworzącymi z Barańczakiem na odległość zespół tłumaczy. To doświadczenie obcowania z językiem angielskim (amerykańskim), spotkanie nie tylko z poezją amerykańską (tu szczególnie odkrycie poezji Emily Dickinson), ale również – jeszcze raz – z poezją polską bardziej lub mniej podatną na tłumaczenie³³.

Polak przybywający do Ameryki na przykład w 2014 roku nie przeżywa takiego wstrząsu, jakiego mógł doświadczyć Barańczak w 1981 roku. To, co dla niego i jego rodziny było zupełną nowością i mogło zdumiewać (mówię o osiągnięciach cywilizacyjnych), nie byłoby już niespodzianką dla emigrantów (bądź np. wycieczkowiczów) z Polski nawiedzających ten kraj trzy dekady później. Z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze: zmienił się, zglobalizował (zeuropeizował i zamerykanizował) krajobraz Polski; po drugie: środki masowego przekazu nieustannie atakują współczesnego widza obrazami również z rzeczywistości amerykańskiej, która tym samym przestała być – w dużej mierze – przestrzenią wtajemniczenia.

Co natomiast zaskakiwało, zdumiewało Barańczaka bądź – przynajmniej – bohatera jego wierszy? „Jedyny problem – znaleźć miejsce do parkowania” – pisał w *Nowym Świecie* (A), dodając, że jest to życie znormalizowane, przewidywalne, jak codzienna gazeta na rogu, wysokość federalnego podatku, zapach mydła wionący od mijanych kobiet, uśmiech kasjera w banku itd. Wszystko stwarza pozór gwarantowanego bezpieczeństwa. Poeta, wypunktowując kwestie łatwe do przewidzenia w tym „uporządkowanym” rzekomo świecie, wymienia również śmierć. W wierszu staje się uchwytnie ironiczne nastawienie wobec pozornego organizowania życia obywatelom przez państwo opiekuńcze – państwo dobrobytu³⁴. Nie jest ono w stanie zapobiec przedwczesnej śmierci (o niej mówi również poruszająco smutny wiersz

³³ Refleksje na temat osvajania obcości Ameryki – jej poezji – umieszczę w tomie zielonogórskiej „Filologii Polskiej” (2015) pt.: *Detal, niuans, fragment – przypadek czy strategia? (Mini)teksty, konteksty i podteksty*, red. R. Sztzyber i in.

³⁴ To są dwa możliwe tłumaczenia pojęcia *welfare state*.

Lot do Seattle, A)³⁵. Brak miejsca do parkowania gdzieś w okolicy miejsca pracy (ów „jedyne problem”) w rzeczywistości komunikuje nadmiar samochodów osobowych, co w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia w Polsce było jeszcze zjawiskiem trudnym do wyobrażenia. Sugerował w dodatku powszechność używania pojazdów osobowych również przez młodych, przez studentów przyjeżdżających na uczelnię. W słowach tych pobrzmiewa lekka ironia – że brak miejsc postojowych jest rzekomo „jedynym problemem”. Szczególnej wyrazistości nabiera ona w kontekście ostatnich wersów wiersza odnoszących się do sytuacji internowania przyjaciół w kraju nad Wisłą. Okazuje się zatem, że są dwa „Nowe Światy” – w pierwszym z nich, odkrytym niegdyś przez Kolumba i jego następców, problemy zazwyczaj są banalne, wszystko wydaje się bezpieczne i uporządkowane, nawet śmierć rzekomo jest przewidywalna; w drugim – warszawskim – wciąż nieprzewidziane i zaskakujące zdają się być nowe fale prześladowań, aresztowań, represji.

W USA nie było takich problemów jak w Polsce w czasach stanu wojennego czy w procesie transformacji. Amerykanie nie mogliby nawet zrozumieć traumy bądź przynajmniej: utrudnień egzystencjalnych, jakie przeżywali każdego dnia obywatele PRL-u. O tym opowiadają między innymi jeszcze „polski” wiersz *But why?* (T), a także *Nowy świat* (A) i *Resumé* (A): podmiot liryczny musi się przyzwyczaić do widoków rozpozgodzonych twarzy i niepodejrzliwości: „sztuki nieskrępowanego uśmiechu i niezachwianej pewności, że można być tym, kim się chce być” *Resumé* (A)³⁶. Oczywiście jest to wielkie uogólnienie – klasyfikujące się do rzędu stereotypów związanych z „kondycją” Amerykanina. Na pewno „ironia” przebija z wiersza *Naród, któremu się lepiej powiodło* (A), mówiącego o „pseudoproblemach” nurtujących dorastającą młodzież amerykańską. Jak w innych wierszach i tutaj pojawia się motyw uśmiechu: „a naród znad ramy roweru ogarnia cię pojemnym, nie czyniącym różnic uśmiechem”.

Kiedy jednak mówimy o wrażeniach sensorycznych, szczególnie wzrokowych, nie możemy się skupiać tylko na obsesyjnie niemal narzucających się percepcji obrazach wszechobylskiego uśmiechu „beztroskich” Amerykanów. Wzrok podmiotu lirycznego

³⁵ Wiersz *Płynąc na Sutton Island* Barbara Toruńczyk nazywa „przepięknym i tragicznym” wierszem, „gdzie zawodny okazuje się nawet bilet do intymnego, ziemskiego raju – w nim również rządzi żywioł zmiany, przemijania. A jest on w całym tomie ukazywany jako pospolity, wszechobecny i – złowrogi. (B. Toruńczyk [współautorka], O „Chirurgicznej precyzji” Stanisława Barańczaka, „Zeszyty Literackie” 1999, nr 1, s. 164).

³⁶ O niezrozumieniu problematyki polskiej, a nawet o trudnościach wyobrażenia sobie ponurego krajobrazu z czasów PRL-u mówi też przyjaciółka państwa Barańczaków – Claire Cavanagh: „Rzeczywistość polska lat 70. – bloki, braki, kolejki, plakaty – znana mi jest przede wszystkim z twórczości Barańczaka i jego rówieśników: Ryszarda Krynickiego, Adama Zagajewskiego, Ewy Lipskiej, Juliana Kornhausera i innych, za to realia bostońskiej egzystencji Barańczaka znam z pierwszej ręki [...]” (eadem, O „Chirurgicznej precyzji” Stanisława Barańczaka, „Zeszyty Literackie” 1999, 65, 1, s. 153-154).

wierszy Barańczaka wyłapuje też inne szczegóły ze świata techniki: stacje paliw „Esso”, rowery przywiązywane łańcuchem do parkingowych liczników (*Naród, któremu się lepiej powiodło*, A), migocące bądź „świeżo malowane” reklamy („neonów blask” – PZ XXIII)³⁷, samochody „przeciętnie o półtora metra za długie” (*Druga natura*, A). Bywają zauważalne, ale nie są bynajmniej godne podziwu. Wysoki poziom cywilizacji, owa amerykańska normalność³⁸, nie robi na podmiocie lirycznym żadnego wrażenia. Dzieje się tak dlatego – o czym jeszcze będzie mowa – że Ameryka prezentuje się w tej poezji nie jako supermocarstwo, ale raczej jako prowincja świata ze znamioną dla niej ignorancją w dziedzinie polityki i sytuacji innych państw, powierzchownością myślenia i konsumpcjonizmem³⁹.

Podobnie, jako „kiczowaty” i rozreklamowany, pojawia się tamtejszy świat natury: odnotowane są szare, zamiast rudych wiewiórki (*Druga natura*, A), klucze żurawi (zauważalne wszakże również w Polsce), „cienie palm i wieżowców” (*Widokówka z tego świata*, WŚ), piękne zatoki i wyspy (*Płynąc na Sutton Island*, ChP), rezerваты przyrody, w których znudzeni Amerykanie mogą poobserwować ptaki (*Obserwatorzy ptaków*, WŚ). „Powietrze czystsze niż gdzie indziej” (*Druga natura*, A) to nie żaden luksus czy przywilej wybrańców losu, lecz normalność przysługująca ludziom, zwierzętom i roślinom. „Normalność” niemożliwa do zaistnienia w wielu innych narodach. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku kraje środkowej i wschodniej Europy były tej właśnie „normalności” szczególnie pozbawione: przypomnijmy stan rzek, jezior i stan powietrza na Górnym Śląsku czy w Górach Izerskich. Ale w *Zimowej podróży*, pisanej umyślnie w zupełnie innej konwencji niż pozostałe wiersze Barańczaka, krajobraz zimowy przeczy banalności pejzaży znanych z przewodników, a jeszcze bardziej – z seriali, reklam i fototapet. Otóż w pierwszym z wierszy otwierającym cykl pojawia się znamiona dla niniejszych rozważań konstatacja: „Nie w takiej atmosferze, / miał tlen odświeżać mózg: / kłamały w baedekerze / widoczki palm i mórz” (PZ I). Zaprzeczeniem mitu o arkadyjskości amerykańskiego pejzażu jest też wiersz XXI (PZ). Językiem poezji nakreślony został widok przypominający hiperrealistyczne krajobrazy znane z hollywoodzkich filmów kryminalnych bądź sensacyjnych: „Cmentarze samochodów – / lasagne z rdzy i blach – / wysypisk miejski odór, / samotnej szklarni dach, / druciane siatki działek” itd. (PZ XXI). Jednocześnie utwór ten bardzo wyraźnie przywołuje krajobrazy polskie, zwłaszcza z czasów PRL-u, niweluje różnicę między krajobrazem polskim a zachodnim, uniwersalizuje pejzaż.

³⁷ Obecnie (2014 r.) nie wszystkie miasta charakteryzuje neonowy, reklamowy krajobraz. Np. w czteromilionowym Phoenix (stan Arizona) trudno by było takowy znaleźć.

³⁸ Zob. więcej: A. Galant, *op. cit.*, s. 359-360.

³⁹ Por. J. Kandziora, O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka, s. 86-87.

Nienaturalną dla polskich realiów zwyczajność dostrzegł natomiast (już w rzeczywistości pozaliterackiej) otrzymujący kartki pocztowe i listy z Ameryki Zbigniew Herbert. Dlatego pisał: „Drogi Staszku, Dziękuję Ci pięknie za kartkę, z której wynika, że u Was droga szara, domy żółte, niebo błękitne, czyli tak, jak powinno być” (*Korespondencja*, 11)⁴⁰.

A jednak takie czy inne osiągnięcia cywilizacyjne, takie czy inne ciekawostki kulturowe czy przyrodnicze nie mogą być źródłem zachwytu, przyczyną zadowolenia poety – „emigranta”. Nie wystarczają. Każdy z obiektów czym zresztą wspanialszy, tym bardziej przekonywał o niemożności dojścia do pełni, Absolutu, doskonałości; o daremności prób zniwelowania czasu, doczesności i ulotności. Poeta jest bowiem konsekwentnie wierny przesłaniu, które zawarł w „przedamerykańskim”, wspomnianym już wierszu *Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka* (T). Nie można się przyzwyczajać, niczego nie posiadziemy na własność, jesteśmy wciąż w drodze, wszędzie jest ojczyzna i wszędzie jest obczyzna; wszędzie jest dom i wszędzie jest postój, „parking”, „przystanek” (nieprzypadkowo padają te słowa w Barańczakowych *americanach*); emigracja, wędrówka przez nieznanne. To, co „nieznane”, „obce” – ewokujące pustkę i samotność najbardziej poraża w cyklu *Podróż zimowa*⁴¹.

Czy można zatem doświadczenie Ameryki nazwać doświadczeniem rozczarowania? Tak, jeżeliby podmiot liryczny wiersza *Ziemia usuwała się spod nóg* (A) i „stojący za nim” poeta rzeczywiście spodziewali się zmiany na lepsze. Co miałyby jednak znaczyć to „lepsze”? Dystans do udoskonaleń technicznych i cywilizacyjnych jest wszakże w tych wierszach bardzo wyraźny. Ironia z przereklamowanego dobrobytu, gdzie konsumpcjonizm niszczy głębię myślenia i bogactwo ducha bądź uniemożliwia je, jest bardzo widoczna. Owa dojrzałość wyrażana w dystansie wobec mitu Ameryki ujawnia się też w prozatorskich wypowiedziach poety. W pewnym stopniu korespondują one z myślami wyrażonymi w sposób artystyczny w lirykach, w pewnej zaś mierze przekraczają zakreślane tam granice tematów. Tak więc o wierszu *Obserwatorzy ptaków* (WŚ) sam poeta mówił, że jest o niemożliwości porozumienia podmiotu, który przybył z obcego, „tamtego” świata, ale o możliwości doświadczenia tego samego „tu” i „teraz”⁴². Choć w lirykach poruszany jest problem różnic etnicznych, językowych, mentalnych, w wywiadzie Barańczak stwierdzał, że wartością

⁴⁰ W ten sposób są zaznaczane cytaty z następującego źródła: Z. Herbert, S. Barańczak, *Korespondencja* (1972-1996), z faksymiliami listów, zapisków, wierszy dla przyjaciół oraz aneksem..., Warszawa 2005. Liczba oznacza numer strony.

⁴¹ Zob. więcej w: S. Barańczak, *Zimy i podróże. Lekcja literatury z Antonim Liberą*, Kraków 1997; Z. Bauer, „Podróż zimowa” Stanisława Barańczaka. Kilka sugestii interpretacyjnych, „Ruch Literacki” 1999, R. XL, z. 1 (232), s. 51-71; A. Hejmej, *Słuchać i czytać. Dwa źródła jednej strategii interpretacyjnej*, „Pamiętnik Literacki” 1999, t. XC, z. 2, s. 67-94.

⁴² Zob. *Autonomia i oparcie...*, s. 55.

uniwersalną, niezależną od szerokości geograficznej, od narodowości i – powiedzmy za francuskim pozytywistą – od czasu historycznego, rasy, środowiska, jest uświadomienie trudu nawiązywania dialogu, budowania wspólnoty z innymi ludźmi⁴³. *Ze Wstępu do rozmówek* (A), *Garden party* (A) czy *Small talk* (A) są świadectwem daremności tych poczynąń.

Doświadczenie Ameryki to – jak już powiedzieliśmy – doświadczenie azylu i ochrony ze strony *welfare state* – „państwa opiekuńczego”. W lirykach Barańczak ustosunkowuje się do tego tematu z lekką ironią, na przykład we wspomnianym *Na pustym parkingu za miastem, zaciągając ręczny hamulec* (A) czy w VII wierszu z *Podróży zimowej*. Jednakże można też powiedzieć, że podmiot liryczny, jako typowy człowiek końca XX wieku, bardziej już ufa doczesnym systemom opieki nad obywatelami niż działaniu transcendentnej Opatrzności.

Z wypowiedzi publicystycznych wynika, że o pewnych udogodnieniach gwarantowanych prawem Stanów Zjednoczonych sam poeta wypowiadał się z uznaniem. Interesował go przede wszystkim protekcyjizm państwa względem instytucji kulturalnych. Poeta podał więc USA za dobry przykład w kwestii finansowania kultury, cennej artystycznie, aczkolwiek nierentownej⁴⁴. Podobnie jak w innych kwestiach i tutaj pisarz widział niejako dwie strony medalu: są w Ameryce filharmonie, teatry i opery słabe (i na te nie ma sensu łożyć pieniędzy) oraz godne przetrwania, renomowane. Podobnie bywa z książkami i wydawnictwami. W wywiadzie z 1992 roku Barańczak bardzo pochlebnie wypowiadał się o rozwiązaniach prawnych dotyczących subwencjonowania kultury. Zaznaczył, że w USA oprócz dwóch państwowych fundacji, przyznających stypendia ludziom sztuki i naukowcom – humanistom, istnieją fundacje prywatne, których istnienie i sytuacja fiskalna są regulowane przez odpowiednią politykę podatkową⁴⁵. Po dwunastu latach asymilacji Barańczak orientował się już w działaniu wolnego rynku w Ameryce, doceniał w niej demokrację i wolność. Spostrzegł, że istnienie kultury masowej, egalitarnej nie ogranicza i nie „zagłusza” tam w żaden sposób możliwości rozwoju kultury wysokiej.

Choć autor innym razem przyznawał, że wiele zjawisk w USA go irytuje, w omawianej tu kwestii, dla niego osobiście bardzo istotnej, prezentował ten kraj jako godny naśladowania. Szczególnie interesowało go wspomniane już subwencjonowanie najwyższej klasy działań kulturalnych, waloryzowanie najznakomitszych inicjatyw i osiągnięć w tej dziedzinie, troska, by wartości instytucje nie przepadły między innymi wskutek trudno osiągalnej rentowności. Jest to o tyle ważne, że stanowi

⁴³ Zob. *ibidem*, s. 52-54 [sic!].

⁴⁴ Zob. *Z trzech stron barykady. Rozmowa z Przemysławem Czaplińskim, Piotrem Śliwińskim i Krzysztofem Trybusiem*, [w:] *Ośiem rozmów o sensie poezji 1990-1992*, s. 102-103.

⁴⁵ Jeszcze raz na ten temat poeta wypowiadał się w wywiadzie z 1992 r. Por. *Nie obrażać się na tłum...*, s. 135-136. Cyt. z Roosevelta: „Jedyną rzeczą, jakiej musimy się bać, jest bojaźń sama”.

jakąś alternatywę wobec zalewu kiczu i tandety tak często utożsamianych z literaturą, filmem, teatrem, muzyką, sztukami plastycznymi w tym kraju⁴⁶.

Więcej krytyki wobec pewnego „zblazowania” charakteryzującego mentalność amerykańską pojawia się w literaturze pięknej – w wierszach komponujących pierwsze z „amerykańskich” tomiki. Aby oddać powierzchowność sądów wydawanych przez obywateli tego kraju, ich obyczajowość wynikającą z karmienia się kulturą masową, brak głębi, warto przywołać chociażby wiersze *Garden party* (A), *Small talk* (A), *Ze wstępu do rozmówek* (A) czy *Naród, któremu się lepiej powiodło* (A). Brak porozumienia, stanowiący główny temat, ma dwa źródła: Polak, który znalazł się w obcym sobie świecie, nie rozumie do końca kultury „tubylców”. Oburza się na ich ignorancję i konsumpcjonizm, ale – co istotne – również Amerykanie nie są w stanie w pełni zrozumieć mentalności przybysza – zakompleksionego i nieufnego. Pozostaje więc jedynie *small talk*, jak głosi zresztą tytuł jednego z wierszy. W wierszu *Wrzesień* (A) poeta, kreśląc scenkę nauki języka polskiego w jakimś amerykańskim *college'u*, zdawał relację z niemożności zrozumienia przez ludzi tej obcej, eklektycznej zresztą kultury idiomów polskiej mowy z XIX wieku. W wierszu bowiem jest mowa o pracy studentów nad tekstem zupełnie im nieznanego słowiańskiego poety – Adama Mickiewicza (*Oda do młodości*)⁴⁷.

We wszystkich wymienionych utworach Barańczak dekonstruuje, rozbija polski stereotyp człowieka z Zachodu – w tym wypadku Amerykanina, który zakompleksionym jego rodakom wydaje się kimś lepszym, mądrzejszym, pojętniejszym. Łatwiejszy start życiowy, dostępność dóbr materialnych, a w związku z tym i możliwość korzystania z osiągnięć techniki, pomagającej na przykład w zdobywaniu i przyswajaniu informacji o świecie, niekoniecznie – jak pokazuje Barańczak – gwarantują głębię myślenia, postrzegania i oceny rzeczywistości. Stąd tyle drwiny, sarkazmu, na pewno zaś ironii⁴⁸. Odzwierciedlenie takiej postawy poety odnajdujemy w częstych jego wypowiedziach udzielanych w wywiadach. Rzecz dotyczy irytacji Barańczaka wyborem przez wielu Polaków (w 1990 r. – 23,10% głosów w pierwszej turze) „człowieka z Ameryki, kompletnie wcześniej nieznanego i niezasłużonego ojczyźnie”. Mowa oczywiście o „Stanie” (właśc. Stanisławie Tymińskim), który w latach 1990 i 2005 startował w wyborach prezydenckich, ciesząc się w Polsce, jako biznesmen z Ameryki Północnej (ale przede wszystkim Południowej – z Peru!), dużym poparciem.

⁴⁶ Zob. J. Kisielowa, *op. cit.*, s. 8.

⁴⁷ Wypowiadała się na jego temat również Clare Cavanagh: „niestety, pozostają nieokrzesaną Kalifornijką, która nigdy nie zrozumie znaczenia wyrażen „spólny łańcuch” czy „ziemskie kolisko” z wiersza *Wrzesień* (eadem, O „Chirurgicznej precyzji” Stanisława Barańczaka, „Zeszyty Literackie” 65, 1999, 1, s. 153).

⁴⁸ Muecke pisze o sarkazmie jako o najmniej wyszukanej formie ironii jawnej. Barańczak w okresie amerykańskim preferuje jej subtelniejsze formy. Zob. D.C. Muecke, *Ironia: podstawowe klasyfikacje*, przeł. G. Cendrowska, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1: *Studia o ironii*, s. 243-263.

Amerykańska poezja Barańczaka jest poezją znoszącą granice – nie w jakimś banalnym sensie nawiązywania przyjaźni między narodami, ale w sensie powierchownego podziału, na przykład na „nieszczęśliwą” Polskę i „szczęśliwą” Amerykę⁴⁹. Nie ma jednoznacznej aprobaty ani też jednoznacznej krytyki czy pogardy dla tego, co amerykańskie. Rzecz dotyczy też innych aspektów, również związanych z indywidualnym bytem oraz z takimi wartościami, jak mądrość, prawość, stosunek do przemijania i śmierci, samotność. *Lot do Seattle* (A), *Obserwatorzy ptaków* (WŚ), *Płynąc na Sutton Island* (ChP) bardzo się różnią od wcześniejszych *Small talk* (A), *Ze wstępu do rozmówek* (A), *Garden party* (A). Nie pozwalają bowiem patrzeć na Amerykanów wedle utartych schematów, konwencji, stereotypów.

Stereotyp Amerykanina

W czasie komunizmu w Polsce był on, co prawda, inny niż obecnie. Wiązał się na przykład z wyobrażeniem jowialnego wujaszka w marynarce w kratkę, z walizką pełną dolarów. Dziś nadal Amerykanin jest człowiekiem z krainy dobrobytu, ale twarz ma smutniejszą – daremnie szuka zapełnienia duchowej pustki w różnych, nieraz niebezpiecznych praktykach typu New Age itp. Oczywiście może być też inny stereotyp, na przykład ojca czy matki, najczęściej rozwiedzionych, rzucających dziecku co chwilę oklepany slogan „iście amerykański”: „Kocham Cię”.

Barańczak, zanim wyjechał do Ameryki, miał już jakieś – mimo istnienia żelaznej kurtyny – wyobrażenie o tym kraju i jego mieszkańcach. Z żoną w czasie Bożego Narodzenia gościł też w Poznaniu dwie studentki przybyłe do Polski. Na kanwie tych spotkań napisał wiersz *21.12.78, But why?* (T). Zatrucie się befsztykiem tatarskim i zdziwienie dziewczyny na widok baru mlecznego (*very strange*) były wydarzeniami autentycznymi. Charakterystyczny dla tego wiersza jest podział na „ten” i „tamten” świat. Pojawia się on również w tomie *Widokówka z tego świata* pisany już w USA – zrozumiałe więc, że identyfikacja przestrzeni będzie proporcjonalnie odwrotna – „ten” świat będzie za oceanem, światem Ameryki⁵⁰.

Zdumienie na widok anomalii, jakie wprowadził do uniwersum ludzkiego socjalizm, brak kompleksów łączony ze śmiałym wyrażaniem uczuć („nieustające

⁴⁹ Podobną myśl, wskazując na inne zgoła aspekty, wyraża Piotr Michałowski: „W twórczości z okresu amerykańskiego poeta gromadzi wprawdzie konkrety ulic, wyglądy sklepów i znajomych, ale unika nazwy miasta. Wstrzemięźliwie posługuje się zarówno nazwą »Polska«, jak i »Ameryka«, które dopuszcza tylko w przytoczeniach mowy cudzej. Powodem takich ominieć jest z jednej strony obawa przed patosem, z drugiej – otwarcie wypowiedzi na sensy uniwersalne” (*idem, op. cit.*, s. 103).

⁵⁰ Por. M. Rychlewski, *Pop-art Warhola i soc-pop Barańczaka*, „Kultura Popularna” 2004, nr 2, s. 89.

zdzumienie”, „nieopanowany chichot”), brak zrozumienia dla polskich zachowań, życia w zakłamaniu, smutku i irytacji to cechy całkiem normalne u amerykańskiej nastolatki, która znalazła się w PRL-owskiej rzeczywistości. Tytułowa Cynthia nie rozumie polskich realiów życia, jest niemalże stale uśmiechnięta, święta Bożego Narodzenia traktuje jako wydarzenie towarzyskie i marketingowe, a nie religijne. Wyłania się więc z tego wiersza stereotypowy niemal obraz Amerykanina (tu: Amerykanki z polskim rodowodem): beztroskiego, niepodejrzliwego, przyjaźnie nastawionego do świata, ale też niespecjalnie zainteresowanego innymi, pomniejszych krajami.

Kolejnym utworem niejako projektującym wizję szczęśliwej Ameryki jest wiersz *Przeglądając czasopismo „Home & Garden”* (JW). Podmiot liryczny wypowiada się w nim z perspektywy mieszkańca Europy Środkowej – zazdrosnego i zawstydzonego sytuacją, która nie zależy od niego. Kreśląc z ironią obraz Zachodu (znów symptomatycznie pojawia się „tamten świat”), chce w nim dostrzec jakieś ciemne strony. Wymienia więc meble pokrywające się – tak samo jak w Polsce – kurzem, przypalone befsztyki, trawniki, które „trzeba bez przerwy strzyć”, a z poważniejszych problemów – pot lub bladeść na twarzy, zmęczenie czy śmierć. Z drugiej strony tak skonstruowany podmiot liryczny, który gra rolę (liryka roli) człowieka naiwnego, kierującego się nieco przyziemnymi – powiedzmy – instynktami, próbuje za wszelką cenę dowartościować szarą PRL-owską rzeczywistość tylko dlatego, że w niej właśnie żyje: „poza tym i my mamy swoje osiągnięcia” – zaczyna. Oczywiście, poeta kryjący się za plecami owego prostaczka przerysowane i jakby wyjęte z gazet slogany o „osiągnięciach” traktuje z dużym sarkazmem. W końcu zaś przyjmuje jeszcze jedną – trzecią obok naiwnej bądź jej przeczącej, sarkastycznej postawy – postawę metafizyczną. Zdradza ją grą słów „do umierania – do uwierania – nie do uwierzenia”.

Jak można wywnioskować z wypowiedzi Barańczaka udzielanych w wywiadach, a także z jego wierszy i esejów, poeta nie wydawał jednoznacznych, aprobatywnych bądź negatywnych sądów o Stanach Zjednoczonych – ich kulturze, warunkach socjalnych, szkolnictwie wyższym, obyczajowości. Wyrażał stanowisko pośrednie. U Polaków z kolei irytowały go: poczucie niższości i idące z nim w parze albo zazdrość albo – z kolei – bałwochwalcze uwielbienie wobec wszystkiego, co skrywałoby choćby namiastkę amerykańskości. Toteż, kiedy już jako mieszkaniec Bostonu dowiedział się o sporej liczbie głosów oddanych w wolnych wyborach na demagoga Stanisława („Stana”) Tymińskiego, zaniepokoiło go takie właśnie korzystanie z wolności Polaków. Wiedział, że opierają się oni na stereotypach fundujących przekonanie o bogatym, zaradnym przybylszu z „lepszego świata” – z Ameryki (nieważne nawet, że tak naprawdę bardziej z Peru niż z USA i Kanady, gdzie tylko zbijał fortunę). Barańczak tę niepokojącą go euforię tak komentował:

[...] przez 9 lat usiłowałem w różnych swoich artykułach i odczytach tłumaczyć Amerykanom, że Polska to kraj ludzi rozumnych i dojrzałych, którzy zasługują na poparcie w swoich aspiracjach – i tą propagandą może sam się trochę zasugerowałem. (Do takiego wniosku doszedłem jednak dopiero później, po wyborach prezydenckich, w czasie których szokiem stała się dla mnie, jak dla wielu ludzi w kraju i za jego granicami, rozległość poparcia społecznego, jakie zdobył sobie Tymiński). W każdym razie, w maju Polska wydała mi się krajem z pewnością jeszcze bardziej zbiedniałym i zniszczonym niż to, co pamiętałem sprzed 9 lat [...]⁵¹.

Przykład frustracji wobec fatalnych wyborów rzekomo wolnych Polaków jest jednym z licznych dowodów na to, że Barańczak, choć mieszkał już za oceanem, nadal nie tylko pracował, myślał i pisał, tłumaczył dzieła dla Polski, ale również martwił się tym, co w niej się dzieje. Drażniły go wszelkie przekłamania i banały. Przebywając na wrześniowych wakacjach w Polsce w 1991 roku, mówił: „Często słyszę ostatnio zdanie »Moralność a polityka to dwie różne sprawy« i muszę powiedzieć, że piekielnie mnie ono denerwuje”⁵².

W wierszach amerykańskich poeta, czerpiąc pomysł z autopsji, z doświadczenia zdobywanego w „kraju, któremu się lepiej powiodło”, potwierdzał bądź dekonstruował polskie (wschodnio- czy środkowoeuropejskie) wyobrażenie Amerykanina. Dawał obraz bywalców gabinetów psychologicznych, użalających się nad niestrawnością bądź bezsennością z powodu widoku w telewizji ludzi umierających z głodu (*Drogi kąciku porad*, WŚ), znudzonych obywateli urządzających sobie albo niedzielne wycieczki do rezerwatu ptaków (*Obserwatorzy ptaków*, WŚ) albo schadzki na „garden-party” (*Garden party*, A), na których rozmawiało się o wszystkim i o niczym. Właśnie sfera języka (kwestia dialogu, porozumienia) jest w tych wierszach koncentrujących uwagę na Amerykanach i ich życiu najważniejsza. I co istotne, poeta odsłania pozorność rozmowy, ślizganie się po tematach, brak głębi, nachalność niektórych sekt, brak porozumienia. Wymowne są przy tym tytuły wierszy: *Small talk*, *Ze wstępu do rozmówek*, *Garden party*, *Ustawianie głosu*. Dla Barańczaka doświadczenie „życia amerykańskiego” było tym bardziej dotkliwe, że w grę wchodziła nie tylko mentalność i struktura psychiczna ewentualnych rozmówców, ale również – z początku – bariera językowa, nie od razu przecież pokonana przez poetę-translatora-wykładowcę.

Stereotypy Amerykanina są różne, nieraz do siebie wzajemnie nieprzystawalne, w dodatku zmienne czasowo. Należy do nich z jednej strony, na przykład, wizerunek

⁵¹ *Przekraczanie granic...*, s. 84. Por. *Z trzech stron barykady...*, s. 100-101; *Nie obrażać się na tłum...*, s. 117-118 oraz s. 133. Frekwencja, z jaką w wypowiedziach Barańczaka pojawia się wątek owego demagoga, jest najlepszym przykładem z jednej strony nieustannej troski poety o morale narodu polskiego, z drugiej zaś – dystansu wobec tych, którzy się chlubią amerykańskim paszportem i „zrobieniem ogromnej fortuny” na Zachodzie.

⁵² *Z trzech stron barykady...*, s. 104.

człowieka zaangażowanego w działalność *pro publico bono*, aktywnego i odważnego, a z drugiej strony człowieka zdemoralizowanego, czy inaczej mówiąc: „wyzwolonego”, który, korzystając z wielowiekowej w tym kraju liberalizacji w dziedzinie obyczajowości, zatracił granice między dobrem a złem; moralnością a jej zaprzeczeniem; dla którego też takie słowa, jak „wstyd”, „przyzwoitość”, „grzech”, „cnota” są śmieszne i godne jedynie pogardy. Oczywiście, ta pogarda od jakiegoś czasu staje się też zasadą w „wolnej” Polsce. Barańczak miał jeszcze wyostrzone poczucie różnicy w dziedzinie *mentalité* obu narodów. Swoje spostrzeżenia wyraził w listopadzie 1990 roku (ostatecznie znalazły się one w książce *Ocalone w tłumaczeniu*). W związku z przekładem na język angielski (amerykański) wiersza Wisławy Szymborskiej *Głos w sprawie pornografii* poeta kontestował pewne wyobrażenia dotyczące moralności – twierdził między innymi, że zarówno pornografia, jak i jej zwalczanie są zjawiskami obecnymi i w Polsce, i w Stanach. „Różnica polega natomiast na tym, że w Ameryce pornografia jest już, i to od dawna, faktem życia codziennego, podczas gdy w Polsce roku 1986 wciąż jeszcze była w zasadzie owocem zakazanym”⁵³.

W dłuższym wywodzie widać rozbijanie mitu bezpruderyjnego Amerykanina i pruderyjnego Polaka. Nie ma natomiast wyrazistego sądu moralnego.

Pochwała (?) *welfare state*

Choć kicz, powierzchowność, ślizganie się po tematach, niemożność porozumienia są głównymi rysami Ameryki sportretowanej w wierszach Barańczaka, trzeba przyznać, że poeta dostrzega w niej również wartości godne naśladowania. W rozmowie z Przemysławem Czaplińskim, Piotrem Śliwińskim i Krzysztofem Trybusiem przyznawał, że w USA oprócz kultury popularnej istnieją zjawiska świadczące o najwyższym poziomie sztuki. Kraj ten jest najlepszym przykładem zamazywania różnic między tym, co wysokie a tym, co niskie, „elitarne” a „masowe”. Bo oto:

[...] wychodzi się tu z jednego z najlepszych na świecie muzeów po obejrzeniu jego kolekcji siedmiu Vermeerów i osiemnastu Rembrandtów i zaraz na rogu spotyka się ulicznego saksofonistę, który gra tak, że nie pojmujemy, dlaczego musi zarabiać na życie na ulicy, a nie w jakimś najlepszym klubie jazzowym⁵⁴.

Co jeszcze wynika z jego wypowiedzi? Po pierwsze: poeta daleki jest od wszelkiego rodzaju generalizacji – wymieszanie różnych postaw i wartości nie jest zjawiskiem zarezerwowanym bynajmniej dla Ameryki. Po drugie zaś: proces ten nie wynika

⁵³ S. Barańczak, *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów-problemów*, Kraków 2004, s. 164.

⁵⁴ *Z trzech stron barykady...*, s. 101-102.

z globalizacji, pewnego sztucznego i narzuconego zjawiska; wręcz odwrotnie – wpływa z praw natury ludzkiej, odmiennych charakterów i predyspozycji. Wszędzie bowiem znajdują się renomowani twórcy, którzy w pewnym momencie zaczną tworzyć sztukę jedynie dla pieniędzy czy rozgłosu według mody i upodobań „mas”. I odwrotnie: znajdują się też niedowartościowani i niezauważeni, którzy nie zdobywając rozgłosu, będą tworzyć prawdziwe perły.

„Nowy” dom

Ameryka Barańczaka to również dziedzina intymności, prywatności. O miłości do żony, o chorobach, hospitalizacji, przeczuciu śmierci, którym to stanom wyraz dał w niektórych ze swych liryków, napiszę w innym miejscu⁵⁵. Tu zaś będę szukać śladów osobistego, autentycznego zadomowienia poety (i jego rodziny) na obcym łądzie. Może się to wydać dość nietaktowne, bo przecież poeta zawsze strzegł tajemnic swojej osobistej bądź rodzinnej egzystencji⁵⁶. Prywatność państwa Barańczaków i pod tym względem byłaby należycie zabezpieczona, gdyby nie opublikowanie w 2005 roku książki *Ocalone w tłumaczeniu...*, w której mowa jest o zamieszkaniu „pod Bostonem, czyli na brzegu Atlantyku”⁵⁷. Pewne światło rzuca też wydana w tym samym roku *Korespondencja* Zbigniewa Herberta ze Stanisławem Barańczakiem. Rodzina zamieszkała na przedmieściach Bostonu, skąd poeta-wykładowca miał blisko do pracy na Uniwersytecie Harvarda. W liście z 15 sierpnia 1983 roku Barańczak pisał: „Adres w razie czego: 1000 Memorial Drive, Cambridge, Mass. 02138. Telefon: 617-491-6829”⁵⁸. Natomiast trzynaście lat później: „[Nadawca:] Stanisław Barańczak * 8 Brookdale Rd. * Newtonville, MA 02160 / Tel.: (617) 332 62238 Fax: (617) 332 2327 * E-mail: ⁵⁹ barancz@fas.harvard.edu”⁶⁰. Jak wolno przypuszczać, przynajmniej adres mailowy jest obecnie nieaktualny, gdyż poeta nie wykląda już na Harvardzie. Listy były opatrywane informacją o miejscu (i dacie) nadawania. Wiemy jednak, że były

⁵⁵ Tematy te omówię w artykule *O Miłości i Transcendencji inaczej...* zamieszczonym w tomie pokonferencyjnym z cyklu *Język doświadczenia religijnego* (sesja 8-10 września 2014 r. w Grzybowie).

⁵⁶ O taktowności w odniesieniu z kolei do spraw przykrych, związanych z parkinsonizmem poety, pisała m.in. Krystyna Pietrych. Zob. *eadem*, „[...] gdybym chciał wam powiedzieć to wszystko, o czym milczę” – doświadczenie choroby w „Chirurgicznej precyzji”, [w:] *Obchodzę urodziny z daleka...*, s. 111-135.

⁵⁷ S. Barańczak, *Amerykanizacja Wisławy, albo: O tym, jak z pewną młodą Kalifornijką tłumaczyłem „Głos w sprawie pornografii”*, [w:] *Ocalone w tłumaczeniu...*, s. 156. Przedruk z: „Teksty Drugie” 1991, nr 1. Zob. też równie enigmatyczną informację o zamieszkaniu w pobliżu Bostonu w: *Z trzech stron barykady...*, s. 102-103.

⁵⁸ Z. Herbert, S. Barańczak, *op. cit.*, s. 13.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 48.

⁶⁰ *Ibidem*.

to przedmieścia Bostonu. Kartki, jakie otrzymywali państwo Barańczakowie, dużo mówiły o zamieszkałej przez nich aglomeracji. Jak podają przypisy: „List 7, 16 I 1984. Karta pocztowa przedstawiająca Lowell House w Harvard University”; „List 9, 21 III 1984. Karta pocztowa przedstawiająca Little Brewster Island koło Bostonu”⁶¹.

Co jednak możemy powiedzieć o jego „zamieszkaniu” w realnej przestrzeni, w jakimś konkretnym domu? I znów przyjdzie się nam oprzeć na Barańczakowskim słowie, które jest przecież, mówiąc językiem amerykańskiej, starej już *New Criticism*, jedynie *objective correlative* – korelatem rzeczywistości empirycznej, percypowanej i doświadczonej. Co zatem podmiot wierszy mówi o domu, o środowisku, które musiał – osiadając na stałe w USA – przyswoić, oswoić i pokochać? Otóż najbardziej przejmujący pod tym względem wydaje mi się wiersz *Pan Elliot Tischler* (WŚ). O tym wierszu stosunkowo dużo pisano, zwróćmy jednak uwagę na mniej abstrakcyjne czy też metafizyczne akcenty w nim występujące. Utwór wpisuje się w cykl bardzo wielu arcydzieł Barańczaka, w których myślą przewodnią jest niestałość, przechodniość wszystkiego: „Pan Elliot Tischler ciągle otrzymuje listy / Choć pięć lat temu umarł”. Dom nie jest dziedziczony z pokolenia na pokolenie, lecz co jakiś czas wystawiany „for sale”. Przed nowymi nabywcami (w domyśle: państwem Barańczaków) mieszkał w nim tytułowy Tischler z żoną inwalidką, po nich „genetyczka, żona mediewisty”. Być może kryje się tu aluzja do losów Clare Cavanagh i jej męża. Oboje jako naukowcy dostawali pracę na różnych uniwersytetach w różnych stanach, co przypomina historię bohaterów tegoż wiersza⁶². Mamy tu jednocześnie aluzję do sposobu życia wykładowcy akademickiego w Ameryce: nie może się on nigdzie zakotwiczyć, wędruje z uczelni na uczelnię, nieraz na jakiś czas podpisując z którąś z nich kontrakt. Człowiek, owszem, odchodzi do innego miasta, gdzie łatwiej o pracę lub nawet – jak pan Tischler – na „inny świat”, ale pozostają po nim znaki, pozostaje pamięć: ściany malowane na żółto, podest („zjazd”) ułatwiający w(y)prowadzanie wózka inwalidzkiego, starte już jednak odciski palców zaparząającego po raz ostatni w życiu herbatę właściciela itd. Odnajdujemy w tym wierszu cechy, które Jerzy Kandziora uznałby za wybitny przejaw stwierdzonego przez siebie hiperrealizmu – koncentracji na detalu, szczególe, który okazuje się znaczącym elementem świata przedstawionego⁶³. Świat nie przyjmuje do wiadomości, że oni odeszli. Dlatego pan Tischler dostaje wciąż jeszcze najrozmaitsze listy. Istnieje i nie istnieje dla tego świata. Ale w omawianym tu wierszu jest jeszcze jeden przejmujący obraz: rozbieranego z wielkim trudem drewnianego pomostu: „[...] dla żony – / inwalidki (zmarł po niej) zrobił zjazd z sypialni / Do ogrodu, z maszynowych desek przygwożdżonych / Na fest, na wieczność, miałem potępińczą pracę

⁶¹ *Ibidem*, s. 85.

⁶² S. Barańczak, *Amerykanizacja Wisławy...*, s. 158.

⁶³ Por. J. Kandziora, „To, co się wymyka”..., s. 151.

/ Rozbierając to wszystko” (*Pan Elliot Tischler*, WŚ). Dziś te wersy przejmują trwogą, gdy wiemy, że poeta od lat nękany ciężką chorobą Parkinsona nie wykłada już na uniwersytecie, przebywa w domu, a opiekuje się nim żona Anna. Odczytując wiersz wedle autobiograficznego klucza, można dopowiedzieć, że ironia losu spowodowała, że rozebrany podjazd na werandę i na ogród byłby w nowej sytuacji egzystencjalnej niezwykle potrzebny⁶⁴.

Codziennosc życia na amerykańskiej prowincji może być zakłócana przez typowe dla tego kraju zjawiska klimatyczne czy atmosferyczne. W wierszu *Po przejściu huraganu „Gloria”* (A) pojawia się symptomatyczny dla nowej rzeczywistości motyw trąb powietrznych. Poeta eksponuje ich istnienie poprzez wzmiankę o sensacjach transmitowanych przez trzy kanały telewizyjne jednocześnie. Ale większą uwagę skupia na zachowaniach sąsiadów: każdy z innego kraju, z innej kultury, schorowani, obciążeni traumatyczną przeszłością, skoncentrowani na wykonywaniu podstawowych czynności, próbujący po swojemu naprawić szkody wyrządzone przez niegroźny – jak się okazało – huragan:

[...]

Pora wracać do domu, usuwać krzyże – te z taśmy
Oklejające szyby, tych innych nie jesteśmy
w stanie usunąć z przeszłości albo przyszłości, na których
stawialiśmy je tyle razy. – [...]
(*Po przejściu huraganu „Gloria”*, A)

Znaczące jest tu zderzenie poetyki wielkich, niemal kosmicznych wydarzeń z poetyką dnia codziennego. Te dwa plany skupiają się, niczym w soczewce w wymownej puencie utworu: zainteresowani oglądają skutki huraganu, inni, jak pani Aaron, idą zaparzyć kawę.

W końcu – *Garden party*, wiersz o obcości amerykańskiego świata, banalności tematów, kojarzenia Polski li tylko z Lechem Wałęsą bądź Papieżem, przechodzenia z tematów poważnych na zupełnie trywialne⁶⁵. Odmienność mentalności amerykańskiej jest w tym wierszu uchwytana również na płaszczyźnie światopoglądowej. W latach, w których utwór powstawał, większości Polaków mogłaby się wydawać dziwna krytyka „zacofanego” Jana Pawła II. Zjawisko znamienne dla zliberalizowanej mentalności ludzi Zachodu mogło wywołać konsternację nawet u osób nieprzywiązanych zbyt do religii katolickiej czy Kościoła: „ten wasz Papież nic nie wie o świecie, straszny

⁶⁴ Całkiem inne, mniej realistyczne odczytanie wiersza proponuje Jerzy Kandziora. Píše, że jest to utwór o szukaniu „kodów i rytmów tamtego świata”, zob. *ibidem*, s. 151.

⁶⁵ Zob. zwłaszcza: J. Kandziora, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, s. 86-87; J. Kisielowa, *op. cit.*, s. 8-9.

konserwatysta”. Oczywiście, na reakcję wobec tych słów nie ma podmiot liryczny ani ochoty, ani czasu, gdyż pada kolejne, niezwiązane z poprzednimi tematami pytanie: „A jak Pańskie dzieci? Mówią już po angielsku?” (*Garden party*, A).

Z wierszy Barańczaka możemy też poznać bliższe i dalsze otoczenie amerykańskiego domu; bliżej nieokreślone, jak w wierszu *Widokówka z tego świata* (WŚ), bądź dokładniej skonkretyzowane, jak w wierszach: *Nowy Świat* (A) – z podpisem: *Cambridge, Mass.[achusetts], 1982-1985*; *Po przejściu huraganu „Gloria”* (A), z informacją, że dalej na północ położone jest New Hampshire; *Pan Elliot Tischler* (WŚ) – ze wzmianką o Biurze Grzywien w Milford; *Płynąc na Sutton Island* (ChP) – z motywem tytułowej wyspy oraz niedalekim Northeast Harbor. W cykl wierszy z wyraźnie zarysowaną bądź choćby tylko wzmiankowaną topografią wpisuje się również *Msza za Polskę w St. Paul’s Church, grudzień 1984* (A), *Lot do Seattle* (A), *Sierpień 1988* (WŚ), w motcie, do którego znajduje się notka z czasopisma „The Boston Globe”. Z kolei w wierszu *Pierwsza piątka* (WŚ) pojawia się ironiczna relacja z meczu koszykówki w hali Boston Garden. W sławnej *Widokówce z tego świata* (WŚ) „rozległe widoki” to walor zachodnich apartamentowców, który przy kupnie w biurach nieruchomości trzeba dodatkowo zapłacić. Piękne widoki, „palmy, klucz żurawi” są nieprawdziwe, jak na jakiejś przesłodzonej fototapecie. Ironia z kiczowatych gustów Amerykanów (oraz tych, którzy o takiej egzystencji marzą) idzie w parze z ironią z wyraźnie komercyjnej idealizacji miejsca: „Powietrze lepsze pewnie niż gdzie indziej”.

Bohater Barańczakowych wierszy nie ulega złudzeniom, nie daje się „oszukać” powierzchownej perfekcyjności – jeśli szukał czegoś doskonałego, to znacznie głębiej – w humanistycznie, a niekiedy wręcz metafizycznie interpretowanej sferze ludzkiego bytu.

Praca na Harvardzie

Pracę Barańczaka na uniwersytecie Harvarda⁶⁶ należy zaprezentować w szerszej perspektywie – jego działalności dydaktyczno-naukowej na poznańskim UAM. Zaczniemy od stwierdzenia, że w 1977 roku poeta został dyscyplinarnie zwolniony z pracy na uczelni; od tego czasu nie mógł też oficjalnie wydawać swoich utworów. Publikował wtedy w prasie lub w wydawnictwach emigracyjnych, nierzadko pod pseudonimami: Hieronim Bryłka⁶⁷ (J.H., Jan Hammel, Paweł Ustrzykowski, S.B., Barbara Stawiczak, Sabina Trwańczyńska, St. B., stb, Tomasz Niewierny) w takich czasopismach jak:

⁶⁶ Jest to uniwersytet w Newtown – obecnie Cambridge – w zespole miejskim Bostonu.

⁶⁷ „Bryłka” jest nazwiskiem paniąskim żony Barańczaka. Poeta, zdając sobie sprawę z tego, jak prosperowała poczta w latach osiemdziesiątych XX w., prosił Herberta, by ten przysyłał listy do Cambridge na nazwisko Anny Bryłki. Zob. Z. Herbert, S. Barańczak, *op. cit.*, s. 13.

„Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Teksty”, „Nurt”, „Zwierciadło”, „Literatura na Świecie”⁶⁸. Wykładał na Uniwersytecie Łatającym w Poznaniu i Krakowie oraz współorganizował Towarzystwo Kursów Naukowych (1978). W 1980 roku aktywnie działał w wielkopolskiej „Solidarności” i wrócił na UAM. Otrzymał jednak ofertę pracy w USA i w marcu 1981 roku opuścił kraj. Uniwersytet Harvarda jest, jak wiadomo, bardzo prestiżową uczelnią, najstarszą w Stanach Zjednoczonych. Powstał 8 września 1636 roku jako Harvard College w Newtown⁶⁹ (wówczas w Kolonii Zatoki Massachusetts, obecnie Cambridge) koło Bostonu (*in the Greater Boston Area*). Główny kampus Harvard University leży wzdłuż rzeki Charles, kilka kilometrów na zachód od Bostonu. Dlatego państwo Barańczakowie kupili sobie dom właśnie w bostońskiej aglomeracji. Życie w Stanach nie przeszkodziło im utrzymywać więzi z Polską i Europą. Od 1983 roku poeta był członkiem zespołu redakcyjnego czasopisma „Zeszyty Literackie” (Paryż). W latach 1986-1990 był też redaktorem naczelnym „The Polish Review”. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (od 1986). Mimo fizycznego oddalenia od kraju nie przestał dbać o rozwój polskiej poezji. Upowszechniał też poezję obcą, tłumacząc na język ojczysty utwory wielu wybitnych poetów. Co istotne, dostawał też nagrody przyznawane przez gremia polskie (np. nagroda Nike), ale i światowe: australijskie i amerykańskie⁷⁰. W 1982 roku otrzymał też tytuł doktora *honoris causa* w Curry College w Milton (w stanie Massachusetts). Był redaktorem naczelnym „The Polish Review” (Nowy Jork), współredagował „Zeszyty Literackie”. Przekłady poezji polskiej na język angielski publikował w „Cross Currents”, „Manhattan Review”, „Partisan Review”, „Seneca Review”, „Translation” i innych periodykach amerykańskich.

Jak wyglądała jego działalność naukowa i profesorska? Otóż przybywszy do Ameryki, Barańczak „objął po profesorze Wiktorze Weintraubie katedrę języka i literatury polskiej im. Alfreda Jurzykowskiego⁷¹ na wydziale slawistyki w Harvard University, początkowo jako *associated professor* w ramach trzyletniego kontraktu, a od 1984 jako *full professor* na stałym etacie (*tenure*)”⁷². Zapytany przez Sławomira Chojnackiego i Pawła Rodaka, czy pod wpływem amerykańskich doświadczeń jego „oceny literatury polskiej uległy jakimś przewartościowaniom”, odpowiedział,

⁶⁸ Por. L. Neuger (współautor), *Oceny dorobku Stanisława Barańczaka*, „Opcje”, czerwiec 1995, nr 1-2, s. 84.

⁶⁹ Jako ciekawostkę można dodać, że pierwsze stypendia dla studentów ufundowała angielska twórczyni powieści grozy – Ann Radcliffe.

⁷⁰ Więcej na ten temat zob. L. Neuger (współautor), *Oceny dorobku Stanisława Barańczaka*, s. 84.

⁷¹ Alfred Jurzykowski założył w 1960 r. w Nowym Jorku fundację wspomagającą m.in. uzdolnioną młodzież z Europy Środkowej.

⁷² L. Neuger (współautor), *Oceny dorobku Stanisława Barańczaka*, s. 84. Zob. też więcej: P. Michałowski, *op. cit.*, s. 87-88.

że kontakt z inteligentną młodzieżą amerykańską (z początku jednak zupełnie niezorientowaną w realiach i kulturze polskiej) utwierdził go w jego dotychczasowych gustach – dystansu wobec Mickiewiczowskiego mesjanizmu czy historyzmu Sienkiewicza, a waloryzacji poezji Norwida i prozy Gombrowicza⁷³. Z kolei na pytanie Piotra Szewca o łączenie profesji poety z zawodem wykładowcy, Barańczak powołał się na Wisławę Szymborską i jej nieświadomość spraw amerykańskich, jakoby nie było kogoś takiego jak „profesor poezji”. Poeta udawał, że na uczelniach amerykańskich takie przedmioty jak literatura czy *creative writing* wykładają bardzo często właśnie poeci. Mogą nawet dostać tytuł/posadę *poet in residence*⁷⁴.

Barańczak lubił swoich amerykańskich studentów i doceniał ich zdolności. Więcej o organizacji pracy dydaktycznej na Uniwersytecie Harvarda zdradził w rozmowie z Jolantą Tambor. Uważał, że z różnych względów, również politycznych, polonistyka w Cambridge jest częścią slawistyki. Studenci wybierali zazwyczaj jako filologię *major* – filologię rosyjską, a jako *minor* – polską. Ale później, zafascynowani tą drugą, chcieli zmieniać specjalizację⁷⁵. Nieraz jednak, jak mówił dalej Barańczak, praktyczne względy decydowały o tym, że studenci utrzymywali „stan wyjściowy”. „Major” był zazwyczaj zarezerwowany dla literatury rosyjskiej, toteż słuchacze kursów pozostawiali przy niej. Decydowały o tym, jak z ironią napisał w książce *Ocalone w tłumaczeniu* (a pierwotnie w „Tekstach Drugich” 1991, nr 4), przyczyny „mocarstwowo-politycznego układu wyobrażeń na temat kultur Europy Wschodniej”, gdzie godne uwagi stawały się języki i literatury tylko największych mocarstw świata⁷⁶. Później tendencja ta miała nieco osłabnąć.

Poeta miał zazwyczaj zajęcia na drugim stopniu, czyli dla doktorantów. Na 50-60 osób przyjmowało się 4-5 osób, najwyżej – 7. Byli to najwybitniejsi studenci, choć nieraz „wykradani”, na przykład kuszeni atrakcyjniejszymi stypendiami przez inne uniwersytety. Na temat przyswajania przez nich literatury polskiej Barańczak mówił w rozmowie z Tambor, częściowo powtarzając myśl wyrażoną we wspomnianym wywiadzie z Chojnackim i Rodakiem. Z tym że pojawiły się kolejne nazwiska poetów budzących zainteresowanie amerykańskich studentów – Jana Kochanowskiego i Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Interesował ich też Mickiewicz, ale jako artysta, a nie jako myśliciel, prorok czy apologeta mesjanizmu i narodowego cierpienia⁷⁷. Możliwe, że podkreślając tę niechęć Amerykanów do tematu polskiej martyrologii, Barańczak czynił aluzję do swojego harwardzkiego poprzednika – Weintrauba, autora książki

⁷³ Zob. więcej: *Autonomia i oparcie...*, s. 52.

⁷⁴ *O przyjaciółach...*, s. 12.

⁷⁵ Zob. *Co autor chciał powiedzieć...* Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawia Jolanta Tambor, „Opcje” czerwiec 1995, nr 1-2, s. 119. Por. *O przyjaciółach...*, s. 13.

⁷⁶ Por. S. Barańczak, *Ocalone w tłumaczeniu...*, s. 157.

⁷⁷ *Co autor chciał powiedzieć...*, s. 120.

Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza (Warszawa 1982) oraz pracy *The Poetry of Adam Mickiewicz* (Haga 1954) i studium *Profesja i profesura* (1975), odsłaniającego oddziaływanie Mickiewicza-uczonego-proroka na Julesa Micheleta i Edgara Quineta. Być może też w kontekście tych spostrzeżeń należałoby interpretować wiersz *Wrzesień* – o zmaganiu się amerykańskiej młodzieży z językiem *Ody do młodości*.

Wykłady prowadził poeta po angielsku. Zalecał jednak studentom, by – jeśli znają dostatecznie język – czytali teksty w oryginale, po polsku. Taki zwyczaj obowiązywał już na seminarium – jego uczestnicy czytali teksty tylko w oryginale. Misja poety jako tłumacza świetnie korespondowała tam z profesją nauczyciela:

Studenci, którzy chodzą na wykłady, mają prawo potem spotykać się ze mną i chętnie z tego prawa korzystają. Przychodzą raz w tygodniu na godzinę, by studiować i interpretować teksty poetyckie czytane w oryginale. Oni to bardzo lubią i dla mnie są to bardzo ciekawe zajęcia. Studenci mają więc sporo kontaktu z oryginalną literaturą. Siłą rzeczy jednak, przekłady są zawsze podstawą zajęć, ponieważ są studenci, którzy w ogóle nie znają języka polskiego, a chcieliby się czegoś nauczyć. Dlatego też muszę dbać o dobre przekłady dla nich⁷⁸.

Barańczak współpracował również z oficyną wydawniczą Harvard University Press. Próbował tam wydawać książki (również o poezji Zbigniewa Herberta: *Uciekinier z Utopii*, czyli w wersji amerykańskiej: *A fugitive from Utopia: The Poetry of Zbigniew Herbert*, Cambridge MA, 1987). Praca w Cambridge i osiedlenie się na przedmieściach Bostonu stanowiły świetną okazję do zaprzyjaźnienia się z ludźmi duchowo najbardziej odpowiadającymi Barańczakowi: z filologami, tłumaczami, a także z wybitnymi poetami – Josephem Brodskim, Thomasem Venclovą, Charlesem Simikiem, Seamusem Heaneyem, Jamesem Merrillem i innymi.

Barańczak delikatnie odsłaniał w swych wierszach drugie dno Ameryki, a jednocześnie zwracał uwagę na problemy dosięgające człowieka niezależnie od szerokości geograficznej, pod którą on mieszka, na zjawiska ogólnoludzkie, uniwersalne, choć drobne, jak choćby zainteresowania przyrodą (szara, a nie ruda wiewiórka, rezerwat przyrody chroniący godne obserwacji ptaki, ślimak pełzający po ziemi). Może to rozczarować czytelnika, który czytając wiersze amerykańskie, spodziewa się obrazu takich Stanów Zjednoczonych, jakie zna choćby z najnowszych produkcji filmowych: Manhattan, Hollywood, drapacze chmur, drogie samochody, domy z kilkusetmetrową powierzchnią, opatrzone w dodatku błękitnymi oczkami wodnymi, dzielnice promienne, ale też biedne, przestępcze, unikane przez białych. „W odróżnieniu od

⁷⁸ *Ibidem*.

Europy, wielkie miasta Ameryki Północnej opierają swoje istnienie na nowoczesności, na stałej przemianie, na tworzeniu się cały czas od nowa, na odrzucaniu historii jako elementu, na bazie którego buduje się nowoczesność” – pisze przekonująco Bożena Karwowska⁷⁹. Jazz Nowego Orleanu⁸⁰, strzelaniny gangów, pościgi i kraksy samochodowe współtworzą krajobraz Ameryki. Warto tu zacytować słowa ze znanego polskim widzom amerykańskiego serialu *Detektyw Monk*, w którym Włoch wybrany na ławnika w czasie rozprawy nudzi się i oznajmia: „Nie powinniśmy tego słuchać. Psuje nam całą amerykańskość chwili” (odcinek: *Gets Jury Duty*). Otóż to: tak właśnie postępuje Barańczak w swoich *americanach*⁸¹: „psuje amerykańskość”, wskazując na uniwersalność, na to, co ludzkie, a nie kontynentalne.

THE AMERICA OF STANISŁAW BARAŃCZAK

Summary

Exploring the themes of “foreignness” and “domestication” of America in the works of Stanisław Barańczak, the author of this paper attempts to provide answers to the following: what does the poet understand by “emigration” and “émigré condition”?; does the professor of Harvard University think of himself as an emigrant?; how does his “experiencing of America” look like?; how does he dismantle and deconstruct the East and Central European stereotype of the United States and the Americans?; what does the poet, a citizen of Boston (Massachusetts), truly value and view as a rescue from the sense of meaninglessness? The investigation into these issues often leads to unforeseen solutions that are paradoxical in their nature. The theme of the “second homeland” on Earth is linked to the existential and eschatological theme of the “second homeland” in the world of transcendence. While Barańczak’s pre-emigration poetry already evokes such associations, they are enhanced in his “American” poems. The view of America they present may disappoint the readers – couched in philosophical terms, it confounds the expected enchantment with modernity and prosperity.

⁷⁹ B. Karwowska, *Vancouver: przestrzeń, pamięć, pleć*, „Teksty Drugie” 2012, nr 3 [135], s. 157 (całość s. 157-173). Por. *Theorizing the City. New Urban Anthropology Reader*, red. S.M. Low, New Brunswick-London 1999.

⁸⁰ Poeta wskazywał na niepojętą sprzeczność tkwiącą w kulturze Stanów Zjednoczonych: zdarzało się, że najlepsi muzycy jazzowi „marnowali się”, niedostrzeżeni przez pracodawców, grając gdzieś na uliczkach peryferyjnych miasteczek bądź wielkich aglomeracji. Więcej uwagi urokom muzycznego, zwłaszcza właśnie jazzowego Nowego Orleanu poświęca w swych *americanach* Julia Hartwig. Zob. *eadem*, *Wiersze amerykańskie*, Warszawa 2002.

⁸¹ Pojęcie *americanów* zapożyczam tu jednak z określenia wspomnianych w poprzednim przypisie *Wierszy amerykańskich* Julii Hartwig.

Вячеслав Крылов

Казань (Россия)

АМЕРИКАНСКИЕ ВПЕЧАТЛЕНИЯ В ТВОРИЧЕСТВЕ ВЛАДИМИРА КОРОЛЕНКО

Хорошо известна такая особенность русской литературы конца XIX – начала XX века, как экстенсивность художественного сознания, проявившаяся в расширении «географии», то есть круга изображаемой действительности и мира персонажей разного социального, профессионального статуса. В связи с творчеством Константина Бальмонта исследовательница Лидия Колобаева писала:

Безудержный мировой «аппетит» движет и поэзией Бальмонта. Его лирический герой — некий блуждающий дух, который стремится заговорить на всех языках, увидеть все города земли, все страны, приблизиться к тайне разных культур, услышать «звон всех времен и пиров». Он — вечный путник, скиталец. И все это определяет одну из ключевых особенностей его художественной системы — *экстенсивность* образного освоения мира, пространственную и временную экспансию его поэтического воображения, путешествующего по всей планете. Об этом говорят уже сами названия многих его «путевых» стихотворений: «Египет», «Исландия», «Бретань», «Индийский мотив», «Воспоминание о вечере в Амстердаме», «Испанский цветок», «В Венгрии, в старом костеле приходском...», «Мексиканский вечер», «Литва и Латвия, Поморье и Суоми...», «На Макарийских островах...» и др. [...] Подобная экстенсивность образной системы, пространственная и временная, вселенский «аппетит» поэтической фантазии не случайны в русской поэзии рубежа веков, как и во всей европейской культуре к концу XIX столетия. Во всем этом угадывается предвесье нового литературного века, тот момент истории, когда Запад вспомнил о Востоке, а Восток потянулся к Западу, когда поэты уловили потребность человечества представить, обозреть, осознать себя *в целом*¹.

¹ Л.А. Колобаева, *Концепция личности в русской литературе рубежа XIX-XX вв.*, Москва 1990, с. 204-205.

Но процесс расширения пространственных рамок литературы охватывал не только зарождающийся на русской почве модернизм, но и традиционный реализм. Для писателя (независимо от направления) рубежа веков становится главным — желание увидеть всё воочию, почувствовать жизнь, почерпнуть достоверные, непосредственные знания. Поэтому реальным фактом становятся не только похождения Максима Горького — из-за житейской неустроенности, поиска работы, но и «университеты» Александра Куприна и известное его желание всё попробовать (он с рыбаками ходил в море, поднимался на воздушном шаре в небо, опускался с водолазами на дно, летал на аэроплане). В этом контексте нужно рассматривать и поездку Антона Чехова на Сахалин и страсть к путешествиям у Ивана Бунина, который писал: „Я человек; как бог, я обречён // Познать тоску всех стран и всех времён”². Для русского реализма одной из самых острых тем становится тема России, ее исторического своеобразия, ее будущего.

Изучение этой России — с ее еще неизведанными краями, с ее еще мало познанными социальными слоями населения — становится первоочередной задачей художников. Горький говорил, что классическая литература была по преимуществу литературой Москвы, Петербурга, средней России, в то время как в поле зрения советских писателей оказалась вся многонациональная Россия³.

Разумеется, задача углубленного познания России не могла решаться без обращения к опыту «чужого» мира. Литературоведческой и культурологической аксиомой давно стала мысль о том, что познание «своего» невозможно во всей полноте без постижения «чужого»; диалог с «другим» позволяет найти новые, скрытые смыслы в своем «слове» и, в конечном счете, в тексте культуры. Юрий Лотман в статье *К построению теории взаимодействия культур (семиотический аспект)* (1983) выдвигает ряд положений, касающихся соотношения «своего» и «чужого» в культурах, размышляет о причинах взаимодействия культур:

С одной стороны, нуждаясь в партнере, культура постоянно создает *собственными усилиями* этого «чужого», носителя другого сознания, иначе кодирующего мир и тексты. Этот создаваемый в недрах культуры — в основном по контрасту с ее собственными доминирующими кодами — образ экстерииризуется ею вовне и проецируется на вне ее лежащие культурные миры. Характерным примером могут служить этнографические описания европейцами «экзотических» культур (куда в определенные моменты истории попадает и русская) или описание Тацитом быта

² И.А. Бунин, *Стихотворения и поэмы*, Москва 1985, с. 267.

³ *История русской литературы в четырех томах*, т. IV, ред. К.Д. Муратова, Ленинград 1983, с. 605.

германцев. С другой стороны, введение внешних культурных структур во внутренний мир данной культуры подразумевает установление с нею общего языка, а это, в свою очередь, требует их интериоризации. Для того чтобы общаться с внешней культурой, культура должна интериоризировать ее образ внутрь своего мира. Процесс этот неизбежно диалектически противоречив: внутренний образ внешней культуры обладает языком общения с культурным миром, в который он инкорпорирован⁴.

Посмотрим, как отразился этот противоречивый процесс в художественно-документальном отражении Северной Америки в произведениях ведущего реалиста рубежа XIX-XX вв. — Владимира Короленко. В анализе мы опираемся на исследования рецепции Америки в русской культуре. Выделим, прежде всего, докторскую диссертацию Анны Арустамовой *Тема Америки в русской литературе XIX века* (2010) и книгу Александра Эткинда *Толкование путешествий. Россия и Америка в травелогах и интертекстах* (2001)⁵. В исследовании Арустамовой прослежена динамика воплощения темы Америки в русской литературе на протяжении столетия, показано, как в XIX веке в русской литературе представление о США качественно усложняется: появляются новые темы, мотивы, сюжетные ситуации, усложняется типология образов; уже выработанные в начале XIX в. комплекс идей и понятий, система оппозиций, образов, мотивно-тематические комплексы, сюжетные коллизии наполняются новым содержанием. Что особенно важно выделить, отношение к Америке двойственно.

Диалог с США на протяжении XVIII-XX вв. являлся важной частью русской культуры; в процессе этого диалога формировалось национальное самосознание, анализировались перспективы исторического развития России. Авторы произведений, в которых воплощалась тема Америки, затрагивали многие общечеловеческие проблемы и отвечали на ключевые вопросы времени. Получая информацию об американской жизни, русский читатель имел возможность сопоставить социально-политические институты США и России, в том числе институты неволеничества и крепостного права, что способствовало развитию русской общественной мысли. Русское самосознание в одних ситуациях притягивалось к Америке, в других — отталкивалось от нее. Для одних Америка оказывалась образцом для подражания, идеалом, чем-то вроде Рая на земле и

⁴ Ю.М. Лотман, *Избранные статьи в трех томах*, т. I: *Статьи по семиотике и типологии культуры*, Таллинн 1992, с. 117.

⁵ Книга А. Эткинда посвящена путешествиям за океан, реальным или вымышленным, в течение двух веков. Как отмечает автор, «сравнение этих двух стран, народов или национальных характеров настолько распространено, что интереснее следить не за тем, как оно попадало от одного автора к другому, но за тем, сколь разные функции оно выполняло у разных авторов» (А. Эткинд, *Толкование путешествий. Россия и Америка в травелогах и интертекстах*, Москва 2001, с. 5).

указывала направление, по которому должна развиваться Россия. Для других Америка была «проклятым местом» (аналогом Ада) и определяла вектор направления, в котором России развиваться не нужно⁶.

Эта двойственность сохранилась и на рубеже XIX–XX вв., обретя большую философскую направленность, сосредоточенность на индивидуально-личностном осмыслении судьбы человека на родине и на чужбине.

В начале XX века предметом философско-публицистических размышлений русских писателей становится американизм и американский характер, рассмотренный сквозь призму популярных тогда концепций противостояния культуры и цивилизации. Василий Розанов рассуждал об отсутствии взаимного понимания европейцев и американцев. Если «европеизм» есть человечность, все европейские народы «имеют каждое тысячелетие свою национальную церковь, с неизмеримым и ежедневным ее влиянием», то американское общество пронизано торгашеским духом. В этом контексте Россия виделась Розанову «в самом строгом смысле культурной страной»⁷. Объясняя читателям религиозно-философского журнала «Новый путь» (цитируемая статья впервые была опубликована в № 2 за 1904 г.) смысл культурной истории России, Розанов писал:

Ибо дело не столько в том, как сделана икона, Рафаэлем или суздальцем, а в том, что с верой и надеждой на икону эту молились тысячу лет, молились души скорбные и угнетенные, каждая со своей надеждой, с своеобразными словами! Это и образует культуру, а не арифметика, которую можно выучить в год. Образуют культуру богатство духовного опыта, долголетность его, сложность его. Деревня может быть культурнее фабрики, ибо в ней есть песня, воспоминания-история, быт, семья, деды и внуки; чего всего нет на фабрике, состоящей единственно из рабочих и нанимателей. Школою мы уступаем едва ли не всем народам, и это есть вина наша, слабость наша, глупость наша. Но культурою, в смысле поэзии и мудрости, мы никому не уступаем — и наш былинник новгородский, или малороссийский бандурист, есть родной брат шотландскому барду, без всякой уступки, хотя, конечно, и без всякого самовозношения. Будем скромны. Но в скромности совершенно твердо признаем, что глубиною и тонкостью души мы никому решительно не уступаем. Что и отразилось, уже вторично и зависимо, в благородной нашей поэзии, литературе, в живописи, в музыке. Все это – дети своего народа, отнюдь не отец его. Отец нашей литературы — народ, деревня. Янки ничего этого, не понимают, это им невозможно растолковать⁸.

⁶ А.А. Арустамова, Б.В. Кондаков, *Константа «Америка» в русской литературе XIX века*, [в:] «Вестник Пермского университета. Российская и зарубежная филология» 2010, Вып. 5 (11), с. 111–112.

⁷ В.В. Розанов, *О писательстве и писателях*, Москва 1995, с. 165.

⁸ *Ibidem*, с. 165.

В конце статьи Розанов выразил парадоксальную (но совершенно понятную в рамках его мировоззрения!) мысль о том, что «американская нация есть вообще не мечтательная нация, а мечта родит и поэзию, и философию»⁹.

Последняя мысль Розанова, на наш взгляд, позволяет понять специфику художественного отражения Америки в текстах русских писателей.

В 1893 г. журнал «Русская мысль» командировал Короленко в качестве корреспондента на всемирную выставку в Чикаго. Путешествие через Европу в Америку непосредственно отразилось в одном из самых известных его художественных произведений — большом рассказе *Без языка* (1895), а также в разных автодокументальных текстах — переписке, записных книжках (большей частью неопубликованных при жизни писателя), путевых очерках, публицистике.

Американская тема в творчестве Короленко привлекала к себе внимание историков литературы. Однако нельзя не согласиться с тем, что, например, образ простого крестьянина из Полесья Матвея Лозинского (из рассказа *Без языка*) «в советские годы трактовался в ключе «разоблачения лживой буржуазной демократии»¹⁰, что на самом деле, как будет показано далее, не совсем соответствует позиции автора, да и герою рассказа, «заблудившемуся среди грохота непонятной и чужой цивилизации» разоблачительные настроения близки лишь поначалу, но постепенно «великая американская земля» открывает и свои достоинства: умение ценить «человека с головой и руками», право «выбирать себе веру, кто как хочет», организованную «солидарность людей труда»¹¹. На самом деле образ Америки предстает в творчестве Короленко более объемным и неоднозначным, чем принято считать. Панорамные исследования рецепции Америки в русской литературе не отражают эту многозначность. К тому же, на наш взгляд, важно привлечь в качестве материала исследования широкий комплекс источников, а также связь американской темы с позднейшей публицистикой писателя. При этом, разумеется, нельзя не учитывать и трагических жизненных событий, о которых писал Короленко: «...для меня лично эти американские впечатления омрачены тяжелым горем: у меня умерла в мое отсутствие маленькая дочка, около 2-х лет, маленькое создание, исчезновение которого принесло мне и всем нам огромное горе»¹².

Письма, очерки, записные книжки Короленко полны многообразных сравнений Америки с Россией. Попробуем в них вчитаться и отчасти их

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Русская литература рубежа веков (1890-е – начало 1920-х годов)*, книга 1, ред. В.А. Келдыш, Москва 2000, с. 481.

¹¹ *Ibidem*, с. 482.

¹² В.Г. Короленко, *Полное собрание сочинений. Посмертное издание. Неизданные произведения*, т. XVIII, Полтава 1925, с. 9.

систематизировать. В. Короленко, рефлексирова на тему путешествий, очень точно отмечал: «Путешествие — в настоящем и поучительном смысле этого слова — трудная и большая работа. Моя скромная задача — сделать собственные впечатления, далеко не систематические и часто случайные — хоть до известной степени впечатлениями читателя»¹³. При этом следует учитывать еще одно немаловажное обстоятельство:

Хранящийся в архиве дневник спутника Короленко С. Д. Протопопова подтверждает, что если сюжет повести (*Без языка* — К. В.) выдуман, то все реалии американской жизни, увиденные волынским крестьянином, это картины, поразившие самого писателя. То есть Короленко решил удивительную задачу: наблюдения и впечатления он передал так, как будто это были впечатления неграмотного крестьянина. От этого они еще более выиграли в яркости и убедительности. Но главное Короленко решал и частично решил основную для него задачу: показал резкое несоответствие точек зрения на мир крестьянина и интеллигента время понял, что эта ситуация не безнадежна и возможность обретения общего языка все-таки существует¹⁴.

Это дает нам возможность рассматривать рассказ и литературу факта как некий единый текст.

Первые впечатления, отраженные в незаконченной очерке *В Америку! (впечатления и заметки русского туриста)*, скорее всего, носят общечеловеческий характер. Любое путешествие позволяет человеку почувствовать себя свободным («как птица, которая в эту минуту встряхнулась на ближней ветке, снялась с насиженного места и понеслась над вершинами деревьев»¹⁵), но в то же время «невольная грусть закрадывается в сердце. [...] Зачем едешь ты на чужбину, что найдешь там, на чужой стороне, что застанешь здесь, когда вернешься!...»¹⁶. Уже перемещение по Европе (Финляндии) вызывает у Короленко попутные размышления об «особой примете» русского человека, о «паспортном» чувстве, так отличающем русских от других народов:

Англичанин, например, в отечестве ли, или на чужбине, есть прежде всего именно то, чем он себя именует. А если бы кому угодно было в его «личности» усомниться, то этот скептик обязан был бы обеспокоить себя представлением доказательств и оснований как для сомнений, так и для изъятия оных... Русский человек, наоборот, находится во всегдашней готовности доказывать свою подлинность, и недаром

¹³ *Ibidem*, с. 67-68.

¹⁴ Е.Г. Савельева, *Американские впечатления В.Г. Короленко и повесть «Без языка»*, [в:] «Вестник Санкт-Петербургского государственного университета» 1998, Серия 2, Вып. 1 (№ 2), с. 85.

¹⁵ В.Г. Короленко, *Полное собрание...*, т. XVIII, с. 15.

¹⁶ *Ibidem*.

бумажка, заключающая в себе доказательства, называется нашим «видом». Человек «без вида»! — Господи, Боже! — есть ли существо более несчастное и неполное. Человек «без вида» — да это гораздо хуже, чем известный герой немецкой сказки, у которого похитили его тень... Англичанин Том Джонс всегда останется Томом Джонсом, пока его душа держится в его теле. Но дворянин Иван Семенович Пантелеев, потеряв из кармана третий элемент собственной личности, — превращается в «именующего себя Иваном Семеновым Пантелеевым, и посмотрите сразу, как он изменился: он заискивающим тоном говорит с коридорным в гостинице, он потерял уверенность голоса и движений, и самая воля его значительно извратилась»¹⁷.

Эта тема осознания национального на фоне европейских и американских реалий станет постоянной во всех текстах Короленко. Вот он вспоминает один характерный рассказ одного русского человека в Америке, национальность которого чиновник почтамта узнал по тому, как тот наклеивал марки на конверте, боясь, что прочитают его письмо. Такая мелочь показывает, как «уверенность в обиходной честности развивается вместе с культурой»¹⁸.

И сам Короленко, и герой рассказа, оказавшись на корабле в океане, испытывают возвышенное чувство, сопряженное со страхом:

И все-таки — 8 суток в океане! На всем протяжении огромного пути (3200 миль) — ни одного острова... От берегов Ирландии до Америки — ни клочка земли, и далекий парус на горизонте или полоска дыма над океаном — составляют целое событие. Восемь дней в только колеблющаяся зыбь и небо... Какое-нибудь столкновение среди ночной темноты, или в бурю — лопнула цепь, сломалась машина, взорвало котел, пьяный пассажир не затушил перед сном папиросу... И никто, быть может, не узнает во всем божьем мире — где именно и что именно случилось с несколькими сотнями людей, вступивших на борт кюнардовского парохода в Англии, но не высадившихся в свое время в Америке... И невольно кажется, что смерть страшнее на этом грандиозном просторе. Описание редкой гибели корабля среди океана покрывает для нас тысячи мелких и крупных речных крушений, совершающихся чуть ли не ежедневно [...]. Теперь штиль не останавливает уже моряка над неподвижною и мертвою гладью, а буря не гонит его на неведомые скалы, — и однако человек инстинктивно боится океана¹⁹.

Не столь рационально, как в путевых записях, это состояние испытывает и Матвей Лозинский:

Вода около корабля светилась, в воде тихо ходили бледные огни, вспыхивая, угасая, vyplывая на поверхность, уходя опять в таинственную

¹⁷ *Ibidem*, с. 17.

¹⁸ *Ibidem*, с. 20-21.

¹⁹ *Ibidem*, с. 68-69.

и страшную глубину... И казалось Матвею, что все это живое: и ход корабля, и жалобный гул, и грохот волны, и движение океана, и таинственное молчание неба. Он глядел в глубину, и ему казалось, что на него тоже кто-то глядит оттуда. Кто-то неизвестный, кто-то удивленный, кто-то испуганный и недовольный... От века веков море идет своим ходом, от века встают и падают волны, от века поет море свою собственную песню, непонятную человеческому уху, и от века в глубине идет своя собственная жизнь, которой мы не знаем. И вот, теперь в эту вековую гармонию, в это живое движение вмешался дерзкий и правильный ход корабля... И песня моря дрогнула и изменилась, и волны разрезаны и сбиты, и кто-то в глубине со страхом прислушивается к этому ходу непонятного чудовища из другого, непонятного мира. Конечно, Лозинский не мог бы рассказать все это такими словами, но он чувствовал испуг перед тайной морской глубины. И казалось Лозинскому, что вот он смотрит со страхом сверху, а на него с таким же ужасом кто-то смотрит снизу. Смотрит и сердится, и посылает своих посланцев с огнями, которые выплывают наверх и ходят взад и вперед, и узнают что-то, и о чем-то тихо советуются друг с другом, и все-таки печально уходят в безвестную пучину, ничего не понимая... А корабль все бежит неудержимым бегом к своей собственной цели²⁰.

Герою рассказа, простому крестьянину, под воздействием океана, приходят в голову «такие мысли, которые никогда не заходили в голову ни в Лозищах, когда он шел за сохой, ни на ярмарке в местечке, ни даже в церкви». Используя прием временной проспекции, Короленко замечает:

А впрочем, он говорил после и сам, что никогда не забудет моря. «Человек много думает на море разного, — сказал он мне, — разное думает о себе и о боге, о земле и о небе... Разное думается человеку на океане — о жизни, мой господин, и о смерти...» И по глазам его было видно, что какой-то огонек хочет выбиться на поверхность из безвестной глубины этой простой и темной души... Значит, что-то все-таки осталось в этой душе от моря²¹.

Можно вспомнить, как трактовал возвышенное Псевдо-Лонгин:

[...] природа никогда не определяла нам, людям, быть ничтожными существами, -нет, она вводит нас в жизнь и во вселенную как не на какое-то торжество, а чтобы мы были зрителями всей ее целостности и почтительными ее ревнителями, она сразу и навсегда вселила нам в душу неистребимую любовь ко всему великому, потому что оно более божественно, чем мы²².

²⁰ В.Г. Короленко, *Собрание сочинений в 6 томах*, т. IV, Москва 1971, с. 17-18.

²¹ *Ibidem*, с. 18.

²² Псевдо-Лонгин, *О возвышенном*, Москва 1966, с. 64-65.

Через категорию «возвышенное» можно объяснить и открытие Короленко Америки. Воспринимая возвышенное в природе и обществе, человек испытывает как восторг, удивление, так чувство страха.

Например, в письме Короленко к жене передано восхищение индустриальным величием Америки, непохожестью ее архитектуры в сравнении с европейской:

Сегодня мы весь день ходили по Нью-Йорку и отчасти — Бруклину, видели величайший в мире мост, соединяющий эти два города, любовались еще раз статуей свободы, в руку которой можно входить по лестнице внутри, — проехали немало и в омнибусах и по железным дорогам, проложенным над улицами. Едешь вниз, а над головой идут поезда. Нью-Йорк не похож ни на один из городов, виденных нами до сих пор. В постройках есть что-то напоминающее Англию и Лондон, но здесь эта саксонская архитектура как будто вырвалась на простор. Дома светлее, веселее, разнообразнее. В Лондоне — они огромны, до 13 этажей. Но все эти серые закопченные дымом великаны сомкнулись плотно в одну массу и приблизительно все одного роста. Здесь то и дело видишь дома в 15, 16, даже в 17 этажей, узкой башне поднимающиеся над 5-ти и 6-ти этажными, которые перед ними кажутся просто небольшими лачугами. Мы приехали в воскресенье: как и в Лондоне по воскресеньям здесь тихо, лавки закрыты и движения очень мало; и только одни машины свистят и гремят, развозя поезда под землей, на земле, но больше всего — по воздуху, над головами... И весь воздух полон их свистом и грохотом²³.

Такое же впечатление производит Ниагарский водопад: ведь и природа здесь «прониклась тревогой и беспокойной энергией человека»²⁴:

Гул, продолжительный и глубокий, простор и зрелище величавой катастрофы. Тревожный бег как будто замедлился, уклон как будто стал спокойнее, но все равно, — уже ничто не спасет обреченную реку. Тихо, торжественно, как осужденный проходит по ступеням эшафота, протекает река последние сажени по своему каменистому руслу, и прямо за островком, вздрагивая, выгибается и внезапно валится под прямым углом в пропасть. Сколько времени стоит водопад? Сколько веков длится эта катастрофа, сколько тысячелетий вздрагивают окрестные скалы от этого тревожного непрерывного, немолчного грохота? Я стоял над обрывом, невольно сжимая в руке жердочку берегового парапета, и глаза мои жадно ловили эту величавую картину...²⁵

В первых картинах Америки, увиденных глазами крестьянина Матвея Лозинского, преобладает ощущение страха:

²³ В.Г. Короленко, *Собрание сочинений в 10 томах*. т. X. *Письма 1879-1921*, Москва 1956, с. 193-194.

²⁴ В.Г. Короленко, *Полное собрание...*, т. XVIII, с. 78.

²⁵ *Ibidem*, с. 81.

Матвей посмотрел вперед. А там, возвышаясь над самыми высокими мачтами самых больших кораблей, стояла огромная фигура женщины, с поднятой рукой. В руке у нее был факел, который она протягивала навстречу тем, кто подходит по заливу из Европы к великой американской земле.

Пароход шел тихо, среди других пароходов, сновавших, точно водяные жуки, по заливу. Солнце село, а город все выплывал и выплывал навстречу, дома вырастали, огоньки зажигались рядами и в беспорядке дрожали в воде, двигались и перекрещивались внизу, и стояли высоко в небе. Небо темнело, но на нем ясно еще рисовалась высоко в воздухе тонкая сетка огромного, невиданного моста.

Исполинские дома в шесть и семь этажей ютились внизу, под мостом, по берегу; фабричные трубы не могли достать до моста своим дымом. Он повис над водой, с берега на берег, и огромные пароходы пробегали под ним, как ничтожные лодочки, потому что это самый большой мост во всем божьем свете... Это было направо, а налево уже совсем близко высилась фигура женщины, — и во лбу ее, еще споря с последними лучами угасавшей в небе зари, загоралась золотая диадема, и венок огоньков светился в высоко поднятой руке...

А сердце Лозинского трепетало и сжималось от ужаса. Только теперь он понял, что такое эта Америка, на берегу которой он думал встретить Лозинскую. Он ждал, что она будет сидеть тут где-то со своим узелком. «Боже мой, боже мой, — думал Матвей. — Да здесь человек, как иголка в траве, или капля воды, упавшая в море...» Пароход шел уже часа два в виду земли, в виду построек и пристаней, а город все развertyвал над заливом новые ряды улиц, домов и огней... И с берега, сквозь шум машины, несло рокотание и гул. Казалось, кто-то дышит, огромный и усталый, то опять кто-то жалуется и сердится, то кто-то ворочается и стонет... и опять только гудит и катится, как ветер в степи, то опять говорит смешанными голосами...²⁶

Передавая мысли и чувства неграмотного крестьянина, Короленко прибегает к приему остранения, описывая ситуацию «как в первый раз виденную, а случай — как в первый раз происшедший, причем, он употребляет в описании вещи не те названия ее частей, которые приняты, а описывает их так, как называются соответственные части в других вещах»²⁷. Так воспринимается статуя Свободы или трактор:

Но то, что он здесь увидел, облило кровью его сердце. Это был кусок плоского поля, десятин в 15, огороженного не плетнем, не тыном, не жердями, а железной проволокой с колючками. На одном краю этого поля дымилась труба завода, закопченного и черного. На другом стоял локомобиль — красивая и сверкающая машина на колесах. Маховое колесо быстро вертелось, светливо стучали поршни, белый пар вырывался тоненькой,

²⁶ В.Г. Короленко, *Собрание сочинений в 6 томах...*, т. IV, с. 26-27.

²⁷ В.Б. Шкловский, *Гамбургский счет*, Москва 1990, с. 64.

хлопотливой и прерывистой струйкой. Тут же, мерно волнуясь, плыл в воздухе приводный канат. Проследив его глазом, Матвей увидел, что с другого конца пашни, как животное, сердито взрывая землю, ползет железная машина и грызет, и роет, и отваливает широкую борозду чернозема. Матвей перекрестился. Всякое дыхание да хвалит господу! На что же теперь может пригодиться в этой стороне деревенский человек, вот такой пахарь, как Матвей Лозинский, на что нужна умная лошадь, почтенный вол, твердая рука, верный глаз и сноровка? И что же он станет делать в этой стороне, если здесь так пахут землю?²⁸

Герой рассказа неоднократно испытывает ужас и страх, соединенные со скромностью, боязнью оказаться смешным, но когда он видит, что американцы не «пялят» на них глаз, никто не усмехается, поэтому он немного успокаивается.

Постоянный мотив, через который Короленко передает взгляд Матвея Лозинского на «чужой» мир, это контраст природного и культурного. Пораженный технической мощью Америки, герой воспринимает их через привычные и близкие ему образы природы:

Поезда еще не было. Платформа была вровень с третьими этажами домов. Внизу шли люди, ехали большие фургоны, проходили, позванивая, вагоны конно-железной дороги; вверх, по синему небу плыли облака, белые, светлые, совсем, как наши. «Вот, — думал Матвей, — полетит это облако над землей, над морем, пронесется над Лозищами, заглянет в светлую воду Лозовой речки, увидит лозищанские дома, и поле, и людей, которые едут в поле и с поля, как бог велел, в пароконных телегах и с драбинами. Подумает ли кто-нибудь в Лозищах, что двое лозищан стоят в эту минуту в чужом городе, где над ними сейчас издевались, точно они не христиане и приехали сюда на посмешище... Стоят ни на земле, ни на горе и собираются лететь по воздуху в какой-то машине»²⁹.

Все более и более удаляясь от Нью-Йорка, герой видит, что города становились меньше и проще и по мере того, как больше и ближе ему открывалась природа, как «в окна врывался вольный ветер полей и лесов», «душа оскорбленного и загнанного человека начинала как будто таять»³⁰. Матвей Лозинский созерцает картины, привычные и близкие его образу жизни и его сознанию:

В одном месте он чуть не до половины высунулся из окна, провожая взглядом быстро промелькнувшую пашню, на которой мужчины и женщины вязали снопы пшеницы. В другом, опершись на сапы и кирки, смотрели на пробегающий поезд крепкие, загорелые люди, корчевавшие пни поваленного леса. Матвею была знакома эта работа — и ему хотелось

²⁸ В.Г. Короленко, *Собрание сочинений в 6 томах...*, т. IV, с. 85.

²⁹ *Ibidem*, с. 32-33.

³⁰ *Ibidem*, с. 116.

бы выскочить из вагона, взять в руки топор или кирку и показать этим людям, что он, Матвей Лозинский, может сделать с самым здоровым пнищем³¹.

Именно в этот момент Лозинский чувствовал, что и «ему нашлось бы место в этой жизни, если бы он не отвернулся сразу от этой страны, от ее людей, от ее города, если б он оказал более внимания к ее языку и обычаю»³².

А в очерке *Русские на Чикагском перекрестке*, передавая впечатления о чикагской выставке, Короленко замечает, что «природа ночи исчезла, был только искусственный свет, камень, суета, теснота и грохот»³³. Но по мере того, как попутчики (русские) приближаются к окраине города, становилось несколько тише и угадывалось, что там «где-то в далеком божьем мире стоит ночь, просторная, широкая, задумчивая, безграничная и таинственная»³⁴. Особенное потрясение испытывают попутчики, когда видят луну: «уличные фонари, освещенные окна, подъезды, световые объявления, и среди всего этого, точно действительно большая лампа — висела склонившаяся к закату луна»³⁵. Вспоминается невольно, как примерно в это время один из основателей русского символизма Валерий Брюсов переосмысливал образ луны в урбанистических стихотворениях *Творчество* (1895), *Конь блед* (1903):

Лили свет безжалостный прикованные луны,
Луны, сотворенные владыками естеств.
В этом свете, в этом гуле — души были юны,
Души опьяневших, пьяных городом существ³⁶.

В письмах Короленко, разумеется, преобладает интеллигентская точка зрения. Как писатель и публицист Короленко обращает внимание на хлесткие заглавия американских газет (правда, вскоре в начале XX века они появятся и в России), он сообщает жене о том, что пишут американские газеты о России, например, приводит с негодованием суждение сенатора Эдмондса, что «русская нация недостойна учреждений и вообще, — что ей достаточен и деспотизм»³⁷.

Последнее мнение позволяет видеть в текстах Короленко не просто этнографические путевые очерки, а глубокие размышления о двух образах мира — русском и американском, содержащие оценку темпов технического

³¹ *Ibidem*, с. 116.

³² *Ibidem*.

³³ В.Г. Короленко, *Полное собрание...*, с. 93.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ *Ibidem*, с. 96.

³⁶ В.Я. Брюсов, *Сочинения в двух томах*, т. I, Москва 1987, с. 209.

³⁷ В.Г. Короленко, *Собрание сочинений в 10 томах...*, т. X, с. 195.

прогресса, идеалов свободы, уважения к личности, отношение к прагматизму, индивидуализму. Отношение Короленко к Америке амбивалентно. С одной стороны, характерно такое признание, выраженное в письме к жене: «Бог с ними, с Европами и Америками! Пусть себе процветают на здоровье, а у нас лучше [...] Лучше русского человека, ей-богу, нет человека на свете»³⁸. А в письме к Эвелине Улановской, отправленном тотчас по возвращении из-за границы в Нижний Новгород, Короленко писал: «Плохо русскому человеку на чужбине, и, пожалуй, хуже всего в Америке. Хороша-то она хороша и похвального много, — да не по нашему все»³⁹. (Нужно учесть печальный контекст этого времени, а также типичность подобных высказываний для любого путешествующего, в конце концов, мечтающего страстно вернуться на родину). Поэтому писатель не сомневается в том, что если бы предложили жить в Америке или в Якутской области, он бы выбрал последнее. С другой стороны, это «удивительная страна!»⁴⁰.

Поэтому неоднократно в путевых заметках изображаются своего рода идеологические диалоги. В очерке *Русские на Чикагском перекрестке* дан диалог встретившихся на чужбине русских, один из которых охарактеризован как человек желчный, «по обычаю почти всех русских, — отзывался об Америке и американцах с большой горечью»⁴¹. Они говорили о России, «о ее небольших городках, широких полях, степных дорогах, об ее народе, неторопливом и добродушном»⁴². Один из участников диалога называет американцев черствым народом, однако их разговор приходит к такому неожиданному заключению: тоска русских на чужбине — это тоска по справедливости, которой нет на родине («И там, где нет справедливости, нельзя говорить о любви»⁴³). Герой рассказа *Без языка* знакомится с эмигрантами — евреями и поляками.

Все они вместе решают одну проблему: принять ли новую культуру или сохранить свою собственную. Крестьянин Матвей Лозинский, естественно, стоит за строгое соблюдение собственных правил, нравов и обычаев и не принимает тех, кто изменяет им. Но этот твердокаменный традиционализм все-таки дал трещину. В Америке мало свободы, но есть условия, чтобы ростки свободы не погибли. В России таких условий пока нет. Америка для русского крестьянина — это страна, где могут встретиться интеллигент и крестьянин и, наконец, понять друг на друга, обрести

³⁸ *Ibidem*, с. 197.

³⁹ В.Г. Короленко, *Полное собрание...*, т. XVIII, с. 8.

⁴⁰ *Ibidem*, с. 86.

⁴¹ *Ibidem*, с. 91.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*, с. 92.

«общий язык», которого у них не было на родине. Так раскрывается один из символических подтекстов повести и ее заглавия — «Без языка»⁴⁴.

Увиденное в Америке глубоко запечатлелось в творческой памяти Короленко и потом неоднократно «всплывало» в самых разных обстоятельствах, контекстах, трансформируясь и в художественные образы, и в логические рассуждения. К американской теме Короленко обращался не раз в дореволюционной публицистике. В 1916 г. он публикует фельетон *Мнение американца Джаксона о еврейском вопросе*, где вспоминает свое путешествие по Атлантике и одного надменного американца. Здесь в фельетонном ракурсе представлены образы американцев, «хваленых сынов заатлантической республики»⁴⁵. Отношение к еврейскому вопросу становится для Короленко поводом для размышлений о правах человека. Итоговый вывод этого фельетона навеян идеологической беседой в далеком 1893 году: «Любовь, как Благодать, веет где же хочет. Справедливость обязательна, как воздух для дыхания»⁴⁶.

Американскую поездку он вспоминает и в статье *Американский судья о русской полиции* (1916), где включается в полемику между «Русскими ведомостями», «Киевской мыслью» и другими периодическими изданиями по поводу репортерской заметки *Что мы, в России, что ли?* (1916), опубликованной в чикагской газете «Tribune» (речь шла о реплике американского судьи, воскликнувшего из-за грубости местной полиции нравов: «Да что же это: в России что ли?»⁴⁷). Короленко-публицист вовсе не идет по пути обязательного патриотического восхваления существующих российских порядков. Он считает, что русские писатели в этом не могут быть едины. Сравнивая состояние прав человека в России и Америке, он делает его в пользу Америки. Приводя жуткие эпизоды из своего публицистического опыта, как полиция расправлялась со смиренным обывателем, он задается вопросом, и сам же на него отвечает:

Возможно ли что-нибудь подобное в Америке? Не думаю, чтобы и там не было подобных зверей, но все-таки ничего подобного там невозможно. Прежде всего, невозможно ворваться подобным образом в дом американца ночью. Во-вторых, там полиция не считается при исполнении обязанностей во всякое время. [...] Одним словом, нет сомнения, что в России возможно еще многое, что совершенно уже невозможно в Америке⁴⁸.

⁴⁴ Е.Г. Савельева, *op. cit.*, с. 90.

⁴⁵ *Неизданный В.Г. Короленко [в 3 т.]*, т. I: *Публицистика 1914-1916*, Москва 2011, с. 140.

⁴⁶ *Ibidem*, с. 143-144.

⁴⁷ *Ibidem*, с. 161.

⁴⁸ *Ibidem*, с. 165.

В написанных незадолго до смерти *Письмах к Луначарскому* (1920) тема Америки и сопоставление российских и американских порядков, культурных традиций возникает неоднократно. В *Письме втором* он вспоминает, как в 1893 году посетил всемирную выставку в Чикаго, и как после выставки вспыхнули крупные волнения, вызванные наступившей безработицей⁴⁹. Он приводит слова соотечественника, русского еврея: «Надо было бы им всем сначала сговориться, а сюда прийти с одним выводом, Вот тогда был бы толк»⁵⁰. Но мистер Стоун, тоже русский по происхождению, марксист, говорит, что организовать сразу хозяйство огромной страны на социалистических началах совершенно невозможно:

Это легко устраивается только на бумаге, в «Утопиях». Но мы, марксисты, отлично понимаем, что нам придется иметь дело не с людьми, сразу превратившимися в ангелов, а с миллионами отдельных, скажем даже, здоровых эгоизмов, для примирения которых потребуются трудная выработка и душ и переходных учреждений... Америка дает для этого отличную свободную почву, но пока и только⁵¹.

В *Письме третьем* он снова обращается к параллели (Россия и Америка, а также Европа):

Над Россией ход исторических судеб совершил волшебную и очень злую шутку. В миллионах русских голов в каких-нибудь два-три года повернулся внезапно какой-то логический винтик, и от слепого преклонения перед самодержавием, от полного равнодушия к политике наш народ сразу перешел к... коммунизму, по крайней мере, к коммунальному правительству. Нравы остались прежние, привычки и уклад жизни тоже⁵².

Обращаясь к Анатолию Луначарскому, Короленко отстаивает положительное значение слова «буржуа»: «Почему же теперь иностранное слово «буржуа» — целое огромное и сложное понятие — с вашей легкой руки превратилось в глазах нашего темного народа... в упрощенное представление о буржуе, исключительно тунеядце, грабителе...?»⁵³.

В *Письме четвертом* Короленко предрекает, что «европейский пролетариат за вами не пошел и его настроение в массе является настроением того американского социалиста Стона, мнение которого я приводил во втором письме»⁵⁴.

⁴⁹ В художественно-трансформированном виде эти впечатления, скорее всего, отразились и в рассказе *Без языка*.

⁵⁰ В.Г. Короленко, *Земли! Земли!*, Москва 1991, с. 142.

⁵¹ *Ibidem*, с. 143-144.

⁵² *Ibidem*, с. 150.

⁵³ *Ibidem*, с. 153.

⁵⁴ *Ibidem*, с. 156.

При переходе к этому будущему от настоящего не лее подлежит уничтожению и разгрому. Такие вещи, как свобода мысли, собраний, слова и печати для них не простые «буржуазные предрассудки», а необходимые орудия дальнейшего будущего, своего рода палладиум, который человечество добыло путем долгой и небесплодной борьбы и прогресса. [...] Это огромная ваша ошибка, еще и еще раз напоминающая славянофильский миф о нашем «народе-богоносце» и еще более нашу национальную сказку об Иванушке, который без наук все науки превзошел и которому все удастся без труда, по щучьему велению⁵⁵.

По мысли Короленко, «любить народ надо не слепо, как среду, удобную тех или других экспериментов, а таким, каков он есть в действительности»⁵⁶.

И снова в письме появляется аргумент из американских впечатлений:

Когда я путешествовал по Америке, например, я с удовольствием думал о том. Что у нас невозможны такие суды Линча, какой около того времени разыгрался в одном из южных штатов: негр изнасиловал белую девушку и, чтобы скрыть преступление, убил ее. Население городка устроило [законный] суд и сожгло его живым на костре. [...] Я думаю, что даже и теперь, во время величайшего озверения, у нас подобное явление невозможно. Славянская натура нашего народа мягче англосаксонской⁵⁷.

И все же писатель, много проживший и хорошо знающий Россию и русские порядки, горестно констатирует, что «в Америке нравственная культура гораздо выше»⁵⁸. И сегодня, спустя почти 100 лет после появления *Писем к Луначарскому* (запрещенных в Советскую эпоху) сказанное на склоне жизни выдающимся писателем не потеряло, к сожалению, своей актуальности и звучит нелестно для национального самосознания:

Случай с негром – явление настолько исключительное, что эта исключительность и вызвала такой зверский суд толпы. В обычное же время, в среднем, молоденькая девушка может безопасно путешествовать по всей стране, охраняемая твердостью общественных нравов. Можно ли то же сказать о наших нравах? У нас такая путешественница может на всяком шагу попасть в сети общей нашей распущенности и развращенности. По натуре, по природным задаткам наш народ не уступает лучшим народам мира, и это заставляет любить его. Но он далеко отстал в воспитании нравственной культуры. У него нет того самоуважения, которое воздерживаться от известных поступков, даже когда этого никто не узнает. Это надо признать, и надо вывести из этого необходимые следствия. Нам надо пройти еще довольно долгую и суровую школу. [...] Из одного и того же вещества углерода получаются

⁵⁵ *Ibidem*, с. 157.

⁵⁶ *Ibidem*, с. 159.

⁵⁷ *Ibidem*, с. 160.

⁵⁸ *Ibidem*.

и чудные кристаллы алмаза и аморфный уголь. Значит, есть какая-то разница во внутреннем строении самих атомов. То же нужно сказать и о человеческих атомах, из которых составляется общество: не всякую форму можно немедленно скристаллизовать из данного общества. Во многих городах Швейцарии уже теперь вы можете безопасно оставить любую вещь на бульваре, и, вернувшись, застанете ее на том же месте. А у нас — будем говорить прямо»⁵⁹.

И осознать это, и убедительно объяснить читателю помогли Короленко, в том числе, и давние американские впечатления.

IMPRESSIONS OF AMERICA IN THE CREATIVE WORKS OF VLADIMIR KOROLENKO

Summary

The article is devoted to the analysis of various artistic, documentary and journalistic works of Korolenko which are united by the American theme. Both the texts published and those unpublished during the writer's lifetime (travel notes, articles, correspondence) have been analyzed in the article. The analysis demonstrates that Korolenko's texts are not just ethnographic travel essays, but also a deep reflection on two images of the world - Russian and American, which contain an assessment of the pace of technological progress, of the ideals of freedom, as well as of the attitude towards pragmatism and individualism. National awareness against the background of European and American realities emerges as an important theme in Korolenko's work. The characters' perception of the «other» world is given through the use of natural and cultural contrasts. Overall, the study shows that the image of America that appears in the works of Korolenko is more penetrating and ambiguous than it is generally assumed about this representative of critical realism. It is concluded that the impressions of the trip to the exhibition in Chicago in 1893 became the inspiration for the subsequent creativity of Korolenko up to the end of his life.

⁵⁹ *Ibidem*, с. 161.

INDEKS OSÓB

- Abaszeli Aleksandr
(Абашели Александр Виссарионович) 81
- Achmatowa Anna
(Ахматова Анна Андреевна) 86
- Adler Emil 58
- Alliujewa Nadieżda
(Аллилуева Надежда Сергеевна) 85
- Amrit Kaur Rajkumari 32-33, 47
- Ariew Andriej (Арьев Андрей Юрьевич)
121-122
- Arustamowa Anna
(Арустамова Анна Альбертовна) 183-184
- Arystoteles 28
- Aspazja 50
- Atena (*mitol.*) 50
- Augé Marc 153
- Aw Sian 40
- Bachofen Johann Jakob 39, 47, 49
- Bachórz Józef 55, 62-63, 65
- Bajko Marcin 55
- Balmont Konstantin (Бальмонт Константин Дмитриевич) 181
- Barańczak Stanisław
(pseud. Hieronim Bryłka, J.H., Jan Ham-
mel, Paweł Ustrzykowski, S.B., Barbara
Stawiczak, Sabina Trwałczyńska,
St. B., stb, Tomasz Niewierny) 153-179
- Barański Zbigniew 105
- Baratazwili Nikołoz (Бараташвили Нико-
лоз Меметович) 81-83
- Batuszkow Fiodor (Батюшков Федор Дми-
триевич) 112
- Bąk Roman 158
- Beauvoir Simone de 28, 47, 50
- Berkow Paweł Naumowicz
(Берков Павел Наумович) 112
- Biebutow Garegin (Бебутов Гарегин Влади-
мирович) 83
- Biedrzycki Krzysztof 157, 160
- Bielniak Nel 9
- Bierdiajew Mikołaj
(Бердяев Николай Александрович) 53
- Bishop Elisabeth 45, 161
- Bizior-Dombrowska Magdalena 59
- Bogatova Galina Aleksandrovna
(Богатова Галина Александровна) 92
- Borkowska Grażyna 8, 53
- Borowska Małgorzata 55
- Botewow Christo (Botew Christo, bułg.
Христо Ботев, właśc. Christofor Botjow
Petkow) 58
- Botkin Wasilij (Боткин Василий Петро-
вич) 106
- Botticelli Sandro (właśc. Filipepi Alessandro
di Mariano) 119
- Briffault Robert 47
- Brik Lila (Брик Лиля Юрьевна) 86
- Briusow Walerij (Брюсов Валерий Яковле-
вич) 9, 91-101, 192
- Brodski Joseph 178
- Brückner Aleksander 95
- Bucharin Nikołaj
(Бухарин Николай) 85, 87
- Bunin Iwan (Бунин Иван Алексеевич) 139,
182
- Burkow Iwan (Бурков Иван) 72
- Bykow Dmitrij (Быков Дмитрий Львович)
84-85
- Cavanagh Claire 159, 162-163, 167, 173
- Cereteli Akakij (Церетели Акакий Росто-
мович) 81

- Charles Simik 178
 Chodasiewicz Władysław (Ходасевич Владислав Фелицианович) 107
 Chojnacki Sławomir 157, 176-177
 Choriew Victor Aleksandrovič (Хорев Виктор Александрович) 53, 63-66
 Cierniak Urszula 55
 Cireni Giacomo 114-115
 Ciszewska Magdalena 158
 Comber Elizabeth, zob. Han Suyin 36, 39, 49
 Comber Leon 39
 Cyryl, św. 55
 Czapliński Przemysław 161, 166, 171
 Czechow Anton (Чехов Антон Павлович) 106, 108, 110, 113, 182
 Czikowani Simon (Чиковани Симон Иванович) 74, 78, 81-84
 Czopyk H. 55
 Czubyty Jarosław 58
 Czukowski Korniej (Чуковский Корней Иванович, właśc. Корнейчуков Николай Васильевич) 84
 Czyżak Agnieszka 159
- Dahl Władimir Iwanowicz (Даль Владимир Иванович) 92
 Dalila (*bibl.*) 50
 Data Jan 62
 Delumeau Jean 153
 Dembińska-Pawelec Joanna 15, 76, 159
 Diba Pahlawi Farah 31
 Dickinson Emily 162
 Diderot Denis 28
 Downer Lesley 49
- Ejzenhart Dariusz 93
 Ekken Kaibara 41
 Esfandijari Bachtijari Sorajja 30
 Etkind Aleksander (Эткинд Александр Маркович) 183
 Ewa (*bibl.*) 50
- Fallaci Oriana 8, 27-52
 Faryno Jerzy 80
 Fiałkowski Tomasz 24
 Fiećko Jerzy 56
 Fijałkowska-Janiak Irena 108
 Fiszman, Samuel 60
- Fleishman Lazar (Флейшман Лазарь) 85
 Franciszek, papież 29
 Freidenberg Anna (Фрейденберг Анна Осиповна) 84
- Galant Anna 159, 164
 Gandhi Indira 34
 Gandhi Mohandas 32-33
 Gaprindaszwili Walerian (Гаприндашвили Валериан Иванович) 81
 Gayatri Devi, księżniczka Cooch Behar (zw. Ayesha) 35
 Gajda Radosław 9
 Gazdanow Gajto (Газданов Гайто [Георгий] Иванович) 9, 137-150
 Giza Antoni 55
 Goethe Johann Wolfgang 51, 87
 Gogol Nikołaj (Гоголь Николай Васильевич) 106-107, 109
 Golcew Wiktor (Гольцев Виктор Викторович) 83-84
 Gonczarow Iwan (Гончаров Иван Александрович) 107
 Gorbaczow Michaił (Горбачев Михаил Сергеевич) 131
 Gordon Jakub (właśc. Maksymilian Jatowt) 49, 67
 Gorki Maksim (Горький Максим, właśc. Piezskow Aleksiej Maksimowicz – ros. Пешков Алексей Максимович) 74, 106, 108, 112, 139, 182
 Grabowski Tadeusz 68
 Grisaszwili Josif (Гришашвили Иосиф Григорьевич) 83
 Gudiaszwili Łado (Гудиашвили Ладо Давидович) 84
 Gumilow Lew (Гумилев Лев Николаевич) 86
- Han Suyin (właśc. Elisabeth Comber) 36, 39, 49
 Handelsman Marcell 68
 Hartwig Julia 153, 179
 Heaney Seamus 178
 Herbert Zbigniew 159, 165, 172, 175, 178
 Hercen Aleksandr (Герцен Александр Иванович) 68, 105-107, 110
 Herder Johann Gottfried von 58, 62, 70

- Heschel Abraham Joshua 69
 Hornung Lew (Горнунг Лев Владимирович) 87
 Hubicka Irena 122
 Hus Jan 55

 Jan Ewangelista, św. 28, 50
 Jan Paweł II, papież 29, 174
 Jan XXIII, papież 29
 Janicka Anna 68
 Janion Maria 62
 Jaszwili Paolo (Яшвили Паоло Джибраэлович) 72-76, 81, 83-84
 Jeżow Nikołaj (Ежов Николай Иванович) 86
 Jokiel Irena 56
 Judyta (*bibl.*) 50
 Jurzykowski Alfred 176

 Kachniewski Zdzisław 105, 108
 Kafka Franz 146
 Kaiser Georg 25
 Kalinowska Maria 55, 59
 Kaładze Karlo (Каладзе Карло Ражденович) 83
 Kandziora Jerzy 155, 157-158, 160-161, 164, 173-174
 Karamzin Nikołaj (Карамзин Николай Михайлович) 66, 106
 Karłowicz Jan 95
 Karwowska Bożena 179
 Kayden Eugene 71
 Kiełdysz Wsiewołod (Келдыш Всеволод Александрович) 185
 Kisielowa Joanna 159, 167, 174
 Kiślak Elżbieta 59
 Kłosiński Krzysztof 160
 Kobylńska Anna 54
 Kochanowski Jan 55, 60, 177
 Kōchi Momoko 42
 Kolumb Krzysztof 114, 163
 Kołobajewa Lidia (Колобаева Лидия Андреевна) 181
 Komendant Tadeusz 159
 Komenski Jan Amos 54-55
 Kondakow Boris (Кондаков Борис Вадимович) 184
 Kopalinski Władysław 91, 95

 Kopczyńska Zdzisława 62
 Kopernik Mikołaj 54-55
 Kopitar Jernej 55
 Kornhauser Julian 157, 163
 Korotkich Krzysztof 53, 65
 Kotin Andrey 9, 137
 Kozacki Paweł OP 158
 Krygier-Łączkowska Agnieszka 160
 Krylov Vyacheslav (Крылов Вячеслав Николаевич) 10
 Krynicky Ryszard 159, 163
 Kryński Adam 69, 95
 Krzymianowski Grzegorz 14
 Küchelbecker Wilhelm (Кюхельбекер Вильгельм Карлович) 106
 Kulczycka Dorota 9, 159
 Kuleszow Fiodor Iwanowicz (Кулешов Федор Иванович) 112
 Kuśała Janka 58
 Kuprin Aleksandr (Куприн Александр Иванович) 9, 105-120, 182
 Kuprina-Jordanska Maria (Куприна-Иорданская Мария Карловна) 112
 Kurkiewicz Juliusz 138, 141
 Kuziak Michał 58

 Lalla Aicha 32
 Lazari Andrzej Dymitr de 56
 Legeżyńska Anna 154-155
 Lenin Władimir (Ленин Владимир, właśc. Ульянов Владимир Ильич) 87, 129-130, 138
 Leonidze Georgij (Леонидзе Георгий Николаевич) 73, 76, 79, 83
 Lermontow Michaił (Лермонтов Михаил Юрьевич) 71-72
 Lévinas Emmanuel 27-28, 50-51, 149
 Lipatow Aleksander W. 53, 68
 Lipska Ewa 163
 Lizakowski Adam 153
 Longines (właśc. Pseudo-Longinos; ros. Псевдо-Лонгин) 188
 Lukrecja, legendarna postać z VI w. 50

 Ławski Jarosław 8, 53-56, 59, 65, 69
 Łotman Jurij (Лотман Юрий Михайлович) 182-183

- Łunaczarski Anatolij (Луначарский Анатолий Васильевич) 195-196
 Łuszczkiewicz Piotr 159

 Majakowski Władimir (Маяковский Владимир Владимирович) 86
 Makarewicz Irena 13
 Man Singh II 35
 Mandelbaum David G. 31
 Mandelsztam Osip (Мандельштам Осип Эмильевич) 75, 85-86
 Márai Sándor 8, 13-26
 Maria (właśc. Maryja, Matka Boża) 50, 111
 Massaka Iwona 56
 Maślanka Julian 58, 66
 Matuszczyk Ewa 53
 Merrill James 178
 Metody, św. 55
 Mayer Hans 137
 Michałowski Piotr 158, 168, 176
 Michelet Jules 178
 Mickiewicz Adam 8, 53-54, 56-70, 167, 177-178
 Mikimoto Sumiko 42
 Mikołaj I (Николай I) 105
 Miller Ryszard 93
 Milton John 137
 Miłosz Czesław 153
 Miroszniczenko Anna 122
 Montsou Masako 42
 Morrison Ian 36
 Muecke Douglas Colin 167
 Muratowa Ksenia (Муратова Ксения Дмитриевна) 182
 Musierowicz Małgorzata 156

 Nabokov Vladimir (Набоков Владимир Владимирович) 138-139, 141-142
 Nadiradze Kolau (Надирадзе Колау) 83
 Naidu Sarojini 34, 39
 Napoleon Bonaparte 16, 59, 64, 118
 Natoraszwili S. (Наторашвили С.) 84
 Nehru Pandit Vijaya Lakshmi 32, 34
 Nemeskal Lubomir 94
 Netz Feliks 17, 25
 Neuger Leonard 158, 160, 176
 Niedźwiedzki Władysław 95

 Niemirowicz-Danczenko Wasilij (Немирович-Данченко Василий Иванович) 110
 Nikolajew Siergiej (Николаев Сергей) 60
 Nofikow Ewa 59
 Nyczek Tadeusz 160

 Odojewski Władimir (Одоевский Владимир Федорович) 67, 106, 157
 Odon z Cluny, św. 28
 Oleksowicz Bolesław 62, 64-65, 67
 Orłowski Jan 61
 Ostrowskaya A. 66

 Pallottelli Duilio 29, 42, 44
 Pandora (*mitol.*) 50
 Pasternak Boris (Пастернак Борис Леонидович) 9, 71-77, 79-80, 82-89
 Pasternak Jelena (Пастернак Елена) 84
 Pasternak Jewgienij (Пастернак Евгений Борисович) 73, 75, 80
 Pawelec Dariusz 155, 157, 159-160
 Paweł VI, papież 29
 Pawłowska Anna (Павловская Анна Валентиновна) 131, 134
 Pieriepiółkin Michaił (*Перепелкин Михаил Анатольевич*) 122-123
 Pietruszewska Ludmiła (Петрушевская Людмила Стефановна) 122
 Piotr Wielki (Петр Великий) 55
 Plewczyński Marek 98
 Plezia Marian 95
 Płoszewski Leon 58, 66
 Protopopow Siergiej (Протопопов Сергей Дмитриевич) 186
 Przybylski Ryszard 159
 Pszawela Waża (Пшавела Важа, właśc. Разикашвили Лука Павлович) 81
 Pukui Mary Kawena 44-45
 Punin Mikołaj (Пунин Николай Николаевич) 86
 Puriszew Boris Iwanowicz (Пуришев Борис Иванович) 99
 Puszkina Aleksander (Пушкин Александр Сергеевич) 61, 67-68, 110, 138

 Quinet Edgar 178

 Rabizo-Birek Magdalena 157

- Radcliffe Ann 176
 Radyszczew Aleksandr (Радищев Алек-
 сандр Николаевич) 107
 Rafael (właśc. Raffaello Santi; ros. Рафаэль
 Санти) 184
 Remizowa Maria 122
 Reza Pahlawi Mohammad 30-31
 Robinson Aylmer 46
 Rodak Paweł 157, 176-177
 Rozanow Wasilij (Позанов Василий Васи-
 льевич) 184-185
 Rudkowska Magdalena 53
 Ruotsalajnen Walery 122
 Rychlewski Marcin 168
 Rzepczyński Sławomir 63
- Said Edward 27
 Sawieliewa Jelena (Савельева Елена Генна-
 дьевна) 186, 194
 Scholz Ute 122-123
 Setsuko, księżniczka Chichibu 39-40
 Sęp-Szarzyński Mikołaj 177
 Shneidman Noah 122
 Skrunda Wiktor 88
 Södergran Edith 123
 Song Meiling 37
 Song Quingling 37
 Sosnowska Danuta 57
 Sowiński Leonard 67
 Spivak Gayatri Chakravorty 27
 Sriezniewski Izmail Iwanowicz
 (Срезневский Измаил Иванович) 92
 Stala Marian 159
 Stalin Josif (Сталин Иосиф, właśc. Джугаш-
 вили Иосиф Виссарионович) 75, 84-89
 Stasiewicz Piotr 59
 Stempczyńska Barbara 91
 Sterne Laurence 106
 Stone Merlin 47
 Šturov Ludovit 58
 Szekspir Wiliam 159
 Szewc Piotr 154, 156, 158, 160, 177
 Szewczenko Taras (Шевченко Тарас Гри-
 горович) 82
 Szkłowski Wiktor (Шкловский Виктор
 Борисович) 190
 Sznajderman Monika 153
 Śliwiński Marian 161, 166, 171
- Śliwiński Piotr 55
 Śliwowska Wiktoria 57, 66
 Śliwowski René 66
- Tabidze Nina (Табидзе Нина Александров-
 на) 75, 82, 87
 Tabidze Tycjan (Табидзе Тициан Юстино-
 вич) 72, 75-77, 81, 83-84
 Tacyt 63
 Tadaż Agnieszka 59
 Tang Paohuang 39
 Taranowa Natalia 123
 Tarasienkow Anatolij (Тарасенков
 Анатолий Кузьмич) 83
 Tichoniuk-Wawrowicz Ewa 8
 Tichonow Nikołaj (Тихонов Николай
 Семенович) 83
 Tiutczew Fiodor (Тютчев Федор Ивано-
 вич) 67, 106
 Tołczyk Dariusz 158
 Tołstoj Aleksy (Толстой Алексей
 Николаевич) 121
 Tołstoj Lew (Толстой Лев Николаевич) 59,
 108-109, 138
 Tołstoj Natalia (Толстой Наталья Ники-
 тична) 9, 121-124, 128, 133, 135
 Tołstoj Tatiana (Толстая Татьяна Никитич-
 на) 9, 121
 Tomaszuk Katarzyna 55
 Toporow Wiktor (Топоров Виктор Леони-
 дович 16
 Toruńczyk Barbara 163
 Towiański Andrzej 9, 57
 Trybuś Krzysztof 166, 171
 Turgieniew Iwan (Тургенев Иван
 Сергеевич) 106-107
 Tymiński Stanisław 167, 169-170
- Ukrainka Łesia (ukr. Леся Українка (właśc.
 Łarysa Kosacz-Kwitka, Лариса Косач-
 Квітка) 58
 Urban-Podolan Aleksandra 9
 Uszakow Dmitrij N. (Ушаков Дмитрий
 Николаевич) 92, 97
- Vasmer Max (Фасмер Макс) 92
 Venclova Thomas 178
 Verghese Jamila 35

Verlaine Paul (ros. Верлен Поль) 82
Voltaire (właśc. Arouet François Marie)
105-106

Walicki Andrzej 57
Wawelberg Hipolit 119
Weintraub Wiktor 176-177
Wiśniewska Iwona 53
Wodzyńska Maria 57
Worowska Teresa 13-14, 22
Wrubel Michaił (Врубель Михаил Алек-
сандрович) 72
Wygodskij Lew (Выгодский Лев) 83

Záborský Jonáš 54
Zagajewski Adam 153, 159, 163
Zbyrowski Zygmunt 9, 88
Zeno Giovanni Battista 119
Ziemba Kwiryna 60
Zięba Maciej OP 159-160
Zwolińska Barbara 8, 13, 25

Żukowski Wasilij (Жуковский Василий
Андреевич) 67, 109
Żyłko Bogusław 16
Żywiołek Artur 59

NOTY O AUTORACH

Nel Bielniak (dr) – adiunkt w Zakładzie Literatur Wschodniosłowiańskich w Instytucie Neofilologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, literaturoznawca. Jej zainteresowania badawcze dotyczą literatury, filozofii i kultury rosyjskiej przełomu XIX i XX wieku (realizm, neo-realizm, modernizm), zwłaszcza życia i twórczości Siergieja Siergiejew-Censkiego, Ilji Erenburga oraz Aleksandra Kuprina. Jest autorką kilkunastu artykułów publikowanych w kraju i za granicą oraz monografii *Historia a jednostka w twórczości Siergieja Siergiejew-Censkiego* (2007), a także współredaktorką monografii *Epoka a literatura i język w Słowiańszczyźnie Wschodniej* (2013).

Radosław Gajda (dr) – urodził się 20 stycznia 1978 roku w Busku-Zdroju. W 2002 roku ukończył studia wyższe na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku filologia rosyjska (specjalizacja przekładoznawcza). Od 2013 roku doktor nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa. Obecnie pracuje w Katedrze Przekładoznawstwa UP (Kraków). Współpracuje z redakcjami rosyjskojęzycznych pism o tematyce społeczno-kulturalnej oraz dydaktycznej („Europa. RU”, „Остановка Россия”, „City Life”). Zaangażowany w działalność popularyzatora języka oraz kultury rosyjskiej. Czynny tłumacz – specjalizujący się w przekładzie technicznym. Mieszka w Krakowie.

Andrey Kotin (dr) – urodził się w Moskwie 13 stycznia 1985 roku. Od 2000 roku mieszka w Polsce. W 2007 roku ukończył studia magisterskie na Filologii Germańskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jego praca magisterska była poświęcona rozwojowi protagonisty w powieściach Hermanna Hessego. Stopień doktora uzyskał w 2012 roku na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na podstawie rozprawy stanowiącej analizę postaci autsajdera w rosyjskiej i niemieckiej prozie XIX-XXI wieku. W tymże roku rozprawa ukazała się jako książka pod tytułem *Literarischer Außenseiter in der deutschen und russischen Prosa. Narratologische Studien* w niemieckim wydawnictwie SVH. Pracuje na Uniwersytecie Zielonogórskim. Zainteresowania naukowe: literaturoznawstwo ogólne i komparatystyczne, narratologia, teoria powieści. Wydał także tomik wierszy *Motyle w motelu* oraz powieść *Człowiek hasło*.

Viacheslav Krylov (prof. dr hab.) – zatrudniony na Kazańskim Uniwersytecie Państwowym (Rosja). Literaturoznawca, jego zainteresowania badawcze dotyczą krytyki literackiej Srebrnego Wieku. Jest autorem monografii: *Русская символистская критика: генезис, традиции, жанры* (2005), *Теория и история русской литературной критики* (2011), *Критика и критики в зеркале Серебряного века* (2014) oraz licznych artykułów z zakresu rosyjskiej krytyki literackiej i literatury końca XIX-początku XX wieku (o L. Tołstoj, M. Gorkim, D. Mierieżkowskim, Z. Gippius, W. Rozanowie, S. Czornym, W. Burieninie, A. Izmajłow i in.).

Dorota Kulczycka (prof. UZ, dr hab.) – historyk i teoretyk literatury, zatrudniona w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Szczególnie bliska jest jej literatura epoki romantyzmu. W swoich badaniach skupiała się na semantyce przestrzeni literackiej, na świecie Orientu widzianego okiem europejskich podróźnych poprzednich epok. Obecnie zajmuje się relacjami między filmem a literaturą oraz teorią *soliloquium*. Do najważniejszych publikacji należą cztery monografie: *Jestem jak człowiek, który we śnie lata. O symbolice ptaków w twórczości Juliusza Słowackiego* (2004), „Powiedzieć to wszystko, o czym milczę”. *O poezji Stanisława Barańczaka* (2008), *Obraz Ziemi Świętej w dobie romantyzmu* (2012) oraz *W stronę Orientu. Polscy i francuscy romantycy o Bliskim Wschodzie* (2012) oraz antologia *Ziemia Święta w dobie romantyzmu. Antologia* (2013). Jest też współredaktorką pracy zbiorowej *Powrót do domu. Studia z antropologii i poetyki przestrzeni* (pod red. D. Kulczyckiej i A. Seul, Zielona Góra 2012), kolejnych tomów serii naukowej „Scripta Humana” oraz autorką licznych artykułów naukowych.

Jarosław Ławski (prof. dr hab.) – profesor Uniwersytetu w Białymstoku. Badacz wyobraźni w kulturze od XVIII do XX wieku; interesują go takie zjawiska, jak: bizantyzm, faustyzm, mesjanizm, modernizm, frenezja, libertynizm, senilizm, europeizm i poezja Miłosza. Autor książek: *Wyobraźnia lucyferyczna* (o Tadeuszu Micińskim, 1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (2005), *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie* (2008), *Mickiewicz. Mit – historia – studia* (2010). Współredaktor licznych tomów zbiorowych. Edytor w serii „Biblioteki Narodowej” *Horsztyńskiego Juliusza Słowackiego* (2009). Redaktor serii wydawniczej „Czarny Romantyzm”.

Ewa Tichoniuk-Wawrowicz (dr) – pracuje w Instytucie Neofilologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autorka monografii poświęconej twórczości Prima Leviego (*L'universo labirintico nella narrativa di Primo Levi*) oraz tekstów analizujących utwory Gabriela D'Annunzia, Antonia Tabucchiego i Oriany Fallaci.

Aleksandra Urban-Podolan (dr) – adiunkt w Zakładzie Literatur Wschodniosłowiańskich Instytutu Neofilologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autorka około 40 artykułów naukowych poświęconych twórczości Bułata Okudźawy i Walentina Rasputina oraz monografii *Poezja Bułata Okudźawy. Między poetyką a interpretacją* (2008).

Zygmunt Zbyrowski (prof. dr hab.), emeryt, historyk literatury rosyjskiej. Studia: Uniwersytet w Rostowie nad Donem (1955). Praca: Uniwersytet Wrocławski, UAM w Poznaniu, WSP w Siedlcach (działan wydziału humanistycznego), Instytut Słowianoznawstwa (Slawistyki) PAN w Warszawie (wicedyrektor), Uniwersytet Bydgoski im. Kazimierza Wielkiego. Problematyka badawcza: 1) recepcja poezji rosyjskiej w Polsce (rozprawa doktorska – *Rosyjska poezja radziecka w Polsce międzywojennej*; 10 artykułów), 2) gatunek poematu w literaturze rosyjskiej (*Rosyjski poemat romantyczny*, 1981; *Poemat rosyjski. 1917-1930. Przemiany wewnętrzne*, 1995; 36 artykułów); 3) Borys Pasternak (*Borys Pasternak. Życie i twórczość*, 1996; 75 artykułów). Uczestnictwo w 100 kongresach i konferencjach naukowych, krajowych i zagranicznych. Udział w redagowaniu czasopism slawistycznych: „Slavia Orientalis” (sekretarz redakcji), „Przegląd Rusycystyczny” (zastępca redaktora naczelnego).

Barbara Zwolińska (prof. UG, dr hab.) – literaturoznawca, pracuje w Katedrze Literatury Polskiej. Specjalizuje się w zakresie historii literatury XIX wieku. Interesuje się również polską i obcą literaturą XX i XXI wieku. Autorka ośmiu monografii: *Wampiryzm w literaturze romantycznej i postromantycznej (na przykładzie „Opowieści niesamowitych” Edgara Allana Poe’a, „Poganki” Narcyzy Żmichowskiej oraz opowiadań Stefana Grabińskiego)* (2002), *O kwestiach kobiecych w korespondencji Narcyzy Żmichowskiej* (2007), *Podróże Narcyzy Żmichowskiej* (2010), *W poszukiwaniu tożsamości. O bohaterach powieści Narcyzy Żmichowskiej* (2010), *Pisać to znaczy żyć. Szkice o prozie Sándora Márai’a* (2011), *„Być sobą i kimś innym”. O twórczości Feliksa Netza* (2012), *Na początku był dźwięk. Twórczość radiowa Feliksa Netza* (2014), *Sándor Márai jako twórca literacki, teatralny i radiowy* (2014). Opublikowała kilkadziesiąt artykułów i recenzji w pracach zbiorowych oraz pismach literackich, między innymi w „Pamiętniku Literackim” oraz „Ruchu Literackim” (np. *Frenezy obraz śmierci w „Agaj-Hanie” Zygmunta Krasińskiego*).

